

ŻYCIE NAUKI

MIESIĘCZNIK

ROK V

Nr 7 — 8

W A R S Z A W A 1 9 5 0

ŻYCIE NAUKI

miesięcznik poświęcony zagadnieniom nauki i nauczania w szkołach wyższych, społecznej roli nauki i jej organizacji, oraz sprawom Sekcji Szkół Wyższych Z.N.P.

Z zasiłku Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki

Treść numeru

I. PAŃSTWOWE NAGRODY NAUKOWE:	
II. ARTYKUŁY:	
1. Zadania I Kongresu Nauki Polskiej — <i>Leon Kurowski</i>	505
2. Problemy, jakie stoją przed Ministerstwem Szkół Wyższych i Nauki — <i>Jerzy Albrecht</i>	517
3. Od liberalnej do socjalistycznej idei Uniwersytetu — <i>Józef Chałasiński</i>	524
III. PRACE KONGRESU NAUKI POLSKIEJ:	
1. Zebrania sprawozdawcze Sekcji I Kongresu Nauki Polskiej (Pismo okólne nr 8 Pełnomocnika Ministra Szkół Wyższych i Nauki z dnia 15 czerwca 1950)	551
2. Sekcja Biologii i Nauk Rolniczych	553
3. Sekcja Matematyki i Fizyki	563
4. Sekcja Nauk Społecznych i Humanistycznych	569
5. Sekcja Nauk o Ziemi	576
6. Sekcja Nauk Ekonomicznych	580
7. Dyskusje przedkongresowe na zebraniach Klubów Profesury Demokratycznej	587
8. II Zjazd Polskiego Towarzystwa Parazytologicznego — <i>Zdzisław Raabe</i>	593
9. XIV Zjazd Polskiego Towarzystwa Językoznawczego — <i>Stanisław Urbańczyk</i>	599
IV. PROBLEMY NAUKI:	
1. Walka Hugona Kollątaja o związek nauki z życiem — <i>Emanuel Rostworowski</i>	605
2. Planowanie badań naukowych na przykładzie działalności Państwowego Zakładu Higieny — <i>Feliks Przesmycki</i>	622
3. Planowanie prac badawczych w dziedzinie technologii produktów rolniczych i zwierzęcych na tle Sześcioletniego Planu Gospodarczego — <i>Eugeniusz Pijanowski</i>	634
4. Nauka i nauczanie prawa rzymskiego i antycznego w Polsce — <i>Rafał Taubenschlag</i>	647
5. Doktryny i historia nauki — <i>Kazimierz Opatok</i>	656
6. Na nowym etapie współpracy naukowców z robotnikami — <i>Witold Biernawski</i>	680
V. Z ŻYCIA SZKÓŁ WYŻSZYCH:	
1. Sprawozdanie z referatu prof. P. Reszczykowa: Radziecka Szkoła Wyższa. Jej rozwój — struktura i kierownictwo	686
VI. INSTYTUTY NAUKOWE:	
1. Państwowy Instytut Geologiczny	698
2. Państwowe Muzeum Ziemi	706
VII. SPRAWOZDANIA:	
1. Językoznawcza dyskusja w Prawdzie — <i>Stanisław Urbańczyk</i>	714
2. Problemy orientalistyki w ZSRR — <i>Jan Reychman</i>	726
3. Próba krytyki geografii burżuazyjnej	731
4. Przemiany w organizacji nauki węgierskiej — <i>Jan Reychman</i>	738
5. Państwowy Fundusz Naukowy w Stanach Zjednoczonych — <i>Maria Borucka-Arctowa</i>	743
6. Z historii odkryć naukowych — <i>R. R. Butler, Scientific Discovery</i> — <i>Józef Borowik</i>	747
7. K. A. Timiriazew jako wykładowca — <i>Artur Bardach</i>	750

ŻYCIE NAUKI

MIESIĘCZNIK

ROK V

Nr 7 — 8

W A R S Z A W A 1 9 5 0

WYDAJE I REDAGUJE ZESPÓŁ:

EMIL ADLER

WITOLD KULA

IGNACY BURSZTYN

TADEUSZ MANTEUFFEL

ANTONINA HALICKA

STEFAN PIEŃKOWSKI

TADEUSZ JACZEWSKI

LUDWIK TANIEWSKI

ANNA KARLIŃSKA

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

WŁODZIMIERZ ZONN

REDAKTOR: BOGUSŁAW LEŚNODORSKI

Nakład 4.000 egz. Papier drukowy satynowany 80 gr. B₁. Wrzesień 1950 r.

am. 735 Drukarnia Naukowa TNW, pod zarządem PZWS. Warszawa, ul. Śniadeckich 8. E-119680

CAŁA PRASA POLSKA przyniosła w ostatnim czasie trzy wielkiej wagi wypowiedzi Józefa Stalina. („W sprawie marksizmu w językoznawstwie“, Prawda, 20 czerwca 1950; „Przyczynek do niektórych zagadnień językoznawstwa“, Bolszewik, nr 12, 1950; „Odpowiedź towarzyszom“, Bolszewik, nr 14; 1950). Artykuły te ujawniły błędy popełnione przez N. J. Marra i jego szkołę, wykazując, że język nie jest nadbudową bazy ekonomicznej i że nie jest tworem klasowym. Zobrazowały one realne, charakterystyczne cechy języka.

Artykuły te mają doniosłe znaczenie również dla innych dziedzin badań i naukowej twórczości. Bo pouczają o tym, jak „marksizm rozwija się i doskonali“ — co zaś oznacza i do czego prowadzi jego „upraszczanie i wulgaryzacja“. Bo pouczają o tym, że naukowe „formuły i wnioski nie mogą nie zmieniać się z biegiem czasu, nie mogą nie ustępować miejsca nowym formułom i wnioskom, które odpowiadają nowym zadaniom historycznym“. „Żadna nauka nie może rozwijać się i prosperować bez walki poglądów, bez wolności krytyki“. Twórcza i rozumna krytyka jest warunkiem postępu nauki.

Po dokonaniu w bieżącym numerze przeglądu samej dyskusji językoznawczej, która toczyła się na łamach „Prawdy“ i spowodowała zabranie głosu przez Stalina, do problemów o znaczeniu ogólnym powrócimy w następnych numerach.

PAŃSTWOWE NAGRODY NAUKOWE

Prezydium Rządu na posiedzeniu w dniu 29 lipca 1950 r. na wniosek Komitetu Państwowych Nagród Naukowych, dając wyraz szczególnej opieki Państwa Ludowego nad twórczością naukową i dla uznania wybitnych osiągnięć i zasług w dziele rozwoju nauki polskiej — uchwaliło przyznać państwowe nagrody naukowe następującym osobom:

W DZIEDZINIE NAUK TECHNICZNYCH

Jedna nagroda I stopnia:

Dr inż. W. WIERZBICKIEMU, prof. Politechniki Warszawskiej — za całość pracy naukowej, a w szczególności za prace dotyczące obiektywnego określenia współczynnika bezpieczeństwa w budownictwie, co pozwala na bardziej ekonomiczną realizację budowy.

Cztery nagrody II stopnia:

Dr inż. A. POLLAKOWI, prof. Politechniki Gdańskiej — za konstrukcję 4-cylindrowej maszyny parowej, zastosowanej w statkach zbudowanych w Polsce.

Prof. dr inż. W. CYBULSKIEMU — za prace w dziedzinie bezpieczeństwa w kopalniach.

Inż. ST. ŚLIWIŃSKIEMU — za całokształt prac w dziedzinie projektowania elektrycznych urządzeń pomiarowych dla przem. cukrowniczego, a w szczególności za udoskonalenie i wprowadzenie do polskich cukrowni termografów do automatycznej kontroli.

Inż. I. PIOTROWSKIEMU — za całość prac w dziedzinie konstrukcji obrabiarek i wybitne zasługi, położone w zakresie organizacji i rozwoju przemysłu obrabiarkowego.

Cztery nagrody III stopnia:

Inż. E. KRZYWICKIEMU, wykładowcy Politechniki Warszawskiej — za prace monograficzne z dziedziny garbarstwa o dużym znaczeniu praktycznym dla przemysłu oraz za wprowadzenie w skali przemysłowej garbników produkcji krajowej.

Dr inż. W. OLSZAKOWI, prof. Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie — za działalność naukową zwłaszcza w dziedzinie teorii sprężystości oraz w dziedzinie betonu zbrojonego i sprężonego, a w szczególności za uzasadnienie zastosowania sprężenia do słupów uzwojonych.

Inż. K. BOHATYREWICZOWI i mgr J. LIEDKE — za całokształt prac związanych z uruchomieniem produkcji penicyliny w Polsce.

Inż. J. DIETRICHOWI, inż. S. OPPENHEIMOWI, inż. J. WRÓŃSKIEMU, inż. E. WZATEKOWI, inż. M. PACZOSIE — za wykonanie konstrukcji i prototypów maszyn do urabiania i odstawy węgla.

W DZIEDZINIE NAUK ROLNICZO-LEŚNYCH*Jedna nagroda I stopnia:*

Dr C. KANAFOJSKIEMU, prof. Szkoły Gł. Gosp. Wiejskiego w Warszawie — za prace w dziedzinie mechanizacji rolnictwa.

Dwie nagrody II stopnia:

Dr S. BARBACKIEMU, prof. Uniw. Poznańskiego — za prace nad łubinem pastewnym, a w szczególności nad łubinem białym.

Dr S. PIENIĄŻKOWI, prof. Szkoły Gł. Gosp. Wiejskiego w Warszawie — za prace agrobiologiczne w dziedzinie sadownictwa.

Trzy nagrody III stopnia:

Dr M. CZAJI, doc. Uniw. Jagiellońskiego — za prace z dziedziny hodowli owiec.

Dr B. ŚWIĘTOCHOWSKIEMU, prof. Uniw. Wrocławskiego — za badania w zakresie uprawy i nawożenia roślin.

Zespołowi Gleboznawców pod kierunkiem dr J. TOMASZEWSKIEGO, prof. Uniw. Wrocławskiego, w składzie prof. prof.: B. DOBRZAŃSKI, B. KURYŁOWICZ, S. MIKLASZEWSKI, A. MUSIEROWICZ, L. STANIEWICZ, F. TERLIKOWSKI; dr dr: A. BYCZKOWSKI, L. KRÓLIKOWSKI, M. KWINICHIDZE, M. STRZEMSKI; mgr

mgr: J. KRZYSZOWSKI, F. KUŹNICKI, J. LAZAR, S. OLSZEWSKI, J. PISZCZEK — za opracowanie mapy gleb polskich w skali 1:100.000.

W DZIEDZINIE NAUK MATEMATYCZNO-PRZYRODNICZYCH

Jedna nagroda I stopnia:

Prof. dr T. MARCHLEWSKIEMU, rektorowi Uniw. Jagiellońskiego — za całokształt dorobku naukowego, a zwłaszcza za najświeższe badania w dziedzinie biologii, ważne dla rozwoju rolnictwa.

Jedna nagroda II stopnia:

Dr M. BIERNACKIEMU, prof. UMCS w Lublinie — za całość dotychczasowej pracy w dziedzinie matematyki, a w szczególności za dorobek powojenny.

Dwie nagrody III stopnia:

Dr A. DEHNELOWI, z-cy prof. UMCS w Lublinie — za pracę „Badania nad rozwojem Sorex „L“, ważne dla rozwoju metod doświadczalnych w nauce, a w szczególności hodowli.

Dr Z. RAABE, prof. UMCS w Lublinie — za prace z zakresu systematyki i biologii pierwotniaków pasożytniczych.

W DZIEDZINIE NAUK HUMANISTYCZNYCH

Dwie nagrody II stopnia:

Dr K. BADECKIEMU, kustoszowi Biblioteki Uniw. Jagiellońskiego — za całokształt działalności bibliograficznej i edytorskiej w zakresie literatury mieszczańskiej XVII wieku i wydobyć na jaw postępowego nurtu w literaturze polskiej tego okresu.

Kierownictwu badań nad początkami Państwa Polskiego w składzie: dyr. Z. KEMPIŃSKI, prof. A. GIEYSZTOR, prof. dr K. MAJEWSKI, prof. dr Z. RAJEWSKI — za dotychczasowe wyniki badań wykopaliskowych i koncepcyjnych, dotyczących powstania Państwa Polskiego.

W DZIEDZINIE NAUK LEKARSKICH

Jedna nagroda I stopnia:

Dr L. HIRSZFELDOWI, prof. Ak. Med. we Wrocławiu — za całość dotychczasowego dorobku naukowego, a w szczególności za

wkład naukowy do akcji masowego zwalczania chorób wenerycznych i do diagnostyki duru brzuszego.

Dwie nagrody II stopnia:

Dr W. KURYŁOWICZOWI i dr T. KORZYBSKIEMU, doc. P. Z. H. w Warszawie — za prace nad antybiotykami oraz za naukowe kierownictwo przy uruchomieniu fabryki penicyliny.

Dr E. SYMOWI, prof. Ak. Med. w Warszawie — za prace z zakresu biochemii ważne dla zwalczania gruźlicy.

Pięć nagród III stopnia:

Dr J. ALEKSANDROWICZOWI, prof. Ak. Med. w Krakowie — za pierwsze polskie monograficzne opracowanie zagadnień z zakresu hematologii oraz wkład naukowy do walki z gruźlicą.

Dr K. DUXOWI, prof. Ak. Med. w Bytomiu — za badania nad patologią gruczołów dokrewnych i całość prac, związanych ze zwalczaniem nowotworów.

Dr H. KOWARZYKOWI, prof. Akad. Med. we Wrocławiu — za prace w dziedzinie krzepliwości krwi.

Dr H. LEWENFISZOWI, prof. Ak. Med. w Łodzi — za prace w dziedzinie laryngologii o dużym zastosowaniu w lecznictwie.

Dr W. RZEPECKIEMU, lekarzowi Sanatorium Nauczycielskiego w Zakopanem — za opracowanie i wprowadzenie nowych metod do chirurgii gruźlicy płuc.

*

Omówienie działalności naukowej i społecznej Laureatów oraz ich życiorysy ukażą się w szeregu następnych numerów Życia Nauki.

LEON KUROWSKI

ZADANIA I KONGRESU NAUKI POLSKIEJ

(Zagajenie dyskusji w ramach Klubów Profesury Demokratycznej)

I

KOMITET WYKONAWCZY I Kongresu Nauki, który został powołany do zorganizowania Kongresu, nie może działać w oderwaniu od pracowników naukowych i terenu naukowego. Komitet Wykonawczy powołany został spośród przedstawicieli świata nauki. Jednak I Kongres Nauki Polskiej winien być wspólnym dorobkiem wszystkich naukowców w Polsce, którzy biorą czynny udział w budowie nowej nauki polskiej. Kongres nie może tedy być dziełem tylko Komitetu Wykonawczego. Nie może on również być dziełem organizowanym tylko przez Rząd Polski Ludowej. Kongres bowiem został zainicjowany przez polski świat nauki. Zainicjowała go powołana w swoim czasie do życia Rada Główna Szkół Wyższych. Właśnie ona, składająca się z przedstawicieli nauki, zaproponowała systematyczne zwoływanie Kongresów Nauki Polskiej. Stwierdzić zatem trzeba, że właśnie świat nauki jest twórcą idei Kongresów Nauki. Nic więc dziwnego, że przedstawiciele nauki winni być w pierwszym szeregu powołani do współdziałania w realizacji swej idei.

„W pracach nad Kongresem największy nacisk należy położyć na okres przygotowawczy“. Sam Kongres Nauki będzie tylko punktem kulminacyjnym tego ogromnego, zbiorowego wysiłku, który już od kilku miesięcy trwa i jeszcze

trwać będzie nad przygotowaniem samego Kongresu. Kilkadziesiąt sekcji i podsekcji, kilkuset ludzi należących bezpośrednio do tych sekcji, jeszcze więcej, bo parę tysięcy ludzi biorących czynny udział w pracach przygotowawczych, kilkaset referatów, które są w przygotowaniu — są dowodem, jak wielkim wspólnym wysiłkiem przygotowuje się Kongres Nauki. Komitet Wykonawczy wychodzi jednak z założenia, że do zorganizowania Kongresu nie wystarczą prace dokonywane w sekcjach, podsekcjach i grupach roboczych sekcji i podsekcji. Do współudziału muszą być powołani wszyscy. Tym się tłumaczy zwołanie zebrań Klubów Profesury Demokratycznej w całej Polsce. W ten sposób wszyscy naukowcy zostają powołani do współpracy i wypowiedzenia się w sprawie zasad, które mają przyświecać Kongresowi Nauki Polskiej.

Okres przygotowawczy ma za zadanie nie tylko wykreślić drogi i ustalić zadania Kongresu. Musi on już teraz „przyczynić się do pogłębienia ruchu naukowego w Polsce, ugruntowania ideologii postępu na terenie nauki i skryształizowania programu nowej organizacji życia naukowego na poszczególnych odcinkach. W okresie tym przeprowadzona zostanie drogą dyskusji w towarzystwach i instytucjach naukowych, na zjazdach i konferencjach, w zespołach i komisjach Rady Głównej i Komitetu Organizacyjnego Kongresu, na łamach czasopism naukowych, szeroka kampania przygotowawcza, która stanie się podstawowym czynnikiem w walce ideologicznej toczonej na terenie nauki“.

Na tym tle zrodziły się zebrania Klubów Profesury Demokratycznej: trzeba, aby „zasadnicze zagadnienia kongresowe były gruntownie przedyskutowane z udziałem wszystkich uczonych polskich; każdy powinien wypowiedzieć się w swym zakresie“.

Jeśli takie jest zadanie zebrań Klubów Profesury Demokratycznej, trzeba wyjaśnić, na czym polega rola zagajenia zebrania. Rolę tę uważam za stosunkowo skromną. Chodzi tylko o to, aby w sposób systematyczny przedstawić założenia, tezy, które zdaniem Komitetu Wykonawczego I Kongresu Nauki Polskiej winny przyświecać Kongresowi w jego pracach. Założenia te, opracowane przez Komitet Wykonawczy, znalazły już swój wyraz w całym szeregu aktów. Są częściowo zawarte w uchwale Komitetu Ministrów do Spraw Kultury, oraz w instrukcjach, pismach okólnych i zarządzeniach pełnomocnika Ministra Szkół Wyższych i Nauki do Spraw I Kon-

gresu Nauki Polskiej. Dlatego są materiałem na ogół znanym *). Zwłaszcza ci, którzy uważnie śledzili materiały, publikowane w czasopiśmie *Życie Nauki*, orientują się dobrze w tych zagadnieniach. Zadaniem zagajenia będzie jedynie systematyczne przedstawienie tez, stanowiących punkt wyjściowy dla dyskusji.

Istotą zebrania nie jest w ten sposób zagajenie. Istotą zebrania jest dyskusja, która po zagajeniu winna się potoczyć. Chodzi o to, aby wysłuchać zdania profesury demokratycznej, aby się zapoznać z opiniami co do tych tez, które zostały sformułowane przez Komitet Wykonawczy. Tezy te nie są dogmatem nie podlegającym krytyce. Powinny one być dyskutowane. Dlatego też trzeba dać każdemu z profesorów polskich okazję do wniesienia ewentualnych poprawek, do przedyskutowania ich wykonalności i znaczenia.

Sądzę, że wspomniane tezy należałoby ująć w cztery grupy. Pierwsza mówiłaby o tym, jakie są ogólne zadania Kongresu Nauki Polskiej, który ma ukształtować przyszłość naszej nauki. Byłyby to wytyczne, mające wskazywać kierunek rozwojowy nauki polskiej. Druga grupa tez będzie obejmowała postulaty pod adresem Kongresu Nauki co do zobrażenia przeszłości nauki polskiej. Skoro Kongres ma decydować o przyszłości, to jasne jest, że nie może tego zrobić, nie dokonawszy podsumowania przeszłości. Dlatego Kongres stworzy z jednej strony wytyczne na przyszłość, a z drugiej winien dać obraz przeszłości. Trzecia grupa tez winna wskazać środki działania, którymi będzie można osiągnąć zadania naszej przyszłości. Środki działania stanowią zagadnienie bardzo poważne i w żadnym wypadku nie mogą być traktowane jako zjawiska drugorzędne. Jednakże, choćby ze względu na systematykę, można powiedzieć, że w stosunku do tej grupy pierwszej, odgrywają one raczej rolę pomocniczą. Wreszcie czwarta grupa tez zając się

*) Referat niniejszy posługuje się wielu cytatami — dosłownie albo z drobnymi zmianami stylistycznymi — zaczerpniętymi z tych materiałów, mianowicie z wytycznych programowych i organizacyjnych, wytycznych dla przewodniczących sekcji i podsekcji, oraz pism okólnych pełnomocnika Ministra Szkół Wyższych i Nauki Nr 1 i 4. Cytaty ujęte są w cudzysłowy bez podawania jednak przy każdym powyższych źródeł, gdyż byłoby to nieusprawiedliwioną pedanterią.

winna szczególnymi środkami działania, mianowicie o r g a n i z a c j ą i p l a n o w a n i e m n a u k i. Na obecnym etapie naszego życia naukowego zagadnienia te grają rolę może największą jako najważniejsze środki pchnięcia nauki polskiej na tory postępu.

II

TEZĄ PIERWSZĄ, która przyświeca pracom I Kongresu Nauki Polskiej, jest postulat „wzmózonej walki o najwyższy, godny naszych tradycji poziom nauki polskiej, o pogłębienie ruchu umysłowego w Polsce“. Kongres Nauki Polskiej ma być kongresem działającym p o d h a s ł e m w a l k i o p o s t ę p. Wydaje się, że tezy tej nie potrzeba uzasadniać, jest ona bowiem tak jasna i oczywista. Któż bowiem wystąpi przeciwko tezie, która się streszcza w słowach: „walka o postęp“?

Druga teza stanowi pendent pierwszej. Mogłaby być w streszczeniu sformułowana jako t e z a w a l k i z z a s t o j e m. „Kongres bowiem stawia sobie za cel przewyciężenie rutyny i skostnienia, likwidację stanu izolacji naukowców od życia, likwidację bezdusznego przyczynkarstwa, niewolniczego chwywania się problematyki tzw. nauki zachodniej. Teza ta zawiera również w sobie żądanie walki ze szkodliwym kosmopolityzmem. Żąda przekonywania ludzi drogą dyskusji i polemiki o istnieniu u nas i szkodliwości dla rozwoju nauki tendencji kosmopolitycznych. Teza ta żąda wreszcie zdemaskowania hasel tzw. apolityczności nauki, jej rzekomej niezależności od rozwoju społecznego i ustroju, ponadklasowości oraz uniwersalności nauki, to znaczy ideologii kosmopolityzmu w dziedzinie nauki“.

Rzucenie tylko hasła pierwszego byłoby rzeczą niewystarczającą, bo całość walki o p o s t ę p m u s i b y ć o k r e ś l o n a d w u s t r o n n i e. Walka o postęp to nie tylko tworzenie nowych wartości. Walka o postęp musi być równocześnie walką z wstecznictwem. Wśród hasel, które przyświecać będą Kongresowi Nauki Polskiej, szczególny akcent należy położyć właśnie na walkę z wstecznictwem. Jeśli bowiem łatwo jest każdemu przyjąć tezę pierwszą jako bezsprzeczną, to w zakresie tezy drugiej trzeba zająć stanowisko wyraźnie bojowe, bez niedomówień, bez możliwości znalezienia się w roli obserwatora poza polem walki. Jeśli teza pierwsza mogłaby

być przyjęta kwietystycznie, to teza druga będzie wymagała aktywnego stanowiska i dlatego powinna być bodźcem dla szczególnie intensywnej pracy Kongresu.

Trzecia teza żąda z w i ą z a n i a n a u k i z P a ń s t w e m L u d o w y m. Istnieją jeszcze u nas zjawiska oderwania działalności naukowej od wielkich prądów przebudowy społecznej, podejmowanych przez nasze Państwo Ludowe. Życie narodu winno być całkowicie, w każdym swoim objawie włączone w prąd życia państwowego. Dlatego oderwanie się nauki od Państwa nie może być uważane za zjawisko dopuszczalne. Jest nawet zjawiskiem szkodliwym, ponieważ bez pomocy i współdziałania Państwa nauka nie mogłaby rozwijać się twórczo i ożywczo.

Analogiczna jest treść tezy czwartej, wskazująca na k o n i e c z n o ś ć z w i ą z a n i a ż y c i a n a u k i z ż y c i e m n a r o d u. Z bliskiego współżycia nauki z narodem, ze skorzystania z jego doświadczenia, wyciągnąć można świeże i twórcze pierwiastki. Dlatego żaden Kongres nie może i nie będzie działać w oderwaniu od rzeczywistych warunków, w których żyje Naród Polski.

Do tych tez grupy pierwszej chciałbym dodać jeszcze dwie, które wskażą na zadania jakie stać będą przed nauką w związku z jej współżyciem z Państwem i Narodem.

Teza piąta żąda mianowicie, a b y n a u k a s ł u ż y ł a utrwaleniu suwerenności i wzmożeniu potencjału obronnego Państwa Polskiego. Jeśli bowiem nauka zostanie włączona do prądu życia państwowego, to niewątpliwie to, co w życiu naszego Państwa jest sprawą najważniejszą, nasza suwerenność, nasza niepodległość narodowa winna mieć miejsce czołowe wśród tych zadań, które nauce polskiej będą postawione.

Teza szósta żąda w ł ą c z e n i a p r a c K o n g r e s u Nauki Polskiej oraz samej nauki polskiej do walki o p o k ó j. Winna być wykazana łączność nauki i naukowców polskich z ogólnościową walką o pokój. Okres dzisiejszy, okres intensywnej walki o pokój, okres apelu sztokholmskiego nie może pozostać obcy dążeniom naukowców. Każdy z nas winien dać świadectwo swemu związaniu ze sprawą pokoju. Świadectwo to dane właśnie w ramach Kongresu Nauki Polskiej będzie miało znaczenie szczególne. Trzeba wykazać, że zadania i prace nauki polskiej są zadaniami pokojowymi, że zdegenerowaniem byłoby, gdyby nauka miała służyć celom wojny i niszczenia.

III

JEŚLI CHODZI o zagadnienie przeszłości, na pierwsze miejsce chciałbym tutaj wysunąć postulat zobrazowania osiągnięć nauki polskiej. Kongres Nauki winien dać „krytyczne i wszechstronne zobrazowanie każdej gałęzi wiedzy, jej kierunków i perspektyw rozwojowych w świetle potrzeb Państwa Ludowego i nauki polskiej oraz w powiązaniu z procesami rozwojowymi życia Narodu Polskiego“. Zobrazowanie tych osiągnięć jest konieczne, zwłaszcza jeżeli chodzi o okres powojenny. Trzeba wykazać, jak wiele zawdzięcza nauka polska „możliwościom rozwojowym, jakie się przed nią otworzyły w Państwie Ludowym, a w szczególności wzrastającemu ciągle związaniu nauki z życiem Narodu, który umacnia swe Państwo, rozwija z rozmachem swe gospodarstwo i buduje podstawy socjalizmu. Trzeba też wykazać jakie osiągnięcia zawdzięcza się postawie i ofiarnej pracy tych uczonych polskich, którzy zrozumieli sens odbywających się w ramach demokracji ludowej twórczych procesów i włączyli się do nich“.

Nie wystarczy jednakże tylko zobrazowanie osiągnięć. Byłoby to rzeczą jednostronną. Byłoby to może nawet pewnym wyrazem samochwalstwa. Dlatego też trzeba je uzupełnić, wysuwając jako drugi postulat zobrazowania opóźnień, niedociągnięć, zahamowań, które miały miejsce w poszczególnych dyscyplinach nauki, będąc „spowodowane brakiem dostatecznego powiązania ich z procesami rozwojowymi życia naszego Narodu, budującego ustrój sprawiedliwości społecznej“. Jednostronne wykazanie osiągnięć stworzyłoby obraz zniekształcony i nie pozwoliłoby nam na nakreślenie perspektyw nauce polskiej. Uświadomienie sobie opóźnień, niedociągnięć i zahamowań umożliwi ich wyprostowanie, właściwe podejście i wynalezienie właściwych sposobów ich usunięcia.

W tezie trzeciej chciałbym zwrócić uwagę na konieczność zobrazowania tradycji postępowej w nauce polskiej. „Kongres Nauki winien zwrócić uwagę na zapomniane lub niedostatecznie spopularyzowane postacie uczonych polskich. Zwrócenie uwagi na ich osiągnięcia będzie miało wielkie znaczenie dla realizacji wytkniętego przez Kongres zadania przezwyciężania wpływów kosmopolityzmu, kompleksu niższości wobec tzw. nauki zachodniej i braku zaufania we własne siły“. Drobek postępowej nauki polskiej jest wielki. Fakt, że nie jest on dostatecznie spopularyzowany przyczynia się często do powstania

tych ujemnych zjawisk, które wymieniłem przed chwilą. Trzeba, aby I Kongres Nauki Polskiej dał nam start pełen wiary i ufności we własne siły, oparty na najlepszej tradycji polskiej.

Teza czwarta mówi o konieczności zobrażenia wkładu nauki polskiej do nauki światowej. Są bowiem w naszym kraju osiągnięcia, które stały się dorobkiem nauki światowej. Dość wymienić tu przykładowo zdobycze naukowe naszych matematyków czy fizyków. Chodzi o to, aby w całej pełni, prawdziwie i obiektywnie, zebrać dane o pionierskich pracach uczonych polskich, wykonanych w kraju i na obczyźnie, na tle twórczości naukowej świata. Chodzi o wykazanie, jaka jest nasza istotna pozycja naukowa w świecie.

IV

W TRZECIEJ grupie tez na pierwszym miejscu wymienię tezę o konieczności poznania i przyswojenia zasad filozofii i metodologii materializmu dialektycznego i historycznego. Trzeba bowiem stwierdzić, że w wielu dyscyplinach nauki polskiej panowała dotąd dziwnie niezrozumiała i nienaukowa jednostronność, w korzystaniu z dotychczasowego dorobku naukowego i metodologii, pociągająca za sobą ujemne następstwa dla naszej nauki i naszego życia narodowego. Metodologia materializmu dialektycznego i historycznego była całkowicie pomijana, tak jakby w ogóle nie istniała. W poszczególnych dyscyplinach, poszczególni uczeni woleli posługiwać się tradycyjnymi zasadami metodologicznymi, nie orientując się w tym, że krytyczne spojrzenie na nie i zapoznanie się z metodami nowymi rzuciłoby niewątpliwie nowe światło na opracowywane przez nich zagadnienia i skierowało naukę na nowe tory. Wydaje się, że uwzględnianie w badaniach naukowych stanowiska i dorobku nauki marksistowskiej jest postulatem minimalnym. Obowiązkiem każdego uczonego, bez względu na jego przekonania, jest bowiem wszechstronna znajomość metod, osiągnięć, poglądów, literatury w danej gałęzi wiedzy. Trzeba walczyć z tą jednostronnością, która dotąd miała u nas często miejsce. Dlatego właśnie Kongres Nauki Polskiej może mieć znaczenie przełomowe, że zwróci uwagę naszego świata nauki na materializm dialektyczny i historyczny i skłoni do poznania, przedyskutowania i przemyślenia jego zasad. Błąd bezkrytycznego *a limine* odrzucania materializmu został przez niektórych przezwyciężony. Ale znajdują się jeszcze czasem uczeni, którzy powiadają,

że nie interesują ich właściwsze, lepsze metody i osiągnięcia proponowane w dziedzinie nauki, bo wolą pracować swymi własnymi metodami. Rzecz jest nie do pojęcia i nie do przyjęcia. Niestety takie wypadki mają miejsce. Dlatego ważne jest, aby Kongres Nauki dokonał pod tym względem przełomu.

Po drugie należy p o z n a ć i p r z y s w a j a ć s o b i e d o r o b e k n a u k i r a d z i e c k i e j. Bo znów trzeba stwierdzić, że istnieją u nas pod tym względem duże niedociągnięcia. Nauka radziecka jest przez niektórych ignorowana, odsuwana. Jest to błąd nie do darowania i sposób traktowania rzeczy nienaukowy. Przecież właśnie potężny rozwój nauki radzieckiej związany jest ściśle z dziełem budowy społeczeństwa socjalistycznego. Przykładów dostarczają liczne dziedziny tej nauki, jak ekonomika socjalizmu, fizjologia, agrobiologia i inne. Ten rozwój, wykazujący się niewątpliwie poważnymi osiągnięciami w nauce i praktycznym jej zastosowaniu w najważniejszych dla rozwoju dziedzinach życia, powinien być uderzającym, bezspornym argumentem skłaniającym do zapoznania się z dorobkiem radzieckim i do wykorzystania go w swojej pracy.

Teza trzecia żąda k r y t y k i n a u k o w e j. Rzeczą charakterystyczną dla naszej nauki jest wielka słabość i ospałość krytyki naukowej. Ujawniło się to nawet w pracach przygotowawczych do Kongresu Nauki. Przytoczę jako przykład, że „niektóre podsekcje przygotowujące Kongres Nauki, poprzestają w swej dotychczasowej pracy na szczegółowej rejestracji zakładów, ich wyposażenia, kadr naukowych, prac prowadzonych w tych zakładach, uchylając się jednak od krytycznej oceny zarówno ogólnego kierunku naukowego, reprezentowanego przez poszczególnych naukowców jak i celowości, ważności i realności opracowywanych tematów oraz ich związku z aktualnymi potrzebami społeczeństwa i nauki“. Biorąc pod uwagę ogólną słabość naszej krytyki naukowej, trzeba ten stan dokładnie poznać, skonkretyzować i dociec jego źródła. „Trzeba wskazać mianowicie, w jaki sposób zaniedbania w zakresie krytyki zaciążyły na postępie nauki. Trzeba opracować zagadnienie form nowej organizacji krytyki naukowej. Trzeba rozpocząć akcję krytyki naukowej, która by wykazała hamujący wpływ skostnienia, rutyny, wstecznych teorii, wybujałego indywidualizmu, niedoceniania roli młodych pracowników naukowych. W pracy tej nie należy obawiać się ostrości dyskusji ani też zamazywać różnic ideologicznych i metodologicznych“.

Teza czwarta, analogiczna do poprzedniej, mówi o konieczności samokrytyki. Nie wystarczy, jeśli zorganizowana zostanie ostra, bezwzględna, surowa i głęboka krytyka. Trzeba, aby każdy z nas zajął wyraźne stanowisko również w stosunku do samego siebie, do swych prac z okresu poprzedniego. Jest bowiem faktem, że niektóre, dość liczne, dotychczasowe prace i poglądy są błędne, są często szkodliwe. Trwają jednak siłą bezwładności. Skoro raz zostały ogłoszone, trwają jako wyraz poglądów danego uczonego, mimo, że czas i nowsze badania wykazują, iż poglądy te nie są słuszne. Nie wystarczy, jeśli tylko krytyka odcinać nas będzie od tych przebrzmiałych, ubocznych, wstecznych, często szkodliwych zapatrywań. Trzeba, aby każdy twórca sam skrytykował i odważnie odciął się od tego, czego nie mógłby już podpisać dziś lub jutro. Trzeba, aby autor sam przeciął szkodliwe wpływy, które mogą płynąć z jego błędnych, przestarzałych poglądów.

V

OSIĄGNIĘCIE celów, które na wstępie postawione zostały przez naukę polską, może nastąpić wówczas, gdy zostanie znaleziona właściwa forma organizacji naukowej. Kongres Nauki ma właśnie zająć się poszukiwaniem tych form. Prowadzi się obecnie studia nad formami organizacyjnymi, które przyczynią się najskuteczniej do rozwoju nauki polskiej. Uwaga skupia się nad powołaniem do życia Akademii Nauk. Aktualna jest wielka sprawa tworzenia instytutów, zespołów katedr i katedr zespołowych. Istnieje potrzeba zreorganizowania w niektórych punktach obecnego ustroju wyższych uczelni. Wszystkie te zagadnienia będą dyskutowane i powinny znaleźć rozwiązanie jak najwłaściwsze. Dopiero jednak prace wszystkich sekcji i podsekcji, wszystkie zebrania poświęcone Kongresowi Nauki, winny dostarczyć materiału do ustalenia jak najdoskonalszej organizacji nauki polskiej.

Po drugie Kongres winien przeanalizować i ustalić zasady planowania w nauce polskiej.

Planowanie badań naukowych pojmowane było dotąd jako wyraźniejsze sformułowanie dotychczasowych zamierzeń badaczy bądź też całych zakładów, plan zaś jako sumaryczne zestawienie tych zamierzeń. Było to planowanie płytkie i niesłuszne. „Niezbędnymi elementami planowania w nauce, poza dokładną znajomością problematyki naukowej, możliwości w dziedzinie kadr i wyposażenia,

są także potrzeby społeczne i gospodarcze Państwa Ludowego, właściwe sformułowanie tematów, sprecyzowanie koniecznych potrzeb i środków, zbadanie możliwości prac zespołowych oraz rozłożenie poszczególnych prac w czasie. Dopiero logicznie przemyślany, oparty na realnych przesłankach całokształt prac zamierzonych z uwypukleniem problemów zasadniczych, w których uwzględnione są potrzeby zarówno państwowe jak i wynikające z rozwoju samej nauki, zasługuje na miano planu“.

„Niewątpliwie planowanie w dziedzinie nauki jest trudne. Badacz naukowy nie może wiedzieć zawczasu, jakie otrzyma wyniki i w jakim kierunku wyniki te poprowadzą go dalej. Może się zdarzyć, że wyniki faktyczne zmuszą go do zupełnego przestawienia się na nowe tory i że uporczywe trwanie przy pierwotnym planie przyniesie nauce więcej szkody niż pożytku. Można w nauce planować zamierzenia, ale trudno jest planować wyniki. Ze względu na specyficzny charakter badań naukowych planowanie w tej dziedzinie musi posiadać elastyczność“.

„Nie wolno jednak zapominać o tym, że planowanie w dziedzinie nauki jest szczególnie ważne. W tym planowaniu trzeba się liczyć zarówno ze stopniem ważności zagadnienia jak i ze stopniem wykonalności poszczególnych zamierzeń, z praktyczną możliwością rozwiązywania tych zamierzeń ze względu na stan nauki, bibliotek, aparatury itp. Właśnie ze względu na te szczególne trudności, które zachodzą w dziedzinie wyposażenia nauki, trzeba odpowiednio wcześniej wytypować zagadnienia badań naukowych, które się zamierza przeprowadzić, bo o ile badania te będą zaplanowane w odpowiednim czasie i o ile będą rzeczywiście ważne, Państwo znajdzie środki na ich rozwiązanie“.

Oczywiście konieczną jest rzeczą w zakresie planowania powiązanie między nauką a potrzebami państwowymi. O ile na wstępie mówiłem już o tezie związania nauki z Państwem Ludowym, o tyle w dziedzinie planowania muszę to zagadnienie podkreślić jeszcze raz, gdyż dopiero włączenie planu badań naukowych do planu ogólnopaństwowego przynieść może właściwe owoce i dostarczyć właściwego wyposażenia badaczom. Trzeba tu także zwrócić uwagę na konieczność powiązania nauki z planem 6-letnim. W oderwaniu bowiem od

narodowego planu gospodarczego planowanie badań naukowych mogłoby być planowaniem nierealnym i nieuzasadnionym. Dlatego właśnie planowanie badań naukowych winno nawiązywać do tego systemu planowania narodowego, który jest u nas prowadzony.

VI

TAK W STRESZCZENIU wyglądają tezy, które leżą u podstaw prac Komitetu Wykonawczego I Kongresu Nauki Polskiej. Jeśli tu przedstawiłem te tezy, to nie po to, aby zostały one przyjęte jako dogmat, ale po to, aby wywołały dyskusję, aby wskazano przede wszystkim na ewentualne braki i niedociągnięcia w sformułowaniu tez. Dyskutanci powinni przyczynić się do udoskonalenia tez, do stworzenia systemu lepszego niż ten, który dotąd wyłonił się z prac Komitetu Wykonawczego. Dyskutanci winni nadto wskazać, w jaki sposób najlepiej można by tezy te zrealizować. Są to poza tym tezy ogólne. W poszczególnych dyscyplinach nauki mogą one wymagać rozwinięcia dostosowanego do charakteru danej gałęzi nauki. Wolno mi więc zwrócić się z apelem, aby wszyscy zechcieli wypowiedzieć się, jak walczyć w nauce o postęp, jak walczyć z wstecznictwem w nauce, jak wiązać naukę z Państwem Ludowym oraz z życiem narodowym, jak nauka winna przyczyniać się do osiągnięcia i utrwalenia suwerenności Państwa Polskiego i pokoju światowego, co i jak winno być zobrazowane w dziedzinie osiągnięć nauki polskiej, w dziedzinie jej wkładu do nauki światowej, w dziedzinie jej postępowej tradycji, co i jak trzeba przezwyciężyć w dziedzinie opóźnień i zahamowań, które jeszcze mają miejsce w nauce polskiej, jak zapoznawać się i przyswajać sobie metody materializmu dialektycznego i historycznego, jak poznawać i posługiwać się dorobkiem nauki radzieckiej, jak uprawiać krytykę, jak uprawiać samokrytykę naukową, jakie formy organizacyjne trzeba zaproponować dla nauki polskiej, jakie wreszcie wysunąć zasady planowania w nauce polskiej. To jest wykaz problemów, o przedyskutowanie których chodzi Komitetowi Wykonawczemu Kongresu Nauki Polskiej. Głosy, które padną w dyskusji, powinny przyczynić się do wyprostowania i polepszenia tego, co Komitet dotąd przygotował.

Dlatego kończę zagajenie, streszczające rzeczy na ogół już znane, apelem o jak najżywszą, jak najszerszą dyskusję nad przedstawionymi tezami. Wierzę, że dyskusja się potoczy i przyniesie swoje owoce. Wierzę, że zebrania Klubów Profesury Demokratycznej

staną się początkiem serii podobnych zebrań, które przygotowują dla Kongresu jak najpełniejsze oświetlenie tych zagadnień, które naszkicowało niniejsze zagajenie. Ten apel o dyskusję wychodzi z założenia, że tylko wszyscy naukowcy polscy wspólnym wysiłkiem potrafią doprowadzić do tego, iżby szczytne cele I Kongresu Nauki Polskiej zostały osiągnięte. Gdyby nastąpiło oderwanie się od opinii pracowników nauki polskiej, niewątpliwie i cele i przyszłe osiągnięcia Kongresu Nauki Polskiej byłyby zwichnięte, bo oderwane od życia naukowego. Powtórzyć zatem trzeba, że głos pracowników nauki jest dla organizatorów Kongresu Nauki głosem bardzo ważnym i ważkim.

UNIwersytet M. KOPERNIKA, TORUŃ

JERZY ALBRECHT

PROBLEMY, JAKIE STOJĄ PRZED MINISTERSTWEM SZKÓŁ WYŻSZYCH i NAUKI *)

ISTOTĄ projektu ustawy wniesionej pod obrady Sejmu jest powołanie odrębnego resortu, którego zadaniem będzie objęcie całokształtu spraw związanych z problemem nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce. Powołanie odrębnego Ministerstwa dla Spraw Szkół Wyższych i Nauki posiadać będzie niewątpliwie ogromne znaczenie dla rozwoju tych niezwykle ważnych dziedzin naszego życia i oznacza ogromne podniesienie ich roli i hierarchii w całokształcie naszych zadań państwowych.

Sprawy szkolnictwa wyższego oraz zagadnienie zabezpieczenia wszechstronnego rozwoju nauki wykroczyły już daleko poza możliwości objęcia ich ogólnym aparatem Ministerstwa Oświaty. Nie mieszczą się one już dziś również w ramach wyodrębnionego w Ministerstwie Oświaty Podsekretariatu Stanu dla Spraw Wyższych Uczelni. Powołanie Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki jest nieodzowne dla zabezpieczenia ogromu potrzeb, które stają przed nami w tej dziedzinie i dla właściwego wypełnienia zadań, które stawia przed nami budowa podstaw socjalizmu w naszym kraju. Dla pełnego uzasadnienia potrzeby stworzenia urzędu Ministra Szkół Wyższych i Nauki pozwolę sobie skupić uwagę Wysokiej Izby na niektórych podstawowych problemach Szkolnictwa Wyższego i Nauki, których właściwe rozwiązanie decydować będzie o pomyślnych wynikach naszego budownictwa, i które stanowią dziś równocześnie podstawowe zadania projektowanego Ministerstwa.

Nasze Ludowe Państwo otacza szczególną troską i opieką rozwój szkolnictwa wyższego i nauki. Mamy w tej dziedzinie niemałe

*) Przemówienie referenta ustawy o utworzeniu urzędu Ministra Szkół Wyższych i Nauki, wygłoszone na posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego w dniu 26. 4. br

osiągnięcia. Potrafiliśmy w krótkim czasie odbudować nasze zakłady naukowe, wyposażyć ich pracownie i laboratoria, rozszerzyć sieć wyższych uczelni i otworzyć ich wrota dla setek tysięcy dzieci robotników i chłopów. Sprawa zdobywania wiedzy w wyższym zakładzie naukowym przestała być sprawą przywileju warstw posiadających, stała się trwałą zdobyczą szerokich mas młodzieży robotniczo-chłopskiej. Potrafiliśmy przyciągnąć i w pełni wyzyskać w pracy naukowej i wychowawczej na wyższych uczelniach kadry doświadczonych naukowców, w niemalym stopniu przełamać jakże często skostniałą i zatęchłą atmosferę polityczną i ideologiczną pierwszych lat powojennych w naszym wyższym szkolnictwie. Nasza młodzież osiągnęła na wyższych uczelniach wysokie napięcie życia ideologicznego, ożywiona jest duchem zapału dla pracy naukowej, gorącym pragnieniem zdobycia kwalifikacji zawodowych, osiągnęła ona wysoką świadomość zadań, które stawia przed nią budownictwo socjalizmu w naszym kraju.

Mimo tych niewątpliwych osiągnięć nasze braki w dziedzinie szkolnictwa wyższego są bardzo poważne. Równocześnie potrzeby naszego budownictwa socjalistycznego postawiły przed nami zupełnie nowe, w rozmiarach swych dotąd niespotykane w Polsce zadania w dziedzinie kształcenia odpowiedniej ilości należycie zawodowo i ideologicznie przygotowanych kadr specjalistów z wyższym wykształceniem.

Stąd też zagadnienie walki o taki system organizacyjny, taki styl pracy i atmosferę wyższych uczelni, by stały się one sprawnym instrumentem szkolenia kadr naukowców i specjalistów — przyszłych kierowników i realizatorów socjalistycznego budownictwa, stąd też zagadnienie walki o taką treść nauki, by stała się ona dźwignią budownictwa socjalizmu w naszym kraju, — pozostaje nadal naczelnym zadaniem, co więcej nabiera dziś szczególnej wagi i ostrości.

W świetle nowych olbrzymich zadań, które w dziedzinie szkolnictwa wyższego i rozwoju nauki stawia przed nami plan sześcioletni, dotychczasowe nasze niemałe osiągnięcia stają się daleko niewystarczające, a braki i opóźnienia wymagają szczególnie energicznego ich przewyżnienia.

Czy mimo tych niewątpliwie bardzo poważnych osiągnięć w dziedzinie poprawy składu społecznego studiującej młodzieży możemy uznać je za zadowalające na obecnym etapie, a akcję rekrutacyjną za w pełni planową? Niewątpliwie nie.

Mimo poważnego wzrostu procentu młodzieży robotniczo-chłopskiej na wyższych uczelniach jest on w dalszym ciągu niedostateczny. Nasze uczelnie nie stały się jeszcze terenem zdecydowanej, dominującej większości młodzieży robotniczo-chłopskiej i niewątpliwie osiągnięcie tego stanu rzeczy jest naszym pilnym zadaniem.

Trzeba stwierdzić, że akcja rekrutacyjna mimo niewątpliwych osiągnięć, obciążona jest jeszcze w znacznym stopniu balastem żywiołowości i przypadkowości i nie ma w pełni charakteru planowego. Dotychczasowa akcja rekrutacyjna nie gwarantowała planowego dopływu młodzieży do tych uczelni i kierunków studiów, który z punktu widzenia narodowych planów gospodarczych, posiada na obecnym etapie szczególne znaczenie. Pozostawienie wyboru studiów żywiołowemu pędowi młodzieży, niedostatecznie prowadzona akcja propagandowo-uświadamiająca na terenie szkoły, prowadziły do nierównomiernego napływu i często jaskrawie niekorzystnych dysproporcji w składzie klasowym młodzieży na poszczególnych kierunkach studiów. Stąd notowane zjawisko niedostatecznego napływu młodzieży do tak zwanych kierunków studiów dla gospodarki narodowej, jak górnictwo, lub nawet groźba wymierania pewnych dziedzin nauki. Plan planowej akcji rekrutacyjnej powoduje również niedostateczny napływ młodzieży robotniczo-chłopskiej do studiów humanistycznych i pedagogicznych. Nie trzeba przy tym dodawać, że ideologiczny charakter tych studiów wymaga szczególnie starannego doboru słuchaczy pod kątem kryteriów klasowych.

Zabezpieczenie realizacji planów gospodarczych i planowego rozwoju badań naukowych wymaga konsekwentnie planowej rekrutacji młodzieży na wyższe uczelnie. Tegoroczne wytyczne akcji rekrutacyjnej, w szczególności stworzenie szkolnych komisji rekrutacyjnych winny w poważnym stopniu zabezpieczyć tę planowość akcji. Stała troska o planowość rekrutacji młodzieży na wyższe uczelnie pozostanie niewątpliwie jednym z poważnych zadań Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki.

Niemniej ważnym od sprawy planowej rekrutacji i zagadnienia w zakresie kształcenia kadr nowej ludowej inteligencji, jest sprawa zabezpieczenia normalnego i jak najbardziej wydajnego przebiegu studiów dla młodzieży robotniczo-chłopskiej. W tej dziedzinie ogromną rolę odgrywać będzie świadomie i planowo prowadzona akcja stypendialna i zabezpieczenie mieszkań studiującej młodzieży.

Zadanie, jakie w dziedzinie szybkiego kształcenia kadr specjalistów stawia przed nami plan sześcioletni, wymagają przyspieszenia

i konkretnej realizacji i reformy organizacji studiów. Dotychczasowy przebieg reformy, polegający na wprowadzeniu dwustopniowości studiów od r. 1948—49 na studiach technicznych i rolnych, a od r. 1949—50 dla większości wydziałów humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych, nie jest zadowalający i napotyka na poważne trudności, które należy w jak najkrótszym czasie przełamać. Trudności w konsekwentnej realizacji dwustopniowej reformy studiów, mają swe źródło w niedostatecznym zrozumieniu znaczenia tej reformy wśród ciała profesorskiego oraz jeszcze ciągle słabej przepustowości pracowni, w szczególności jednak wynikają one z braku opracowania szczegółowych programów, siatki wykładów i ćwiczeń dostosowanych do potrzeb nowej organizacji studiów. Nierządne próby wtłaczania starego programu w nową skróconą strukturę studiów są oczywistym nieporozumieniem i prowadzić mogą tylko do przeciążenia młodzieży i szkodliwych następstw. Konsekwentna realizacja reformy studiów oparta na realnych, w sensie możliwości wykonania, programach nauczania jest nieodzownym warunkiem wypełnienia nowych zadań w dziedzinie szkolenia kadr dla potrzeb sześcioletniego planu.

Jednym z podstawowych zagadnień, decydującym o możliwości wypełnienia zadań w zakresie szybkiego i pełnowartościowego szkolenia młodych kadr specjalistów i naukowców, to sprawa wyników nauczania i wydajności pracy naukowej studentów. W tej dziedzinie, w praktyce naszego wyższego szkolnictwa mamy szereg niepokojących zjawisk. Ilość niekończącej i odpadającej w czasie studiów młodzieży wynosi od 30—60% na poszczególnych uczelniach i wydziałach. W samym tylko roku akademickim 1946—47 odsiew roczny studentów wynosił 29% ogółu młodzieży, z czego 10% odpadało od studiów w czasie roku akad., a 19% przy egzaminach przejściowych i końcowych, przy czym największy procent odsiewu wykazał pierwszy rok studiów. Ilość uzyskiwanych dyplomów jest nieproporcjonalnie mała w stosunku do ogółu studiującej młodzieży. I tak w r. 1949 wynosiła ona 5.300 dyplomów przy 88.000 studentów wyższych uczelni. W bardzo poważnej skali występuje zjawisko przeciągania studiów, kilkakrotne składanie egzaminów z wynikiem niedostatecznym, odraczanie terminów ich składania itp.

Jakie są przyczyny tych niepokojących zjawisk w dziedzinie wyników nauczania w wyższych zakładach naukowych?

Mimo braku szczegółowej analizy tego zjawiska, wskazać można na szereg przyczyn. Składa się na to brak jednolitych obowiązują-

cych programów, brak na wielu kierunkach studiów rygorów egzaminacyjnych przy przejściu na wyższy rok studiów, szkodliwy liberalizm w dziedzinie dyscypliny pracy studenta, który powoduje opuszczanie wykładów i ćwiczeń, brak podręczników uniwersyteckich, wreszcie obciążenie pracą zawodową studiującej młodzieży. Niemale znaczenie ma tu fakt często f o r m a l n e g o ustosunkowania się profesorów i sił naukowych do codziennej pracy studenta, do jego trudności w nauce, brak opieki nad jego pracą, wreszcie nierzadkie przeciążenie studiów od strony programowej, nieprzystosowanej do dwustopniowego systemu studiów.

Mimo pewnych oznak poprawy w dziedzinie wyników nauczania, które zachodzą w ostatnim czasie, walka ze szkodliwym zjawiskiem niskiej wydajności pracy studenta, z tą dokuczliwą bolączką, która kładzie się na poprzek drogi w wypełnianiu naszych zadań na odcinku szybkiego szkolenia kadr, winna stać się naczelnym zadaniem wyższych zakładów naukowych, powstającego Ministerstwa Szkół Wyższych i samej młodzieży. Wielką rolę do odegrania mają tu niewątpliwie ZAMP, koła naukowe i zorganizowane w tym roku zespoły samopomocy w nauce.

Trzeba sobie zdać jasno sprawę z faktu, że wysokie zapotrzebowanie w zakresie szkolenia kadr specjalistów z wyższym wykształceniem, które stawia przed nami plan sześcioletni, może być wypełnione tylko na drodze pełnej mobilizacji sił naszego wyższego szkolnictwa i przy energicznym przełamywaniu trudności w życiu naszych wyższych uczelni. Szczególnie trudne zadania stoją przed nami w zakresie pokrycia zapotrzebowania na specjalistów w dziedzinie dyscyplin technicznych, przy czym największy niedobór wykazuje plan szkół technicznych w zakresie przygotowania mechaników technologów. W zakresie specjalności nietechnicznych, trudności w dziedzinie dostarczenia kadr dla potrzeb gospodarki narodowej przewidywać należy w dziedzinie rolnictwa.

Ogromne zadania przed aparatem wyższego szkolnictwa staną na odcinku szkół ekonomicznych, które ulegają zasadniczej przebudowie programowej i wymagać będą szczególnie wysokiej liczby nowych kadr wykładowców.

Dla sprostowania zadaniom, które stają w dziedzinie szkolnictwa technicznego, konieczna będzie rozbudowa sieci wyższych zakładów naukowych, stworzenie szeregu szkół inżynierskich oraz utworzenie nowych i rozbudowa istniejących wydziałów górniczych, włókienniczych, metalurgicznych, mechanicznych i elektrycznych.

Osobnym, całkowicie zaniedbanym dotąd zagadnieniem jest sprawa stworzenia systemu studiów zaocznych, które umożliwiłyby tysiącom ludzi pracujących w zawodzie, doksztalcanie zawodowe i naukę na poziomie szkolnictwa wyższego. Zaniedbanie to musimy jak najszybciej naprawić. Jeszcze w roku bieżącym powstaną pierwsze studia zaoczne przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Łodzi oraz przy SGPiS i SGGW w Warszawie.

Gdy mowa o zadaniach stojących przed szkolnictwem wyższym w zakresie kształcenia kadr nowej ludowej inteligencji polskiej, to decydujące znaczenie dla wypełnienia tych zadań ma i mieć będzie treść nauczania w naszych zakładach naukowych, decydujące znaczenie mieć będą te przemiany ideologiczne, które dokonują się i dokonywać się winny w nauce polskiej.

W dziedzinie walki o postępowe oblicze naszej nauki mamy ciągle jeszcze ogromne opóźnienia. Do dziś jeszcze w naszych zakładach naukowych pokutują pozostałości ideologii burżuazyjnej i nierzadko głoszone są *ex cathedra* w istocie swej antynaukowe poglądy i doktryny. Dzieje się to w szczególności na odcinku nauk humanistycznych, nierzadko zdarza się w dziedzinie nauk ścisłych i przyrodniczych. Nie negując poważnych pozytywnych przemian, które zaszły w ostatnich latach na tym odcinku, stwierdzić trzeba, że hasło walki o postępową treść nauki, o materializm dialektyczny i historyczny jako metodę badań naukowych, hasło walki ze skostnieniem i rutyną w nauce, o powiązanie nauki z życiem i zadaniami naszego budownictwa, nie tylko nie straciło na ostrości lecz przeciwnie, nabiera dziś szczególnej wagi stając się zagadnieniem centralnym, decydującym o przyszłości nauki polskiej, decydującym o powodzeniu naszego socjalistycznego budownictwa.

Pod tymi hasłami walki o postępowe oblicze nauki polskiej przejdzie Kongres Nauki, skupiający dziś uwagę i rzetelny wysiłek w pracach przygotowawczych polskiego świata naukowego. Ale walka o postępową treść nauki toczy się i winna toczyć się codziennie na wyższych uczelniach, w pracowniach i laboratoriach, w zespołach katedr, w instytucjach i towarzystwach naukowych. Mamy pełne możliwości zwycięskiego przeprowadzenia tej walki, doprowadzenia nauki polskiej do pełnego rozkwitu, uczynienia z niej godnej spadkobierczyni najlepszych tradycji polskiej nauki, która w historii naukowego dorobku ludzkości zapisała piękne karty. Mamy pełne możliwości zapewnienia rozkwitu polskiej nauce, bo możemy korzystać i będziemy korzystać z doświadczeń nauki radzieckiej, przo-

dującej nauki świata, służącej sprawie pełnego wyzwolenia człowieka, sprawie zabezpieczenia pokoju na świecie. W zakresie czerpania z doświadczeń nauki radzieckiej winniśmy pełniej niż dotąd wyzyskiwać możliwości, jakie w tej dziedzinie poprzez braterską swą pomoc stwarza nam Związek Radziecki. W szczególności należy w pełni wyzyskać wzrastające z roku na rok możliwości wysyłania studentów i aspirantów na studia wyższe do ZSRR.

W dziele kształtowania nowego oblicza nauki polskiej ogromne zadania stoją przed nami na odcinku kształcenia i wysuwania nowych kadr naukowych, jak również ideologicznego kształcenia i doskonalenia dotychczasowych kadr naukowych. Trzeba do końca przełamać istniejące opory w dziedzinie wysuwania nowych kadr naukowców oraz otoczyć szczególną opieką i troską proces kształcenia nowych naukowców. W tej dziedzinie mamy szczególnie poważne braki i praca na tym odcinku została zaledwie zapoczątkowana. I tu stoją również przed Ministerstwem Szkół Wyższych i Nauki ogromne, nowe zadania.

Mamy wszelkie możliwości, by naszej wspaniałej młodzieży, ożywionej gorącym zapalem zdobywania wiedzy i pragnieniem służenia nowej ludowej ojczyźnie zapewnić najlepsze możliwości nauki.

Mamy wszelkie dane na to, aby nasze wyższe uczelnie i zakłady naukowe przekształcić w kuźnię prawdziwej nauki służącej sprawie pokoju i budownictwa socjalistycznego w naszym kraju. Musimy w pełni wyzyskać te możliwości i wypełnić wielkie zadania stojące w tej dziedzinie przed nami.

SEJM USTAWODAWCZY

JÓZEF CHAŁASIŃSKI

OD LIBERALNEJ DO SOCJALISTYCZNEJ IDEI UNIwersYTETU *)

EWOLUCJA IDEOLOGICZNA UNIwersYTETU

EWOLUCJA dziewiętnastowiecznej liberalnej koncepcji uniwersytetu postępuje w kierunku nowej koncepcji socjalistycznej. W ten proces wszyscy jesteśmy zaangażowani, choć nie wszyscy to sobie uświadamiamy. Teza ta wynika z bardziej ogólnych założeń: 1) jesteśmy w procesie przejścia od społeczeństwa kapitalistycznego do socjalistycznego, i 2) ta zasadnicza tendencja rozwojowa nowoczesnego społeczeństwa określa także kierunek rozwoju nauki i uniwersytetów .

W dalszym ciągu, w oparciu o doświadczenie minionego pięciolecia Uniwersytetu Łódzkiego przedstawiam, jak ta tendencja rozwojowa wygląda na tle filozofii społecznej i psychologii intelektualnego środowiska łódzkiego.

W pierwszej części referatu przedstawiam konserwatywne tendencje tego środowiska i ich podłoże, w drugiej zajmuję się liberalną koncepcją uniwersytetu i jej niektórymi składnikami ideologicznymi, tematem trzeciej jest wolność nauki i tolerancja oraz zagadnienie publicznej funkcji nauki i wreszcie w czwartej części zatrzymuję się nad procesem dojrzewania idei socjalizmu i nad zagadnieniami socjalistycznej idei uniwersytetu.

*) Odczyt wygłoszony na Sesji Naukowej Uniwersytetu Łódzkiego w dniu 24. VI. 1950 zorganizowanej z okazji pięciolecia tej uczelni. Artykuł prof. Chałasińskiego redakcja traktuje jako dyskusyjny pragnąc rozwinąć na poruszone w nim tematy najszerszą wymianę zdań.

KONSERWATYWNE TENDENCJE INTELIGENCJI UNIWERSYTECKIEJ KRYZYS INDYWIDUALISTYCZNEGO HUMANIZMU

TWORZENIE się Uniwersytetu Łódzkiego następowało według określonych wzorów historycznych, pod wpływem określonych autoritetów naukowych i społecznych. Działo się to w procesie naśladowczego odtwarzania tradycyjnych wzorów, a nie w procesie krytycznej rewizji społecznego dziedzictwa uniwersytetów, rewizji kierowanej rewolucyjną ideą społeczną. Dążono do postępu intelektualnego w ramach tradycyjnych społecznych wiązań uniwersytetu. Pod względem społecznym dominującą tendencją tego procesu nie było nowatorstwo, tym mniej rewolucja społeczna, lecz nieuświadomiona często tendencja do nawiązania ciągłości przerwanej przez wojnę i okupację.

W Łodzi po wojnie powstało największe skupienie postępowej inteligencji polskiej. W pierwszych latach był tu niewątpliwie bardzo ważny ogólnopolski ośrodek intelektualnej aktywności tej inteligencji. Na Uniwersytecie Łódzkim, bądź w jego pobliżu, skupiły się najbardziej aktywne ośrodki postępowych sfer intelektualnych przedwojennej Warszawy: grupa Kotarbińskiego, grupa Polskiego Instytutu Socjologicznego, Wolna Wszechnica Polska, Instytut Nenckiego, grupa *Kuźnicy*, nawiązująca do tradycji polskiego „jakobinizmu“. Dodajmy do tego, że Uniwersytet Łódzki przyjął do grona profesorskiego sporo młodego elementu postępowego. Weźmy pierwszy drukowany skład osobowy U. Ł. z 1946/47 i spójrzmy na skład Wydziału Prawnego. Na ogólną liczbę 18 czynnych profesorów i asystentów 10 to profesorowie młodzi i postępowi, a paru z nich to czołowi przedstawiciele marksistowskiego ruchu intelektualnego ówczesnej Łodzi.

Ideologiczne oblicze najbardziej aktywnych grup intelektualnych uniwersyteckiego środowiska łódzkiego otwierało, zdawałoby się, ogromne możliwości dla nieliczenia się z tradycją i dla szukania nowych dróg na wszystkich polach działalności nowego uniwersytetu, powstającego w okresie rewolucji w robotniczym mieście o rewolucyjnych tradycjach. W związku z tym zastanawia nas nie to, że Uniwersytet Łódzki w porównaniu z innymi uniwersytetami był rzeczywiście szeroko otwarty dla postępowych idei, lecz to, że postępowe sfery tego uniwersytetu wykazywały tyle rezerwy i konserwatyzmu w stosunku do dokonującej się rewolucji.

Dlaczego w formowaniu się nowego uniwersytetu w największym przemysłowo-robotniczym mieście o rewolucyjnych tradycjach, postępowi intelektualisci nie nadali uniwersytetowi rewolucyjnego oblicza ideologicznego? Dlaczego w tym uniwersytecie tak łatwo się przyjmowały tradycyjne wzory uniwersyteckie? Odpowiedź na to pytanie nie leży w indywidualnej psychologii profesorów, lecz w historyczno-socjologicznej sytuacji inteligencji polskiej po wojnie. W tej sytuacji leży klucz do zrozumienia tradycjonalizmu inteligentkiego, któremu ulegały także sfery postępowej inteligencji. Nie zapominajmy o tym, że postępowość przedwojennych intelektualistów uniwersyteckich, jak w ogóle inteligencji (oczywiście tej części, którą można uważać za postępową) nie wynikała z ich organicznych związków z rewolucyjnym ruchem robotniczym. Ona należała do liberalno-mieszczańskiego gatunku (poza nielicznym gronem inteligencji związanej z rewolucyjnym ruchem robotniczym). Jest rzeczą uderzającą, jak wielu liberalno-postępowych intelektualistów przyciągnął Piłsudski i jego obóz. A przecie w tym samym obozie po „rewolucji moralnej“ 1926 r. znalazły się wszystkie filary istniejącego ładu społecznego: ziemiaństwo, wielki przemysł i kościół.

Likwidacja ziemiaństwa oraz wielkiej i średniej burżuazji usuwała podstawowe historyczne i społeczne oparcie, na którym wspierała się uniwersytecka elita Polski lat międzywojennych. Nacjonalizacja przemysłu i reforma rolna burzyła ten porządek społeczny, do którego należały również uniwersytety. Klasowy charakter polskich uniwersytetów przedwojennych nie ulega wątpliwości. I nie można się było spodziewać, że w dokonującej się w Polsce rewolucji ludowej Uniwersytety staną od razu po stronie rewolucji. Postępowi profesorowie, akceptujący dokonane u nas polityczne i gospodarcze przeobrażenia nie potrafili od razu wyciągnąć z nich konsekwencji dla kultury narodu, dla przeobrażeń nauki i uniwersytetów. Typowy rys postawy uniwersyteckiego intelektualisty polskiego do przeobrażeń powojennych Polski polegał na traktowaniu tych przeobrażeń niejako przejawu ogólnej rewolucji spo-

łecznej idącej przez świat, ale jako przypadkowy zbieg okoliczności. Ta postawa, cechująca przeważającą część polskiej elity intelektualnej, i w ogóle polskiej inteligencji lat przedwojennych znajdowała wyraz w poglądzie na Rewolucję Październikową, traktowaną jako historyczne zjawisko regionalne i wyjątkowe, a nie jako ogniwo nurtu rewolucyjnego drążącego coraz głębiej historyczny grunt całej Europy, od czasów Komuny Paryskiej. Do tego ogólnego rysu historycznej postawy inteligencji polskiej trzeba sięgnąć, aby zrozumieć postawę profesorskiego środowiska, które tworzyło Uniwersytet Łódzki i które pod tym względem zasadniczo nie odbiegało od ogólnej psychologii społecznej polskich uniwersytetów. W środowisku tym były tradycje liberalno-postępowe, ale nie było tradycji rewolucyjnych. W środowisku tym nie rozumiano dokonującej się rewolucji społecznej, gdyż o historii nie myślano w kategoriach rewolucji.

Filozofia społeczna tego środowiska opierała się na przedwojennym trójkącie mieszczańsko-kapitalistycznej Europy: Paryż — Londyn — Berlin. Po wojnie z tego trójkąta odpadł Berlin. Za to doszedł New York. O tym nowym trójkącie: Paryż — Londyn — New York myślano dawnymi przedwojennymi kategoriami. W tych przeobrażeniach nie widziano istotnych przemian świata; nie widziano ogarniającej świat rewolucji społecznej a tylko zewnętrzne, przypadkowe przesunięcie się granic państwowych. Według tych pojęć „dobry stary świat“ istnieje jak dawniej przed wojną, tylko w innych granicach.

Taka była psychologia społeczna tego inteligencko-universyteckiego środowiska, z którego wylaniał się Uniwersytet Łódzki. Dodajmy do tego, że był to jeszcze okres, w którym w kraju toczyła się walka podziemna. Ruch robotniczy nie był jeszcze wewnętrznie skonsolidowany. Warsztaty pracy naukowej były unieruchomione od czasu katastrofalnej klęski w wojnie polsko-niemieckiej. Jaka idea uniwersytetu miała regenerować to środowisko inteligencko-universyteckie, amorficzne, zdeorganizowane, zdezorientowane, pozbawione historyczno-społecznego oparcia w ziemiaństwie i mieszczaństwie, a nie posiadające powiązania z klasą robotniczą? Tą ideą nie była idea rewolucji społecznej.

LIBERALNA KONCEPCJA UNIwersYTETU — IDEOLOGIA POSTĘPU

NA FILOZOFIĘ SPOŁECZNĄ, jak również psychologię powojennego środowiska uniwersyteckiego łódzkiego, jak w ogóle polskiego, trzeba patrzeć zarówno z punktu widzenia ogólnej sytuacji świata intelektualnego kapitalistycznych krajów Europy i z punktu widzenia specyficznych cech polskiego świata uniwersyteckiego.

Kryzys indywidualistycznego humanizmu — oto ogólna sytuacja intelektualnego życia tych krajów. Świadomość bezdroża, na jakim się znalazła kultura mieszczańska, to był charakterystyczny rys epoki. Motyw obrony przed klęską, motyw rezygnacji, pesymizmu, sceptycyzmu i agnostycyzmu, który jest tak charakterystyczny dla powojennej twórczości filozofii liberalno-indywidualistycznej orientacji, jak B. Russell i inni, to przejaw pogłębiającego się kryzysu tej orientacji humanistycznej.

Kryzys ten ogarnął również polskie sfery intelektualne przed wojną. Uniwersytety polskie były na bezdrożu. Bezradność i dezorientacja jednych, cynizm i oportunizm innych profesorów torowały drogę faszystom na polskie uniwersytety.

Pod adresem profesury padały wtedy ciężkie oskarżenia ze strony tych profesorów, którzy bronili społecznej i moralnej idei uniwersytetu. Przypomnę w tym względzie wypowiedź Rektora Kotarbińskiego, wygłoszoną na Kongresie Pedagogicznym w Warszawie, przed samą wojną bo 28 maja 1939 r., a wydrukowaną po wojnie w 1946 r. Rektor Kotarbiński mówił: „Znowu w tych dniach zamordowano człowieka na korytarzu jednej ze szkół wyższych i znowu — sprawcy pozostają nieznani. Tolerancja faktyczna w stosunku do instygatorów i wykonawców przestępstw przekroczyła wszelkie możliwe granice. Dziś jest już jasnym, że powołani i niepowołani wychowawcy nie umieli wychować jak należy masy studenckiej, że natomiast profesura sama została do pewnego stopnia urobiona przez złą atmosferę w kraju, a zwłaszcza pośród młodzieży. Trudno nie stwierdzić ogromnej różnicy między oburzeniem senatów akademickich i rektorów na pierwsze bezeceństwa w szkołach wyższych, a znamienym milczeniem, które towarzyszyło częstokroć bezeceństwom roku ostatniego. Więcej, nawet profesura weszła na drogę pewnego współudziału w przykrych sprawach“¹⁾.

¹⁾ T. Kotarbiński: „Funkcje społeczne szkoły wyższej“, *Szkoły Wyższe*, 1946, s. 17.

W organizowaniu Uniwersytetu Łódzkiego wzięli udział czołowi przedstawiciele walki przeciw faszyzacji uniwersytetów polskich przed wojną — Tadeusz Kotarbiński, Zygmunt Szymanowski i wielu innych.

Przypomniałem wypowiedź Rektora Kotarbińskiego, ponieważ ona charakteryzuje genealogię liberalnej idei uniwersytetu, która przyświecała początkom Uniwersytetu Łódzkiego. Genealogia tej idei była antyfaszystowska.

O tym należy pamiętać, gdy się czyta wywiad Rektora Kotarbińskiego, udzielony *Dziennikowi Ludowemu* w lutym 1946 r. W następujących słowach przedstawiał on wówczas swoją koncepcję uniwersytetu: „Uniwersytet Łódzki chce być dostępny głównie dla dzieci rodzin ze sfer pracujących, chce być szczerze postępowy (a to, że jest nowy ułatwia mu niezależnienie się od średniowiecznego balastu, pokutującego w tradycji starych wszechnic), chce być zdecydowanie laicki, chce mieć wolną rękę wobec wszelkich sztywnych systemów ideologicznych, światopoglądowych, historiozoficznych i innych. Chce służyć prawdzie wedle najlepszego rozumienia każdego poszczególnego badacza i nauczyciela. Niechaj prawda wyłania się z rzetelnej i wolnej dyskusji rzeczowej. Prawda i wolność — oto sztandarowe hasło uniwersytetu“.

Po pięciu latach historii naszego uniwersytetu, zbiegającej się z okresem rewolucyjnych przeobrażeń w całym świecie, taka koncepcja uniwersytetu już nas nie zadowala. Nie zadowala nas nie tyle przez to, co w niej jest powiedziane, lecz raczej przez to, czego w niej nie ma. Wolność od faszyzmu była w pewnym okresie dostatecznym sformułowaniem naszej orientacji społecznej. W tej chwili już nie wystarczy. Dochodzenie do prawdy i korzystanie z wolności przez jednostki nie było przecież nigdy bezkierunkowe, lecz zawsze wiązało się z pozytywnie określonym kierunkiem zainteresowań epoki.

Zanim jednak przejdziemy do sprawy niedopasowania tej koncepcji uniwersytetu do współczesnej epoki historycznej, zwrócimy uwagę na elementy istotne w dotychczasowej ideologii naszego uniwersytetu.

Różne są liberalizmy i różni liberalni intelektualisci. Znamy liberalizm rewolucyjny z epoki rewolucji francuskiej i znamy liberalizm zachowawczy, odrzucający ideę postępu i operujący pojęciem wolności człowieka w granicach niezmiennego istniejącego układu

stosunków ludzkich. Do liberalnej koncepcji Uniwersytetu Łódzkiego z okresu rektoratu T. Kotarbińskiego istotnym elementem była idea postępu. Idea postępu w tej koncepcji nie była ogólnikowym hasłem społecznym, lecz wiązała się z filozoficznymi i naukowymi poglądami Autora na istotę prawdy naukowej i na postęp intelektualny. Wbrew fali agnostycyzmu i subiektywizmu w różnych formach, która cechuje humanistykę i nie tylko humanistykę krajów kapitalistycznych, Kotarbiński stoi na stanowisku, że prawda naukowa oddaje rzeczywistość i że idea ewolucji i postępu wejść powinna do istotnych elementów nowoczesnej metodologii humanistycznej. W artykule „O lekceważeniu ewolucyjnego punktu widzenia w metodologii humanistyki“, omawiającym główne kierunki humanistyki krajów kapitalistycznych²⁾ Kotarbiński pisał: „W każdym z prądów uprzytomnionych wyżej — czegoś pod tym względem brak, a obraz ich globalny świadczy o tym, że zagadnienie dynamiki postępu nie stoi w centrum zainteresowań powszechnych na terenie humanistyki europejskiej czasów najnowszych. Naszym zdaniem — wielka to szkoda. Nie zamierzamy bynajmniej na tym miejscu kruszyć kopii o tę czy inną ze znanych szkół usiłujących formułować ogólne zasady ewolucji. Chcemy salwować problematykę dynamiki postępu, spodziewając się po niej znakomitych owoców w dziedzinie metodologii umiejętności ludzkich, dociekającej, uwierzytelnionej w doświadczeniach zasad dobrej roboty“.

Stefan Żółkiewski w swoim ostatnim artykule „O literaturoznawstwie burżuazyjnym epoki imperializmu w Polsce“³⁾ — zapomniał o tej pozycji, która była tak bardzo bliska jego tematyce. Artykuł Kotarbińskiego, który ukazał się przed półtora rokiem na naczelnym miejscu w *Myśli Współczesnej* dotykał centralnego zagadnienia metodologii humanistyki.

Liberalno-postępowy nurt Uniwersytetu Łódzkiego z pierwszego okresu stwarzał wspólną płaszczyznę dla wszystkich intelektualistów, dla których praca naukowa była istotną treścią ich życia, ale nie stwarzał wspólnej jednoczącej idei społecznej. Na gruncie liberalizmu rodziły się ośrodki myśli naukowej naszego uniwersytetu dźwigane indywidualnymi wysiłkami. Na tym gruncie wyrastały prace łódzkich uczonych, drukowane w czasopismach w kraju i za granicą.

²⁾ *Myśl Współczesna* nr 31—32, styczeń—luty 1949.

³⁾ *Pamiętnik literacki*, 1950.

W rezultacie minione pięciolecie Uniwersytetu zamykamy nie tylko bezspornym poważnym dorobkiem naukowym, nie tylko dużą ilością dobrze zorganizowanych na nowoczesnym poziomie warsztatów pracy naukowej, lecz także poważnym wkładem, jaki nasze środowisko łódzkie włożyło w proces przekształcania ideologicznego oblicza nauki polskiej. Wspomniałem już o artykule Rektora Kotarbińskiego, który powagą swego autorytetu naukowego zagadnieniu rewizji humanistyki, będącemu tematem publicystyki społeczno-literackiej, nadał charakter centralnego zagadnienia nauk humanistycznych na uniwersytetach. Wspomnę o swoim artykule pt. „Socjologia polska w latach międzywojennych a prądy społeczne i umysłowe“⁴⁾, który zapoczątkował naukową analizę klasowego podłoża polskiej socjologii i jej powiązań z ruchami społecznymi. Wspomnę o tym, że łódzki ośrodek historyczny pod kierunkiem prof. Gąsiorowskiej i prof. Serejskiego wysunął się na czoło w zakresie zagadnień nauczania historii. Wspomnę wreszcie o przodującej roli biologicznego ośrodka pod kierunkiem prof. J. Dembowskiego. W wymienionych ośrodkach myśli naukowej naszego Uniwersytetu świadomość dążenia do nowej orientacji teoretycznej i metodologicznej idzie w parze z kolektywnymi, zespołowymi formami pracy w ramach wspólnego instytutu naukowego. Wspomnę również o tym, że na Uniwersytecie Łódzkim powstała pierwsza w Polsce uniwersytecka katedra marksizmu-leninizmu pod nazwą współczesnych doktryn ekonomicznych, która niestety, po wyjeździe prof. Schaffa do Warszawy została bez następcy.

Wysiłkiem uwspółcześnienia polskiej myśli naukowej zasilałimy cały kraj. Tutaj bowiem zrodziło się czasopismo *Myśl Współczesna*, którego redakcja spoczywała w ręku profesorów Uniwersytetu Łódzkiego i które do przeniesienia redakcji pisma do Warszawy w roku 1949, było najściślej związane z naukowym środowiskiem łódzkim.

W liberalnej koncepcji Uniwersytetu Łódzkiego zawierała się również idea uniwersytetu jako ośrodka kultury intelektualnej promieniującej szeroko na zewnątrz. We wspomnianym już referacie Kotarbińskiego słusznie zwraca się uwagę na to, że w przedwojennych uniwersytetach polskich ta strona była w upadku. „Z wnętrza uczelni — pisał Kotarbiński — nie dochodzą echa jakichś żywych debat, które by się toczyły u podstaw ogólnego poglądu na świat, które

⁴⁾ *Myśl Współczesna*, 1949.

by dotyczyły głównych czynników kształtujących kulturę i społeczeństwo, lub najwyższych uogólnień przyrodoznawstwa, rozważanych ze stanowiska humanistycznego ich waloru“⁵⁾).

Czy jest rzeczą przypadkową, że ta strona Uniwersytetu, która była w upadku przed wojną nie rozwinęła się również w Uniwersytecie Łódzkim? Prof. Kotarbiński wiąże ten fakt z momentami natury pozauniwersyteckiej. Jakkolwiek te momenty nie są w tym względzie obojętne, istota zagadnienia leży, moim zdaniem, w samej liberalnej koncepcji uniwersytetu, w koncepcji autonomii uniwersytetu i w jego oderwaniu od nurtu społeczno-historycznych przeobrażeń. Faszyzacja uniwersytetów polskich przed wojną byłaby niemożliwa od zewnątrz, gdyby nie dokonywała się wewnątrz uniwersytetów wśród profesorów w ramach liberalnej koncepcji autonomii uniwersyteckiej.

Antyfaszystowski charakter naszej liberalnej koncepcji uniwersytetu nie wskazywał nam wspólnego kierunku zainteresowań. Idea osobistej wolności traktowana abstrakcyjnie w oderwaniu od historycznej epoki i jej ruchów społecznych przestaje być ideą jednoczącą. Wolność epoki wczesnego kapitalizmu to nie jest wolność epoki imperializmu.

Indywidualistyczno-liberalna filozofia postępu nie jest dopasowana do realnej historycznej sytuacji epoki współczesnej. Nie bierze się w niej pod uwagę tego, że w epoce imperializmu walka o postęp musi być zorganizowana jako ruch masowy w skali odpowiadającej materialnej potędze i zasięgowi wpływów wielkich kapitalistycznych gigantów, które władzę swojego despotyzmu rozciągają na olbrzymie tereny krajów kolonialnych i podległych.

W początku XVIII w. brat Beniamina Franklina, J a m e s F r a n k l i n w walce o wolność od hegemonii teokracji założył „klub piekielnego ognia“ i wydawał pismo, którego był równocześnie drukarzem, wydawcą, redaktorem i autorem. „Klub piekielnego ognia“ skutecznie przeciwdziałal teokratycznym tendencjom w koloniach angielskich A. P. i był narzędziem postępu.

Co by jednak poradził ów „klub piekielnego ognia“ przeciwko piekielnej potędze kapitalistycznych gigantów współczesnej Ameryki, które mają w swej władzy kościoły i szkoły, naukę i sztukę,

⁵⁾ „Funkcje społeczne szkoły wyższej“, *Szkoły Wyższe*, styczeń 1946, s. 12

radio i prasę. Jakąż siłę społeczną swobodna wymiana indywidualnych poglądów może dziś przeciwstawić opinii organizowanej przez kapitalistyczne koncerny.

Prasa opanova przez oligarchię finansową szermuje ideą wolności człowieka, ale wiadomo, że w biblii liberalizmu anglosaskiego, jaką jest książka J. St. Milla: *On liberty*—oligarchia finansowa realizuje to jedyne zdanie, w którym Mill pisał „że w stosunku do barbarzyńców uprawnioną formą rządu jest despotyzm, pod warunkiem, że ma on na celu ich udoskonalenie“.

Uniwersytety polskie i krajów demokracji ludowej budującej socjalizm — stoją wobec nowego żądania, które nie mieści się w dawnych tradycjach uniwersyteckich i przerasta historyczną liberalną koncepcję uniwersytetu. Zamiast dawnego uniwersytetu opartego na bazie mieszczańsko-inteligenckiej trzeba tworzyć uniwersytet oparty na klasie robotniczej. Trzeba zerwać dotychczasowe historyczno-społeczne, klasowe wiązadła uniwersytetu i tworzyć nowe. Trzeba wybrać właściwą drogę wiodącą do tego i obmyśleć właściwe środki. Dzisiaj z perspektywy doświadczeń minionego okresu coraz więcej intelektualistów polskich widzi te sprawy. Razem z całym krajem mamy za sobą pięć lat historii rewolucyjnej epoki, w której tempo historycznych procesów jest gwałtownie przyspieszone. Ale kto z nas to wszystko widział na początku tego okresu?

Kotarbiński nie był odosobniony w liberalnej koncepcji uniwersytetu. Ta sama koncepcja znalazła wyraz w moim artykule pt. „O społeczny sens reformy uniwersytetów“⁶⁾. Przed wojną cała antyfaszystowska i antyrasistowska walka na uniwersytetach opierała się o liberalną koncepcję uniwersytetu. I tę koncepcję przenieśliśmy na po wojnie wraz z ideologią antyfaszyzmu. Byliśmy za wolnością od faszyzmu, tak jak nasi liberalni przodkowie byli za wolnością od feudalizmu. Ale tamci zdobywali wolność od feudalizmu tworząc kapitalizm. A my? Chcieliśmy wolności od faszyzmu, nie widząc tego, że wolność od faszyzmu to znaczy budowa socjalizmu. Tego nie widzieliśmy wtedy. Ale już dzisiaj nie widzieć nam tego nie wolno.

Wygłoszony przeze mnie inauguracyjny wykład na otwarciu pierwszego roku akademickiego Uniwersytetu Łódzkiego w dniu 13 stycznia 1946 r., pt. „Inteligencja polska w świetle swojej genea-

⁶⁾ *Kuźnica*, nr 24/1947.

logii społecznej“⁷⁾ wskazywał na „inteligenckie ghetto“ kultury polskiej, które powinno być przełamane. Wykład ten zapoczątkował dyskusję nad genealogią i strukturą inteligencji polskiej na łamach *Kuźnicy* i znalazł oddźwięk w prasie całego kraju. Wśród uniwersyteckiej inteligencji wrzało od tej dyskusji. Ale co z tego wyszło? Czy wyszła z tego konstruktywna myśl na temat nowej społecznej koncepcji Uniwersytetu Łódzkiego? Czy którykolwiek z łódzkich „jako-binów“ wpadł wtedy na myśl, że Uniwersytet Łódzki jest historycznym nonsensem, jeżeli ma być pojęty jako przedwojenny Uniwersytet Warszawski przeniesiony do Łodzi w udoskonalonej liberalnej wersji. Ale czy na podłożu liberalnej ideologii antyfaszyzmu mogła się zrodzić inna koncepcja uniwersytetu? Idee nie rodzą się w próżni. Nowa idea społeczna uniwersytetu postępuje tym samym szlakiem, jakim idzie nasza ewolucja od antyfaszyzmu do socjalizmu.

TOLERANCJA A PUBLICZNA FUNKCJA NAUKI NIEZBEDNOŚĆ FILOZOFII SPOŁECZNEJ — PUBLICZNA FUNKCJA NAUKI

LIBERALNA koncepcja uniwersytetu kojarzy się z historyczną rolą idei wolności człowieka. Na myśl przychodzi nam filozof *Condorcet*, przewodniczący Zgromadzeniu Ustawodawczemu w 1792 roku, konstruujący wielki plan powszechnego nauczania oparty na tej idei. Mobilizując wszystkie siły buntu mieszczaństwa i innych klas niższych w okresie rewolucji francuskiej, idea wolności stała się potężnym czynnikiem w burzeniu feudalizmu i torowaniu drogi kapitalizmowi.

W związku z liberalną koncepcją uniwersytetu idea wolności sprowadza się praktycznie do sprawy tolerancji czyli do wolności publicznego wypowiedzania poglądów naukowych oraz swobodnej dyskusji. W minionej historii naszego uniwersytetu sprawa ta wysuwała się na jedno z miejsc naczelnych i należy do centralnych zagadnień uniwersytetu.

⁷⁾ Wykład ten był drukowany w *Kuźnicy* 4. II. 1946 r., a następnie w rozwinętej postaci jako osobna broszura pt. *Společna genealogia inteligencji polskiej*, 1946.

Zacznijmy od przykładu. W 1948 roku Łódzkie Towarzystwo Naukowe wydało w swoich publikacjach książkę Benedykta B o r n s t e i n a, prof. ontologii naszego uniwersytetu pt. *Teoria abso-lutu*. Towarzystwo wydało tę książkę wbrew własnej negatywnej ocenie naukowej, jaką o niej miało. Po wydaniu tej książki, spod pióra Rektora Uniwersytetu i Prezesa Naukowego Towarzystwa Łódzkiego wyszła recenzja rozprawy ogłoszona w *Ruchu Filozoficznym*, w której czytamy: „Panie Profesorze! Jak można te i tym podobne twierdzenia głosić pod banderą ścisłości matematycznej? Jak można przypisywać tak luźnym, tak dowolnym wywodom charakter doniosłych osiągnięć myśli naukowej? Jak można z rozmieszczenia punktów w różnych ćwiartkach płaszczyzny geometrycznej — brać asumpt do wykrywania rzekomych prazasad wszelkiego bytu? Jak można z podziału płaszczyzny na ćwiartki wysuwać najzupełniej dowolną „Teorię absolutu“? Bo ostatecznie ów absolut jest tutaj celem i kresem dociekań, owa pełnia bytu, owa wszystkość, reprezentowana przez którąś z uwielokrotnionych jedynek logicznych, a zarazem przez któryś z punktów w nieskończoności. Dodajmy, że powiedzenia, widniejące na str. 75, 77 i 108, świadczą niedwuznacznie, iż Autor przypisuje temuż absolutowi cechy boskości. Dość. Odkładamy książkę. Wydanie jej pod egidą Łódzkiego Towarzystwa Naukowego stanowiło akt tolerancji w stosunku do cudzych przeświadczeń i metod myślenia. Cofnięto się — i może nawet słusznie — przed odmówieniem prawa wydrukowania zgłoszonego dzieła komuś, kto zacnym życiem zasłużył sobie na pełnię osobistego szacunku, a przez cały czas z największą gorliwością i rzetelnością wewnętrzną dążył do wykrywania prawd najważniejszych. Nie odebrano sobie jednak prawa sprzeciwu przeciwko założeniom, metodom i wynikom dzieła. Podjąłem się uzasadnienia sprzeciwu i przykry ten obowiązek spełniam niniejszym“⁸⁾).

Bornstein był profesorem uniwersytetu i członkiem Towarzystwa Naukowego. Miał prawo do wolności ogłaszania poglądów naukowych. Czy wolno było pozbawić go tego prawa? Jaka instancja ma prawo o tym decydować? Czy wolno pod jakimkolwiek warunkiem ograniczać zasadę tolerancji? Czy kolegium naukowe może ograniczyć wolność profesora, gdy uważa, że jego poglądy są nienaukowe? I czy nawet wtedy nie lepiej jest dla wolności, gdy się nienaukową pracę ogłosi drukiem wśród prac naukowych, aniżeli gdy się jej od-

⁸⁾ *Ruch Filozoficzny*, 1949, nr —3, s. 16.

mówi prawa do druku? Takie prawdopodobnie wątpliwości miało Naukowe Towarzystwo, gdy książkę tę wydało. Aby jednak sumienie naukowe nie miało wyrzutów, równocześnie ogłoszono drukiem, że wydana przez Towarzystwo książka nie ma wartości naukowej.

Problem nie jest łódzki, ale ogólnopolski, ponieważ *Teoria absolutu* nie jest zjawiskiem odosobnionym. W stosunkowo obfitej uniwersyteckiej produkcji filozoficznej nie jest istotne to, że jest ona zróżnicowana pod względem poziomu formalnych kryteriów naukowych, lecz to, że reprezentuje ona jeden i ten sam nurt intelektualnej kontemplacji wyłączonej z realnego życia narodu w historycznej epoce decydującej o jego losach.

Tej produkcji akademickiej wspólny jest rys polegający na tym, że w stosunku do dominującej problematyki doby współczesnej, produkcja ta rozwija się na bocznej polnej drodze, nie na głównym szlaku historii. W znacznej mierze tłumaczy się to tym, że jest to wciąż kontynuacja przerwanej przez wojnę produkcji przedwojennej, lub produkcja z okresu okupacji. Przez to produkcja ta nie przestaje być jednakże symptomatyczna dla środowiska polskich intelektualistów.

To nie jest kwestia subiektywnego upodobania, lecz stwierdzenie historycznego faktu, że na szlaki historycznych problemów współczesnej epoki wprowadza polskiego czytelnika literatura marksistowska.

Słyszy się nieraz zdanie, że nowoczesna nauka o społeczeństwie nie może się opierać na poglądzie pisarza sprzed kilkudziesięciu laty. A na czym się opiera? Na poglądach jeszcze dawniejszych. Nie na poglądach Marksa, ale na poglądach Smitha i jego następców; nie na założeniach marksizmu lecz liberalizmu. Czy liberalizm jest poglądem bardziej naukowym niż marksizm? Czy kanon liberalizmu Milla, zawarty w jego *On liberty*, że „nad samym sobą, nad swoim ciałem i umysłem jednostka jest suwerennym władcą“ jest twierdzeniem bardziej naukowym, niż to klasyczne zdanie Manifestu Komunistycznego, „że historia wszelkiego społeczeństwa dotychczasowego jest historią walk klasowych“?

Pojęcie jednostki w sensie istoty społeczno-moralnej, a nie fizycznej, nie jest bardziej elementarne i pierwotne niż pojęcie grupy.

Dlatego o eliminacji Marksa np. z problematyki podstaw nauki o moralności, w tym samym czasie, gdy się zachowuje Smitha i Milla, decydują nie logiczno-poznawcze analizy, lecz takie zwyczaje i nawyki, jakie obowiązują w towarzyskim kręgu intelektualistów, wpływają na kierunek zainteresowań intelektualnych, na problematykę badacza oraz na wybór naukowych autorytetów. Wiele uprzedzeń w tym względzie ma niewątpliwie charakter klasowy.

Edmund Burke, ojciec konserwatyzmu angielskiego uważał, że europejska kultura jest wynikiem działania dwóch czynników: gentlemana i religii.

Wśród postępowych intelektualistów polskich nie ma zapewne świadomych wyznawców tej filozofii Burke'a. Na poglądach o wolności nauki i tolerancji ciąży jednak wyraźnie dawne zwyczaje intelektualne z czasów, kiedy nauka nie była jeszcze funkcją publiczną, a należała do sfery spraw prywatnych dworu, salonu, „gentlemana“.

Dla intelektualisty „gentlemana“ sprawa pracy naukowej intelektualnej to sprawa honoru i sumienia, którego sędzią jest drugi gentleman i — gentleman'ski klub intelektualistów. Czy *casus* Bornstein nie jest przykładem traktowania pracy naukowej w taki sposób, jak gdyby to była wewnętrzna sprawa pomiędzy gentlemanami naszego uniwersytetu? Czy *casus* Bornstein — to nie jest przykład traktowania uniwersytetu, towarzystwa naukowego tak, jakby to był salon encyklopedystów z XVIII w. lub bardziej demokratyczny „Klub piekielnego ognia“ Franklina?

Wielu intelektualistów-gentlemanów cechuje duże poczucie odpowiedzialności za bieg spraw społecznych. Uważają jednak, że pod tym względem spełniają całkowicie swoje zadanie, wypowiadając publicznie i uczciwie swoje indywidualne poglądy. Mniemają oni bowiem, zgodnie z filozofią liberalizmu, że harmonijna całość społeczna powstaje sama w żywiołowym samorzutnym procesie ściągania się sprzecznych interesów i poglądów indywidualnych, których uzgadnianiem nikt nie kieruje i którymi kierować nie potrzeba. Takie poglądy leżą u podłoża liberalnej teorii i opinii publicznej, która powstaje rzekomo w samorzutnym procesie niekierowanym przez nikogo.

Zwyczaje i nawyki myślowe intelektualistów, związane z liberalnymi tradycjami nauki i uświęcone przez postępową funkcję liberalnej nauki w kapitalistycznym społeczeństwie, z trudem naginają się do wymagań społeczeństwa socjalistycznego, które jest nie do pomyślenia bez naczelných ośrodków kierowniczych opinii publicznej

we wszystkich sprawach, nie wyłączając spraw nauki. Gdy nauka nabiera charakteru czynnika decydującego o losach społeczeństwa to sprawy nauki nie mogą być zostawione swobodnej grze indywidualnych poglądów, lecz muszą być ujęte w ramy instytucji, których zadaniem jest z jednej strony kierowanie swobodną dyskusją intelektualistów w obrębie ich warsztatów pracy naukowej, a z drugiej informowanie społeczeństwa o tym, co w sprawach nauki jest ustalone jako uzgodniony pogląd uczonych, a co jest tematem kontrowersji między uczonymi.

Zasadniczy kierunek historycznego rozwoju nauki pod względem jej wiązań społecznych — to przejście od nauki jako prywatnej sfery jednostki, w większej lub mniejszej mierze związanej z prywatną własnością, do publicznych funkcji nauki w socjalistycznym społeczeństwie. Na tle tej ogólnej ewolucji nauki w jej stosunku do społeczeństwa, staje się zrozumiałą ewolucja pojęcia wolności nauki i tolerancji. Nie można stosować pojęcia wolności nauki i tolerancji. Nie można stosować pojęcia tolerancji, które wytworzył dla siebie gentleman z epoki Królowej Wiktorii, do publicznych funkcji nauki w społeczeństwie socjalistycznym.

Czy *casus* Bornstein nie jest dowodem tego, że myślimy wciąż jeszcze kategoriami Anglii królowej Wiktorii? On jest dowodem tego, że jesteśmy wciąż bezradni i zdeorientowani wskutek braku filozofii społecznej, która by nas jednoczyła jako społeczność akademicką i określała nasz stosunek do podstawowych problemów społeczeństwa naszej rewolucyjnej epoki. Bez filozofii społecznej, nadającej sens całości naszych prac nie ma uniwersytetu. Jesteśmy luźnym zbiorem wykładów a nie publiczną instytucją naukową i wychowawczą społeczeństwa rewolucyjnej epoki historycznej, która stawia przed sobą historyczne zadania i oczekuje od uniwersytetów udziału w kierowniczych funkcjach.

Sprawa ma inną jeszcze stronę. Brak filozofii społecznej nie dotyka tylko naszej użyteczności społecznej. Dotyka on istoty twórczości naukowej. Tak samo jak wynalazków technicznych nie tworzy

się w próżni intelektualnej w bezkierunkowym procesie lecz na podłożu dziedzictwa naukowego i w odpowiedzi na problemy oczekujące rozwiązania, tak samo nauki nie posuwa się naprzód inaczej, jak tylko w kierunkowym rozwojowym procesie. *F i l o z o f i a s p o ł e c z n a* odpowiadająca problemom historycznej epoki jest istotnym elementem twórczego konstruktywnego i produkcyjnego klimatu pracy naukowej.

EWOLUCJA IDEOLOGICZNA „MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ“

PRZEDSTAWIAJĄC problematykę rozwojową łódzkiego środowiska intelektualnego, nie można pominąć *Myśli Współczesnej*. Pismo to, powstałe w Łodzi w połowie 1946 r. z inicjatywy prof. Adama Schaffa, przez pierwsze prawie trzy lata było najściślej związane z łódzkim środowiskiem uniwersyteckim. Członkowie Redakcji byli profesorami tego Uniwersytetu. Redakcja kolegialnie ustalała treść numerów. W pierwszym numerze pisma w słowach od Komitetu Redakcyjnego czytaliśmy: „Mamy ambicję, aby w największym środowisku robotniczym Polski, powstało związane z nim poważne środowisko intelektualne“.

Koncepcja redakcyjna *Myśli Współczesnej* była wyrazem powojennej sytuacji intelektualnej na uniwersytetach. Sytuację tę cechowała stagnacja i dezorientacja. Naukowa myśl polska, oderwana przez kilka lat wojny i okupacji od światowego ruchu umysłowego, dopiero nawiązywała kontakty zarówno z nauką zachodnią, jak i z nauką radziecką. Nie można było oczekiwać, że polskie warsztaty pracy naukowej staną od razu na poziomie wielkiej problematyki doby współczesnej. Stąd idea pisma, które by ten proces przyspieszało i uświadamiało. Pismo nawiązywało do organu francuskich racjonalistów *La Pensée*.

Kiedy z perspektywy pięciu lat patrzymy na ewolucję tego pisma, uderza nas jego nieokreślona ideologia początkowa. Słowo od Redakcji drukowane w pierwszym numerze *Myśli Współczesnej* jest pod tym względem bardzo charakterystyczne. Nie mówi się w nim o liberalizmie. Liberalizm już wtedy nie był dla samych liberalnych intelektualistów wielką ideą o określonej treści. Ale nie mówi się również o socjaliźmie, nie ma również słowa o demokracji ludowej. Kierunek społeczny pisma ujęty został w zdaniu, które dobrze oddawało nieokreśloność jego orientacji społecznej. „Nie można

zaniedbać, czytamy, centralnego zagadnienia oddania nauki w służbę społecznej przebudowy kraju i oświaty“.

Dopiero w trzy lata później Redakcja zadeklaruje socjalistyczną orientację pisma. Miało to miejsce w słowie od redakcji⁹⁾ z powodu zjednoczenia partii robotniczych. Deklaracja Redakcji witająca zjednoczenie partii jako „spotęgowanie przodowniczej roli klasy robotniczej w procesie budowy socjalizmu w Polsce“ kończyła się słowami: „Jako bojowy organ postępowych intelektualistów polskich chcemy służyć na swoim odcinku realizacji tego wielkiego ideału mas ludowych Polski i całego świata, któremu na imię socjalizm“.

Zagadnienie nowej ideologicznej orientacji inteligencji polskiej nauki i szkolnictwa wyższego wysuwało się na czoło tematyki czasopisma. W związku z tym idea socjalizmu krystalizowała się coraz wyraźniej na długo przed wspomnianą deklaracją.

W listopadzie 1947 w artykule pt. „Współczesne reformy szkolne a idea narodu i socjalizmu“ czytaliśmy: „W konsekwencjach wojny ujawniła się ostatecznie nowa idea Europy, będąca wynikiem przeobrażeń w ciągu XX w. W intelektualnych sferach do wojny idea ta kojarzyła się nierozłącznie z ideą liberalizmu... Po wojnie idea Europy kojarzy się coraz bardziej z ideą socjalizmu... losy Polski są związane z losami socjalizmu... W kapitalistycznej Europie możemy być tylko krajem kolonialnym. Dlatego też sprawa socjalizmu w ZSRR jest także sprawą polską, tak samo, jak jest sprawą całej Europy“¹⁰⁾. Zagadnienia socjalizmu i jego związków z procesami przeobrażeń historycznych wiodących od narodu mieszczańsko-kapitalistycznego typu do narodu typu ludowo-socjalistycznego stawały się krystalizacyjną osią społeczno-ideologicznej problematyki *Myśli Współczesnej*.

Koniec roku 1948 i początek 1949 r., ostatnie numery pisma redagowane przez zespół łódzki, to doskonałe świadectwo łódzkiego wkładu w *Myśl Współczesną*.

Z Łodzi wyszedł artykuł dotyczący zasadniczego problemu przebudowy uniwersytetu pt. „Reforma studiów humanistycznych“¹¹⁾. W artykule tym czytamy: „Groźny jest typ naukowego specjalisty wyhodowany przez kapitalistyczne społeczeństwo. Groźny jest typ

⁹⁾ *Myśl Współczesna*, listopad—grudzień 1948 r.

¹⁰⁾ J. C h a ł a s i ń s k i: „Współczesne reformy szkolne a idea narodu i socjalizmu“, *Myśl Współczesna*, listopad 1947, s. 417.

¹¹⁾ op.cit., czerwiec—lipiec 1949.

uczonego, który zadowala się techniczną doskonałością swojej umiejętności, zatraciwszy poczucie społecznego i moralnego sensu tego, co robi. Groźne jest zagubienie tradycji humanizmu, tej tradycji, która wiązała całą naukę z ideą człowieka i z jego odpowiedzialnością za historię, którą sam tworzył i za kulturę, którą sam kształtuje.

Słusznie też nawiązujemy do tradycji humanizmu. Ale nie zamierzamy nawracać do dawnych form życia z epoki Dantego i Petrarcki. W wieku wspaniałej nowoczesnej techniki idea człowieka nie daje się oddzielić od nowego sprawiedliwego ustroju. Stąd idea humanizmu socjalistycznego.

W naszych czasach zagadnienie humanizmu wiąże się nie tylko z indywidualną istotą ludzką lecz także, a nawet przede wszystkim, ze społeczeństwem. Oczywiście stała się dla nas elementarna prawda, że sprawa człowieka nie realizuje się poza społeczeństwem. Idea człowieka realizuje się w walce o nowy ustrój społeczny i w budowie nowego społeczeństwa. Stąd wynika ścisły nierozzerwalny związek pomiędzy tym, co określamy historyczną nazwą humanistyki, a naukami społecznymi. W nowoczesnym świecie humanistyka oderwana od myśli społecznej przestaje być humanistyką. Stąd właśnie tak ścisły związek sprawy reformy uniwersyteckiej w Polsce z ideologią ruchu socjalistycznego i ze społeczną myślą marksizmu“.

ZAGADNIENIE SOCJALISTYCZNEJ KULTURY INTELEKTUALNEJ I NOWEJ SPOŁECZNEJ ORGANIZACJI UNIwersYTETU

KILKULETNI DOROBIEK łódzkiego okresu *Myśli Współczesnej* świadczy o tym, że w łódzkim środowisku uniwersyteckim zapoczątkował się nowy nurt intelektualny, przeciwstawiający się społecznej bezkierunkowości dociekań intelektualnych i zmierzający do nowego określenia społecznych wiązań nauki i uniwersytetu. Łódzkie artykuły z zakresu humanistyki, jakkolwiek różne co do tematyki, składały się na określony kierunek. Rehabilitowały zagadnienia ewolucji i postępu w humanistyce (K o t a r b i ń s k i), dawały analizę liberalnych tradycji inteligencji polskiej i liberalno-mieszczańskich powiązań polskiej humanistyki (C h a ł a s i ń s k i), dyskutowały różne strony marksistowskiej teorii społeczeństwa i marksistowskiej metody (O s s o w s k i, S c h a f f), precyzowały problematykę współczesnej epoki jako epoki przejścia od imperializmu do socjalizmu (C h a ł a s i ń s k i, G ą s i o r o w s k a, S c h a f f), oraz zagadnienia narodu i socjalizmu.

Problematyka łódzkiej *Myśli Współczesnej* stawiała się coraz bardziej krytyczna w stosunku do przeszłości i coraz bardziej świadomie socjalistyczna. Czasopismo to było pierwszym ośrodkiem intelektualnym profesorsko-universyteckim, w którym krystalizowała się problematyka intelektualnej kultury socjalistycznej. Główne znaczenie tego pisma polegało na tym, że przyczyniło się ono w wielkiej mierze do uświadomienia złożoności tego procesu.

Dla tego przejściowego okresu symptomatyczne były zarówno dyskusja nad humanizmem marksizmu, jak i próby dostosowywania marksizmu do liberalnych gustów, tak aby się w nim zmieściła pokojowa droga do socjalizmu „bez rewolucji proletariackiej i bez dyktatury proletariatu”. W dyskusjach tych zacierał się istotny moment, że idzie tu o kontrowersję nie z powodu poszczególnych tez teoretycznych, lecz o walkę pomiędzy dwoma odrębnymi systemami ideologicznymi, za którymi stoją odrębne interesy klasowe. Symptomatyczne również dla typu kultury intelektualnej było to, że pismo mimo zamierzeń w tym kierunku nie potrafiło wydać numeru specjalnego poświęconego przeobrażeniom wsi i mas chłopskich, ani kulturalnym zagadnieniom miejsko-robotniczym. A przecież pismo wydawano w Łodzi i w programie pisma redaktorzy pisali, „że nasze aktywne zainteresowanie dla nowego miejsca chłopów i robotników w życiu i kulturze narodu — to podstawowy rys naszego postępowego stanowiska”.

Ale bodaj najbardziej symptomatycznym rysem tego pisma, wydawanym przez profesorów i organizatorów Uniwersytetu Łódzkiego było to, że problematyka tego uniwersytetu, tworzonego w szczególnych historycznych okolicznościach w okresie rewolucji ludowej, nie znalazła w tym piśmie zupełnie wyrazu. Nie było ani jednego artykułu dotyczącego Uniwersytetu Łódzkiego.

Można było przypuszczać, że grono postępowych uczonych, tworzących nowy uniwersytet w robotniczym środowisku w rewolucyjnej epoce, będzie w swoim piśmie pisać o tym, co robi w swoim warsztacie naukowej twórczości i produkcji i jak się ten warsztat kształtuje w odpowiedzi na problemy współczesnej epoki. Można było przypuszczać, że pismo to stanie się narzędziem kształtowania opinii naszego środowiska, a nawet całego kraju w sprawach dotyczących naszych warsztatów pracy. Tymczasem, nasza produkcja intelektualna, znajdująca wyraz w *Myśli Współczesnej*, była zupełnie niezwiązana z problematyką naszego Uniwersytetu. W *Myśli dru-*

kowaliśmy artykuły naszego domowego chałupniczego przemysłu intelektualnego, pozostawiając zupełnie poza nawiasem naszych zainteresowań Uniwersytet, tę fabrykę myśli, która się dopiero rodziła, szukając dla siebie właściwego miejsca wśród innych fabryk łódzkich. I w tej sytuacji zupełnego oderwania naszej teorii od naszej praktyki, propagowaliśmy w *Myśli Współczesnej* marksistowską teorię nauki, której istotnym rysem jest nierozłączne powiązanie teorii i praktyki. Czy tworzenie intelektualnej kultury socjalistycznej na tej drodze jest możliwe? Stoimy wobec zagadnienia nowego systemu wiedzy i zagadnienia tego nie można oderwać od problematyki przejścia od kapitalistycznego do socjalistycznego społeczeństwa.

Moment warsztatu pracy intelektualnej jest niezmiernie istotny dla całej problematyki socjalistycznej kultury intelektualnej. Moment ten dotyka istotnych zagadnień teorii kultury. Nie ma zagadnienia intelektualnej kultury socjalistycznej, gdy twórczość intelektualną traktuje się jako zagadnienie duchowej osobowości człowieka, oderwane od historycznej problematyki warsztatu pracy naukowej.

Historia i socjologia nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że w każdej epoce tworzy kulturę nie abstrakcyjny człowiek, lecz tworzą ją konkretni ludzie historyczni określonych klas społecznych, związani z określonymi historycznymi instytucjami. Kulturę tworzy człowiek fabryki, człowiek uniwersytetu, tak jak ją tworzył kiedyś dworzanin. W liberalnym okresie kapitalizmu w Anglii ogromną rolę w rozwoju nauki i kultury intelektualnej odegrali prywatni uczeni, swoista kategoria intelektualistów kapitalistycznej epoki, która należy do przeszłości. Dzisiaj nauka w najszerszym tego słowa rozumieniu przestała być sferą prywatną uprzywilejowanych klas wyższych i z tego wynikają głębokie konsekwencje dla różnych aspektów nauki a przede wszystkim dla zagadnienia tzw. wolności nauki.

Gdy na wolność nauki spojrzysz się od strony warsztatu pracy intelektualnej — np. od historii książki i biblioteki — a nie z punktu widzenia duchowej osobowości, to problemu wolności intelektualnej nie da się oderwać od własności. Nasze pojęcie wolności

jest najściślej związane z pojęciem własności z epoki kapitalizmu liberalnego. Przecząmy zazwyczaj fakt, że ewolucja form własności od kapitalizmu liberalnego do monopolistycznego nadała również inną treść pojęciu wolności. Na ścisły związek pomiędzy zagadnieniem wolności a zagadnieniem własności zwracała słuszną uwagę myśl socjalistyczna jeszcze przed Marksem. „Wolność — pisał Edward Dembowski — tam tylko być może, gdzie nie ma własności“¹²⁾.

Profesorowie amerykańscy tracą swoje katedry, gdy podważają wiarę w działalność ustroju społecznego, opartego na własności prywatnej. A amerykańskie podręczniki ekonomiczne podlegają cenzurze przedsiębiorstw kapitalistycznych pod tym kątem widzenia.

W chwili obecnej nie ma kraju, w którym by idea liberalnej neutralnej nauki i oświaty była realnym czynnikiem kształtowania ideologicznego oblicza nauki i uniwersytetów. Bardzo znamienne pod tym względem było przemówienie prezesa Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego w końcu grudnia 1949 r. na temat społecznej odpowiedzialności historyka. Na czoło przemówienia wysuwa się teza o konieczności filozofii społecznej, bez której prace naukowe obracają się w bezsensownej problematyce cywilizacji ludzkiej, traktowanej jako coś przypadkowego, skończonego i zamkniętego, bez dalszych perspektyw rozwojowych. „Liberalna neutralna postawa — mówił prezes — traktowania ewolucji społecznej w terminach beznamiętnego behaviouryzmu dłużej nie wystarcza. Potrzebujemy aktu wiary“¹³⁾. Niestety — akt wiary prezesa to akceptacja kapitalizmu pod eufemistyczną nazwą — „amerykańskiego systemu życia“.

Należy sobie wyraźnie uświadomić, że współczesny konflikt ideologiczny, który dotyka nauki i uniwersytetów, przebiega wzdłuż linii: kapitalizm i socjalizm. W perspek-

¹²⁾ „Twórczość w życiu społeczności“, *Tygodnik Literacki*, 12 czerwca 1893

¹³⁾ C. R e a d: „The Social Responsibility of the Historian“, *The American Historical Review*, January 1950, s. 283—284.

tywie tego istotnego konfliktu zagadnienie liberalnej nauki stało się bezprzedmiotowe. A konsekwencje tego faktu dotyczą nauki zarówno w jej aspektach ideologicznych jak organizacyjnych. Dotykają one przede wszystkim społecznej odpowiedzialności uczonego.

Przeobrażenia społecznej roli intelektualisty od pozycji prywatnego uczonego w okresie liberalno-kapitalistycznym do pracownika związanego z instytucją naukową o pierwszorzędnym znaczeniu publicznym pociągają istotne i wielostronne konsekwencje. Tymczasem zarówno poglądy jak i psychologia społeczna uniwersyteckich sfer intelektualnych są wciąż jeszcze silnie obciążone zarówno feudalnymi jak liberalno-kapitalistycznymi tradycjami narodów, kiedy to nauka rozwijała się bądź to jako zajęcie mnichów, bądź jako amatorskie zajęcie panów lub dworzan, bądź też jako rodzaj wolnego zawodu prywatnych uczonych. Łatwość z jaką intelektualiści łódzcy porzucają swoje warsztaty pracy naukowej bez troski o ich dalsze funkcjonowanie jest jednym z najbardziej uderzających rysów psychologii tego środowiska — i tej koncepcji wolności intelektualnej, w której obowiązki wobec warsztatu pracy znajdują się w cieniu osobistych upodobań intelektualisty. Na naszych środowiskach intelektualnych wciąż ciąży nie tylko psychologia prywatnego intelektualisty lecz także psychologia intelektualnego amatora. Robi się to, na co się ma ochotę. Robi się tak długo, jak się to komu podoba. A z tego ma się sama rozwinąć wielka liberalna nauka. Podam kilka przykładów z postępowania środowiska intelektualnego.

Jeden z profesorów w odpowiedzi na pretensje, że nie uczestniczy w odpowiedniej mierze w ciężarze utrzymania wspólnego warsztatu pracy naukowo-wydawniczej odpowiedział: Są rzeczy potrzebne i przyjemne i są rzeczy potrzebne i nieprzyjemne, ja wybieram te pierwsze. — Inny profesor przenosi się do Warszawy, przerywając z dnia na dzień kierowanie zbiorowymi pracami naukowymi o pierwszorzędnym znaczeniu dla uniwersytetu, nie zostawiając następcy i nie troszcząc się zupełnie, co się z tymi pracami i jego asystentami stanie. To znowu, profesor przenosząc się do Warszawy z dnia na dzień opuszcza rozpoczętą przez siebie habilitację młodszego kolegi i odtąd wcale się jej losem nie interesuje. Z reguły profesorowie prze-

noszący się po kilku latach pracy w Łodzi nie dbali o pozostawienie następcy, umożliwiające dalsze funkcjonowanie warsztatu pracy.

Idea uniwersytetu jako wielkiego warsztatu pracy intelektualnej społeczeństwa socjalistycznego gubi się wciąż jeszcze w psychologii amatorstwa intelektualnego, czasem także w psychologii osobistego intelektualnego posłannictwa. W pojęciu wolności intelektualnej zawiera się często jakiś anachroniczny element wolności od zawodowego warsztatu pracy i od warsztatowej dyscypliny, tak jak gdyby intelektualista był wciąż synonimem człowieka bez zawodu, bez warsztatu pracy zawodowej.

Gdy myślę o niektórych dziedzinach naszej pracy uniwersyteckiej, to przypomina mi się ów klub stoików w powieści Galsworthy'ego: *We dworze*. W klubie tym ludzi określonego warsztatu pracy zawodowej uważano za niewolników, którym warsztat pracy zabierał wolność — takich do klubu nie przyjmowano. Istnieją na naszym uniwersytecie, podobnie jak i na innych, dziedziny, które urągają elementarnym zasadom racjonalnej organizacji warsztatu pracy, ponieważ ich kierownicy myślą o swoich warsztatach kategoriami tego klubu stoików.

Zatrzymałem się nieco nad zagadnieniami z teorii kultury. Porozumienie się bowiem co do teoretycznych poglądów na interesujące nas zagadnienia jest sprawą niezmiernie istotną ze względu na właściwe ustosunkowanie się do dokonywujących się przeobrażeń oraz ze względu na rolę filozofii i nauki w kierowaniu procesami przejścia od społeczeństwa kapitalistycznego do socjalistycznego.

Jednym z podstawowych momentów w tym procesie jest odrzucenie liberalnej filozofii samorządnego, żywiołowego stawiania się socjalistycznego społeczeństwa w drodze swobodnego ścierania się interesów i poglądów jednostkowych. Nowe społeczeństwo socjalistyczne nie powstanie „żywiołowo“, w wyniku nowoczesnych wynalazków technicznych. Droga do społeczeństwa socjalistycznego wiedzie przez rewolucję dokonaną przez zorganizowany ruch robotniczy, który w oparciu o teorię społeczeństwa odpowiadającą historycznej fazie rozwoju przeobraża stosunki własności prywatnej, zmienia oparty na prywatnej własności klasowy system politycz-

nej władzy i kieruje dalszymi procesami budownictwa socjalistycznego. Teoria marksizmu-leninizmu nie da się absolutnie naukowo obalić. I należy sobie uświadomić, że walka pomiędzy liberalizmem a marksizmem to nie jest walka oderwanych od życia koncepcji teoretycznych, lecz walka pomiędzy systemami myślowymi, za którymi stoją wewnętrzne antagonizmy klasowe społeczeństwa kapitalistycznego. W tym sensie uniwersytet nie tylko stoi na polu walki klasowej, ale sam w niej bierze udział. Świadomość tego faktu jest nieodzowna do tego, aby uniwersytety przestały być rezerwami zabytków, a stały się ośrodkami kształtującej się socjalistycznej kultury intelektualnej.

To jest podłoże, na którym nabierają znaczenia nowe elementy społecznej struktury uniwersytetu — Partia, Związek zawodowy, Zrzeszenie Studentów Polskich i Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej.

„Punktem wyjścia i podstawą dla społeczno-ideologicznej orientacji całej naszej pracy na uniwersytecie — tak naukowej jak i pedagogicznej muszą być dwa zasadnicze fakty. Jednym z tych faktów jest, że kierującą siłą w zakresie wszystkich reform gospodarczych, społecznych i kulturalnych naszego kraju jest ruch marksistowski, którego zorganizowanym wyrazem jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza“.

„Drugim faktem jest, że przodującą siłą w zakresie realizacji socjalizmu w świecie — jest Związek Radziecki. Stąd też w zakresie interesujących nas w tej chwili stosunków intelektualnych naczelnym postulatem jest jak największe zacieśnienie polsko-radzieckiej współpracy kulturalnej. Postulat powiązania polskiej myśli naukowej z nauką myśłą radziecką we wszystkich dziedzinach nauki winien przyświecać naszym wszystkim poczynaniom pedagogicznym i naukowym“¹⁴).

ZAGADNIENIE MŁODZIEŻY I ZAGADNIENIE KLASOWOŚCI UNIwersYTETU

ZAGADNIENIE MŁODZIEŻY należy do centralnych zagadnień dokonywującej się rewolucji. Z reguły uniwersytety widzą to za-

¹⁴) Z przemówienia Rektora U. Ł. J. Chałasińskiego na otwarciu roku akademickiego 1949/50.

gadnienie w fałszywej perspektywie, traktując je jako zagadnienie samoistne, oderwane od klasowej problematyki uniwersytetu i od klasowej problematyki polskiego narodu. Ten punkt widzenia cechował liberalno-postępowe, antyfaszystowskie koła profesorskie przed wojną, wśród których albo nie dostrzegano albo nie doceniano klasowego charakteru toczących się walk na uniwersytetach.

W półkolonialnych stosunkach polskiego życia gospodarczego, podporządkowanego obcemu kapitałowi, polskie mieszczaństwo, ziemiaństwo i inteligencja broniły swojego monopolu na wykształcenie. Były to nie tylko czasy antysemickiego bestialstwa na uniwersytetach lecz także krwawej pacyfikacji chłopów, a równocześnie — ślubowania akademickiego na Jasnej Górze (1936). Ta sama *Myśl Narodowa*, która witała jasnogórskie ślubowania akademickie jako przełomowe wydarzenie historyczne, prowadziła systematyczną akcję publicystyczną przeciwko rozcieńczaniu polskiej inteligencji przez napływ chłopskiej młodzieży na uniwersytety.

Według danych statystycznych z roku 1934/35 — 57,8% studentów to była młodzież inteligencka; 9,1% — młodzież z dużych majątków ziemskich oraz rodzin przemysłowców i kupców; 19,4% młodzież chłopska z gospodarstw od 5 do 50 ha i młodzież drobnomieszczańska, a tylko 13,7% stanowiła młodzież robotnicza i chłopska z gospodarstw poniżej 5 ha.

W tej perspektywie zmiana składu społecznego młodzieży to nie jest zagadnienie samo dla siebie, lecz istotny aspekt społecznej rewolucji, która zmienia klasową strukturę uniwersytetu. Nie jest to sprawa statystyki lecz integralnego związania uniwersytetu z dążeniami, zadaniami i problemami rewolucyjnego ruchu walki o socjalizm.

Nowa problematyka uniwersytetu może się zrodzić z istotnie rozszerzonego kręgu doświadczenia humanistyczno-społecznego. Nową problematykę niesie rewolucja socjalistyczna. Uniwersyteckie koła intelektualne, bądź nie nadążają za tempem rewolucji, bądź niejednokrotnie znajdują się poza sferą rewolucji, która ogarnia coraz szerzej i głębiej cały kraj i uniwersytety. Na uniwersytetach dokonuje się rewolucja, której wielu intelektualistów nie zauważa.

Rewolucja ogarniająca uniwersytet idzie od dołu. Nie od tradycyjnych intelektualnych problemów grona naukowego lecz od nowej młodzieży chłopskiej i robotniczej, która coraz liczniej przychodzi do uniwersytetu. Czy za statystyką, mówiącą o zmieniającym się składzie społeczności uniwersytetów, widzimy nową młodzież walczącą o nowe oblicze cywilizacji ludzkiej? Czy zastanawialiśmy się nad tym, czy ta młodzież znajduje w uniwersytecie s w ó j u n i w e r s y t e t, który odpowiada na jej problemy społeczne? Nie zainteresowaliśmy się tym. Głosy młodzieży dochodzą nas dopiero wtedy, gdy zawierają bezpośrednią krytykę naszych wykładów.

Kursy przygotowawcze i społeczne komisje rekrutacyjne dostarczają nam coraz więcej młodzieży chłopskiej i robotniczej, do której przyjęcia nie jesteśmy przygotowani ani intelektualnie, ani pedagogicznie. Dostajemy młodzież z frontu walki społecznej i politycznej, z frontu przebiegającego często poprzez nasze seminaria i poprzez nasze własne sumienia. Na nasze seminaria przychodzi coraz liczniej młodzież, dla której zorganizowany ruch walki o socjalizm jest wszystkim. Jaką strawę intelektualną im dajemy? Oni oczekują od nas filozofii kierującej dążeniami wielkich ruchów masowych, filozofii kształtującej oblicze duchowe epoki.

Musimy się porozumieć, o co tutaj idzie. Nie idzie bynajmniej o to, aby szkoły akademickie przestały być ośrodkami myśli naukowej. Idzie o to, aby ich klimat ideologiczny rodził się z masowych ruchów ludowych, a nie gubił się w anarchicznym smakoszoństwie intelektualnego sybarytyzmu. Kiedy na uniwersytet masowo przychodzi młodzież chłopska i robotnicza dlatego, by się przygotować do walki o socjalizm, to atmosfera intelektualna takiego uniwersytetu musi być inna niż atmosfera arystokratycznych szkół, do których szła młodzież z amatorstwa i ze snobizmu. Wiele pedagogicznych nieporozumień wynika stąd, że demokratyzację kultury intelektualnej pojmuje się jako upowszechnianie kultury bezkierunkowe, bez wyboru, bez interpretacji, bez oparcia o określoną teorię społeczeństwa i kultury. Socjalistyczna kultura nie oznacza mechanicznego upowszechnienia dotychczasowej kultury klas wyższych lecz nowy historyczny typ kultury.

Dla starego pokolenia profesorów droga do ludowych ruchów społecznych prowadzi przez młodzież. Reakcyjność grona profesor-

skiego idzie w parze z izolacją tego grona od społecznych doświadczeń tej nowej młodzieży chłopsko-robotniczej. Trzeba oderwać się od mieszczańsko-inteligenckiego kręgu doświadczeń społecznych i przenieść się w tę nową sferę doświadczeń ideowo uaktywnionej młodzieży chłopsko-robotniczej, aby zrozumieć, że marksizm-leninizm, którego młodzież domaga się od uniwersytetów to nie jeden z wielu możliwych konwencjonalnych poglądów teoretycznych lecz filozofia społeczna rewolucji opartej o zorganizowaną siłę klasy robotniczej, filozofia rewolucji socjalistycznej.

UNIwersytet Łódzki

ZEBRANIA SPRAWOZDAWCZE SEKCJI

(Pismo okólne nr 8 Pełnomocnika Ministra Szkół Wyższych i Nauki
do Spraw Kongresu z dnia 15 czerwca 1950 r.)

DLA UTRZYMANIA ściślejszego kontaktu pomiędzy Prezydium Komitetu Wykonawczego a poszczególnymi Sekcjami, odbędą się w okresie od 27 czerwca do 1 lipca br. w Warszawie ogólne zebrania 10 Sekcji, w których wezmą udział Prezydium wchodzących w ich skład Podsekcji oraz Członkowie Prezydium Komitetu Wykonawczego.

Program posiedzeń obejmuje sprawozdania z prac przygotowawczych Podsekcji na tle spraw poruszonych w piśmie okólnym Nr 4, referat obejmujący ocenę dotychczasowych prac, oraz dyskusję.

Dla możliwie wszechstronnego zorientowania się w stanie przygotowawczych prac przedkongresowych, proszę ob. ob. Przewodniczących Podsekcji o przygotowanie na wyżej wspomniane zebrania wyczerpujących sprawozdań, uwzględniających poniższe pytania i uwagi:

A. Jakie formy zastosowano w pracy Podsekcji dla dokonania krytycznej oceny stanu nauki w danej dziedzinie i jakie konkretne wyniki tej oceny uzyskano dotychczas?

Przypominam, że zgodnie z wytycznymi programowymi Kongresu oraz dotychczasowymi zaleceniami Prezydium, w ocenie powinny znaleźć pełne i wszechstronne oświetlenie następujące podstawowe problemy:

1. wpływ na rozwój danej dyscypliny podstaw ideologicznych i metodologicznych, na których opierają się badacze w swej pracy;
2. zastosowanie metodologii marksistowskiej i wyniki naukowe uzyskiwane przez badaczy na tej drodze;
3. stopień znajomości i wykorzystania nauki radzieckiej przez uczonych polskich w procesie własnej pracy naukowej;

4. analiza tematyki badań naukowych danej dyscypliny;
5. formy i wyniki walki ze zrutynizowaniem i skostnieniem metod badawczych, przyczynkarstwem, bezplanowością i brakiem koordynacji w pracach naukowo-badawczych;
6. przejawy kosmopolityzmu i jego wpływ na kierunek rozwoju i wyniki badań naukowych;
7. postępowe tradycje nauki polskiej i możliwości ich wykorzystania dla ożywienia ruchu naukowego w danej dziedzinie;
8. formy powiązania danej dziedziny z życiem (tematyka, współpraca z gospodarką narodową, popularyzacja) i znaczenie ich dla kierunku rozwoju i ożywienia badań naukowych;
9. dotychczasowe próby planowania badań naukowych szczególnie w zakresie problemów zasadniczych;
10. stan organizacyjny i wyposażenie placówek naukowych (krótka charakterystyka);
11. dotychczasowy wkład Polski Ludowej w dziedzinie popierania rozwoju danej dyscypliny (zwiększenie ilości placówek naukowych, wyposażenie ich w środki materialne, zwiększenie kadr, rozwój wydawnictwa itd.).

W sprawozdaniu na temat dotychczasowego stanu nauki szczególnie uwagę należy zwrócić na przeobrażenia dokonywujące się w danej dziedzinie nauki i uwydatnić następujące momenty, a mianowicie, czy stwierdzono:

1. narastanie krytycznego stosunku do teorii i metodologii nauki burżuazyjnej;
2. przejawy wzrostu zasięgu metodologii marksistowskiej;
3. przejawy nasilenia walki z kosmopolityzmem;
4. wzrastające kontakty z nauką radziecką.

Chodziłoby również o stwierdzenie, czy pod wpływem pracy Podsekcji można zaobserwować pogłębienie przeobrażeń zachodzących w danej dyscyplinie, wzmoczenie ruchu naukowego oraz narastanie krytyki naukowej.

B. Jakie wytyczne w sprawie organizacji nauki danej dziedziny przyjęto na podstawie krytycznej oceny dotychczasowego stanu?

1. Ustalenie tematyki planu badań z uwzględnieniem potrzeb życia narodowego zarówno w dziedzinie gospodarki narodowej, a w szczególności Planu Sześcioletniego, jak też w dziedzinie rozwoju nauki;
2. rodzaj i sieć instytucji naukowych niezbędnych dla rozwoju danej dyscypliny;

3. charakter, zadania i struktura tych instytucji;
4. potrzeby w dziedzinie kadr naukowych oraz formy ich przygotowania i doskonalenia;
5. potrzeby w zakresie planu wydawnictw naukowych oraz formy tych wydawnictw;
6. formy i metody popularyzacji wiedzy w danej dyscyplinie.

SEKCJA BIOLOGII I NAUK ROLNICZYCH

POSIEDZENIE SPRAWOZDAWCZE Sekcji, które jako pierwsze z cyklu tego rodzaju zebrań wszystkich Sekcji Kongresu odbyło się w dniu 28. VI. br., pozwala na ustalenie bardziej jasnego i pełniejszego obrazu prac Podsekcji wchodzących w skład tej Sekcji, niż na to pozwalały dotychczasowe sprawozdania. Sekcja Biologii i Nauk Rolniczych liczy 6 Podsekcji: 1) Biologii, 2) Rolnictwa, 3) Ogrodnictwa, 4) Leśnictwa, 5) Zootechniki, 6) Weterynarii.

Stan prac przygotowawczych poszczególnych Podsekcji nie jest jednolity a nawet jest bardzo różny. Część z nich, a to Podsekcje: Ogrodnictwa, Leśnictwa i Zootechniki — zapoznały się ze stanem nauki w swych działach zarówno w drodze objazdów terenowych jak i referatów pomocniczych. Oznacza to również zapoznanie się z tematyką prac podjętych w placówkach naukowych tych dyscyplin, ale nie jest równoznaczne z dokonaniem oceny i krytyki dotychczasowego stanu nauki. Należy bowiem stwierdzić, że o ile podstawową metodą prac wszystkich Podsekcji jest inwentaryzacja i rejestracja stanu obecnego zarówno od strony organizacyjnej jak i tematycznej, to część Podsekcji na tym dotychczas poprzestała, a tylko część spróbowała dać ocenę i krytykę tego stanu.

I znowu należy zaznaczyć, że w większości przypadków dokonano oceny stanu nauki od strony formalnej, organizacyjnej, wskazując na trudności lokalowe, wyposażeniowe, brak koordynacji w pracach itd., niewiele jednak Podsekcji zdobyło się na wysiłek oceny stanu nauki z punktu widzenia materialistycznego, a już całkiem nieliczne podjęły się próby oceny tematyki prac od strony dialektyki marksistowskiej, umiając przy tym wskazać gdzie, w jakim zakładzie, u jakiego profesora tkwią błędy, wywodzące się ze stosowania błędnej ideologii i metodologii. Trzeba przyznać, że w Sekcji Biologii dwie Podsekcje, tj. Ogrodnictwa i Zootechniki dokonały prób tego rodzaju oceny i krytyki. Zrozumiałe jest, że Podsekcja Ogrodnictwa była w tym przypadku uzbrojona w tak potężny oręż, jakim są wyniki prac Miczurina i Łysienki, które wyrosły na gruncie ogrodnictwa (sadownictwa), i kierując się nimi w walce ze zwolennikami genetyki formalnej mogła dokonać istotnie krytycznego przeglądu prac naukowych w tej dziedzinie w Polsce.

Być może, że krytyka ta jest jeszcze w stanie zaczątkowym, że nie jest jeszcze dostatecznie wnikliwa i ostra, ale jak stwierdził w dyskusji dr P e t r u s e w i c z, nie można sobie wyobrazić przed wojną takiego zebrania jak właśnie Sekcji Biologii, gdyż nie było wówczas miejsca, na którym pozwolono by sobie na krytykę z imienia i nazwiska. Ponieważ zaś to naczelne hasło, pod którym jest organizowany Kongres, hasło walki o nową postępową naukę,

może być wykute tylko w ogniu krytyki, której dotąd brak było w Polsce w życiu naukowym, należy stwierdzić, iż wystąpienie jej w pracach Podsekcji stanowi duży postęp.

Jak podkreślono, również i Podsekcja Zootechniki starała się dokonać próby krytycznej oceny stanu nauki w poszczególnych zakładach. Nie uczyniła natomiast tego Podsekcja Leśnictwa, która jedynie deklaratywnie głosi w swych tezach, iż nauka leśnictwa rozwijała się dotychczas w oparciu o światopogląd idealistyczny, grzęznąc wręcz w metafizyce, aczkolwiek dość liczni, poszczególni badacze naukowci w leśnictwie nieświadomie stosowali w swych pracach zasady materializmu dialektycznego. W dalszym ciągu sprawozdanie Podsekcji mówi o tym, że po wojnie metodologię marksistowską stosuje się świadomie o czym mają świadczyć publikacje z zakresu nauk ekonomiczno-leśnych i biologiczno-leśnych, jakkolwiek o wynikach naukowych tych badań w oparciu o metodologię marksistowską mówić jest jeszcze przedwcześnie ze względu na krótki okres czasu, w którym badania te w ten sposób zaczęto prowadzić.

Tego rodzaju twierdzenia, które w formie tez zostały uchwalone przez tę ostatnią Podsekcję, zostały zakwestionowane przez członków Prezydium Komitetu Wykonawczego, którzy na tym przykładzie wykazali, iż jest to błędna formalistyczna droga w pracach Podsekcji. Już prof. I h n a t o w i c z podniósł w dyskusji, że sprawozdanie Podsekcji Leśnictwa mogłoby nasuwać wrażenie, że w tej dziedzinie w pełni panują poglądy materialistyczno-dialektyczne. Tymczasem tak nie jest, opory są poważne, a w niektórych przypadkach toczy się zażarta dyskusja. Uchwały były przyjmowane jednogłośnie albo większością głosów. Dotychczas wytyczono kierunek, w którym należy iść tylko od strony deklaratywnej i większość naukowców-leśników ustosunkowuje się do tego kierunku biernie i formalnie. Duże trudności wynikają właśnie stąd, iż zdaniem prof. Ihnatowicza szereg badaczy w dziedzinie leśnictwa stoi wciąż całkowicie na gruncie światopoglądu idealistycznego ze wszystkimi stąd wynikającymi konsekwencjami, ale równocześnie gorliwie oni deklarują, że są wyznawcami marksizmu-leninizmu.

A tymczasem organizatorom Kongresu nie chodzi o to, by członkowie Podsekcji godzili się na takie czy inne wytyczne, ale by w toku dyskusji i krytyki wewnętrznie się przestawili i lepiej by było, by nie uchwalali 8 tez ale choćby tylko $\frac{1}{2}$ tezy gruntownie przedyskutowali i treść jej przyswoili sobie jako swoje wewnętrzne przekonanie. Dr Petruszewicz dostrzega w tych faktach w Podsekcji Leśnictwa elementy niebezpieczeństwa komenderowania nauką, niebezpieczeństwa, o którym mówił Generalissimus Stalin w swoim artykule „W sprawie marksizmu w językoznawstwie“ i stwierdza, że nawet z tymi zaczątkami należy jak najenergiczniej walczyć.

Nie spotykamy natomiast elementów prawidłowej metodologicznej oceny nauki w pozostałych Podsekcjach, tj. Biologii, Rolnictwa i Weterynarii, przy czym Podsekcja Biologii nastawia się do tych zagadnień podobnie jak i Podsekcja Leśnictwa — głosząc, że metodologia marksistowska wyrosła na gruncie nauk przyrodniczych i dlatego przyrodnikom najłatwiej jest się z nią zapoznać i żyć. Niemniej dyskusje, które toczą się w tej dziedzinie, rozwijają się dotychczas raczej dopiero w kierunku zapoznania się z ideologią i metodologią marksistowską, który nie przesądza jeszcze jej świadomego i celowego stosowania.

Podsekcja Rolnictwa wyraża pogląd, że jeśli chodzi o zagadnienia ideologiczne, to pewien materiał istnieje w materiałach nadesłanych do Podsekcji, ale pesymistycznie podchodzi do sprawy oceny, sądząc, że sytuację należy dziś oceniać ujemnie, lecz w sposób ogólny, a właściwej oceny można będzie dokonać dopiero w referacie podsekcyjnym. Problem podstaw ideologicznych w naukach rolniczych był dyskutowany również na zebraniach Rady Naukowej Ministerstwa Rolnictwa i na posiedzeniach niektórych towarzystw naukowych. Oceniając już w tym miejscu prace Podsekcji Rolnictwa należałoby podkreślić fakt, który zresztą powtarza się kilkakrotnie w innych Sekcjach, że sama Podsekcja nie może się poszczycić wielkim dorobkiem i że jej sprawozdanie mogłoby dać skrajnie ujemny obraz danej dziedziny nauki. W rzeczywistości opiera się ona na pracy odpowiedniego instytutu i instytutów badawczych pozauczelnianych albo innych placówek (np. Rady Naukowej) a dorobek tych instytucji jest o wiele większy. W niektórych przypadkach, np. w Podsekcji Zootechniki nastąpiło już ściśle powiązanie prac właściwego tu Instytutu z Podsekcją. W innych przypadkach formy powiązania nie zostały jeszcze dokładnie ustalone, instytuty są w początkowej fazie organizacji lub nie zdołały jeszcze przyswoić sobie dotychczasowego dorobku nauki na danym odcinku. Dlatego też w dyskusji zwrócił na to uwagę prof. B i r e c k i mówiąc, że na odcinku naukowym w dziedzinie rolnictwa dużo zrobiono lecz dorobek ten nie mógł być wyzyskany na skutek braku odpowiednich form organizacyjnych i że zadania, które zostały postawione przed Kongresem Nauki na odcinku rolnictwa mimo braków dokumentarnych, które zaznaczyły się w tej Podsekcji — zostaną w wyznaczonym czasie wykonane.

Inne braki w zakresie oceny prac poszczególnych podsekcji, wiążą się z faktem nieobecności na zebraniu tego referenta podsekcji, który winien był składać sprawozdania lub też z tym, że nie mógł on objąć całego materiału sprawozdawczego. Tak było przy sprawozdaniu z Podsekcji Weterynarii, której Przewodniczący wobec nieobecności referenta, mógł jedynie fragmentarycznie ująć dotychczasowy jej dorobek, podkreślając nawet fakt, iż z wyżej wspomnianego powodu nie może dać oceny tematyki prac. W toku dyskusji prof. S t e f a n s k i podkreślił, iż ideologia lekarzy weterynarii, która odbiła się na naukach weterynaryjnych, przesiąkała ideologią bogaczy wiejskich, gdyż weterynaria opierała swój byt przed wojną na gospodarstwach obszarńniczych. Dopiero wraz ze zmianą gospodarki indywidualnej na społeczną ulega zmianie ideologia przenikająca te nauki. Widać w nich wyraźnie przenikanie idei postępowych, przy czym najłatwiej od ideologii burżuazyjnej odrywają się i zaczynają opierać się na podstawach metodologii marksistowskiej te zakłady, które powstały po wojnie lub poprzednio były zaniedbane. Tak jest w położnictwie i zoohigienie, jednakże te nowe założenia metodologiczne podobnie jak to stwierdzono w Podsekcji Biologii, przyjmowane są nie całkiem świadomie.

Niestety wszystkie te i podobne stwierdzenia o charakterze ideologicznym i metodologicznym z zakresu wyżej wymienionych 3 — a nawet łącznie z Podsekcją Leśnictwa — 4 Podsekcji, mają jeszcze wciąż charakter werbalny i deklaracyjny, bo nie poparto ich konkretnymi przykładami dotychczasowej tematyki i dotychczas stosowanych metod w danych dziedzinach.

Wszystkie Podsekcje są zgodnie nastawione na to, iż istnieje konieczność nawiązania kontaktów z nauką radziecką, lub ogólniej z nauką zagraniczną.

Ale w realizacji tego problemu istnieje duża skala różnorodnych doświadczeń. Podsekcja Biologii podkreśla, że istnieją ogromne trudności w tej dziedzinie, m. in., że kontakt ten jest słaby z powodu braku znajomości języka. Słabą znajomość języka podkreśla również Podsekcja Weterynarii, natomiast stwierdza ona dużą obfitość podręczników radzieckich, z którymi mniej lub więcej wszyscy się u nas zapoznali, co wpłynęło również na zmianę ideologicznych podstaw w tej dziedzinie nauki. Przeciwnie Podsekcja Biologii skarży się na brak podstawowych monografii i podręczników (dawnych i obecnych), których nie ma ani w handlu ani w bibliotekach. Podsekcja Rolnictwa wysuwa jako fakt pozytywny, że w referacie prof. Rykowski i Misiurowicza z zakresu gleboznawstwa istnieją wzmianki o współpracy z uczonymi radzieckimi, przy czym jest to referat najbardziej w tej Podsekcji zbliżony do wytycznych Kongresu, gdyż zawiera krytyczną ocenę dotychczasowego dorobku naszych pracowników. Referat ten stwierdza m. in., że w badaniach gleboznawczych w Polsce zwraca się uwagę na wyniki biologiczne tak jak to pojmuje nauka radziecka. Podsekcja Leśnictwa zaznaczyła w formie jednej ze swych tez, iż wprawdzie znajomość i wyzyskanie literatury radzieckiej wzrasta, ale na skutek niewystarczającego dopływu tej literatury i braku tłumaczeń, stopień wyzyskania nauki radzieckiej jest niewystarczający. Podsekcją, która najbardziej konkretnie wypowiedziała się na temat kontaktów z nauką radziecką i wpływu jej na polską naukę — była Podsekcja Ogrodnictwa, która powołuje się na to, iż przełom ideologiczny zaczął się od prac Miczurina w sadownictwie, wskazując na konieczność jeszcze doskonalszego zapoznania się z agrobiologicznymi pracami radzieckimi. Podsekcja ta podkreśla, że jeśli się mówi o konieczności powiązania nauki polskiej z nauką radziecką, to wynika to z faktu, że ustrój radziecki jest wyższą formą społeczną i nauka radziecka jest bardziej z życiem związana.

Ten sam — w pewnym sensie — fakt omówił prof. Dembowski, wykazując, że oddajemy pierwszeństwo literaturze radzieckiej nie dlatego, że jest radziecka, ale dlatego, że jest wyrazicielem postępowej nauki, gdyż nie dlatego stosujemy materializm dialektyczny, że jest to teoria, która obowiązuje, lecz dlatego, że jest to teoria słuszna, oparta na faktach. I gdyby jakiś autor polski na podstawie konkretnych faktów zdołał dowieść, że ewolucjonizm jest błędny, to nie tylko nie popełniłby przestępstwa, ale zasłużyłby na najwyższą nagrodę jako przedstawiciel najbardziej postępowej nauki. Nie zwalnia nas to, jak to podkreślił zarówno prof. Dembowski jak i prof. Malinowski w sprawozdaniu z Podsekcji Ogrodnictwa — z obowiązku wzięcia z nauki zachodniej wszystkiego co w niej dobre i postępowe. Tak np. pewne zdobycze z dziedziny mechanizacji ogrodnictwa można przyswoić sobie z nauki amerykańskiej, natomiast na każdym kroku należy walczyć z naiwnym materializmem mechanistycznym lub innymi koncepcjami światopoglądowymi utwierdzającymi filozofię idealistyczną.

Podkreślono wreszcie znaczenie kontaktu osobistego drogą wyjazdów do Związku Radzieckiego i innych krajów demokracji Ludowej (Podsekcja Biologii — również na Węgry i do Czechosłowacji). Podsekcje Ogrodnictwa i Weterynarii podkreślają konieczność zapewnienia najzdolniejszym młodym naukowcom możliwości wyjazdu za granicę, szczególnie na aspirantury do ZSRR.

Na podstawie dokonanego powyżej przeglądu prac podsekcji i stanu nauki w poszczególnych dyscyplinach można stwierdzić, że wpływ nauki zachodniej i jej błędnych założeń jest w tej dziedzinie jeszcze znaczny, na co wpływają również wspomniana już nieznamość języka rosyjskiego jak i braki w zaopatrywaniu się w literaturę radziecką. Znowu jednak zauważyć należy, że konkretnie o tych faktach mówi tylko sprawozdanie Podsekcji Ogrodnictwa, wysuwając jako przykład zagadnienie stosowania ściółki w sadach uznawane za wynalazek amerykański pod nazwą „mulch“. Tymczasem niedawno odkryto dokładny jej opis w pismach... Mikołaja R e j a, co jest chyba wystarczającym dowodem, że ten sposób uprawy drzew owocowych znany i stosowany był u nas oddawna. Czołobitność wobec nauki zachodniej, występująca, pod płaszczykiem kosmopolityzmu, prowadziła i jeszcze wciąż często prowadzi do umniejszenia znaczenia naszych własnych naukowców albo też niektórych powszechnie znanych praktyk rolniczych, stosowanych przez lud od niepamiętnych czasów. Podsekcja Leśnictwa stwierdziła w tej materii jedynie deklaratorywnie, iż należy zwalczać kosmopolityzm, który jest narzędziem imperializmu, a nauka polska musi zająć stanowisko internacjonalne, zachowując odrębność narodową, wypływającą z historycznego rozwoju jej dziejów oraz z odrębności nowej naszej struktury społeczno-ekonomicznej. Deklaracje tego rodzaju nie mówią nic konkretnego, nie budzą należytej czujności.

Również poza Podsekcją Ogrodnictwa żadna inna podsekcja w ramach Sekcji Biologii nie zajęła się zagadnieniem postępowych tradycji nauki polskiej. Podsekcja Ogrodnictwa natomiast stwierdziła dwa tego rodzaju etapy w postępie nauk ogrodniczych w Polsce; jeden zapoczątkował prof. K o t o w s k i, a potem prof. C h r o b o c z e k wprowadzając pewne dobre elementy ogrodnictwa amerykańskiego, to jest jego mechanizację. Obaj działali w zakresie warzywnictwa, w sadownictwie postępowali podobnie prof. Ś l a s k i i G a ł c z y ń s k i, wspomagani przez G o r j a c z k o w s k i e g o. Jednakże te ważne zdobycze ogrodnictwa przynosiły ongiś korzyść głównie elementom kapitalistycznym, to jest przyczyniły się do rozwoju kułackich warzywniczych gospodarstw podmiejskich. Natomiast inny charakter miały prace zapoczątkowane przez doktora medycyny, praktyka-sadownika (który to fakt należy podkreślić) F i l e w i c z a. Zapoczątkował on nowy prąd (utwierdzony danymi z podróży do ZSRR w r. 1934), który dąży do przyswojenia klimatom północnym wartościowych odmian południowych przez częściowe przeszczepianie odpornej na mróz antonówki. Kierunek ten jest cennym wkładem do nauki sadownictwa.

W formie dezyderatu wystąpiła w tej sprawie Podsekcja Leśnictwa wskazując na potrzebę wydobywania postępowych tradycji w polskiej nauce leśnictwa przez opracowanie referatów obrazujących działalność naukową J e d l i ń s k i e g o, P a c z o s k i e g o, M o k r z e c k i e g o i innych. Natomiast Podsekcja Weterynarii omawiając to zagadnienie doszła do wniosku, iż nauki weterynaryjne w Polsce są bardzo młode (powstały w latach 1922—25) i tradycje ich trudno wyzyskać do ożywienia ruchu naukowego w Polsce.

Najwięcej miejsca poświęcono w sprawozdaniach Podsekcji zagadnieniom organizacyjnym. Zgodnie podkreślono ogromny dotychczasowy wkład Polski Ludowej nie tylko w odbudowę placówek naukowych, ale przede wszystkim w znaczne powiększenie ich ilości i wyposażenia. Ogólnikowo mówią o tym

sprawozdania Podsekcji Biologii i Leśnictwa. Sprawozdania natomiast Podsekcji Rolnictwa i Zootechniki wspominają o utworzeniu instytutów pozauczelnianych, szeroko rozbudowanych i wyposażonych w liczne stacje doświadczalne, np. Instytut Zootechniki i nowopowstałe Upraw, Nawożenia, Gleboznawstwa itd. W dziedzinie weterynarii uwypatniono znaczenie utworzenia trzeciej już w stosunku do stanu przedwojennego uczelni weterynaryjnej.

W dziedzinie nauk ogrodniczych istniała przed wojną w Polsce tylko jedna katedra sadownictwa, jedna warzywnictwa, jedna kwaciarstwa i jedna ogólnego ogrodnictwa. Nie było wtedy ani jednego poza Morami i Skierniewicami terenowego warsztatu pracy doświadczalnej. Po wojnie powstały katedry ogrodnicze w Poznaniu i Wrocławiu, a liczne zakłady terenowe w Puławach, Kórniku, Świerkłańcu, Nowej Wsi, Sinołęce, Zamborzycach i Smolicach.

Mimo tego jednak, że nie tylko zwiększyła się liczba placówek naukowych uczelnianych i pozauczelnianych (np. instytutów) ale również zdewastowane w czasie okupacji wyposażenie zostało doprowadzone w dużej mierze do stanu użytkowego, a w szeregu wypadkach powiększone, sformułowano ogólną zasadę, że olbrzymie potrzeby i perspektywy, jakie stawia zmiana ustroju polityczno-społecznego i gospodarczego w Polsce, powodują, iż nasze pracownice wciąż jeszcze nie są dostatecznie wyposażone i przygotowane do spełnienia swych znacznie zwiększonych zadań.

Te same uwagi odnoszą się do zagadnienia kadr naukowych. Poważne powiększenie ilości placówek badawczych oraz ilości etatów przy już istniejących zakładach spowodowało zwiększone zapotrzebowanie na pracowników nauki. O tej bolączce mówią sprawozdania Podsekcji, zbyt mało jednak wspominają o konkretnych sposobach rozwiązania tego palącego zagadnienia.

W zakresie powyższych zagadnień organizacyjnych wysuwanych jest przez Podsekcję szereg postulatów.

- 1) Na czoło ich wysuwa się postulat utworzenia instytucji koordynującej badania naukowe w Polsce. Podkreśla się bowiem fakt, że nawet przy obecnym stanie ilościowym placówek naukowych, ich szczupłym wyposażeniu w środki materialne i kadry, można by daleko więcej dokonać na polu badań naukowych niż dotychczas, — gdyby istniał ośrodek dokonujący na podstawie ustalonego planu rozdziału zagadnień do opracowania przez poszczególne placówki naukowe. Ośrodek ten miałby przy tej okazji czuwać nad specjalizacją tych placówek, to zaś pozwoliłoby na pełne i racjonalne wyzyskanie istniejącego sprzętu jak również istniejących dziś kadr.
- 2) W dalszej kolejności idą postulaty związane z rozbudową sieci placówek naukowych i to głównie w kierunku tworzenia jednostek większych jak zespoły katedr i instytuty uczelniane, szczególnie zaś instytuty pozauczelniane. Tak więc Podsekcja Biologii wysuwa postulat utworzenia Instytutu Fizjologii Roślin, Podsekcja Ogrodnictwa — Instytutu Sadownictwa oraz kilku katedr (zwłaszcza Studium Kształtowania Zieleni), a na podstawie już istniejących katedr — instytutów uczelnianych. Podsekcja Leśnictwa chciałaby widzieć Wydział Leśny SGGW przekształcony na Akademię Leśnictwa i Drzewnictwa. Wreszcie Podsekcja Weterynarii uważa, iż stan obecny istnienia 3 uczelni weterynaryjnych jest wystarczający i lepiej prowadzić dobrze te trzy niż otwierać czwartą. W przyszłości

należy myśleć o utworzeniu Instytutu Mięsoznawczego. Podsekcja ta występuje również z wnioskiem o wydzielenie z Państwowego Instytutu Higieny zarówno działu produkcyjnego, ponieważ prace tego działu mają charakter fabryczny i przeszkadzają innym działom, jak i zakładów terenowych higieny weterynaryjnej, które powinny przejść pod kompetencję władz administracyjnych.

- 3) Należy odpowiednio wypoasażyć w przyrządy istniejące placówki, jednakże winno to być robione stosownie do naszych możliwości. Należy zatem tworzyć pewne wyspecjalizowane ośrodki o specjalnej aparaturze, które będą całkowicie racjonalnie wyzyskane. Nie należy dążyć do wyposażenia wszystkich pracowni we wszystkie, te same przyrządy, zwłaszcza jeśli chodzi o trudne do nabycia aparaty zagraniczne. Natomiast pożądane jest znacznie usprawnić zaopatrzenie pracowni naukowych przez przemysł krajowy w szkło laboratoryjne i chemikalia.
- 4) Zagadnienie kadr jest zagadnieniem skomplikowanym i na różnych odcinkach bardzo różnie się przedstawia. W każdym razie podkreśla się na ogół (choć są wyjątki, np. w pewnej mierze stosunkowo dużo jest sił pomocniczych w naukach weterynaryjnych i mikrobiologii) słaby dopływ sił naukowych, brak obsady istniejących etatów (np. na 43 katedry weterynarii, 17 jest w ogóle nieobsadzonych) i zbyt częste zmiany personelu naukowego. Zauważyć się daje również niebezpieczne zjawisko wymierania starszych roczników pracowników nauki, które niekiedy powoduje trudne do opanowania sytuacje.

Generalne postulaty w tej dziedzinie idą w kierunku:

- a) uwolnienia lub poważnego odciążenia pracowników naukowych od zadań administracyjnych przez dodanie placówkom naukowych etatów sekretarskich i bibliotekarskich,
- b) odciążenia naukowców od zadań dydaktycznych przez zmniejszenie liczby godzin wykładów,
- c) zwiększenia ilości etatów laboranckich,
- d) polepszenia warunków materialnych bytu pracowników nauki przez podwyżkę uposażeń (by nie odpływali na lepiej płatne stanowiska w przemyśle lub innych dziedzinach gospodarczych) i przydział mieszkań,
- e) doksztalcenia kadr drogą ułatwiania młodym naukowcom wyjazdów za granicę, np. na aspirantury do ZSRR.

Zagadnienia organizacyjne w dziedzinie nauki wiążą się ściśle z zagadnieniem tematyki badań naukowych i ich planowania i znowu zgodnie wszyscy wyrażają zapatrywanie, że nie można sobie wyobrazić dalszego rozwoju tych dziedzin nauki, które są reprezentowane w Sekcji Biologii, bez ich powiązania z życiem i bieżącymi jego problemami. Podkreśla się więc w Podsekcji Biologii fakt, iż jednym z powodów dużego napływu studentów do zakładów mikrobiologii jest to, iż szereg prac wykonywanych jest w tym dziale — nazwijmy to — na zamówienie społeczne i przez to o wiele ściślej powiązanych z życiem, niż np. w dziedzinie fizjologii roślin. Fakt powiązania nauki z życiem wynika również w dużej mierze ze struktury planów badawczych dyscyplin naukowych reprezentowanych w omawianej Sekcji. Przykładowo można wspomnieć o tym, że 40% placówek naukowo-badawczych w dziedzinie leśnic-

twą to zakłady należące do instytutów badawczych, głównie Instytutu Badań Leśnictwa. Tematyka badań tych placówek czerpana jest bezpośrednio z potrzeb resortów gospodarczych, przede wszystkim Ministerstwa Leśnictwa, na skutek czego współpraca tych zakładów z gospodarką narodową jest bezpośrednia. Pozostałe placówki należą do akademickich szkół leśnych, ale ich tematyka czerpana jest na ogół z potrzeb życia gospodarczego, a pracownicy zakładów naukowych, zwłaszcza ich kierownicy, są w bliskim kontakcie z życiem gospodarczym i Instytutem Badań Leśnictwa. Należy zaznaczyć, że tego rodzaju stan wytworzył się dopiero w latach powojennych; tematyka badań nie jest jednak jeszcze całkowicie zadowalająca, nie uwzględnia ona w dostatecznym stopniu potrzeb aktualnej produkcji. W tym wiązaniu z życiem pomocne mogą być narady podejmowane wspólnie z pracownikami życia gospodarczego.

W mniejszym lub większym stopniu podobna sytuacja panuje także na odcinku innych podsekcji, np. Podsekcji Ogrodnictwa (Państw. Inst. Nauk. Gosp. Wiejsk.), Rolnictwa (nowoutworzone instytuty Upraw, Nawożenia, Gleboznawstwa itd.), Zootechniki (Instytut Zootechniki), Weterynarii (Państw. Inst. Weterynaryjny). W dziedzinie weterynarii występują również powiązania z Państw. Gospodarstwami Rolnymi.

Prof. D e m b o w s k i zwrócił w dyskusji uwagę na fakt, że w dziedzinie planowania mało dotychczas zrobiono w obrębie Sekcji, przy czym sytuacja jest tu o tyle różnorodna, że Podsekcja Zootechniki opiera się na planie badań opracowanym przez Instytut Zootechniczny a Podsekcja Rolnictwa zamierza wyzyskać w swych pracach materiały Rady Naukowej Min. Rolnictwa. Należy się spodziewać, iż powstające obecnie poszczególne instytuty rolnicze obejmą całokształt badań naukowych w swych dziedzinach, wiążąc istniejące obecnie placówki badawcze.

Podsekcja Ogrodnictwa podniosła tylko krótko, że w jej ramach został opracowany sześcioletni plan badań naukowych w dziedzinie sadownictwa i warzywnictwa i nie wymaga większych poprawek. Podsekcja Weterynarii stwierdza, że jest w trakcie opracowywania planu badań. Najslabiej to zagadnienie przedstawia się w Podsekcji Biologii, która przyznaje się, iż dotychczas problem planowania przedstawiał się na jej gruncie jako nieobowiązujące stawianie pewnych propozycji odnośnie tych badań, które jako pewne szczególnie umiłowane zagadnienia do rozwiązania i tak posiada zwykle każdy naukowiec. Podsekcja ta nie spodziewa się ustalenia jakiegoś planu badań przed odbyciem liczniejszych niż dotąd zjazdów w dziedzinie swych dyscyplin, wyrażając też pogląd, że tylko liczniejsze grono niż to, które brało udział w dotychczasowych posiedzeniach Podsekcji, może podjąć taką próbę. Najdalej w pracach w tej dziedzinie posunięta jest Podsekcja Leśnictwa, która na rozszerzonej konferencji odbytej przy udziale przedstawicieli świata naukowego i gospodarczego, ustaliła problematykę naukową na poszczególne lata wraz z jej hierarchią w poszczególnych dziedzinach tej nauki, przy czym uwzględniono problemy, których rozwiązania domaga się życie gospodarcze. Plan ten wykazuje zresztą jeszcze braki w dziedzinie ustalenia form współpracy i koordynacji prac, dokładniejszego zbadania możliwości ich realizacji i rozłożenia ich zarówno w czasie jak i na poszczególne placówki badawcze.

Bez ustalenia planu badań i bez ich koordynacji nie można sobie wyobrazić konkretnej zmiany dotychczasowego systemu prac naukowych wyraża-

jących się przypadkowością i przyczynkarstwem. Postawienie nauki na odpowiednim poziomie wymaga rozwiązania w ramach planu szeregu zagadnień podstawowych. W związku z planowaniem badań prof. Z. R a a b e podniósł w dyskusji, iż wyobraża sobie jedynie ustalanie pewnych kierunków badań, nie konkretnych zagadnień. Trudno tę sprawę tutaj przesądzać. Z wyjątkiem jednak Podsekcji Leśnictwa dotychczasowe sprawozdania podsekcji nie wykazały nawet tego, że kierunki te są już wytypowane. A ten stan rzeczy z pewnością nie świadczy dodatnio o Sekcji.

Ważnym dla rozwoju nauki jest zagadnienie wydawnictw. Wszystkie podsekcje stwierdzają, że osiągnięto tu duży krok naprzód w stosunku do stanu przedwojennego, ale że potrzeby są jeszcze duże. Postulaty idą w następujących kierunkach:

- a) niezbędne są tłumaczenia prac z literatury radzieckiej,
- b) należy położyć nacisk na druk podręczników, przy czym potrzebny tu jest wielki wysiłek tych naukowców, którzy powinni je napisać,
- c) należy przyspieszyć druk oryginalnych prac naukowych, przy czym Podsekcja Ogrodnictwa proponuje, by całość zagadnienia przejęło Ministerstwo Szkół Wyższych i Nauki (Podsekcja Ogrodnictwa uważa, że Państw. Instytut Wyd. Roln. nie wywiązuje się ze swego zadania, gdyż prace gotowe do druku oczekują niekiedy nawet rok na ich wydanie),
- d) wydawnictwa z zakresu poszczególnych dziedzin nauki winny być skomasowane (np. roczniki ogrodnicze), a nie rozrzucone po różnych wydawnictwach uniwersyteckich (np. w Lublinie), tak że trudno je odnaleźć krajowemu czytelnikowi, nie mówiąc o zagranicznym,
- e) Podsekcja Leśnictwa wysuwa potrzebę zwiększenia czasopism fachowych i to na różnych poziomach, więc zarówno naukowych (miesięcznik), jak na poziomie wykonawczego pracownika technicznego, a także robotników leśnych i drzewnych.

Zagadnienia wydawnictw naukowych wiążą się, zwłaszcza w dziedzinie wydawnictw periodycznych, z zagadnieniami popularyzacji wiedzy. Ze skąpych na ten temat wypowiedzi podsekcji można się zorientować, że jest to dziedzina bardzo zaniedbana. Podsekcje mówią tylko fragmentarycznie o artykułach popularnych (Podsekcja Biologii), broszurach i książeczkach (Podsekcja Ogrodnictwa — wydawane przez P. I. W. Roln.), albo w ogóle ogólnikowo tylko i pobieżnie stwierdzają, że mało się robi w tej dziedzinie (Podsekcja Weterynarii). Postulaty, które zresztą również wskazują na niedostateczne jeszcze przemyslenie zagadnienia, mówią o zwiększeniu ilości broszur i czasopism popularyzacyjnych, zwłaszcza na poziomie robotników, obniżeniu ich ceny (za wysokie w stosunku do radzieckich), wprowadzeniu koordynacji w dziedzinie popularyzacji a także stworzeniu jakiejś bliżej nie określonej, centralnej placówki popularyzacyjnej.

*

W OGÓLNEJ ocenie prac Sekcji stwierdzono, iż dotychczasowa jej działalność doprowadziła do zebrania poważnego materiału, co należy już uważać za istotny krok naprzód, jakkolwiek sprawozdawczość Sekcji w stosunku do Biura Kongresu nie jest dostateczna, a trzeba pamiętać, że sprawozdawczość ta ma szczególne znaczenie w obecnych historycznych momentach

nauki polskiej. Wyróżniły się w tym względzie Podsekcje Ogrodnictwa i Zootechniki. Jednakże, jak podkreślił prof. D e m b o w s k i, i tych sprawozdań nie można uważać jeszcze za bliskie brzmieniu ostatecznych referatów podsekcyjnych, jest to pierwsza próba i to jeszcze niedoskonała. Brak bowiem w tych sprawozdaniach, omówił to również prof. L e s z c z y c k i, prób sformułowania tych wszystkich zagadnień, które byłyby czymś nowym dla naszej nauki. Nie wystarczy powołać się na marksizm i dialektykę. Są bowiem jakby dwa różne marksizmy, jeden, o którym się mówi i pisze, a drugi, który się robi. Z tych dwóch ten drugi zasługuje na większą uwagę. Podsekcje zatem będą musiały jeszcze powrócić do podstawowych zagadnień swojej nauki, przedyskutować je głęboko i wnikliwie, poszukując nowych dróg badania i nowych możliwości dających się zrealizować w naszych warunkach. Należy do tej pracy przystąpić możliwie szybko, gdyż niepodobieństwem jest żyć samą tylko rejestracją istniejącego stanu rzeczy, do czego podsekcje mają wielką skłonność.

Ważnym momentem, który się ujawnił w pracach podsekcji był brak współpracy między nimi, co przykładowo wyraziła dyr. M a k a r e w i c z o w a mówiąc, iż należałoby rolnikom przypomnieć, że są biologami. Również Podsekcja Ogrodnictwa uskarża się na niedostateczną koordynację wyników jej prac z nauką maszynoznawstwa oraz ochroną roślin.

Wyczuwają zapewne ten stan i same podsekcje, gdyż w dalszych swych planach pracy obok uporządkowania i uzupełnienia zebranego materiału, jako zasadniczą sprawę wysuwają odbycie w jesieni szeroko zakrojonych zjazdów branżowych, których zadaniem byłaby dyskusja nad stanem nauki w danej dziedzinie i jej oceną dokonaną przez podsekcje oraz płynącymi stąd wnioskami, jak również nad planem badań naukowych. Podsekcja Biologii wiąże swe prace ze zjazdem Tow. Botanicznego i Tow. Zoologicznego; Podsekcje Rolnictwa, Ogrodnictwa, Leśnictwa i Weterynarii mają zamiar urządzić w jesieni zjazdy swych specjalności z udziałem oczywiście przedstawicieli życia gospodarczego.

Reasumując wyniki sprawozdań Przewodniczący Sekcji Rektor K u l c z y ń s k i doszedł do wniosku, że pomijając już największe opóźnienia Podsekcji Rolnictwa, które są wynikiem nienawiązania kontaktu między Podsekcją a Radą Naukową Rolnictwa, musi stwierdzić, iż prace Sekcji nie osiągnęły jeszcze tego stadium, by z nimi można było iść na Kongres. Nauka polska znajduje się zaś w krytycznej sytuacji i do poprawienia jej zobowiązani są Rząd i społeczeństwo i uczeni. Organizatorzy Kongresu oczekują przede wszystkim odpowiedzi, co zrobiono w tej sprawie ze strony uczonych.

Dlatego też, by naprawić dawne błędy trzeba je umieć odpowiednio ocenić; z tego punktu widzenia Rektor Kulczyński zaleca w dalszych pracach wszystkich podsekcji zastosowanie wytycznych materializmu historycznego. Przykładem próby zastosowania go było właśnie sprawozdanie Podsekcji Ogrodnictwa. Rozwiązanie bowiem problemu poprawy i zmiany istniejącego w nauce stanu nie zostanie dokonane przez samo skonstatowanie stanu rzeczy, jaki panuje na danym odcinku, ale trzeba spojrzeć nań historycznie, tzn. uchwycić rozwój danej dyscypliny, jego cechy, warunki, przyczyny i skutki. Taki kierunek prac przyniesie niewątpliwie zmiany nie tylko potrzebne, ale konieczne.

SEKCJA MATEMATYKI I FIZYKI

NA POSIEDZENIU Sekcji Matematyki i Fizyki w dniu 1. 7. br. prof. prof. K u r a t o w s k i i M a z u r złożyli sprawozdania z działalności Podsekcji Matematyki.

1. Jak wynika z tych sprawozdań prace organizacyjne Podsekcji Matematyki prowadzone były w oparciu o Państwowy Instytut Matematyczny i Polskie Towarzystwo Matematyczne. Instytucje te obejmują swym zasięgiem całokształt spraw dotyczących matematyki polskiej. Podsekcja zebrała od przedstawicieli matematyki polskiej materiały zawierające krytyczną ocenę dorobku naukowego poszczególnych środowisk naukowych i szczegółową ocenę stanu obecnego, jak również stan i osiągnięcia nauki polskiej w zasadniczych jej działach. Matematycy polscy mają w swym dorobku wiele osiągnięć, wykazują także znaczne i pozytywne zainteresowanie sprawami Kongresu. Niemniej stwierdzono fakt, iż o ile matematykę traktuje się jako naukę abstrakcyjną prowadzi do tego, że niektóre teorie matematyczne zatracają związki z rzeczywistością. Jest jasne, że teorie tego rodzaju w dalszej fazie swego rozwoju stwarzają podatny grunt dla idealistycznego pojmowania matematyki, według którego matematyka jest wytworem czystej myśli, teorie matematyczne stanowią pewnego typu gry myślowe i nie tylko nie trzeba ale nawet nie należy szukać związków między pojęciami i twierdzeniami tych teorii a rzeczywistością.

Typowym przykładem teorii, w której związki z rzeczywistością urywają się b. szybko, jest teoria mnogości. Punktem wyjścia teorii mnogości były, jak w wielu innych teoriach matematycznych, obserwacje pewnych faktów doświadczalnych, takich np.: dla stwierdzenia tego, że ilości przedmiotów dwóch różnych rodzajów są równe nie ma potrzeby ustalania ilości przedmiotów pierwszego i drugiego rodzaju z osobna. Teoria mnogości rozwijała się b. gwałtownie a szereg pojęć i twierdzeń okazało wielką swą użyteczność w badaniach matematycznych, pośrednio i takich, których znaczenie dla przyrodoznawstwa i techniki jest niewątpliwe. Ale w teorii mnogości związki z rzeczywistością urywają się szybko, zwłaszcza od czasu jej rozbudowy przez dołączenie do jej podstawowych twierdzeń aksjomatu wyboru. W tak rozbudowanej teorii mnogości pojawiły się twierdzenia, których sens na gruncie materialistycznego pojmowania matematyki jest niezrozumiały; są nimi twierdzenia, wedle których istnieją pewne przedmioty, choć nie tylko nikt przykładu takich przedmiotów nie potrafi podać, ale co gorsze, według przekonania pracujących w tej dziedzinie, nikt przykładu takich przedmiotów nigdy nie poda. Sytuacja nie jest całkowicie wyjaśniona, lecz w każdym razie można stwierdzić, że teoria mnogości na skutek zerwania związków z rzeczywistością uległa na dzisiejszym etapie swego rozwoju w dużej części wyjałowieniu, co sprawiło, że polska produkcja naukowa w tym zakresie sprowadza się coraz bardziej do przyczynkarstwa“.

Główny okres rozkwitu teorii mnogości w Polsce przypada na okres międzywojenny. Ówczesne warunki sprzyjały oczywiście rozwojowi wszelkiego rodzaju teorii o tendencjach mniej lub bardziej idealistycznych. Przy tym Polska posiadała niewielki przemysł, a ten który istniał był w rękach burżuazji głównie zagranicznej. Zapotrzebowanie na matematykę ze strony przemysłu istniało ale przemysł pokrywał je w tych krajach zagranicznych, z których

pochodzili właściciele fabryk. Nie było zatem w Polsce warunków, które sprzyjałyby rozwojowi badań matematycznych związanych ściślej z przyrodoznawstwem i techniką. Obok teorii mnogości rozkwitły w Polsce topologia i analiza funkcjonalna; w tych dziedzinach zajęła matematyka polska przodujące miejsce w nauce światowej. Topologia, ogólna teoria o formach przestrzennych, jest i dziś konsekwentniej związana z rzeczywistością niż teoria mnogości. Jeszcze silniej cechuje to analizę funkcjonalną, stanowiącą daleko idące uogólnienie analizy klasycznej, która powstała właściwie w Polsce i stanowi dziś jedną z najbardziej atrakcyjnych i popularnych w świecie teorii matematycznych. Oczywiście, że kierunki rozwojowe topologii i analizy funkcjonalnej mogą być różne; należy dołożyć starań aby rozwój tych teorii poszedł u nas w kierunkach pożądanym". (prof. M a z u r).

Przytoczoną powyżej wypowiedź potwierdził prof. Kuratowski: „Głównym osiągnięciem matematyki polskiej uzyskanym w okresie międzywojennym a utrwalonym w ostatnich latach powojennych jest stworzenie samodzielnej Polskiej Szkoły Matematycznej“.

Podchodząc z krytyczną oceną do matematyki polskiej w okresie międzywojennym, jak również w okresie obecnym, zwrócić należy uwagę na niedostateczną jej wszechstronność.

Jednostronność matematyki polega przede wszystkim na braku powiązania jej z życiem.

Walka o postępową naukę, pod hasłem której zwołany jest Kongres Nauki, musi w obrębie matematyki być przede wszystkim walką o znaczne rozszerzenie wachlarza działów matematyki uprawianych w Polsce z położeniem specjalnego nacisku na te dziedziny, których znaczenie dla przyrodoznawstwa i techniki jest niewątpliwe, a które dotąd w Polsce były słabo reprezentowane. Ten stan rzeczy, niezadowolniający przed wojną, po wojnie stał się nie do utrzymania. Hasłem powojennej matematyki polskiej stało się powiązanie nauki z życiem, teorii z praktyką. Pod tym hasłem powołany został do życia Państwowy Instytut Matematyczny, który jako naczelne swe zadanie stawia obsługę od strony matematyki: przemysłu, techniki i życia gospodarczego we wszelkich jego przejawach.

„Należyte zorganizowanie zastosowań matematyki, obsługi odbiorców matematyki, wymaga przede wszystkim ścisłych kontaktów z tymi odbiorcami. Wymaga znajomości ich potrzeb i ich problemów. I tak na przykład zorganizowano konferencję z Instytutem Techniki Budowlanej w dniu 31 maja br. w Warszawie. Przeprowadzona została obszerna i wszechstronna dyskusja, której wyniki są obecnie opracowane przez wybraną w tym celu komisję. Druga konferencja o podobnych celach zorganizowana została przez Podsekcję w dniu 16 czerwca br. we Wrocławiu, a przedmiotem jej były potrzeby statystyki. Obyła się ona w łączności z kilkudniową konferencją na temat Statystyki Matematycznej, zorganizowaną przez Państwowy Instytut Matematyczny“. Oczywiście, że istnieją tu pewne trudności: „często brak wspólnego języka, nieumiejętność ze strony technika ujęcia zagadnienia w formę matematyczną, a z drugiej strony nieznamość technicznej treści zagadnienia przez matematyka, uniemożliwia należyłą współpracę między matematykiem, a technikiem. Te przeszkody muszą być zwalczone. Nie ma ważniejszego dla nas zadania, niż zorganizowanie w wyższych uczelniach

i w Państwowym Instytucie Matematycznym tego rodzaju wykładów, które stanowią bazę dla zastosowań, a przy tym zorganizowanie ich w taki sposób, aby mogły jak najskuteczniej służyć swym celom" (prof. Kuratowski).

Wypowiedź tę uzupełnił w dyskusji prof. W i e r z b i c k i mówiąc: „Mnie się wydaje, że chodzi tylko o doksztalcanie, tzn. nie o prowadzenie kursów obszernych z danej dziedziny matematyki, ale chodziłoby o krótkie jakieś odczyty czy grupy odczytów, w których matematycy mogliby poinformować technika o różnych działach matematyki dlatego, by mógł on sobie wybrać, zrozumieć, który z tych działów może mu się przydać i dopiero po tym, żeby zaczął studiować ten, z którego może oczekiwać jak największych korzyści“.

W tej chwili Państwowy Instytut Matematyczny już prowadzi wykłady dla techników z dziedzin, które mogą oddać im największe usługi. Polskie Towarzystwo Matematyczne podjęło również współpracę z Klubami Racjonalizatorów.

Orężem broniącym naukę przed wpadnięciem w błędy idealistyczne jest metodologia marksistowska. Oczywiście, że największy dorobek na tym polu ma do zanotowania nauka Kraju Socjalizmu. Jak wygląda zagadnienie współpracy z nauką radziecką?

„Współpraca z matematykami radzieckimi jest niemal równie dawna, jak istnienie Polskiej Szkoły Matematycznej. Współpraca ta opierała się na wspólnej tematyce z wielu czołowymi matematykami radzieckimi: m. in. z Alexandrowem, Kołmogorowem, Ławrientiewem, Łuzinem, Urysohnem; publikowali oni swe prace w *Fundamentach*¹⁾, odwiedzili Polskę i nawzajem gościli w Moskwie naszych matematyków. Współpraca ta w wielu wypadkach przekształciła się w przyjaźń i prawdziwe koleżeństwo“.

„Tym niemniej — stwierdza dalej prof. Kuratowski — współpraca polsko-radziecka na terenie matematyki nie osiągnęła jeszcze tego stopnia rozwoju, jaki pragnęlibyśmy jej nadać. Aczkolwiek matematycy radzieccy biorą udział w naszych zjazdach, wygłaszają nieraz u nas wykłady, to jednak s y s t e m a t y c z n a w s p ó ł p r a c a dotychczas nie została zorganizowana. To samo dotyczy regularnego otrzymywania publikacji matematycznych radzieckich, a co zatem idzie, możliwie dokładnego zapoznania się z bieżącym dorobkiem matematyki radzieckiej.

Zorganizowanie systematycznej, opartej na planie współpracy z matematyką radziecką, uważamy za jedno z najpilniejszych zadań“.

Nawiązana została, lub ma być w najbliższym czasie nawiązana współpraca z matematykami Czechosłowacji, Węgier, Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Duże znaczenie przywiązuje się do problemu kadr. Zwrócić tu trzeba uwagę na akcję poszukiwania talentów matematycznych już w szkole średniej poprzez prowadzoną pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Matematycznego — Olimpiadę Matematyczną.

Stwierdzono konieczność zorganizowania właściwie rozumianej krytyki naukowej. Właściwie rozumianej, a więc nie ograniczającej się do stwier-

¹⁾ *Fundamenta Mathematicae* — wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Matematycznego.

dzenia poprawności wyników, lub ew. wytknięcia błędów. „Właściwa krytyka musi być krytyką wartości doboru samej tematyki prac matematycznych, zarówno z punktu widzenia samej matematyki jak i potrzeb naszego ludowego państwa. Sprawa zorganizowania takiej krytyki, która musiałaby poprzedzać publikację każdej pracy matematycznej, wymaga przedyskutowania i szczegółowego opracowania. Wydaje się, że PIM powinien przejąć wszystkie wydawnictwa matematyczne i przyjąć tym samym odpowiedzialność nie tylko za poprawność ogłaszanych w nich prac matematycznych, ale i dobór ich tematyki“ (prof. Mazur). Referaty prof. Kuratowskiego (organizacyjny) i prof. Mazura (ideologiczny) ukażą się w całości na łamach *Życia Nauki*.

2. Podsekcja Fizyki zapoczątkowała na swoich posiedzeniach dyskusję nad ideologicznymi i metodologicznymi podstawami fizyki. Jak wynika ze sprawozdań dyskusja ta jest w fazie wstępnej i rozwinie się w pełni w ciągu dalszych prac podsekcji i na konferencji fizyków. „Należy tu podkreślić nieco odrębne ustosunkowanie się fizyków doświadczalników i fizyków teoretyków do tych podstaw. W ogromnej większości fizycy doświadczalni są materialistami ze względu na charakter swej pracy; w pracach swych z natury rzeczy opierają się na ideologii materialistycznej, nie zawsze jednak wiążą swe metody z klasycznymi założeniami materializmu dialektycznego; fizycy teoretycy ze względu na charakter swej pracy często zajmują się zagadnieniami podstaw ideologicznych i metodologicznych fizyki. W tej też dziedzinie, a zwłaszcza jeśli chodzi o zagadnienia związane z fizyką współczesną istnieje potrzeba szczególnej dyskusji, w oparciu o wyniki dyskusji fizyków radzieckich nad tymi problemami, gdyż tu świadome zastosowanie podejścia materialistyczno-dialektycznego może otworzyć nowe perspektywy. Są to jednak, dla fizyki polskiej w jej obecnym stanie, zagadnienia jeszcze w fazie początkowego rozwoju“ (prof. S z c z e n i o w s k i).

Zwracając uwagę na słabą obecnie znajomość materializmu dialektycznego wśród fizyków polskich zaprojektowano zorganizowanie w nadchodzącym roku akademickim posiedzeń referatowych, poświęconych zaznajamianiu się z dyskusjami ideologicznymi w ZSRR nad zagadnieniem fizyki.

Problem ten poruszył również prof. Z ł o t o w s k i apelując, by nie było to na marginesie jedynie innych prac, „żeby to nie było tak, że każdy człowiek pracujący w laboratorium raz na miesiąc pójdzie na odczyt i z obowiązku wysłucha — może nawet uważnie. Nie o to chodzi... Przecież ten materializm na gruncie fizyki wyrósł i dzisiaj jeżeli humaniści operują o tyle łatwiej materializmem niż przyrodnicy, to jednak trzeba o tym zawsze pamiętać, że tylko w dyskusji między sobą, ale nigdy w dyskusji z przyrodnikami. A tu kryje się duże niebezpieczeństwo, bo ja np. byłem już na takiej dyskusji, gdzie humanista bardzo obeznany z całą metodologią i ideologią marksistowską operował przykładami, które jeszcze znajdował w *Materializmie i Empirio-krytycyzmie*, gdyż jest to dla niego ostatnia nowość z nauki. Ale my przyrodnicy musimy pamiętać, że nauka przez 40 lat zrobiła już duży krok naprzód i jeżeli ten materializm dialektyczny ma być żywym ciałem dla każdego zbiorowiska, to musi opierać się na tym co jest dziś, a nie na tym co było 40 lat temu.

Grozi bowiem niebezpieczeństwo, że jeżeli taką książkę — skądinąd piękną — dać do rąk przyrodnikowi, który się na materializmie nie zna, to może to dać skutek wręcz przeciwny od zamierzonego, bo on się w tym ma-

teriale nie potrafi rozeznąć, dlatego że to co tam jest z dziedziny fizyki, stanowi dla niego truizmy“.

Temat ten rozszerzył prof. L e s z c z y c k i zwracając uwagę zebranych na materializm historyczny w związku z krytyką przedwojennych prac fizyków polskich. „Jeśli my to rozpatrzmy na gruncie materializmu historycznego, to w znacznej większości dojdziemy do tego, dlaczego t a k i e tematy były lansowane i dlaczego w t a k i c h kierunkach rozwijała się dana dziedzina fizyki“.

Dużą uwagę w dyskusji poświęcono zagadnieniu planowania. Problem ten wyjaśnił min. G o l a ń s k i:

„Na czym polega działalność państwa w dziedzinie planowania? Polega ona niewątpliwie na organizowaniu w sposób naukowy i w oparciu o prawa rozwoju społecznego twórczej działalności bezpośrednich realizatorów planu.

Jeżeli tę definicję spróbujemy przenieść na dziedzinę nauki, to po to, aby definicja była pełna, nie można dopuszczać do takich skrótów jak: planowanie oddolne czy planowanie odgórne, bo wówczas zajdzie niewątpliwie potrzeba w pojęciu planu łączyć tezy rozwojowe związane z etapem historycznym, na którym się znajduje społeczeństwo, z bezpośrednimi wynikami samych naukowców.

Jednym słowem musi się w pewnym miejscu zbiec twórcza praca i zdolność do jej wykonywania pracowników naukowych i kierunki wytyczone przez te siły, które kierują rozwojem społecznym w danej chwili.

Jeżeli tak, to właściwie widać, że różnica pojęć planowania oddolnego i planowania odgórnego przestaje być istotna. I to, wydaje mi się, trzeba tu powiedzieć po to, abyśmy sobie może bardziej uplastycznili tok powstawania planu i tok jego realizacji. Nie ma planowania w dziedzinie nauki dopóty, dopóki nie ma twórczo pracujących naukowców, bo nie ma ludzi, z których bezpośredniej żywej działalności wynikają elementy warunkujące dalszy rozwój nauki, a także warunkujące dalszy rozwój społeczeństwa“.

Sprawa kadr referowana przez mgr B u r a s a figuruje jako jeden z głównych działów działalności Podsekcji.

„Sprawa kadr wygląda w Polsce katastrofalnie. To jest może zbyt słabe słowo. Słyszeliśmy od prof. Szczeniowskiego, że obecna fizyka polska liczy około 70 czy 60 pracowników, mających jakieś publikacje. Liczba fizyków w ogóle pracujących, nawet i młodszych, nie przekracza prawdopodobnie cyfry około 200.

Trzeba pamiętać, że jeżeli idzie o nauczycieli szkół średnich, mających stopień magistra fizyki, to w całej Polsce nie jest ich więcej niż kilkudziesięciu — i to prawdopodobnie poniżej 90. W najlepszym wypadku uczą fizyki matematycy, chemicy, zaś w wypadkach gorszych historycy, poloniści i gimnastycy.

Otóż ta sprawa niestety jest tragiczna i ona oczywiście ma swój wyraźny oddźwięk w tych kadrach, które dostajemy do szkół akademickich i to nie tylko na specjalność fizyki, ale na wszystkie inne specjalności, zwłaszcza techniczne, co jest dość istotne.

Że tak jest, to nie jest sprawa przypadku. To jest sprawa układu sił politycznych i ekonomicznych w kraju od lat. Mianowicie przemysł przedwojenny pracował głównie na licencjach zagranicznych, — przemysł obecny w części

robi to samo, ale powoli przechodzi na oparcie o własne prace naukowo-badawcze i z tego tytułu właściwie fizycy na obecnym etapie, pozornie są przemysłowi zupełnie niepotrzebni. I jeżeli tak ta sprawa wygląda, pozornie rzecz biorąc, że nie ma wspólnego języka pomiędzy fizykami i przemysłem, to oczywiście jedyna dotychczas kariera ludzi idących na studia fizyczne kończyła się w szkole średniej, a tę karierę można było osiągnąć dużo prościej, studiując matematykę czy inną dziedzinę, jako prostszą w studiach. I stąd płynie ten stan katastrofalny.

Jednym z głównych zadań, jakie Podsekcja sobie postawiła, jest zagadnienie kadr. Postanowiono więc ułożyć wspólny referat, dotyczący tego zagadnienia i obrazujący je wielostronnie.

Trzeba sobie od razu powiedzieć dla wyjaśnienia, że obok kształcenia kadr nowych istnieje zagadnienie doskonalenia kadr istniejących i tych nowych kadr, które przyjdą. Te rzeczy są w pewnym sensie rozdzielone, jeżeli idzie o kształcenie i doskonalenie.

Jeżeli idzie o samo nauczanie na poziomie 3-letnim czy 5-letnim, chcielibyśmy aby było ono bardziej powiązane z życiem gospodarczym. Chodzi o to, że trudno jest później skierować kogoś do przemysłu, jeżeli on w swoich studiach nie był zorientowany w pewnych możliwościach i nie nabrał wprawy patrzenia na poszczególne zagadnienia od strony praktyki. Tu trzeba się w dużym stopniu oprzeć na praktyce radzieckiej w tej dziedzinie i nie robić już tych błędów, które się zwykle robi, kiedy rozpoczyna się jakąś rzecz na nowo, nie mając żadnej praktyki czy tradycji.

Błędu chyba nie należy szukać tylko po tej stronie, że fizyka jest niepopularna, gdyż jest mało popłatna. To są rzeczy wprawdzie istotne i ważne, ale prócz tego trzeba szukać błędu w charakterze samego nauczania, które może niezupełnie w tej chwili, zwłaszcza na niższych latach, odpowiada potrzebom, jakie istnieją na naszym etapie, w okresie planu 6-letniego, w okresie budowy i rozbudowy przemysłu.

Następne zagadnienie, któremu, jak dotąd przyglądamy się tylko krytycznie bez wyprowadzania właściwych wniosków, stanowi brak prawidłowo pomyślanej specjalizacji. Specjalności rozwijają się zupełnie żywiołowo i przypadkowo dany zakład ma specjalność, która zrodziła się w historycznym rozwoju, natomiast nie ma świadomego tworzenia specjalistów w dziedzinach, które potrzebne są państwu. Niewątpliwie wiąże się to z ogólnym planowaniem badań. My zbyt często kształcimy fizyków, użyję tu może dość nieprzyjemnego wyrazu, który to scharakteryzuje — omnibusów, a na obecnym etapie rozwoju należałoby kształcić specjalistów, przyzwyczajonych do pracy zespołowej“.

W dyskusji, w której poza wymienionymi już członkami Sekcji i Prezydium Komitetu Wykonawczego Kongresu zabierali głos profesorowie: I n f e l d, P i e ń k o w s k i i S z y m a n o w s k i, duży nacisk położono na problem powiązania teorii z praktyką, a więc i z życiem gospodarczym, przy uwzględnieniu ideologicznego podłoża tego zagadnienia.

Niewątpliwym osiągnięciem zebrania było postawienie problemu współpracy chemii i fizyki, które to zagadnienie — jak podkreślił prof. Pieńkowski, stanowi dzisiaj zupełnie *novum* i łączy się z wysunięciem nowych zadań dla Sekcji. „Nowoczesna, dzisiejsza chemia, wyraził się prof. Złotowski, oznacza przeniesienie wielkiej części fizyki na teren zagadnień chemicznych. Jak

długo fizycy nie ułatwią tego procesu chemikom, tak długo chemia będzie się obracała pomiędzy licencjami zagranicznymi z jednej strony, a starymi sposobami preparatyki z drugiej“.

Wymienione tu problemy wskazują, że Sekcja atakuje na swych zebraniach najważniejsze zagadnienia, które stają dzisiaj przed nauką polską i światową i zmierza do ich prawidłowego rozwiązania. Do wielu z tych zagadnień przejdziemy szerzej na łamach *Życia Nauki* w następnym numerze w artykule prof. Ignacego Złotowskiego.

3. Podsekcja fizyki obejmuje również autonomiczną grupę astronomii. Nieliczna grupa polskich astronomów reprezentująca pięć ośrodków uniwersyteckich dokonała, podobnie jak i grupa fizyków, oceny ośrodków i ich pracy. Grupa ta może poszczycić się nie tylko zorganizowaniem planowej współpracy między poszczególnymi ośrodkami, ale i nawiązaniem niezwykle ścisłej współpracy z uczonymi radzieckimi. Na zjazd astronomów polskich we Wrocławiu (11—13 czerwca br.) przybyło 12 astronomów reprezentujących rozmaite dziedziny astronomii i rozmaite ośrodki Związku Radzieckiego.

W wyniku narad, skryształizował się już pewien wspólny plan, polegający na porozumieniu się między obserwatoriami i zorganizowaniu wspólnych prac badawczych (równoczesne obserwacje w Polsce i w Związku Radzieckim mające na celu opracowanie katalogu gwiazd stałych).

sb.

SEKCJA NAUK SPOŁECZNYCH I HUMANISTYCZNYCH

ZEBRANIE Sekcji Nauk Społecznych i Humanistycznych Kongresu Nauki, które odbyło się w dniu 3 lipca, ukazało istotny stan rzeczy panujący w tej wielkiej i doniosłej dziedzinie nauk. Ukazało ono, trzeba stwierdzić, stan pod wielu względami niepokojący, pod niektórymi ujemny. I nie można się dziwić, że przedstawiciele Prezydium Komitetu Wykonawczego Kongresu z prof. St. L e s z c z y c k i m na czele dali wyraz poważnemu zaniepokojeniu lub co najmniej zdziwieniu, że prace tej Sekcji okazały się tak słabo zaawansowane w porównaniu do innych Sekcji lub wielu z Podsekcji należących do innych działów nauki, że zostały w porównaniu do nich niezmiernie rozciągnięte w czasie ze szkodą dla koniecznego, prawidłowego biegu prac przedkongresowych, że wreszcie na niektórych odcinkach tych nauk lub ich pograniczach panuje dotąd niezrozumienie zadań i celów Kongresu.

1. Zaczniemy od stwierdzenia, że samo zebranie nie zostało należycie przygotowane, tzn. nie zostały należycie postawione: jego cel, jego funkcja i jego znaczenie. Nie chodziło o formalną sprawozdawczość, choć i ona zawodzi jak dotąd na niektórych odcinkach w tej Sekcji, nie zostało wyraźnie uświadomione sobie przez przewodniczących podsekcji, do czego zebranie to ma prowadzić, że ma być etapem — nie tylko ewidencji, ale przede wszystkim krytyki i wyprowadzenia wniosków na najbliższą przyszłość. Powiedziano w dyskusji, że prezydium Sekcji nie zupełnie panuje nad całością prac. Przewodniczący Sekcji prof. J. C h a ł a s i ń s k i stwierdził co prawda w swym słowie końcowym, iż „nam nie chodzi o sprawozdania jako sprawozdania fotograficz-

ne, nawet nie chodzi nam o sprawozdania techniczne (w znaczeniu robocze), chodzi nam o ujawnienie tego procesu konfliktów i walk, które dotyczą intelektualnego procesu tworzenia się myśli naukowej". Mówca zwrócił uwagę na artykuł T. K o t a r b i ń s k i e g o z przed pewnego czasu, w którym pisał on o „zaniedbaniu rewolucyjnego punktu widzenia w naukach humanistycznych. To jest sprawa uderzająca, wymagająca zastanowienia... Charakterystyczne jest zaniedbanie historii rewolucji i postępu. Cechuje to równocześnie brak dynamiki tych badań. „Tylko, powiada prof. Chałasiński, wspomniany artykuł nie rozwijał konsekwencji tego problemu". Brak konsekwencji, musimy stwierdzić, cechował także szereg wystąpień na zebraniu Sekcji Kongresu.

A oto główne zagadnienia i główne — mimo wszystko, choćby negatywne ustalenia, które można wyprowadzić z zebrania.

*

2. Najbardziej istotna różnica poglądów zaznaczyła się w wypowiedziach rektora A j d u k i e w i c z a i prof. H o c h f e l d a.

Po wstępnym sprawozdaniu formalnym, prof. A j d u k i e w i c z dwukrotnie jeszcze zabrał głos i w obszernym przemówieniu naszkicował stan rzeczy panujący w dziedzinie uprawianych w Polsce nauk filozoficznych. W bilansie pracy zakładów uczelnianych podkreślił, iż 2—3 z nich pracuje wydajnie i rokuje pozytywne wyniki rozwoju. Zdaniem tego uczonego — a raczej zdaniem podsekcji, 2—3 zostało zakwalifikowanych „jako takie, które stoją na stanowisku zbliżonym do stanowiska marksistowskiego i pracują metodami podobnymi do tych właśnie metod". Równocześnie prof. Ajdukiewicz zwrócił uwagę na bezplanowość pracy towarzystw filozoficznych, na to, że „ujemną cechą całej naszej roboty dotychczasowej jest przyczynkarstwo, brak skoordynowania prac". „Nie ma jakiegś problematyki centralnej, dokoła której rozwijałaby się szersza praca, są przeważnie takie akcje, które się słabo kończą. Jakaś myśl jest rzucona, ciekawa, wartościowa, ale krytyka dokoła niej nie rozwija się i sprawa przebrzmiewa zupełnie. To jest najbardziej zasadnicza wada naszej dotychczasowej roboty — brak koordynacji, brak planu roboczego". Z kolei prof. Ajdukiewicz wspominał o nikłym dotąd dorobku marksistów polskich w dziedzinie filozofii, o niskim poziomie prac grupy tomistów, walczących z materializmem, i o niejednorodności grupy trzeciej, przeważającej. „Dają się w niej zauważyć wybitne tendencje skierowane przeciwko idealizmowi". To ważne. Ale świadczy to wyłącznie o tym, że panuje w niej prąd antyidealistyczny, to jest prąd zwrócony przeciwko idealizmowi typu Kanta..., który łączy się zarazem u bardzo wielu jego przedstawicieli z zajęciem pozycji materialistycznej".

Chodzi tu o „materializm rozwojowy, materializm zatem tego samego typu co materializm dialektyczny". A zatem nie marksistowski, to wynikało dość jasno z tej wypowiedzi.

Referent próbował zaatakować rozpowszechnione u nas mniemanie, jakoby w Polsce istniał silny prąd tzw. koła wiedeńskiego. Panuje natomiast „metodologiczne zbliżenie". Co więcej, rzecz w tym, iż filozofowie polscy w swej większości „stoją na stanowisku fizykalistycznym", które odpowiada jednak..

kierukowi najbardziej dzisiaj wpływowemu — właśnie w „kole wiedeńskim“. Zbliżenie do materializmu nie przekreśla głębokich różnic pomiędzy przedstawicielami tego kierunku i filozofii marksistowskiej.

Prof. Ajdukiewicz omówił dalej wielki i bogaty rozwój badań polskich z zakresu logiki i to przede wszystkim matematycznej („posiadamy najlepszy w świecie podręcznik logiki matematycznej, prof. Mostowskiego, obejmujący niemal cały zakres tej dyscypliny“). „Poza logiką matematyczną uprawiana jest w Polsce żywo dziedzina, która się nazywa logiką języka“. Natomiast bardzo słabo rozwija się metodologia nauk przyrodniczych, logicy fachowi najzupełniej nie zajmują się metodologią lingwistyczną.

W dziedzinie historii filozofii bardzo niewiele się zrobiło poza osobistym wysiłkiem Wł. T a t a r k i e w i c z a.

Jako zadania na przyszłość prof. Ajdukiewicz wysunął trzy kompleksy zagadnień. Po pierwsze, „propagowanie naukowego poglądu na świat, który byłby oparty przede wszystkim na wynikach badań empirycznych. To będzie zarazem światopogląd racjonalistyczny“. Po drugie, pracę nad „historią idei, historią filozofii, która byłaby uprawiana przy zastosowaniu metody dialektycznej“. Po trzecie, „pogłębianie i szerzenie kultury filozoficznej“.

Przeciw temu stanowisku, jako wykazującemu pomieszanie pojęć, eklektyzm oraz fakt, że wiele zagadnień jest tu nie wyjaśnionych, nie dopowiedzianych do końca — i to spraw najważniejszych — wypowiedział się prof. J. H o c h f e l d. Rozpoczął od znamienego stwierdzenia, że „Kongres Nauki Polskiej nie ma być sumą kongresów poszczególnych dyscyplin. Kongres ma być pewnego rodzaju aktem jedności nauk. Na czym ta jedność nauki polega? Polega ona na pewnej funkcji społecznej, którą nauka niezależnie od tych czy innych dyscyplin, niezależnie od takiego czy innego ich podziału pełni, ta jedność polega na centralnej problematyce światopoglądowej, która ważną jest dla każdej dziedziny nauk. To co jest rzeczą istotną w każdej sekcji, to jest to, by językiem danej nauki, danej dyscypliny odpowiedzieć na pytanie, jak przedstawia się w danej dziedzinie ta centralna problematyka światopoglądowa“.

Z tego punktu widzenia podchodząc do prac Sekcji Nauk Humanistycznych i Społecznych widzimy, iż stopień zaawansowania ich jest dość niski, chociaż prof. Hochfeld zgodnie z prof. Ajdukiewiczem podkreśla, że do problematyki i prac humanistycznych nie można podchodzić z tą samą miarą i tymi samymi wymaganiami, zwłaszcza jeśli chodzi o czas i przebieg ich opracowania, jak do innych gałęzi nauk.

„Najważniejszy szczebel uogólnień to filozofia i nauki społeczne. Kiedy przeprowadza się tutaj rewizję pewnych poglądów, to trzeba przeprowadzić ją absolutnie do samego końca“ w przeciwieństwie na przykład do stanowiska matematyków, którzy mogą zająć się wycinkiem swej dziedziny. „Nie znaczy to, by ta rewizja odbywała się w jednym akcie. Jest ona u każdego z badaczy osobnym procesem, ale musi być on przeprowadzony do samego końca“. Ale w toku prac kongresowych musi jasno stać się sprawa różnicy światopoglądów, której nie wolno zamazywać. „Ponieważ niezupełnie dokładnie myśmy to

sobie powiedzieli, ponieważ nie zdaliśmy sobie zupełnie jasno sprawy z tego, iż musi się to dokonać w walce i konflikcie, to właśnie jest przyczyną pewnego marazmu w całej sekcji, a przede wszystkim na terenie podsekcji nauk filozoficznych. „Największym błędem podsekcji filozofii i socjologii, a także niektórych innych podsekcji jest to, że nie postawiły one jasno sprawy tego zasadniczego konfliktu, albo nie umiały tego przeprowadzić w dostateczny sposób, albo czasem — nawet nie bardzo chciały. Nie chodzi tu o przyczynkarstwo, tu chodzi o unikanie pewnych centralnych zagadnień“.

„Sprawy centralne, rozwija dalej mówca swoją myśl, to nie zagadnienia logiki czy historii filozofii, chociaż i one są doniosłe i ważne. Sprawy centralne naszej nauki to te, które po długich kluczeniach i trudach postawiliśmy jako tematy konferencji, która odbyć się ma wczesną jesienią tego roku. Chodzi tu o zagadnienie społecznego uwarunkowania nauki albo o zagadnienie społecznego uwarunkowania myślenia ludzkiego, poznania ludzi nauki i wiedzy, bo to nie są sprawy jednoznaczne. To jest problem, który trzeba postawić na samym początku...“.

Równie ważne jest „upraktycznienie tych zagadnień“, to znaczy „mówienie o nich prostym językiem politycznym“. „Postulat, o którym mówił Rektor Ajdukiewicz, postulat obrony naukowego poglądu na świat, brzmi zupełnie abstrakcyjnie, gdy nie wiemy przeciwko komu mamy bronić tego światopoglądu. ...Możemy bronić naukowego poglądu na świat, jeśli jasno powie się, jaka jest istota sporu między naukowym i nienaukowym poglądem na świat...“. „Weźmy inne zagadnienie: materializmu i idealizmu. Znowu jest tu pytanie, czy ograniczyć się do postawienia tego problemu w płaszczyźnie, powiedzmy, historycznej statystyki i logicznego uściślenia, co jest zresztą warunkiem koniecznym. Trzeba będzie ten problem rozwiązać w płaszczyźnie sporu pomiędzy nauką i fideizmem. Trzeba wykazać założenia tego sporu, konkretne źródła jednego i drugiego poglądu, i dopiero wtedy będzie to robota wartościowa, w przeciwnym razie będzie to robota może i koronkowa, ale i wstępna“.

Co jest ważne w socjologii? Znowu zagadnienie najbardziej ważne to rola materializmu historycznego w badaniach społecznych.

3. W sposób, jak widzimy zasadniczy, zostało postawione zagadnienie prac kongresowych na odcinku nauk filozoficznych i tzw. społecznych, socjologii. Tutaj zarysowały się najbardziej istotne problemy, trudności i dotychczasowe braki.

Ale podniesione zostały także w innych sprawozdaniach osiągnięcia w konkretnych gałęziach nauk. Tylko, iż osiągnięcia te uwarunkowane były niejako nie tyle pracami przedkongresowymi, ile — jak na to zwrócono uwagę — faktycznym rozwojem danej gałęzi nauki i faktycznymi pracami pewnych instytutów czy pewnych grup naukowych. Tak bowiem jest na terenie badań literackich. Profesor W y k a i Profesor B u d z y k referowali przebieg zjazdu polonistów, który odbył się w maju br. Omówili zasadniczo te sprawy, z którymi zapoznaliśmy czytelników *Życia Nauki* w numerze poprzednim (5—6).

Obaj wymienieni sprawozdawcy nie przedstawili na zebraniu całego dorobku Podsekcji Badań Literackich. Treścią ich wypowiedzi był głównie przebieg zjazdu polonistów i problemy ogólnego przełomu ideologicznego w ba-

daniach historyczno-literackich, podjęte swego czasu przez czasopisma społeczno-literackie i koła młodzieży polonistycznej, szczególnie aktywne. Przełom ten w istotny sposób pogłębiany jest w ramach działalności Instytutu Badań Literackich. Istnienie tego Instytutu i jego rozwój jest warunkiem i podstawą przemian w tej dziedzinie. Niemniej jego działalność z natury rzeczy nie wyczerpuje całości prac Podsekcji Kongresu. I stąd wyraźne braki, które zaznaczyły się w tym punkcie obrad.

Istotne momenty przemian zachodzących obecnie w dziedzinie badań literackich poruszano szeroko w sprawozdaniach pozjazdowych w *Nowej Kulturze* i w *Twórczości*; do nich więc odsyłamy Czytelników obecnego naszego przeglądu. Może szczególnie godne wyróżnienia są związane z czołową problematyką badań literackich, ale i nowej twórczości realizmu socjalistycznego, artykuły Melanii K i e r c z y ń s k i e j (w paru numerach *Nowej Kultury*). Wskazują one na istotne zagadnienia i istotne spory.

4. Również na dwóch innych odcinkach dokonywuje się prace, które mają poważne znaczenie, ale najważniejsze z nich następują jakby poza czy obok toru właściwych prac kongresowych. Oto prof. S t a r z y ń s k i zobrażował stan rzeczy panujący w dziedzinie badań sztuki, odwołując się głównie znowu do działalności Instytutu, mianowicie Państw. Instytutu Sztuki.

Jest tu do zanotowania szereg dodatnich objawów, jak odbywanie dyskusji ideologicznych i metodologicznych (estetyka marksistowska, wydawnictwo historii sztuki polskiej, muzykologia, i in.). Na połowę listopada¹⁾ przygotowuje się odbycie konferencji poświęconej czterem zagadnieniom: plastyki, muzyki, teatru i filmu oraz sztuki ludowej. Główny referat postawi zagadnienie sztuki narodowej jako problemu w świetle metodologii marksistowsko-leninowskiej. Mówił prof. Starzyński również o pracach zbiorowych, jak o wydawnictwie słownika sztuk plastycznych. I znowu takie postawienie zagadnień było możliwe dzięki pracom wspomnianego Instytutu i dzięki opiece Ministerstwa Kultury i Sztuki. Czy jednak zsynchronizowano i skoordynowano te prace z pracami przedkongresowymi, czy wciągnięto do dyskusji ogół naukowców o różnych zapatrywaniach, oto pytania, na które nie znajdujemy odpowiedzi w wywodach referenta.

Podobnie rzecz się ma w zakresie podsekcji nauk historycznych. Prof. A r n o l d zapoznał zebranych z różnymi pracami historyków polskich, w szczególności marksistów, jak zwłaszcza z opracowanym przez nich projektem nowej periodyzacji dziejów Polski. Faktem jest jednak, że pierwsza konferencja zorganizowana przez podsekcję, poświęcona dyskusji generalnej nad problematyką stosunków polsko-niemieckich odbyła się dopiero 6 lipca we Wrocławiu. Mówca zwrócił również uwagę na przygotowywane przekształcenie szeregu istniejących dzisiaj towarzystw, jak archeologicznego, prehistorycznego i innych na jedno towarzystwo historyków kultury materialnej. Świadczy to o żywotności pewnych ośrodków i kół, nie świadczy jednak jeszcze o całkowitym wypełnianiu przez Podsekcję w ustalony sposób i w ustalonych uprzednio terminach swych zadań.

¹⁾ Nb. prof. Leszczycki podkreślił niewłaściwość wyznaczania zjazdów aż w listopadzie.

5. Najbardziej prawidłowo biegły, jak się wydaje, prace podsekcji pedagogiki i psychologii. Rozpoczęły się, jak wynika ze sprawozdania prof. Szaniawskiego, w ciągu pierwszego półroczia 1950 roku i polegały najpierw na zebraniu drogą ankiety i objazdu kraju materiałów ze wszystkich ośrodków w formie blisko 40-stronicowego raportu. W maju odbył się ogólnopolski zjazd pedagogów w Warszawie, na który przybyło około 60 osób. Przedyskutowano na nim wszystkie te zagadnienia, które zostały postawione przed Kongresem Nauki. Poza zjazdem referat ogólny podsekcji odczytany był jeszcze w środowiskach łódzkim i warszawskim. Zebrane materiały, opracowania oraz dyskusja na wspomnianym zjeździe zapewniły możliwość przeprowadzenia krytyki poszczególnych zakładów, ich osiągnięć i braków, które w niektórych przypadkach, referent tego nie ukrywał, są wręcz rażące. Wyrażają się zaś albo w całkowitej nieproduktywności jednostek i zakładów albo w uprawnianiu przestarzałych systemów naukowych i pedagogicznych. Prof. Szaniawski omówił dalej program zjazdu pedagogów, psychologów i historyków wychowania, który miałby się odbyć w listopadzie br. W zjeździe przewiduje się również udział (podobnie jak to było na zjeździe polonistów) poza pracownikami naukowymi z tych specjalności także przedstawiciele władz centralnych, oświatowych i Partii, kierowników ośrodków dydaktyczno-naukowych, Związku Nauczycielstwa Polskiego, nauczycieli, przedstawiciele organizacji młodzieżowych oraz młodzieży.

W zbliżonej sytuacji znajduje się Podsekcja językoznawstwa; w tym zakresie odwołujemy się jednak do sprawozdania prof. St. Urbanaczyka ze zjazdu językoznawców, które drukujemy osobno w bieżącym numerze czasopisma. Należy zaznaczyć, że pewne sformułowania przewodniczącego Podsekcji prof. J. Kuryłowicza wywołały dyskusję. Oto prof. Witczuk podkreślił, iż postulowanego w tej wypowiedzi, swoistego „autonomizmu językoznawstwa nie da się pogodzić w dzisiejszej sytuacji metodologicznej z zasadniczymi wymaganiami postępowej nauki“. Mówca odwoływał się do prof. Kuryłowicza w sprawie bliższego sprecyzowania stanowiska językoznawców polskich wobec marksizmu, otrzymał odpowiedź wymijającą istotne zagadnienie przez odesłanie dyskutanta nie do „programów“ i „deklaracji“ lecz „prac“, których — jak stwierdził — obecnie w językoznawstwie polskim nie ma, to znaczy do prac marksistowskich. Pod koniec dyskusji zabrała głos Min. Krassowska i wyjaśniła m. in., „że nie jest słuszne takie stawianie sprawy, iż należy czekać z dyskusją na tematy metodologiczne aż do czasu, kiedy ukaże się jakaś praca wartościowa metodologicznie“. Takie stanowisko prowadzi do niebezpiecznego i wadliwego odsuwania „ogólnych zagadnień i poszukiwania ich właściwych wyrazów“. „Myślę, mówiła m. in. Min. Krassowska, że zbyt daleko posunięto twierdzenie, iż nasi językoznawcy poznali marksistowskie ujęcie dotyczących ich problemów. Jeśli nasi naukowcy negatywnie oceniali Marrera (podkreślał to z naciskiem prof. Kuryłowicz), to uważali go właśnie za marksistę i dlatego go zwalczali...“. „Ocenianie dorobku naszego językoznawstwa jako tego, który w obecnym momencie nie budzi żadnych wątpliwości, który napawa jakimś wielkim optymizmem, byłoby także co najmniej przedwczesne“.

Pewne konkretne osiągnięcia ma Podsekcja Nauk Prawnych. Niestety na zebraniu nie zostało przedstawione sprawozdanie z całości prac tej Podsekcji. Prof. B i e r ż a n e k mógł tylko omówić pokrótce stan jej prac, który wyraził się w opracowaniu tez i w urządzaniu zjazdów poszczególnych dyscyplin. Mówca wspomniał o zjeździe specjalistów prawa narodów, który odbył się pod auspicjami Instytutu Spraw Międzynarodowych w Warszawie, oraz o zjeździe historyków prawa w Toruniu. Na zjazdach tych wysunięto, co jest ważne, pierwsze założenia planu badań naukowych w danych dziedzinach i prac zespołowych.

6. Wreszcie punkty najłabsze. Niewątpliwie najgorsza sytuacja zarysowała się na odcinku neofilologii, której przedstawiciel prof. B r a h m e r i prof. Ż u r o w s k i zmuszeni byli powiedzieć, iż w tej rozległej dziedzinie „bez osłonek trzeba powiedzieć, iż w filologii zachodnio-europejskiej ustał u nas zupełnie ruch naukowy, nie istnieje... W ostatnim dziesięcioleciu przedwojennym nie ukazała się ani jedna syntetyczna praca. Wszystkie ważniejsze prace z tej dziedziny kończą się gdzieś około roku 1930“. Podsekcja właściwie nie ruszyła z miejsca.

W innej, ale i nieco podobnej sytuacji, znalazł się przewodniczący Podsekcji Archiwoznawstwa i Bibliotekarstwa prof. M u s z k o w s k i. Jeden z zasłużonych pionierów dokumentologii i dokumentacji oraz naukowej pracy w tej dziedzinie także wystąpić mógł właściwie tylko z postulatami i szkicem ogólnych zamierzeń. Przed tą dziedziną otwierają się jednak niewątpliwie nowe drogi w Polsce Ludowej. Ważne było podkreślenie potrzeby współdziałania Podsekcji z szeregiem innych.

7. W słowie końcowym obok prof. Leszczyckiego i prof. Chałasińskiego zabrała głos Min. Krassowska. Oto jedno ze szczególnie ważnych jej stwierdzeń: „Mówimy o nauce burżuazyjnej, ale nie pokazuje się sensu tego pojęcia na przykładach dorobku naukowego. Mówimy o tym, że psychologia jest obciążona idealistycznie, ale trzeba mówić o tym konkretnie. Często mówi się o jakiejś pracy, że ona nie jest marksistowska, ale trzeba powiedzieć, dlaczego jest ona taką, nie inną. Chodzi o to, by dać ocenę naukową pracy, która operuje burżuazyjnymi pojęciami, pokazać do jakich wyników naukowych prowadzi. Trzeba wykazać, że na skutek przyjęcia błędnych założeń nie uzyskuje się odpowiednich wyników naukowych. Nam chodzi o unaukowanie humanistyki, ale nie może być ono abstrakcyjne...“.

„Nikomui nie chodzi tutaj o ustalanie jakichś norm i przepisów i narzucanie pracownikom naukowym tych norm czy przepisów. To absolutnie do niczego nie prowadzi. Nauka sama będzie wypracowywać w walce, w ścieraniu się różnych poglądów — swoje normy...“. Ale trzeba tę walkę podjąć a podjąć prowadzić.

Na koniec zebrania stwierdził jego przewodniczący: „Nie ulega wątpliwości, że posiedzenie dzisiejsze nie dało obrazu tej aktywizacji i mobilizacji sił intelektualnych, jaka dokonała się w okresie przygotowawczym...“. Prof. Chałasiński przecenił jednak, jak się wydaje, dotychczasowe prace. Poza niektórymi odcinkami jest tu jeszcze wiele do zrobienia. Aktywizacja i mobilizacja nie zostały jeszcze całkowicie przeprowadzone.

SEKCJA NAUK O ZIEMI

NIE ULEGA wątpliwości, że dziedzina nauk o Ziemi wysuwa się na jedno z czołowych miejsc w schemacie organizacyjnym Kongresu Nauki Polskiej ze względu na szeroki wachlarz dyscyplin, jakie obejmuje począwszy od geologii i geografii poprzez górnictwo i surowce mineralne aż do nauk matematyczno-fizycznych, jakimi są geofizyka i geodezja.

Ale dopiero dwa wydarzenia uwypukliły całą doniosłość nauk o Ziemi dla gospodarki krajowej: jednym z nich był Zjazd Pracowników Nauk o Ziemi, jaki się odbył w Krakowie w dniach 27 i 28 kwietnia 1950 r. z inicjatywy i pod przewodnictwem Rektora prof. W. G o e t l a, drugim zaś — zebranie Sekcji Nauk o Ziemi w dniu 4 lipca rb. w Warszawie. Dopiero na tych dwóch konferencjach uczestnicy ich zostali poinformowani, jak bogatą problematykę pod adresem nauk o Ziemi wysunęła nasza gospodarka państwowa w związku z realizacją 6-letniego planu gospodarczego.

Nie będziemy na tym miejscu wchodzić w szczegóły, które zostaną ogłoszone w wydawnictwach specjalnych, poświęconych poszczególnym naukom; postaramy się natomiast naszkicować w streszczeniu obecny stan prac Sekcji Nauk o Ziemi oraz sformułować zasadnicze jej problemy, dotychczas zgłoszone.

Dominującą nutą we wszystkich pracach Sekcji jest troska o surowce mineralne, tak potrzebne dla odbudowy kraju i stworzenia mocnej bazy materialnej dla jego gospodarki. Pod znakiem surowców mineralnych odbywał się przede wszystkim Zjazd Pracowników Nauk o Ziemi w Krakowie, w czasie którego omawiano cały szereg zagadnień, związanych zarówno z wykrywaniem nowych złóż mineralnych jak i z ich eksploatacją. W okresie międzywojennym przemysł nasz był w znacznej części w rękach obcego kapitału, w związku z czym eksploatacja naszych surowców mineralnych miała niejednokrotnie charakter rabunkowy i obliczona była na krótką metę bez uwzględnienia potrzeb kraju. Nowe warunki, jakie stworzyła Polska Ludowa, zmieniły zasadniczo podejście do tych spraw. Surowce mineralne stały się własnością ogólnonarodową i w związku z tym wyszukiwanie ich i racjonalne użytkowanie wymaga opracowania nowych form i nowoczesnych metod.

Prócz tego jednak wyłoniła się i druga sprawa natury ogólnej, niemniej ważna, a ściśle związana z pierwszą, mianowicie sprawa kadr. Wojna dotkliwie przerzedziła i tak już nieliczne szeregi pracowników nauk o Ziemi; dość wspomnieć, że Polska straciła trzecią część swych geologów, którzy zginęli na polu walki bądź zmarli jako ofiary wojny i okupacji. Nieco mniejsze ale niemniej dotkliwe były straty w innych naukach o Ziemi. W konsekwencji kraj odczuwa obecnie w silnym stopniu brak kadr. Sposobom uzupełnienia tych kadr dopływem nowych pracowników poświęcono wiele uwagi w czasie obrad poszczególnych podsekcji i ich grup problemowych.

Trzecim wreszcie zagadnieniem ogólnym była sprawa organizacji naukowej poszczególnych dyscyplin oraz tworzenia instytutów badawczych. W okresie międzywojennym nauki o Ziemi były w Polsce mocno zaniedbane, na niektórych odcinkach (np. w sejsmologii) można było nawet stwierdzić cofnięcie się, niż postęp. Ówczesne Ministerstwo Oświaty nie interesowało się naukami o Ziemi i nie doceniało ich znaczenia dla kraju, czego dowodem było m. in. skasowanie magisteriów z geologii. W geofizyce panował zastój z po-

wodu braku Instytutu Geofizycznego. Tak ważna dziedzina gospodarki narodowej, jak górnictwo, posiadała przed wojną zaledwie 2 katedry w całym kraju. Obecnie, w ustroju socjalistycznym, gospodarka nasza winna się oprzeć na mocnych fundamentach nauki, a w szczególności gospodarka surowcami mineralnymi — na naukach o Ziemi. Geologia polska winna stanąć na usługach przemysłu krajowego i współdziałać z nim w wykrywaniu złóż mineralnych, geofizyka winna współdziałać z geologią przy ich wyszukiwaniu nowocześniejszymi metodami naukowymi, wielokrotnie ekonomiczniejszymi od b. kosztownych wierceń poszukiwawczych. Wreszcie geodezja i geografia winny dać materiał kartograficzny, niezbędny dla racjonalnego planowania przestrzennego. W ten sposób poszczególne nauki zostaną bezpośrednio związane z życiem narodu i potrzebami Państwa.

Przechodząc do poszczególnych nauk o Ziemi zacząć wypada od geologii, której poświęcona jest pierwsza podsekcja. Przed współczesną geologią polską stają ogromne zadania. Jak wynika z referatu dra Jana C z a r n o c k i e g o, dyrektora Państwowego Instytutu Geologicznego, plan 6-letni przewiduje nie mniej niż 2387 tematów geologicznych do opracowania. Z liczby tej 1134 — to tematy prac usługowych, 524 — to zagadnienia naukowe. Oczywiście Instytut Geologiczny nie jest w stanie zrealizować tego wielkiego programu w całej rozciągłości z powodu szczupłości swego zespołu i ograniczonych środków instytucji; zachodzi więc konieczność: 1) reorganizacji pracy geologicznej dla sprostania tym zadaniom, 2) uwielokrotnienia kadr i 3) ustalenia hierarchii potrzeb Państwa w zakresie geologii. Powiększenie kadr będzie w pewnym stopniu dokonane na terenie szkół wyższych, które już po upływie pierwszych 3 lat wykształcą pierwsze zastępy młodych geologów. Tym niemniej możliwości realizacji wszystkich tematów w ramach planu 6-letniego są raczej ograniczone.

Co do Podsekcji Surowców Mineralnych, to wyrażano wątpliwości, czy słusznym było jej wyodrębnienie z Podsekcji Geologii i Górnictwa. Wszak wykrywanie i szacowanie złóż należy do zadań geologii, wydobywanie zaś surowców — do górnictwa. Stąd też wydzielenie oddzielnej Podsekcji Surowców Mineralnych jest raczej niecelowe, gdyż nie posiada ona oddzielnej problematyki, a postulaty jej dadzą się włączyć do postulatów Podsekcji: Geologii i Górnictwa.

Przed górnictwem stoją b. poważne i rozliczne zadania. Musi ono wydobywać masowo nie tylko węgiel, ale także ropę naftową, gaz ziemny, rudy żelazne i nieżelazne, sól itd. Do tego dochodzą kamieniołomy, dochodzi dostarczanie materiałów ceramicznych. Jak już zaznaczyliśmy, rozwój górnictwa przed wojną był hamowany warunkami ustroju kapitalistycznego. Obecnie należy stwierdzić szybki rozwój górnictwa naszego zarówno na odcinku szkoleniowym jak i organizacyjnym. Dziś mamy już 7 katedr górnictwa (zamiast dawnych dwóch) oraz dwa instytuty badawcze: węglowy i naftowy. Wysuwana jest konieczność stworzenia nowych instytutów dla tych działów górnictwa, które ich dotychczas nie posiadają. Największą jednak troską naszego górnictwa jest dotkliwy brak kadr. Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie tylko częściowo będzie mogła brakowi temu zaradzić.

Jeżeli chodzi o geofizykę, to ciąży na niej wielkie zaniedbania z okresu międzywojennego. Po pierwszej wojnie zorganizowano państwowe instytuty

meteorologiczny i geologiczny, nie stworzono natomiast instytutu geofizycznego ani nie zatroszczono się o przygotowanie nowego pokolenia geofizyków. Niektóre prace geofizyczne znalazły przytułek w pokrewnych instytucjach i zakładach, gdzie prowadzono je w sposób nieskoordynowany i w tempie niesłychanie powolnym (np. zdjęcia grawimetryczne i magnetyczne kraju). Wprawdzie i po ostatniej wojnie nie powstał jeszcze Instytut Geofizyczny i prace w tej dziedzinie prowadzi nadal szereg różnych instytucji, jak Państwowy Instytut Geologiczny, P. P. Wiercenia Poszukiwawcze, PIHM, Zakład Geofizyczny U. W. i inne. Ale dzięki działalności Podsekcji Geofizyki już daje się zauważyć pewna poprawa co do skoordynowania tych prac, chociaż pod względem organizacyjnym jest jeszcze dużo do zrobienia. Tak np. niektóre zakłady geofizyczne dotychczas nie znalazły przydziału, jak Obserwatorium Geofizyczne w Świdrze, bądź też otrzymały przydział nie całkiem odpowiedni, jak np. Obserwatorium Sejsmologiczne w Warszawie. Naturalnie ten chaos organizacyjny, a przede wszystkim brak Instytutu Geofizycznego oraz niezmiernie szczupły stan kadr odbijają się b. niekorzystnie na naszej produkcji naukowej w dziedzinie geofizyki, liczącej po wojnie zaledwie kilka pozycji bibliograficznych, jeżeli nie brać pod uwagę dorobku meteorologii polskiej i hydrologii.

W tym stanie rzeczy geofizycy polscy domagają się jak najrychlejszego stworzenia Instytutu Geofizycznego, który by ujął w swe ręce zarówno ster prac geofizycznych w kraju jak i sprawę wykształcenia nowego narybku geofizycznego. Obecnie istnieją w kraju tylko dwie katedry geofizyki w Warszawie oraz jedna geofizyki stosowanej w AGH w Krakowie. Niezbędne jest utworzenie trzeciej katedry geofizyki w Warszawie i drugiej w Krakowie. Palącą potrzebą jest też przydzielenie istniejącym katedrom odpowiednich lokali oraz wyposażenie w niezbędną aparaturę.

Dużym krokiem naprzód jest projekt utworzenia studium geofizyki na I stopniu w Uniwersytecie Warszawskim, wniesiony ostatnio do Rady Głównej. Realizacja jego zapewni po 3 latach dopływ młodych sił w postaci techników geofizycznych, którzy zasilą nieliczne kadry geofizyków starszego i średniego pokolenia.

Poza postulatami organizacyjnymi zwracano również uwagę na potrzebę szerokiego spopularyzowania w społeczeństwie zagadnień geofizycznych i znaczenia geofizyki dla poznania budowy fizycznej skorupy ziemskiej w obrębie naszego kraju. Wreszcie wskazano na dotkliwy brak literatury naukowej i podręcznikowej oraz na konieczność nawiązania do prac geofizycznych, jakie prowadzone są na wysokim poziomie w Związku Radzieckim.

Jeżeli chodzi o prace geofizyczne o charakterze usługowym dla przemysłu i górnictwa, to sprawę zdaje się rozwiązywać Przedsiębiorstwo Państwowe Poszukiwań Geofizycznych, którego powstanie niedawno sygnalizowano. Instytucja ta wypełniałaby poważną lukę, jaką oddawna odczuwano w naszym kraju, a której funkcje spełniał częściowo Wydział Geofizyki Stosowanej PIG, częściowo zaś Dział Geofizyki P. P. Wiercenia Poszukiwawcze w Krośnie.

Nieco lepsze warunki rozwoju ma geodezja polska, znajdując oparcie o zakłady Wydziału Geodezyjnego Politechniki Warszawskiej oraz o Geodezyjny Instytut Naukowo-Badawczy, istniejący przy Głównym Urzędzie Pomiarów Kraju. Nadto niektóre prace geodezyjne wykonuje Akademia Górniczo-Hutnicza. Jak

wynika z informacji, udzielonych przez Przewodniczącego Podsekcji Geodezji, Rektora Edwarda W a r c h a ł o w s k i e g o, geodeci polscy zakreslili sobie bardzo szeroką problematykę, obejmującą prócz geodezji także zdjęcie magnetyczne kraju jak też i zdjęcie grawimetryczne. Niestety w planowaniu tych przedsięwzięć Podsekcja Geodezji popełniła „grzech“ tak charakterystyczny dla naszych poczynąń przedwojennych, mianowicie zaplanowała swe prace geofizyczne bez udziału Podsekcji Geofizyki. Brak tej koordynacji wytknięto właśnie na posiedzeniu Sekcji Nauk o Ziemi. Należy się spodziewać, że obie podsekcje zdołają się porozumieć między sobą, tym bardziej, że działa pomiędzy nimi łącznik, oddawna delegowany przez Podsekcję Geofizyki.

Prócz programu geodezyjno-geofizycznego geodeci nasi mają również pewne plany kartograficzne, w których są również zainteresowani geografowie. Dla wykonania tego obszernego programu istniejąca organizacja geodezji musi ulec zmianie. Projektuje się więc utworzenie Geodezyjnego Instytutu Naukowo-Badawczego, który by przejął program naukowy geodezji, oraz Instytut Geodezyjny Politechniki Warszawskiej, którego zadaniem byłoby kształcenie kadr.

Wreszcie obszerny program prac przedstawiła również Podsekcja Geografii, pozostająca pod przewodnictwem Prof. Dra M. K l i m a s z e w s k i e g o. Z prac kartograficznych w przygotowaniu jest wielki atlas kraju i poszczególnych województw oraz cały szereg różnych map. Z prac terenowych geografowie projektują wykonanie badań mikroklimatycznych, limnologicznych, morfologicznych. Bolączką geografii polskiej jest brak Państwowego Instytutu Geograficznego, który by koordynował prace geograficzne i kierował nimi. Bolączką jest przerost administracji, która odrywa naukowców od ich pracy naukowej; bolączką wreszcie jest, tak jak wszędzie, brak wyposażenia instrumentalnego, brak literatury naukowej oraz niedostateczne kredyty Wskazywano również na konieczność wysyłania młodych geografów za granicę (np. do ZSRR) dla uzupełnienia studiów i zapoznania się w terenie z takimi tworami, jak np. wulkany, lodowce itd., których w kraju naszym nie posiadamy. Geografia polska jest silnie związana z życiem narodu i dlatego wymaga większego poparcia. W każdym ośrodku uniwersyteckim winny istnieć 3 katedry geografii, aby można było należycie zorganizować oba kierunki studiów, zarówno przyrodniczy (geografia fizyczna), jak i humanistyczny (geografia społeczno-gospodarcza). Wreszcie geografowie domagają się przejścia od planowania pracy do samej pracy.

Takie są w ogólnych zarysach problemy i dezyderaty poszczególnych nauk o Ziemi, zgłoszone dotychczas na Sekcję Kongresu Nauki Polskiej. Czy odpowiadają one istotnym potrzebom nauki i kraju, czy są one do zrealizowania w granicach planu 6-letniego, jest rzeczą zupełnie inną. Właśnie na posiedzeniu Sekcji w dniu 4 lipca rb. w Warszawie spotkały się niektóre plany z ostrą krytyką. Niektórzy z członków Prezydium Komitetu Wykonawczego uznali je za nazbyt ambitne i zbyt optymistyczne. Inni wskazywali na brak właściwej metodologii i ideologii, zwłaszcza ideologii marksistowskiej. Dr H a l i c k a z Muzeum Ziemi wyraziła się nawet, że sprawa planu i jego realizacji (zwłaszcza w dziedzinie geologii) wygląda w sposób „zastraszający“. Niewątpliwie więc problematyka nauk o Ziemi, jak dotychczas, nie jest jeszcze

wyrazem Sekcji jako całości, a tylko poszczególnych jej grup roboczych czy nawet tylko referentów. Rzeczą Sekcji jest, aby problematykę tę poddać gruntownej dyskusji i krytyce, aby ustalić jej hierarchię z punktu widzenia potrzeb planu gospodarczego, i aby uzgodnić programy prac poszczególnych podsekcji, które, jak dotąd, nie zostały między sobą należycie zgrane, ani też uzgodnione z 6-letnim planem państwowym. Dopiero po dokonaniu tych prac problematyka nauk o Ziemi będzie dojrzała, aby ją przedstawić na Kongresie Nauki Polskiej.

E. Stenz

SEKCJA NAUK EKONOMICZNYCH

PRACE Sekcji Nauk Ekonomicznych nie osiągnęły jeszcze pożądanego stopnia zaawansowania. Pewną przyczynę stanowi fakt, że Sekcja ta rozpoczęła swe prace w terminie późniejszym o kilka miesięcy w stosunku do innych sekcji. Ale nie jest to przyczyna jedyna.

Innym z powodów, dla których Sekcja wyróżniająca się wśród innych najbardziej licznym udziałem wybitnych marksistów teoretyków i praktyków życia gospodarczego nie postawiła jak dotąd swych prac na należytych poziomie, jest fakt wyjątkowego wprost obciążenia członków tej Sekcji licznymi zajęciami w stopniu chyba niespotykanym w innych Sekcjach. Stąd wniosek, który wyprowadził przewodniczący Sekcji prof. O s k a r L a n g e — że „każdy będzie musiał zlikwidować pewną część innych obciążeń...“ Istnieje problem zasadniczy — wyciąganie ludzi z innych zajęć i przesunięcia ich w każdym razie na najbliższy okres do pracy naukowej jako szczególnie w tej chwili eksponowanego odcinka naszego frontu przygotowania nowych kadr kierowniczych w okresie budowy socjalizmu. Sprawa, którą wysuwam w tej chwili, jest nieco skromniejsza. To jest postulat pewnych częściowych odciążen dla tych, którzy są zaangażowani w przygotowywaniu Kongresu. Stawiam ten postulat pod adresem Ministerstwa, Partii i Prezydium Kongresu. Ale stawiam go także pod adresem wszystkich nas tutaj obecnych, gdyż o ile postulat nie będzie wykonany, o ile każdy z nas nie będzie przekonany o priorytecie tych zadań, jakie oczekują nas w najbliższym okresie w związku z przygotowaniem Kongresu Nauki i nie będzie sam usilnie walczył o przeprowadzenie tego priorytetu i odciążenia, sama dobra wola ani Ministerstwa, ani Prezydium Kongresu, ani Wydziału Nauki Partii nie wystarczy. Każdy z nas będzie musiał sam przypilnować tego, żeby znaleźć więcej niż dotychczas czasu na doniosłe prace związane z przygotowywaniem Kongresu Nauki“.

Szukając jednak przyczyn, dla których prace poszczególnych podsekcji objętych Sekcją Nauk Ekonomicznych „nie zajęły nawet w części tego miejsca, jakie powinny zająć w pracach Kongresu“ (prof. B r u s) musimy sięgnąć jeszcze głębiej. Nie wystarczy nawet samokrytyczne podejście, jakie charakteryzowało wypowiedź prof. Brusa: „Jeżeli stwierdzam, że istniejące błędy i braki są winą kierownictw poszczególnych Podsekcji i członków grup organizacyjnych, to nie chcę przez to zdjąć odpowiedzialności z kierownictwa Sekcji Ekonomicznej. Wręcz przeciwnie, uważam, że podstawowa wina leży w kierownictwie Sekcji, nie dlatego, że kierownictwo to mogłoby te wszystkie sprawy rozwiązać, ale dlatego, że kierownictwo Sekcji, jako czynnik koordynujący i kierujący pracami

Podsekcji, bodaj że nie istnieje. Nie było ze strony kierownictwa Sekcji zainteresowania poszczególnymi pracami Podsekcji, nie było ideologicznego zapłodnienia poszczególnych Podsekcji, nie zwrócono dostatecznej uwagi na poszczególne zagadnienia, nie zajęto się koordynacją prac“.

Inną jest najbardziej istotna przyczyna braków, które zaznaczyły się w pracach podsekcji. Trzeba pamiętać o roli nauk ekonomicznych w kraju budującym ustrój socjalistyczny, ustrój oparty na teorii marksizmu-leninizmu. Ale w związku z ogromem zadań stojących przed polską nauką ekonomii wyłania się m. in. problem kadr. Spójrzmy na ten problem na przykładzie Podsekcji Ekonomii Politycznej i Planowania Gospodarczego. Podsekcja ta, przed którą stają szczególnie ważne zadania dostarczenia bazy teoretycznej dla innych podsekcji jest bardzo szczupła ilościowo i tak jak wynika z jej dotychczasowej pracy, obejmuje właściwie ogół polskich ekonomistów — teoretyków z tej dziedziny stojących na gruncie marksizmu, pomijając nieliczne jednostki zajmujące się obecnie w pełni pracami praktycznymi w gospodarce narodowej. Tu leży przyczyna wielu niedomagań w pracach podsekcji. Jeżeli bowiem mówi się, że wartość prac tej czy innej podsekcji mierzy się ilością odbytych zebrań dyskusyjnych z udziałem jak największej ilości naukowców, to w podsekcji, która nie posiada dostatecznego zaplecza taki problem stoi znacznie gorzej. Inna rzecz, że jest może winą podsekcji, że nie umiano doszukać się tego zaplecza chociażby w zespole młodszych pracowników naukowych, że nie sięgnięto do tego rezerwuaru kadr, jaki stanowi młodzież. A pamiętamy z niedawno odbytych zjazdów: polonistów, czy studentów Akademii Medycznych, jak młodzież umie niejednokrotnie słusznie i ciekawie stawiać problemy, jak zawzięcie walczy w dyskusji o nową treść nauki w Polsce, jak umie ostro stawiać zagadnienia ideologiczne.

Prace Sekcji szły dotąd głównie w kierunku organizacyjnym. Postulaty jej członków idą w kierunku tworzenia instytutów badawczych, tym bardziej, że jak wykazuje praktyka, istniejące już instytuty pozytywnie przyczyniają się do rozwoju poszczególnych dyscyplin (ekonomika handlu, ekonomika i organizacja pracy, ekonomika rolnictwa). Instytuty te mają już poważne osiągnięcia, co jest nawet przyczyną, że czasami osiągnięcia te są dyskutowane jako osiągnięcia podsekcji, aczkolwiek sama podsekcja nie przejawiała żywszej działalności (np. Podsekcja Ekonomiki Rolnictwa).

Oczywiście powołanie nowych instytutów: instytutu finansowego, instytutu ekonomiki przemysłu czy budownictwa, Centralnej Szkoły Finansowej nie jest rzeczą prostą. Od razu na myśl nasuwa się zagadnienie kadr.

„Mówi się, że brak nam ludzi, instytucje bowiem obsługiwane przez tych samych obciążonych ludzi nic nie pomogą. Dlatego sprawy te trzeba uzupełnić i postawić w ten sposób, aby załatwić kwestię mobilizacji ludzi do spraw nauki i do obsługi tych instytutów. Jeśli obecnie można myśleć o tym, by planowo zatrudniać siły techniczne w naszej gospodarce narodowej, żeby wciągać inżynierów i techników, zatrudnionych gdzieindziej, do prac właściwych dla inżynierów i techników, to zdawałoby się, że trzeba przeprowadzić analogiczny proces w stosunku do pracowników naukowych — wyciągać ich z ministerstw, z gospodarki narodowej a wciągać do pracy naukowej. Wtedy będzie możliwe wyposażenie we właściwe kadry tych instytucji naukowych, które byłyby powołane do prac nad zagadnieniami naukowymi. I to zdaje się dla Kongresu

jest bardzo poważne zagadnienie w tym względzie. Trzeba zdecydowanej akcji Ministerstwa Nauki i mocnych sugestii ze strony Kongresu, żeby taką akcję przeprowadzić" (prof. L. Kurowski).

W nauce polskiej przeważa na ogół niebezpieczna tendencja do ograniczania się do prac przyczynkarskich, do ucieczki od właściwych dociekań naukowych. Ekonomiści w wielu przypadkach podejmują zagadnienia o znaczeniu zasadniczym, jednakże nie na wszystkich odcinkach. Nie jest więc źle w dziedzinie ekonomiki rolnictwa, bo jak oświadczył prof. Brus:

„Jednym z czołowych zagadnień Podsekcji są badania nad reformą rolną i przemianami, które nastąpiły w rolnictwie polskim oraz nad ich konkretną analizą teoretyczną.

Z zagadnień ekonomiki rolnictwa w okresie przejściowym wysunięty został szereg problemów, jak struktura wsi, zagadnienie renty w ekonomice socjalistycznej przedsiębiorstw rolnych itd. W dziedzinie tej zostały konkretnie postawione niektóre zagadnienia, jak np. spółdzielni produkcyjnych itp. Jak można sądzić z materiałów, które dostarczyła Podsekcja, stara się ona we wszystkich tych zagadnieniach przeprowadzać ostrą linię krytyczną w stosunku do burżuazyjnych poglądów w danej dziedzinie, przy czym nie oddziela ona krytyki burżuazyjnych poglądów w jakąś osobną grupę, ale stawia te problemy w ścisłym związku z problematyką historyczną, co jest słuszne.

W ramach swych prac Podsekcja opracowała zagadnienie przeszłości, tzn. tradycji tej dyscypliny. Słusznie ustala się ten temat jako zagadnienie postępowych i wstecznych tradycji w ekonomice rolnictwa i w zagadnieniach z nią związanych.

Tu wysunięto kilka konkretnych nazwisk, bo niepodobna dokonać oceny wszystkich wpływów, które należałoby wziąć pod uwagę. Nazwiska, którymi się operuje, jeżeli chodzi o krytykę obecnego kierunku, są to nazwiska Grabskiego i Moszczeńskiego. Przy czym Grabski jest postacią, która do dnia dzisiejszego jeszcze wpływa na teoretyczne ujęcie problemów, a niektórzy ekonomiści uznają, że Moszczeński ma duży wpływ na ujmowanie zagadnień praktycznych, jakie przynosi ekonomika folwarków i ekonomika gospodarstw rolnych“.

Inaczej przedstawia się to zagadnienie w ekonomice finansów. Inaczej ze specyficznych przyczyn.

„Nie można tworzyć uogólnień i teorii tam, gdzie panuje bardzo wielka płynność. I tak gdybyśmy chcieli tworzyć jakieś uogólnienia co do naszej gospodarki finansowej na tle rachunków wyrównawczych przemysłu, to byłoby już sprawą przeszłości, bo sprawa ta jest już nieaktualna, już dziś wiadomo, że od dnia 1. I. 1951 r. budżet zostanie zreformowany. Tworzenie więc uogólnień w tym względzie byłoby rzeczą niebezpieczną. Podobnie jest na innych odcinkach. Zresztą wystarczy przypomnieć radziecką naukę finansów, która nie zdobywa się jeszcze na wytworzenie teorii i danie jakichkolwiek uogólnień. Nic dziwnego, że i w nauce polskiej nie można się zdobyć na zbyt daleko idące uogólnienia“ (prof. L. Kurowski).

Dużą uwagę w dyskusji poświęcono problemowi handlu zagranicznego (problemy te opracowywuje autonomiczna grupa w Podsekcji Ekonomiki Handlu). „Jeżeli usuniemy odcinek handlu zagranicznego z dziedziny handlu, po-

traktujemy po macoszemu jeden z najważniejszych czynników — współpracę ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, czynnik, który daje nam decydujący wpływ na procesy budownictwa w Polsce. Problem ten musi znaleźć bardziej aktywne odzwierciedlenie w pracach Sekcji. To jest zagadnienie praktyczne w rozumieniu nauki, które musi być rozpatrzone" (prof. Brus).

Dlatego też dyr. Ł y c h o w s k i wypowiedział się w dyskusji w ten sposób: „postawiłbym wniosek, żeby dla spraw obrotu zagranicznego i gospodarstwa międzynarodowego — oczywiście nie tworząc żadnej nowej podsekcji — stworzyć stałą grupę roboczą, złożoną z członków Prezydiów trzech podsekcji — na pierwszym miejscu oczywiście Podsekcji Handlu — gdzie rozumiem, że wchodziłyby zagadnienia całego handlu międzynarodowego towarowego oraz usług w obrocie międzynarodowym, dalej — Podsekcji Finansów, gdzie powinny wejść jednocześnie zagadnienia międzynarodowego obrotu płatniczego i — co jest absolutnie konieczne właśnie z uwagi na konieczność pewnego wyraźnego przełomu ideologicznego w tej dziedzinie — Podsekcji Ekonomii Politycznej i Planowania; stamtąd niewątpliwie powinna wejść również część członków Prezydium do tej grupy.

Wydaje się, że tego rodzaju grupa robocza mogłaby spełnić te zadania, jakie spełnić powinny prace przygotowawcze do Kongresu Nauki w tej dziedzinie“.

Niewątpliwie źle przedstawia się sprawa na odcinku statystyki, bo jak wyraził się prof. Brus:

„Trudno mówić, jak stoi sprawa na odcinku Podsekcji Statystyki; nie przedstawiła ona tu jakichkolwiek zagadnień merytorycznych. Zaszedł tu poważny błąd, który znalazł wyraz w powiedzeniu prof. S z u l c a: „Po skompletowaniu materiału będziemy realizowali dalsze plany“. Podsekcja Statystyki podeszła do Kongresu Nauki jak do zagadnienia statystycznego; należy przygotować arkusze statystyczne, rozesłać ankiety w teren itd. itd., a po tym zacząć się analiza. Podsekcja zapomniała o tym, że istnieją pewne zagadnienia zasadnicze, na które cierpi nasza statystyka i zagadnienia te można postawić pod dyskusję niezależnie od danych, które przyniesie ankietą“.

Inna to sprawa, że poza ogólnym wytknięciem tego błędu, nie ukazano w dyskusji, w jaki sposób można i należy uzupełnić dotychczasowe braki.

Podsekcja Statystyki była jednak równocześnie jedyną która nawiązała współpracę z inną podsekcją i to z poza Sekcji, a mianowicie z Podsekcją Matematyki. Niestety inne podsekcje nie nawiązały żadnej współpracy, nawet w ramach Sekcji Ekonomii, tak jakby nie miały żadnych wspólnych zagadnień do opracowania.

Charakterystyczną cechą sprawozdań wygłoszonych na posiedzeniu plenarnym Sekcji było to, że pismo okólne Nr 8, które miało się stać podstawą tych sprawozdań, nie zostało na ogół uwzględnione. Jedynie sprawozdanie prof. P a w ł o w s k i e g o (tzn. Podsekcji Ekonomiki Handlu) odpowiada tym wymaganiom, które stawia kierownictwo Kongresu. W okólniku tym na pierwszym planie postawione były zagadnienia ideologiczne: teoretyczne, ale postawione nie w sposób deklaracyjny.

„Chodzi o to, że Kongres Nauki nie może odbyć się bez wywołania ruchu umysłowego w każdej dziedzinie, bez rozwarstwienia ideologicznego, bez

rozbięcia szeregu błędnych teorii. Dlatego też, jeżeli zadaniem Kongresu jest dokonanie przełomu ideologicznego, znaczy to, że dokonanie tego przełomu należy do prac poszczególnych Sekcji i Podsekcji, bo tylko na gruncie tego przełomu ideologicznego można będzie zbudować prawidłową strukturę prac badawczych itd. Bez tego przełomu ideologicznego nie można będzie zbudować prawidłowej struktury organizacyjnej, nie będzie można sformułować planu badań⁴.

„Wszystkie nasze podsekcje — poza nielicznymi wyjątkami — zupełnie jak gdyby zapomniały, że nie znajdujemy się na Marsie, ale w konkretnej sytuacji — przede wszystkim w sytuacji zasadniczej, którą można określić jako walkę dwóch systemów w skali międzynarodowej. Sytuacja ta nie znajduje odbicia w protokołach z zebrań podsekcji, które miały miejsce. Należy podkreślić, że to jest przede wszystkim walka dwóch ekonomii, tj. ekonomii starej i marksistowskiej, ekonomii w ujęciu burżuazyjnym i w ujęciu socjalistycznym.

Przedmiot badań ekonomii jest jednym z zagadnień centralnych i nie wolno go traktować w oderwaniu od takich czy innych przejawów obecnego stadium imperializmu“.

Tak ostre sformułowanie referenta Sekcji było słuszne jako stwierdzenie faktu, ale nie należy przypuszczać, by fakt ten był nieznanym członkom podsekcji. Prof. K u r o w s k i w związku z tym oświadczył: „Jeżeli chodzi o tezy sformułowane przez prof. Brusa to były tam w większości przypomnienia rzeczy, które są nam znane, jak sprawa ostrości w ideologicznym stawianiu zagadnień, sprawa stosunku do planu sześcioletniego...“

Nauki ekonomiczne, trzeba zaznaczyć, należą do dziedzin najdokładniej opracowanych przez klasyków marksizmu, co ułatwia dzisiaj dokonanie polaryzacji wśród naszych sił naukowych. Kadry ekonomistów marksistów stanowiące trzon Sekcji mają może najlepiej ze wszystkich, obok sekcji przyrodniczych, opanowane zasady postępowej ideologii. Dzięki wieloletniej pracy naukowców radzieckich stosunkowo łatwo można ustawić czołowe zagadnienia ideologiczne w tej dziedzinie nauki, co na przykład stanowi poważną trudność w naukach technicznych, jak to wykazały m. in. dyskusje w Klubach Profesury Demokratycznej. Stąd zapewne wynikły braki w wyraźnym postawieniu problemów ideologicznych. Ale braki zaznaczyły się także w innych dziedzinach.

„Trzeba zauważyć — mówił dalej prof. Brus — że żadnej Podsekcji, poza Podsekcją Handlu, nie dano możliwości rozpatrzenia doświadczeń radzieckich w danej dziedzinie wiedzy. A już na pewno w żadnej Podsekcji nie postawiono faktu takiego, jak istnienie krajów demokracji ludowej poza Polską. Nie możemy pomijać faktu istnienia krajów demokracji ludowej, znajdujących się w podobnej sytuacji, i mających dorobek w tej dziedzinie. Nieraz więcej możemy powiedzieć o pewnych zagadnieniach gospodarczych, powiedzmy Syjamu niż o stanie gospodarki w krajach demokracji ludowej. Jasnym jest, że taki stan rzeczy nie może zaważyć na pracach przedkongresowych i należy energicznie przystąpić do uzupełnienia braków w tej dziedzinie.

Jednym z ważnych problemów wszystkich Podsekcji na przyszłość będzie postawienie zagadnienia „zamówienia społecznego“ w stosunku do danej dziedziny wiedzy ze strony praktyki i zagadnienia przed jakimi trudnościami stoi praktyka ekonomiczna, bo wielu tych trudności nie można rozstrzygnąć bez postawienia danych spraw na płaszczyźnie teorii. Postawienie tego zagadnienia

w formie jednego z punktów w najbliższych pracach Podsekcji, wydaje się niezmiernie istotne.

Bardzo ważną sprawą jest rozstrzygnięcie problemu, w których Podsekcjach wyraźnie zaznaczył się podział na zagadnienia nauczania i na zagadnienia nauki w danej dziedzinie. W niektórych Podsekcjach niewątpliwie istnieją przechylenia w stronę zagadnień nauczania. Dlatego poza Podsekcją Handlu — o ile się nie mylę — w żadnej Podsekcji nie był postawiony problem analizy prac doktorskich i magisterskich, pisanych w obecnej chwili w ramach danej dziedziny. A przecież jest to sprawa niezmiernie ważna z dwóch względów: po pierwsze dlatego że jest to powstające obecnie piśmiennictwo po wtóre — że autorzy tych prac to są kadry, które za rok czy za dwa wejdą do naszej nauki i do naszych prac. To nie jest już zagadnienie nauczania, tylko zagadnienie takich czy innych form pracy naukowej“.

W wyniku tak ujętej oceny stanu rzeczy panującego na odcinku nauk ekonomicznych referent Sekcji doszedł do sformułowania następujących, przyjętych na zebraniu też roboczych:

1) Referaty pomocnicze w pracach poszczególnych podsekcji powinny być ujęte bardziej problemowo, aktywnie, ostro pod względem ideologicznym. Nie oznacza to, że podsekcje nie mają się zajmować pracami opisowymi, pracami organizacyjnymi, jakie z tym się ściśle wiążą, znaczy to natomiast, że nie winny się ograniczać do spraw opisowych, organizacyjnych itp.

Nie wolno wypuszczać z pola widzenia analizy konkretnych zagadnień nauki kapitalistycznej i marksistowskiej w każdym poszczególnym problemie, nawet w tego rodzaju problemach, jak problem żywienia zbiorowego. Słuszne jest, że w Podsekcji Handlu stawia się zagadnienie żywienia zbiorowego w kapitalizmie i socjalizmie, a więc z punktu widzenia nauki burżuazyjnej i nauki marksistowskiej. To jest ważne i na tym tle rozwiązuje się szereg praktycznych zagadnień.

2) Należy mieć również na uwadze zagadnienie powiązania z praktyką każdego problemu, po uprzednim skonfrontowaniu go z uchwalonym planem 6-letnim.

3) Należy zwrócić bardziej szczegółową uwagę na postępowe i wsteczne tradycje w nauce polskiej na poszczególnych konkretnych odcinkach. Chodzi nie tylko o generalne rozwiązanie tego zagadnienia, ale o związanie go nierozdzielnie z poszczególnymi problemami.

4) Wszystkie Podsekcje robią wielką pracę inwentaryzacyjną — rozprawiają ankiety, wizytują poszczególne ośrodki uczelniane, organizują zjazdy itp., ale można postawić tezę, że miernikiem tej pracy jest ilość i jakość m e r y t o r y c z n y c h dyskusji nad zagadnieniami wyłaniającymi się w pracy poszczególnych podsekcji. Nie ilość ankiet i odpowiedzi na nie ma być miernikiem wkładu podsekcji, ale wywołanie fermentu ideologicznego.

5) Jeżeli chodzi o zjazdy, nikt nie jest przeciwny zjazdowi naukowemu i tworzeniu placówek naukowych, jak też tworzeniu nowych wyższych uczelni, zakładaniu nowych pism itd. Wydaje się jednak, że lepiej nie odbyć zjazdu, niż odbyć go nieprzygotowanym, a zatem odbyć go w sposób niewłaściwy i tym samym sprawy nie tylko nie posunąć naprzód, ale ją zatrzymać albo nawet

cofnąć. Prezydium Sekcji powinno uzależniać zgodę na poszczególne zjazdy w miarę tego, jak prace w poszczególnych podsekcjach na prawdę dojrzewają do organizacji danego zjazdu.

6) Należy zwrócić uwagę nie tylko na nauczanie, ale na naukę. Trzeba sobie zdać sprawę, że często nie doceniamy takich czy innych przejawów pewnej fałszywej działalności naukowej, przede wszystkim w pracach doktorskich, magisterskich, habilitacyjnych, drobnych przyczynkach drukowanych w pismach prowincjonalnych itp.

7) Trzeba zwrócić uwagę na wciąganie młodzieży do prac przedkongresowych — wciąganie w odpowiedniej formie, tzn. nie przekształcanie prac kongresowych w jakiś wiec. Rzecz jasna, że to wiąże się z zagadnieniem dyskusji, o której mówiłem. Nie chcemy i nie mają takiego zamiaru czynniki rządowe, ażeby rezygnować ze starych naukowców. Przeciwnie. Jeżeli przeprowadzamy dyskusję, jeżeli wprowadzamy ferment ideologiczny, to w ten sposób posuwamy naprzód problem „wychowania” szeregu starych naukowców i przyciągania ich do pracy. Z drugiej strony przyciąganie młodzieży spowoduje i spotęguje ten ferment, o którym mówiłem i da nam możliwość orientowania się w źródłach nowego dopływu kadr.

8) Ostatni wniosek dotyczy zainteresowania się formami i kierunkami popularyzacji zagadnień ekonomicznych. Niech od nas otrzyma klasa robotnicza i w ogóle masy pracujące Polski w okresie przedkongresowym szereg dobrych popularnych prac czy odczytów, które pomogą w rozwiązywaniu szeregu konkretnych zagadnień. Do zagadnienia popularyzacji wiedzy klasycy marksizmu-leninizmu przywiązują ogromne znaczenie. I my w ramach Kongresu Nauki powinniśmy się posunąć naprzód w tej dziedzinie niesłychanie zaniedbanej.

Kończąc ten przegląd, który ma za zadanie obok pobudzenia dyskusji, postawienie prac podsekcji na odpowiednim poziomie chciałbym użyć słów których użył prof. K a c z o r o w s k i kiedy mówił o niesłychanym zacofaniu nauki ekonomiki przemysłu w stosunku do praktyki. To zacofanie dotyczy nas wszystkich. Cała dziedzina nauk ekonomicznych znajduje się w żenującym zacofaniu w stosunku do osiągnięć, jakie mamy w dziedzinie przebudowy gospodarki. Wydaje się, że wielu z nas traktuje sprawę przygotowania do Kongresu jako pewną ofiarę z ich strony, gdyż poświęcamy dlań swój czas i pracę, powinniśmy sobie jednak zdać sprawę, że Kongres i akcja przygotowawcza dają nam do ręki niesłychane szanse, które nieprędko będziemy mieli. Państwo i Partia dają, jeżeli chodzi o przygotowanie do Kongresu, wszystkie możliwości materialne i inne. Możliwości te muszą być wyzyskane, ażeby zlikwidować chociaż częściowo zacofanie na odcinku nauk ekonomicznych.

Trzeba więc rzucić hasło: **K o n g r e s d l a n a s , n i e m y d l a K o n g r e s u**“.

a. s.

Sprawozdania z zebrań pięciu dalszych Sekcji ukażą się w następnym numerze Życia Nauki.

DYSKUSJE PRZEDKONGRESOWE NA ZEBRANIACH KLUBÓW PROFESURY DEMOKRATYCZNEJ

„KONGRES Nauki Polskiej to nie tylko kilka dni zjazdu. Kongres Nauki już się zaczął i trwa. A wyrazem tego są liczne dyskusje, jakie toczą się na zebraniach i zjazdach poszczególnych dyscyplin“. Stwierdzenie to występuje wielokrotnie w wypowiedziach przedstawicieli Komitetu Wykonawczego Kongresu. Naczelnym bowiem zadaniem Kongresu jest przybliżenie nauki do życia a dokonać się ono może jedynie przez dokonanie przełomu ideologicznego. Przełomu ideologicznego nie dokonuje się jednak drogą jednorazowego aktu czy drogą takiej czy innej deklaracji. Przełom ideologiczny jest procesem ciągłym i wymaga pewnego czasu, a przede wszystkim takich rozważań zespołowych, które by drogą rzetelnej i twórczej krytyki i samokrytyki przyczyniły się do postawienia i dogłębnej analizy najbardziej palących problemów naszej nauki. Wiemy już przy tym dzisiaj, że nie wystarczają dyskusje prowadzone jedynie w ramach poszczególnych dyscyplin, potrzeba nam najszerzej dyskusji we wszystkich środowiskach, które winny objąć ogół pracowników naukowych danego ośrodka. Dlatego też kluby Profesury Demokratycznej zorganizowały szereg zebrań w poszczególnych ośrodkach naukowych w Warszawie, Łodzi, Gliwicach, Gdańsku, Toruniu, Krakowie, Lublinie i Wrocławiu, na których obecni byli przedstawiciele Komitetu Wykonawczego Kongresu. Wygłosili oni referaty, które stały się podstawą debaty: w numerze bieżącym *Życia Nauki* zamieszczany referat wygłoszony przez prof. Leona K u r o w s k i e g o na zebraniu w Toruniu. Na bazie tych referatów potoczyła się dyskusja, której potrzebę podkreślił prof. St. L e s z c z y c k i, stwierdzając, że popełniano dotąd niemałe błędy w niektórych podsekcjach nie wciągnięto bowiem jeszcze dotąd do dyskusji tych profesorów i naukowców, którzy nie są marksistami. Wszystkie tezy wysnuwane w pracach przedkongresowych muszą być podstawą do dyskusji pomiędzy profesorami marksistami i niemarksistami, ażeby tych ostatnich nakłonić do wspólnej pracy i przekonać ich do niej w rzeczowej dyskusji.

„Jeśli chcemy, żeby nauka służyła budowie socjalizmu w Polsce, to przecież musimy zdać sobie sprawę z tego, że jedyną drogą do tego na tym etapie na którym się w tej chwili znajdujemy, jest podjęcie krytycznej dyskusji i gruntownej oceny obecnego stanu“.

Czy ten apel o dyskusję, znalazł zawsze i wszędzie należyty oddźwięk? Trzeba powiedzieć z całą otwartością, że nie. Dyskusja nie zawsze przyjmowała dotąd odpowiednie nasilenie, którego wymaga obecna chwila, a co gorsza często obracała się wciąż jeszcze wokół problemów mało istotnych. Unikano jak gdyby zagadnień zasadniczych. To uciekanie od życia przejawia się w wielu dziedzinach przybierając różne formy. W pracach sekcji i podsekcji Kongresu widzimy niejednokrotnie uciekanie się od problemów zasadniczych a położenie całego nacisku na prace rejestracyjne czy statystyczne. W dyskusjach przejawiało się usilne niejednokrotnie powstrzymywanie siebie i innych od istotnych problemów, bo ideologicznych i metodologicznych, a położenie nacisku na różne mniej lub więcej istotne bolączki, ale natury materialnej, tak

jakby wyłącznie one decydowały o postępie nauki. A wiemy przecież, jak olbrzymie środki do dyspozycji miały i mają takie np. laboratoria biologów amerykańskich, ze szkoły Morgana, upadek zaś tej szkoły spowodował, operujący początkowo bardzo skromnymi środkami materialnymi M i c h u r i n. Dalsze przykłady tego uciekania od potrzeb i rytmu dzisiejszego życia Polski Ludowej dał na zebraniu w Warszawie prof. Wł. M i c h a j ł o w poruszając problem planowania badań naukowych.

„Mnie się wydaje, że nie będzie błędem, gdybym wysunął tezę, że nie ma w Polsce naukowca, który by otwarcie i z całym przekonaniem twierdził, że nauki planować nie można, że jest ona prywatnym dziełem uczonego i nie ma naukowca, który by zajął otwarcie stanowisko idealistyczne. Ale czy to oznacza, że znikają opory przeciwko zasadzie planowania? Chcę zaznaczyć, że jeślibyśmy sprawę tak postawili, popełnilibyśmy poważny błąd. Wewnętrzne psychiczne opory wśród naszych uczonych przeciwko planowaniu badań naukowych wciąż jeszcze istnieją. I postaram się wykazać, że tak jest, biorąc te materiały, którymi dysponuje Prezydium Komitetu Wykonawczego Kongresu, a które mówią o tym, w jaki to sposób do zagadnienia planowania badań naukowych podchodzą niektóre podsekcje w niektórych dziedzinach wiedzy.

Te opory psychiczne, które występują przeciwko samej zasadzie planowania, przeciwko zastosowaniu go w codziennej praktyce — te opory istnieją. Mnie się wydaje, że te jaskrawe przegięcia, które występują, jeśli chodzi o próby rozwiązania zagadnienia planowania w niektórych podsekcjach świadczą o tym, że stajemy wobec dwójakiego podejścia. Z jednej strony w tym sensie, że plan badań naukowych jest to rejestr zagadnień, które interesują poszczególnych uczonych, że jest to zestawienie tych wszystkich problemów, które interesują poszczególnych badaczy, tych zamierzeń, którym mają się poświęcić w najbliższej przyszłości. Tego rodzaju podejście jest absolutnie błędne i stanowi zamaskowaną formę uchylenia się od planu badań naukowych, od słusznego i prawdziwego rozwiązania tego problemu. I istnieje inna forma ucieczki — nie zawaham się tak powiedzieć: ucieczka — jest to forma, która polega na tym, że mówi się: „bardzo dobrze, nauka polska jest gotowa wykonywać zadania planowo, ale tematykę powinny ustalić czynniki gospodarcze rząd i inne instytucje naukowe“. I takie postawienie sprawy stanowi jedną z form ucieczki od zagadnień planowania. Nie ulega wątpliwości, że plan badań naukowych musi się stać dziełem naszych uczonych, że plan musi być stworzony przez naukowców. Istnieją po temu ogromne możliwości, których jeszcze bardzo często nasze sekcje i podsekcje Kongresu nie dostrzegają.

Trudno sobie wyobrazić, że grono wybitnych specjalistów, doskonałych znawców swojej dziedziny, grono badaczy, grono, które składa się z obywateli Rzeczypospolitej, spośród których każdy jest zorientowany w ogólnych wytycznych planu sześcioletniego — że takie grono nie potrafi wyłonić problemów problematyki w swoim przedmiocie i nie potrafi zapoczątkować badań naukowych w swojej dziedzinie.

Mnie się wydaje, że te nastroje, które ośmieliłem się tak ostro scharakteryzować, jako pewną formę zamaskowanej ucieczki przed planowaniem, musimy w naszych sekcjach i podsekcjach przezwyciężyć. Wykazując, że polski świat naukowy może i powinien wprowadzić w życie metodę planowania badań naukowych, mówca przeszedł do zagadnienia planu sześcioletniego —

„Czy to oznacza, że na Kongresie wszystkie specjalności przedstawią sześcioletni plan badań naukowych? Mnie się wydaje, że byłoby naiwnością tak sądzić i nigdy prezydium Kongresu w ten sposób tego zagadnienia nie stawiało. Zdajemy sobie sprawę z tego, że niektóre dziedziny wiedzy bardziej dojrzały do ustalenia planu, że istnieją plany wycinkowe, mniej lub więcej głębokie; bywają one niekiedy mniej lub więcej dorywcze, ale w niektórych dziedzinach już istnieją. Spodziewam się, że w tych dziedzinach możliwe będzie przedłożenie Kongresowi gruntownie opracowanego planu sześcioletniego i oby takich dziedzin było jak najwięcej“.

Aby jednak postulat ten został spełniony, **m u s z ą n a u k o w c y „przetłumaczyć zagadnienia Planu Sześcioletniego na język swojej dyscypliny“**, jak to lapidarnie określił członek Komitetu Wykonawczego prof. St. P i e ń k o w s k i. I pamiętać należy, że naukowcy są spóźnieni, bo „poważna część społeczeństwa żyje już problematyką planu sześcioletniego i my będziemy ich dopiero doganiać. Będziemy mieli wiele do nadrobienia, aby włączyć się w te wielkie przemiany... Zagadnienie planowania, zdaniem moim winno się łączyć z zagadnieniem zespołowości. Jest nas w Polsce nie wielu. I dlatego tylko wówczas można będzie mówić o pełnej planowości, kiedy poszczególne ośrodki będą się wzajemnie uzupełniały...“ (Dr Tadeusz C i e ś l a k, Toruń). Ale nie wszyscy zrozumieli już znaczenie pracy zespołowej i pojawiały się nawet głosy sprzeciwu (Prof. F r y z e, Gliwice). Z drugiej strony stosunkowo nieliczne były głosy zajmujące się problemem planowania (Prof. K u c z e w s k i, Z m a c z y ń s k i, Gliwice). Świadczy to o tym, że problem planowania znajduje niedostateczne jeszcze zrozumienie w kołach naszej profesury. Nie lepiej jest na odcinku metodologii, a przecież... „w żadnym wypadku, mówił prof. Wł. M i c h a j ł o w, żadna podsekcja nie może uchylić się, a takie przypadki notujemy, od podstawowych rozważań metodologicznych. Nie może uchylić się od zapoznania się od rozwinięcia w swojej dziedzinie jedynie słusznej metody materializmu dialektycznego; przykładów tego, że ta jedynie słuszna i naukowa metodologia daje wspaniałe wyniki, dać można bardzo dużo“. Mówca sięga do przykładów, przytacza osiągnięcia agrobiologii radzieckiej, które są „wyrazem stosowania metodologii materialistycznej, która doprowadza do tego, że agrobiologia radziecka staje się przodującą nauką świata, a jej zastosowanie praktyczne w dziedzinie przeobrażania przyrody i zgodnie z potrzebami socjalistycznego budownictwa“ — to są przykłady nie tylko zwycięstwa wybitnych uczonych radzieckich, ale zarazem metodologii marksistowskiej. Z kolei przykład z nauki polskiej: „Sięgnijmy pamięcią do Zjazdu Polonistów, jaki odbył się niedawno, gdzie właśnie osiowe zagadnienia, to były zagadnienia metodologiczne i tam mieliśmy przykłady, jak nawet młodzież może udowodnić, że metoda marksistowska daje wspaniałe wyniki, wspaniałe rezultaty“.

Podobne stanowisko zajmuje prof. Kuczewski. „Jeżeli chodzi o metody badawcze, należy szerzej spojrzeć na zagadnienia, a wtedy okaże się, że istnieją lepsze metody niż dotąd u nas stosowane. Widać to na osiągnięciach nauki radzieckiej, daleko większych od polskich. Wprawdzie nauka radziecka rozporządza olbrzymimi środkami i urządzeniami technicznymi, niemniej w naszych pracach ważny jest punkt wyjścia — metoda. Tą metodą jest marksistowska metoda dialektyczna otwierająca przed nauką olbrzymie ho-

ryzonty. Metod tych jeszcze dobrze nie znamy. Zapoznanie się z metodą dialektyczną jest konieczne dla naszego świata nauki". I dotyczy to wbrew niektórym sądom wszystkich nauk. „Przemiany, które przychodzą, dotyczą nie tylko humanistyki, historii i nauk społecznych, ale również nauk technicznych". (Prof. P o d l a c h a, Gliwice). Potrzebę dogłębnego opanowania materializmu dialektycznego podkreślił również prof. I. Z ł o t o w s k i Kraków; (z poglądami prof. Z. będziemy mieli możliwość zapoznać czytelników *Życia Nauki* w osobnym artykule jego pióra, *uw. red.*). Ale padały również na zebraniach klubów głosy, usiłujące godzić metodę materializmu dialektycznego ze stanowiskiem idealistycznym (Prof. G a l o n, W y s z y ń s k i, Toruń) w imię powolnej ewolucji, która miałaby uszanować dorobek i obyczaje uczonych starszego pokolenia. Trzeba stwierdzić, że nie atakujemy tutaj starych i doświadczonych kadr polskich uczonych wywołując walkę pomiędzy młodymi i starymi. Tak lub inaczej pojęta „ewolucja poglądów" nie może jednak rozbrajać ideologicznie. Nie może paraliżować zmian, które są konieczne. Walka toczy się nie, jak twierdzi gorzko prof. Wyszyński pomiędzy „młodymi i starymi", toczy się ona między „starym i nowym" na każdym odcinku rewolucji kulturalnej w naszym kraju.

Zagadnienie metody i metodologii nie było dostatecznie szeroko poruszone, a przecież... „jeśli mówimy, że chcemy mieć nową postępową naukę w Polsce, to musimy się zapytać, jakimi metodami dotąd wykonywano te prace, które są już wydrukowane po wojnie lub wydrukowane w 1950 r. i te, które znajdują się w drukarni, lub nawet które znajdują się na rynku, za szymbami księgarni. I musimy się zastanowić dlaczego tymi metodami pracujemy i czy są one słuszne. Wtedy będzie to miało istotny sens. Czyli — nie jest rzeczą ważną żebyśmy się dowiedzieli, że w danej dziedzinie naukowej zostało wydrukowanych akurat 37 prac i 372 artykułów — natomiast jest dla nas ważne to, ażeby z tych artykułów, które się ukazały wyszła ocena metod, jakimi te prace zostały przeprowadzone" (Prof. St. L e s z c z y c k i). Z tym ściśle wiąże się zagadnienie krytyki i samokrytyki, elementów niesłuchanie ważnych dla dalszego rozwoju badań naukowych w Polsce. Przyznać trzeba, że atmosfera rozumnie pojętej krytyki powoli zaczyna się w Polsce tworzyć, ale niestety bardzo jeszcze powoli, że zdarzają się już fakty zdrowego porzucania nawyków recenzji przyjacielsko-grzecznościowych, zabijających istotny postęp, nie zawsze jednak pamięta się o tym, że tu chodzi nie tylko o krytykę wykonanych już prac, ale o krytykę zamierzeń. Tego momentu niemal w dyskusjach nie podnoszono, a ograniczano się zazwyczaj do stwierdzenia potrzeby krytyki i samokrytyki osiągnięć i braków (Dr C i e ś l a k, prof. K o r a n y i, as. S e r c z y k — Toruń). Prof. Z a w a d z k i powiedział na zebraniu w Gliwicach: „Znaczenie krytyki i samokrytyki wypływa z faktu, że prawdziwa nauka może odbywać się jedynie w atmosferze zastanowienia się nad możliwościami. Człowiek przekonany, że nie popełnia błędów, nie może iść naprzód. Krytyka i samokrytyka zapewnia atmosferę, w której może się rozwijać i rozkwitać nauka". Zagadnienie krytyki poruszyli ponadto prof. I z d e b s k i i Ś m i a ł o w s k i (Gliwice). Ten ostatni omówił niezmiernie istotną cechę naszej krytyki polegającą na „krytykowaniu" bez nazwania rzeczy po imieniu, bez dokładnego adresowania krytyki. Nie można mówić, że w jakimś towarzystwie naukowym źle się dzieje — trzeba powiedzieć w jakim.

Nie we wszystkich zaś towarzystwach naukowych praca idzie jednakowo (prof. D y l i k, P a w ł o w s k i — Łódź). A problem ten niewątpliwie ważny z punktu widzenia przeorganizowania życia naukowego w Polsce w wielu ośrodkach w ogóle dotąd nie był poruszony. Problemy organizacji nauki nie znajdowały dostatecznego oświetlenia w toku dyskusji. Poruszono jedynie zagadnienie koordynacji prac instytutów uczelnianych i pozaucelnianych (prof. B u k o w s k i, Warszawa) i sprawy „peryferyjne“. Ograniczano się do narzekania na niski stan uposażeń, trudności w kompletowaniu aparatury badawczej i księgozbiorów podkreślając specjalne trudności w zaopatrywaniu się w literaturę radziecką (prof. K o r a n y i, G a l o n, as. S e r c z y k, Toruń, prof. S t a u b — Gliwice). Z tym wiąże się wzrastające — choć ciągle jeszcze niedostateczne — zrozumienie znaczenia współpracy z przodującą nauką radziecką. Zacytujemy ponownie głos prof. St. L e s z c z y c k i e g o: „Jeśli mówimy, że chcemy nowej, postępowej nauki w Polsce, to zastanówmy się, gdzie możemy szukać wzorów i przykładów. Nauka nasza ma być i musi być związana z budową socjalizmu w Polsce, bo jeśli się nie włączymy do tej budowy, to staniemy się pasożytami dziś tak ofiarnie pracującego społeczeństwa. Wobec tego jest rzeczą jasną, że najlepsze wzory możemy zaczerpnąć z nauki radzieckiej. I dlatego domagamy się, aby wszystkie sekcje i podsekcje zapoznały się z pracami radzieckimi i ich metodologią“.

Prof. S z y m a n o w s k i (Łódź) zaznaczył, że dla polskiego świata naukowego nie wystarczy opanowanie gotowych wyników, zawartych w rozprawach radzieckich, ale trzeba zorganizować stałą styczność z bezpośrednią twórczością uczonych radzieckich poprzez wzajemną wymianę doświadczeń, poznanie organizacji pracy, kształcenia nowych kadr naukowych, zarządzania laboratoriów itd.

Podkreślić należy z kolei głosy, jakie padły w związku z zagadnieniem współpracy świata nauki z praktykami.

Prof. C e b e r t o w i c z (Gdańsk) z wielkim uznaniem wypowiadał się na temat wspólnych zebrań naukowców i racjonalizatorów, które to zebrań dają wiele korzyści zarówno jednemu jak drugiemu.

Inny aspekt tego zagadnienia poruszyli prof. W e r y h a i K o ź m i ń s k i (Warszawa). Zobrazowali oni konieczność nawiązania współpracy naukowców z resortami gospodarczymi, oraz metody jakie zastosowali w swoich podsekcjach dla spełnienia tego postulatu.

Godnym uwagi jest głos prof. K n i a g i n i n a (Gliwice) „Jako profesor i inżynier zatrudniony w przemyśle stwierdzam, że niejednokrotnie racjonalizatorstwo w przemyśle wyprzedza naukę“. Potwierdza to wypowiedź przedstawiciela praktyki na posiedzeniu w Warszawie, dyr. J. B u r s z t y n a: „Zdaje mi się, że znajdujemy się w pewnej niebezpiecznej sytuacji, w sytuacji takiej, w jakiej bodajże żaden kraj się nie znajduje, mianowicie, że u nas występuje bardzo silne wyprzedzenie nauki przez przemysł. Normalnie jest tak, względnie było tak: aby jakiś problem naukowy był przełożony na język przemysłu, trzeba było 20, 30, 40 lat, a u nas mamy szereg przemysłów, które już idą i nie mają swego naukowego, ani dydaktycznego odpowiednika. Są to nożyce otwarte, których nie udało nam się zamknąć. Mnie się zdaje, że jest w tym podstawowy błąd. Mnie się zdaje, że nie przedstawiamy sobie grozy sytuacji, kiedy to nauka wlecze się za przemysłem, a powinno być przeciwnie.

Z tego musimy sobie zdawać sprawę i musimy te nożyce zamknąć, a przynajmniej zrobić tyle, żeby nauka dotrzymała kroku przemysłowi, już nie mówiąc o jego wyprzedzeniu...”

Dużo miejsca zajmowało w wypowiedziach dyskusyjnych zagadnienie kadr (prof. Bonder, Kniagin, Zmaczyński, Malarzski, Fryze, Staub, Śmiałowski — Gliwice, Koranyi, Wyszyński — Toruń, Chałasiński, Serejski, Pawłowski, Muszyński — Łódź). Dr Cieślak na zebraniu w Toruniu oświadczył: „Polityka kadr jest zagadnieniem niezwykle ważnym. Ja ująłbym ją słowami: ochrona, ochrona i jeszcze raz ochrona. Zagadnienie to można by przedstawić na przykładzie inżynierów, których uwalnia się od zajęć administracyjnych, skłania do porzucenia biur i zajęcia miejsc przy warsztatach, których zwalnia się z urzędów wojewódzkich po to, by ich włączyć do bezpośrednich procesów produkcyjnych. Chodzi o to, aby i naukowcy byli zajmowani w możliwie najmniejszym stopniu pracami administracyjnymi, które utrudniają im pracę naukową. Istnieje nadmiar tych zajęć i to należy usunąć. Dotychczas istniały tylko projekty stworzenia zespołów odciążających naukowców, nie weszły one jednak w życie”. Oczywiście chodzi nie tylko o ilość kadr, ale także o ich jakość, ich wartości ideowe. Moment ten podkreślił prof. O c i o s z y ń s k i (Gdańsk), uwydatniając otwarcie pomoc, jaką młodzież daje profesorom przy pokonywaniu trudności wynikających z niedostatecznej znajomości zagadnień ideologicznych.

A trudności te są, jak to wynika z wypowiedzi prof. Ł y s z e w s k i e g o (Warszawa), który zwrócił uwagę na fakt niedostatecznej znajomości ideologii marksistowskiej wśród naszej profesury i wysunął postulat usunięcia braków drogą urządzania kursów. Dostateczna znajomość ideologii ułatwi wprowadzenie metody krytyki i samokrytyki do prac przedkongresowych (prof. Wiśniewski, Warszawa), doprowadzi do właściwego upolitycznienia nauki, którego domagał się prof. Chałasiński. „Upolitycznienie nauki nie w sensie technicznym lecz ideologicznym, związanie jej z zadaniami okresu w którym żyjemy — stanowi wyraz prawidłowości historycznych i winno być istotnym elementem prac przedkongresowych”.

Jak wynika z przytoczonego przeglądu tematów, które były przedmiotem dyskusji, wniosły one pewne elementy do prac przedkongresowych, nie wyczerpały jednak całości zagadnień, poddanych pod dyskusję przez przedstawicieli Komitetu Wykonawczego Kongresu. Zarówno pozytywne osiągnięcia dyskusji, jak i braki wykazały jasno, że największą bolączką jest niedostateczna znajomość teorii i metodologii marksizmu-leninizmu, czy nawet może częściej, niż przypuszczamy, zupełna w tej dziedzinie ignorancja. Stąd słuszny postulat wprowadzenia szerokiej akcji zbiorowego samokształcenia. W ramach tej akcji poszczególni naukowcy winni zapoznać się nie tylko z ogólnymi zasadami teorii materialistycznej i metodą dialektyczną, ale również z konkretną zastosowalnością ich w ramach danej dyscypliny.

Dopiero po właściwym i prawidłowym upowszechnieniu znajomości podstaw ideologicznych i metodologicznych nauki, będą mogli nasi naukowcy podjąć dojrzałe próby wprowadzenia metody planowania do prac badawczych,

który to temat był stanowczo zbyt powierzchownie poruszany w dyskusjach. Będą mogli rozszerzyć swoją działalność dydaktyczną i wychowawczą, pomagając w wychowaniu nowych, ideologicznie wykształconych kadr naukowych, będą mogli czynić należyty użytek ze znakomitego narzędzia, jakim jest rzetelnie, nie zdawkowo pojęta krytyka i samokrytyka. Przyczyni się to do należytej oceny przeszłości i obecnego stanu nauki polskiej. Dopiero wówczas w naszych dyskusjach przestanie przeważać moment organizacyjny opierający się na wyliczaniu braków i niedomagań, na niekorzyść ideologicznej strony wielu najważniejszych zagadnień.

Dlatego też pogłębianie znajomości ogólnej materialistycznej teorii rozwoju i metodologii marksistowskiej winno w okresie prac przedkongresowych odbywać się we wzmożonym tempie.

a. s.

II ZJAZD POLSKIEGO TOWARZYSTWA PARAZYTOLOGICZNEGO

W DNIACH 10 i 11 CZERWCA r. b. odbył się w Państwowym Instytucie Weterynaryjnym w Puławach zjazd Polskiego Towarzystwa Parazytologicznego. Był to dopiero drugi zjazd (I odbył się w Instytucie Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdańsku w 1948 roku) tego młodego towarzystwa naukowego, którego powstanie łączy się ściśle z narastaniem potrzeb parazytologii i zrozumieniem tych potrzeb w obecnym ustroju Państwa Polskiego.

Polskie Towarzystwo Parazytologiczne skupia nie tylko „parazytologów zawodowych“, których obecnie w Polsce jest stosunkowo bardzo niewiele — skupia również badaczy i innych kierunków nauk biologicznych i znaczny zastęp lekarzy i lekarzy weterynaryjnych, których interesuje problematyka parazytologiczna, którzy w swej pracy spotykają się z koniecznością rozstrzygania zagadnień związanych z chorobami pasożytniczymi i którzy dostrzegają i doceniają duże znaczenie silnego ugruntowania badań parazytologicznych w Polsce.

Powołanie do życia przez konieczność życiową, nakazującą rozproszone wysiłki parazytologów skupić we wspólnym, twórczym wysiłku, Polskie Towarzystwo Parazytologiczne II-gi swój Zjazd poświęciło w całości niemal zagadnieniom organizacyjnym, określeniu potrzeb, jakie życie społeczne i naukowe stawia przed parazytologią polską, wytypowaniu kierunków jej badań wyznaczeniu jej światopoglądowo-ideologicznych założeń i powzięciu planu badań zarówno ogólnych jak i praktyczno-usługowych. W ten sposób Zjazd stał się organem planowania, zgranego jak najściślej z planowaniem w pokrewnych dziedzinach nauki i działającym zupełnie świadomie jako organ przygotowujący również swój udział w I Kongresie Nauki Polskiej.

Temu celowi służyły referaty programowe (w kolejności ich wygłaszania): referat prof. Zdzisława R a a b e: „Rola i znaczenie parazytologii w badaniach biocenotycznych“, ujmujący problemy ideologiczno-teoretyczne parazytologii ogólnej i zagadnienia organizacji pracy naukowej oraz koreferat prof. dra Gustawa P o l u s z y ń s k i e g o, poświęcony przede wszystkim roli i zadaniom Tow. Parazytologicznego, referat prof. Witolda S t e f a ń s k i e g o: „O zadaniach i planie pracy w dziedzinie parazytologii weterynaryjnej“ i koreferat, który dzięki dynamizmowi autora i ważkości problemów stał się właściwie

niezależnym referatem — prof. dra Jerzego M o r z y c k i e g o na temat parazytologii lekarskiej. W tym samym kierunku szły referaty radzieckich gości Zjazdu — akademika K. I. S k r i a b i n a i dra A. A. S p a s s k i e g o, stanowiące żywe i cenne rozszerzenie obrad. Prof. Skriabin, założyciel wielkiej szkoły helmintologicznej w Związku Radzieckim i jeden z twórców światowej helmintologii, wskazał w swym referacie na wielkie zadania, które podjęto w ZSRR. Oto postanowiono w ciągu 25—30 lat dokonać całkowitej dewastacji pasożytów.

Referaty odzwierciedliły dokładnie stan, potrzeby i zadania trzech gałęzi nauk parazytologicznych — parazytologii ogólnej, weterynaryjnej i lekarskiej, łączących się zresztą najściślej z sobą, wzajemnie od siebie zależnych i opartych na wspólnej podstawie ideologiczno-światopoglądowej, pozwalającej na mocne ugruntowanie podstaw badań, zespolenie ich w zwartą całość, uniknięcie formalistycznego stosunku do zagadnień i nadanie im niezbędnej wnikliwości.

Taką podstawę stwarza ekologiczne ujęcie parazytologii, które każe rozpatrywać pasożyta i żywiciela w ścisłym z sobą związku, a stosunek tych dwu elementów współżycia jako wiecznie zmienny proces. Parazytologia, mówiąc o stosunku pasożyta do żywiciela, a zatem o stosunku organizmu do środowiska, biocenozy do biotopu, włącza się wyraźnie do ekologii, przyjmuje jej metody badania i jej ocenę stosunków biologicznych. Ale parazytologia nie tylko zajmuje się stosunkiem pasożyta do żywiciela i odwrotnie, wzajemną współzależnością i współwplywem tych elementów, ale wkracza i w dalsze zagadnienia. Zajmuje się wpływem środowiska żywiciela na pasożyty, wpływem sięgającym poprzez organizm żywiciela. I więcej jeszcze! Rozpatrując wszystkie elementy w naturze, które wpływają na zamknięcie cyklu rozwojowego pasożyta, wkracza parazytologia w środowisko zmian rozwojowych pasożyta, zajmuje się współistnieniem czy sukcesją w czasie i przestrzeni wszystkich żywicieli pośrednich pasożyta, warunkami geograficznymi, ekologicznymi, klimatycznymi środowiska rozwojowego. Dopiero ogarnawszy te wszystkie zawile i skomplikowane procesy, współzależność wszystkich działających związków przyczynowo-skutkowych, całego kompleksu zjawisk i ich współdziałania — potrafi parazytologia wyjaśnić wiele swych zagadnień o wybitnym piętnie teoretyczno-światopoglądowym i ideologicznym.

Badania parazytologiczne dają najlepszą bodaj możliwość całościowego traktowania skomplikowanych związków splecionych z sobą zjawisk. Badania te dają możność śledzenia współkształtowania się organizmu pasożyta i jego środowiska — organizmu żywiciela, a więc biocenozy i biotopu, i obserwacji wybitnie silnej, selektywnej i kształtującej roli otoczenia. Nie tylko pozwalają, ale wymagają oparcia się na założeniu, że organizm i jego środowisko stanowią pewną całość biologiczną. Badania te dają możność wyjaśnienia wielu spraw związanych z dynamiką rozwoju, z kształtowaniem się organizmu w związku ze zmieniającymi się warunkami. Badania te zapewniają wreszcie możność wyciągania daleko idących wniosków filogenetycznych i ewolucyjnych.

Podstawą do tych głębokich rozstrząsań muszą być jednak zawsze sumienne i wnikliwe badania konkretne, nastawione na metody ekologiczne i dążące do wyjaśnienia a przynajmniej oświecenia szeregu istotnych zagadnień jak: procesów rozwojowych pasożyta, dynamizmu jego rozwoju w związku z rozwojem żywiciela, swoistości pasożyta w zależności od stanu żywiciela,

warunków ekologicznych i fenologicznych, wpływu środowiska zewnętrznego, zagadnienia patogenności niestalej uwarunkowanej zmianami stanu żywiciela itp.

Na tle wreszcie tych i tym podobnych zagadnień powstaje szereg problemów o bezpośrednio praktycznym znaczeniu, wyraźnie już wkraczających w dziedzinę lekarską czy weterynaryjną, problemów o wybitnym znaczeniu gospodarczym i społecznym, specjalnie w okresie wielkich przemian struktury hodowli i nowych postulatów jej ochrony jak i nowych postulatów ochrony zdrowia ludzkiego. W tych warunkach parazytologia musi zdobyć nowe, prawdziwie naukowe dialektyczne podstawy działania, by unikając skostniałego rutyniarstwa, móc dostosować się do zmieniających się warunków w oparciu o dokładnie zgłębioną problematykę.

Tych dwu pozornych kategorii problemów — teoretycznych i praktycznych, podobnie jak i w innych dyscyplinach, w parazytologii nie sposób oddzielić od siebie. Rozstrzyganie zagadnień praktycznych pociąga za sobą wnikanie w zagadnienia bardziej ogólne, zgłębianie zagadnień teoretycznych bazuje na praktycznych doświadczeniach i znajduje natychmiastowy oddźwięk i zastosowanie w sprawach praktyki. Z trudem więc tylko można pokusić się o rozdzielenie problematyki teoretycznej od takiej, gdzie na plan pierwszy wysuwa się aspekt praktycznego zastosowania. Zagadnienie praktyczne zresztą, dając odpowiedź w jedynie wąskim zakresie, wiąże się z życiem na bardzo wąskim odcinku i nie może być na ogół rozszerzane nawet na sąsiednie problemy, gdy problem teoretyczny, ogólnie ujmujący zagadnienie, da się zaadaptować w wielu przypadkach, jest pełniejszy i plastyczniejszy i może mieć większe nawet powiązanie z życiem, niż mające mu służyć bezpośrednio drobne, praktyczne tematy.

Zastosowanie tych ogólnych problemów znajduje swój wyraz w zagadnieniach związanych z wpływem aklimatyzacji czy udomowienia i wprowadzania nowych elementów fauny na ich pasożyty i ich patogenność; określaniem niebezpieczeństwa środowisk życia, terenów wypasów itp. ze względu na obecność na nich żywicieli pośrednich, przenosicieli lub tzw. rezerwuarów pasożytów; z wytyczaniem ekologiczno-fizjologicznych metod walki z pasożytami przez zmienianie warunków fizjologicznych w organizmie żywicieli; ustalaniem metod profilaktyki, opartej na dokładnej znajomości biologii i rozwoju pasożyta i dążącej do przerywania jego cyklu rozwojowego w najdogodniejszym miejscu i wreszcie — opracowanie metod niszczenia pasożytów i likwidacji chorób pasożytniczych.

Nie formalistyczne operowanie suchymi i bezdusznymi danymi — listami pasożytów, wulgarnie i dogmatycznie pojętą ich swoistością i gotowymi formułkami leczenia i profilaktyki, lecz wnikanie w zawile powiązania ekologiczne — stanowi skuteczną broń w walce z chorobami pasożytniczymi.

*

TRADYCJE parazytologii polskiej stanowią dobrą postawę dalszego rozwoju tej nauki. Począwszy od badań Mieczysława Kowalewskiego i innych, znalazła parazytologia polska najlepszy swój wyraz w pracach Konstantego Janickiego i jego szkoły. Janicki, jakkolwiek wywodził się

z wielkich szkół parazytologicznych niemieckich i szwajcarskich, stworzył własny, pionierski typ prac, przede wszystkim rozwojowych, daleko wybiegający poza zasięg zainteresowań swych mistrzów. Prace jego szkoły to w większości nie suche przyczynki, zestawy i wyliczenia, lecz sumienne opracowania problemów rozwojowych i morfologicznych pasożytów, ich stosunku do żywicieli i otoczenia.

Mimo wielkich zdobyczy szkoły Janickiego i innych ośrodków, parazytologię polską okresu międzywojennego cechuje jedna zasadnicza i kardynalna wada. Wadą tą był brak planu badań (poza badaniami rozwojowymi szkoły Janickiego), brak jakiegokolwiek porozumienia, zupełne niedocenywanie pracy zespołowej, zorganizowanej, całkowity indywidualizm i izolacja badaczy, dochodząca wielokrotnie do wprost psychopatycznych stanów. Powodowało to wielokrotnie marnowanie się wysiłków poszczególnych badaczy, nie podejmowanych przez ich następców czy towarzyszy, niemożność uzgodnienia ich i marnotrawienie materiałów. Co gorsza, powodowało to całkowite oderwanie tej gałęzi nauki od życia, już nie od usługowych w stosunku do niego funkcji, bo te były w miarę skromnego zamówienia społecznego spełniane, ale w dziedzinie kierowania problematyką, w dziedzinie światopoglądowej, kulturowej więzy ze społeczeństwem.

Znajdując się obecnie w specjalnie sprzyjających warunkach ustrojowych, opierając się na cennych i pozytywnych własnych tradycjach i mając do spełnienia wybitną rolę zarówno w rozwoju światopoglądu materialistycznego, w pracy poznawczej, jak w pracy dla ochrony zdrowia ludzkiego i rozwoju gospodarki hodowlanej — parazytologia polska musi przystąpić do skoordynowanego, planowego wysiłku. Koordynacja ta właśnie w obecnym okresie jest specjalnie konieczna — pozwoli ona na najwłaściwsze wyzyskanie nie liczących istniejących i wyszkolenie brakujących kadr badaczy, na zorganizowanie najwłaściwszej sieci placówek naukowych, na czuwanie nad stylem pracy, jej treścią ideologiczną i ciężarem gatunkowym, na stworzenie właściwego i własnego oblicza tej gałęzi nauki. Koordynacja ta pozwoli również na jak najlepsze spełnianie ciężących na parazytologii polskiej zadań usługowych.

Znaczną pomocą w wykonaniu zamierzeń i spełnianiu zadań parazytologii polskiej jest możliwość oparcia się na wybitnym wzorze i szerokim doświadczeniu rzeczywiście przodującej parazytologii, a szczególnie helmintologii radzieckiej, reprezentowanej przez szkołę przybyłego na Zjazd Akademika Skriabina, jak również szkoły Akademika Pawłowskiego i profesora Dogiela. Doświadczenia to tym cenniejsze, że zdobyte w podobnych warunkach społecznych do tych, do jakich zmierza dążące do socjalizmu Polskie Państwo Ludowe, mogą być tym łatwiej i skuteczniej zastosowane z odpowiednimi modyfikacjami w naszych warunkach.

Zmiany ustrojowo-polityczne i zmiany światopoglądowe dokonały, podobnie jak w bardziej teoretycznych dziedzinach parazytologii, bardzo wyraźnych przestawień w jej dziedzinach praktycznych, ilustrując w sposób jak najbardziej dobitny polityczność nauki i zastosowanie jej zdobyczy. Zarówno w dziedzinie parazytologii medycznej jak i weterynaryjnej przestawienie to polega przede wszystkim na przeniesieniu środka ciężkości zagadnienia z indywidualnego leczenia nadarżającego się pacjenta na zapobieganie zarażeniu — na ochronie zdrowia ludzkiego czy ochronie hodowli, na działaniu masowym,

społecznym. Działanie to polega z jednej strony na tępieniu pasożytów, na uniemożliwianiu ich rozwoju, z drugiej zaś na stwarzaniu takich warunków środowiskowych i wewnętrznych warunków żywiciela, by bądź inwazja była niemożliwa, bądź w razie jej wystąpienia nie mogło dochodzić do stanów chorobowych i zmian patologicznych. Przy takim nastawieniu leczenie staje się jedną z podstaw profilaktyki — likwidowaniem nosicielstwa pasożytów, niezbędnym dla zapobieżenia epidemiom czy epizootom.

To przedstawienie, nie całkowicie jeszcze zrozumiane przez społeczeństwo, wymaga od parazytologii aktywnego wysiłku, walki o realizację jej tez. Parazytologia powinna tu uprzedzić zamówienie społeczne, powinna je promować i kształtować.

Biorąc pod uwagę olbrzymie straty ekonomiczne jakie powodują choroby pasożytnicze w postaci dziesiątkowania pogłowia, zahamowania rozwoju i przyrostu, niszczenia zarażonego mięsa w rzeźniach, niszczenia skór i innych produktów, a z drugiej strony zdając sobie sprawę z braków zarówno w dziedzinie organizacyjnej jak i w zakresie kadr — II Zjazd Polskiego Towarzystwa Parazytologicznego wysuwa na okres najbliższy, a więc na okres realizacji planu sześcioletniego szereg zamierzeń w dziedzinie społeczno-gospodarczej, w dziedzinie parazytologii lekarsko-weterynaryjnej.

Mimo pozytywnego na ogół dotychczasowego dorobku parazytologii weterynaryjnej, znajdującej oparcie w Wydziale Parazytologii Państwowego Instytutu Weterynaryjnego i w trzech Zakładach Parazytologii Wydziałów Weterynaryjnych Uniwersytetów Polskich — przed dyscypliną tą stoją dalsze, ogromne zadania. Są to:

1. Opracowanie, nieznanego dotychczas, rozprzestrzenienia pasożytów w Polsce i to zarówno pasożytów zwierząt hodowlanych i łownych, szkodników upraw, zwierząt odgrywających wybitniejszą rolę w biocenozie, jak i innych zwierząt naszego terenu.

2. Badanie rozwoju pasożytów w oparciu o piękne w tej dziedzinie tradycje szkoły Janickiego, co da podstawę do opracowania metod profilaktyki i zwalczania.

3. Ulepszenie metod diagnostycznych, zarówno mikroskopowych jak i alergicznych i serologicznych, w zastosowaniu do nowych metod masowej hodowli zwierząt.

4. Badanie występowania form inwazyjnych pasożytów na pastwiskach i halach, szczególnie w związku ze zmianą systemu wypasów i tworzeniem nowych ich terenów.

5. Badanie nad zastosowaniem najwłaściwszych w naszych warunkach środków odrobaczających, dających najlepsze gwarancje likwidacji masowych schorzeń pasożytniczych i uwalniających gospodarkę narodową od uciążliwego importu.

6. Dążenie, wobec uspołecznienia hodowli i przetwórstwa, do wydania ustawy o zwalczaniu chorób pasożytniczych zwierząt domowych.

7. Zaplanowanie najwłaściwszej sieci placówek parazytologicznych, dostarczenie parazytologów Wojewódzkim Zakładom Higieny Weterynaryjnej oraz współpraca w kształceniu kadr dla parazytologii lekarskiej.

Zjazd wyraża przekonanie, że tak jak dotychczas w okresie powojennym parazytologia polska zwycięsko i skutecznie potrafiła przyczynić się do opanowania świerzby i zarazy stadniczej koni, tak potrafi przezwyciężyć ważniejsze plagi hodowli w swym zakresie, jak gza bydłęcego i robaczyce płuc bydła, zamotyliczenie owiec, glistnicę koni i inne, ważne gospodarczo schorzenia.

Znacznie gorzej sprawa przedstawia się w dziedzinie parazytologii lekarskiej. O ile bowiem schorzenia czy straty ekonomiczne w produktach spożywczych lub w zdolności zwierzęcia do pracy są stosunkowo łatwo uchwytnie, a zyski uzyskane przez leczenie i zapobieganie były zawsze bardzo widoczne i również łatwe do ujęcia cyfrowego i finansowego, to przejrzystości tej nie dają problemy ludzkich chorób pasożytniczych. Zaledwie niektóre z nich, jak np. zimnica, są lepiej poznane i zwalczane, na inne, pozornie mniej groźne nie zwracano dotychczas żadnej niemal uwagi. Stanowisko takie uznaje Zjazd za zupełnie nie odpowiadające współczesnym pojęciom społecznym, zważywszy jak wielkie spustoszenia mogą wywołać te nawet nieuchwytnie schorzenia przez obniżanie energii ludzkiej, zakłócanie rozwoju, opóźnianie go, zwiększanie podatności na inne choroby, ogólne osłabianie organizmu i wreszcie wprowadzanie przez pasożyty schorzeń bakteryjnych i wirusowych. Odnosi się to w naszych warunkach przede wszystkim do olbrzymiego, nie uzmysłowionego dotychczas dostatecznie, zarobaczenia dzieci glistą ludzką i owsikami.

Przeciw inwazjom pasożytniczym i towarzyszącym im innym schorzeniom, parazytologia jest w Polsce, jak zresztą w większości krajów, na razie całkowicie bezsilna i do walki z nimi zupełnie nieprzygotowana. Brak zorganizowanych instytutów, z których jedynie Zakład Parazytologii Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej przejawia żywszą działalność, całkowita niemal nieświadomość lekarzy w zakresie chorób pasożytniczych, znajdująca wytłumaczenie w paradoksalnym fakcie, że w Akademjach Medycznych nie było i nie ma ani Zakładów Parazytologii ani specjalnych wykładów w jej zakresie, nie naukowe metody stosowane z konieczności przez lekarzy nawet przy diagnostyce parazytologicznej — to wszystko stwarza sytuację domagającą się natychmiastowej interwencji. W okresie obecnym, w okresie socjalistycznego poglądu na zagadnienie zdrowia społecznego — Zjazd uważa za słuszne dokonanie zdecydowanego wysiłku w celu uświadomienia potrzeb walki z chorobami i stratami wywoływanymi przez pasożyty i zorganizowania właściwego aparatu do walki z nimi. W tym celu Zjazd proponuje:

1. Stworzenie specjalnej katedry parazytologii na razie przynajmniej w jednej z Akademii Medycznych i powierzenie w innych Akademiach wykładów parazytologii wyszkolonym parazytologom.

2. Roztoczenie większej opieki fachowej i materialnej nad parazytologiczną placówką Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie i zasilenie działu parazytologicznego Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdańsku.

3. Przeznaczenie odpowiednich sum i danie możliwości specjalizacji lekarzy w dziedzinie parazytologii i stworzenie w klinikach oddziałów chorób pasożytniczych w celu umożliwienia prowadzenia odpowiednich badań.

4. W nawiązaniu do organizowanego obecnie I Kongresu Nauki Polskiej — II Zjazd P. T. Parazytologicznego stwierdza konieczność uwzględnienia w planowej organizacji nauki również zagadnień parazytologii lekarskiej i zwraca się do organizatorów Kongresu o uwzględnienie tej ważnej dla kraju dziedziny w ramach Sekcji Nauk Medycznych.

*

DLA USPRAWNIENIA i ujednolicenia wysiłków parazytologii polskiej na wszystkich odcinkach jej działalności — Zjazd uznał za słuszne dążyć do stworzenia w przyszłej Akademii Nauk — Instytutu Parazytologicznego, obejmującego wszystkie dziedziny parazytologii, na okres zaś najbliższy postanawia zorganizować ścisłą współpracę istniejących zakładów pracujących w dziedzinie parazytologii ogólnej, lekarskiej i weterynaryjnej.

Przyjęcie przez ten zespół zasad pracy planowanej, w znacznym zakresie zespołowej, ustalenie stylu i podnoszenie poziomu pracy i jej publikowanych wyników, ułatwione przez wprowadzenie metody rzeczowej i twórczej krytyki, pozwoli niewątpliwie na znaczne usprawnienie i uintensywnienie badań parazytologicznych. Oparcie ich na bazie ścisłego porozumienia zakładów pozwoli na podniesienie ekonomii wysiłków, wzajemną kontrolę i pomoc, wzajemną zachętę do pracy.

Metody te, w nawiązaniu do najlepszych tradycji parazytologii polskiej, pozwolą na wytworzenie wyraźnego jej oblicza, na znalezienie własnych dróg rozwojowych, na odgrodzenie się od ideologicznych wpływów kosmopolityzmu i kierunków formalistycznych, na nadanie jej, w oparciu o marksistowską metodologię — cech prawdziwie naukowych, dialektycznych, świadomie materialistycznych. Jedynie taka naukowa postawa parazytologii polskiej zapewni gwarancję plastycznego, odpowiadającego na każde zapotrzebowanie w jak najbardziej właściwy sposób — praktycznego zastosowania jej dla ochrony zdrowia społecznego i gospodarki społecznej.

Zdzisław Raabe

ZAKŁAD ZOOLOGII I PARAZYTOLOGII UMCS, LUBLIN.

XIV ZJAZD POLSKIEGO TOWARZYSTWA JĘZYKOZNAWCZEGO

XIV ZJAZD PTJ odbył się w dniach 28 i 29 maja w Warszawie. Zjazdy takie odbywają się w zasadzie co roku — ten był od wojny trzecim z kolei — ale tegoroczny zjazd miał wagę wyjątkową, był bowiem zjazdem przedkongresowym. Jego zadaniem było m. in. krytyczne rozejrzenie się w położeniu polskiego językoznawstwa i wskazanie wytycznych na najbliższą przyszłość.

W przeszłości Towarzystwa odbywały się już zjazdy, których osią były pewne wyjątkowej wagi zagadnienia. Mam na myśli II Zjazd w Poznaniu w r. 1927, poświęcony sprawie idealizmu i pozytywizmu w językoznawstwie, III Zjazd w r. 1928 w Warszawie, poświęcony zagadnieniu pokrewieństwa językowego, X Zjazd w r. 1938 w Krakowie, na którym omawiano nowsze kierunki w dialektologii. Na II Zjeździe R o z w a d o w s k i wykazał błędy kierunku idealistycznego i ostrzegł polskich językoznawców przed szkodli-

wymi wpływami Vosslera. W 10 lat później stało się polskie językoznawstwo przedmiotem ataku ze strony prof. K o ł a c z k o w s k i e g o właśnie za to, że się nie przejęło idealizmem. Na III Zjeździe w referatach L e h r a - S p ł a w i ń s k i e g o i B a u d o u i n a d e C o u r t e n a y oświetlono słabe strony koncepcji prajęzyka, zarówno w S c h l e i c h e r o w e j koncepcji drzewa genealogicznego, jak S m i d t o w e j koncepcji falowej; zwrócono uwagę na mieszanie się języków, na substraty itp. W sumie wniesiono szereg koniecznych poprawek, dzięki którym nasze językoznawstwo, jakkolwiek nie dało jakiejś zasadniczej nowej koncepcji, ustrzegło się jednak przed gruboskórnym rozumieniem prajęzyka. Każdy młody językonawca powinien i dziś sięgnąć po II tom *Biuletynu* PTJ, gdzie wydrukowano referaty obu zjazdów i głosy dyskusyjne. Na X Zjeździe omawiano główne zagadnienia metodyczne związane z zapisywaniem gwar i atlasem, co było rzeczą niezbędną, gdyż rozpoczynano przygotowania do prac nad atlasem gwar polskich. Wygłoszony wówczas referat M. M a ł e c k i e g o znajdzie czytelnik w VII tomie *Biuletynu*. Z zadowoleniem trzeba stwierdzić, że wniesiono tam pewne poprawki do metod przyjętych przy atlasach na zachodzie i że podobne poprawki stosowane są w pracach nad atlasem ZSRR (prawdopodobnie niezależnie od ustaleń polskich).

Tegoroczny zjazd miał więc do czego nawiązać i do pewnego stopnia był zwolniony od ponownego rozpatrywania spraw, które omówiono dawniej i przeciw którym ani nie występowano później w rozprawach teoretycznych, ani też nie grzeszono nadmiernie w praktyce codziennej. Dzięki temu też można było przeboleć niedojście do skutku dwóch referatów krytycznych: T. M i l e w s k i e g o, który miał mówić o „Dorobku i tradycjach językoznawstwa polskiego“ i W. D o r o s z e w s k i e g o — o „Ideach kierowniczych językoznawstwa polskiego w ich historycznym rozwoju“, choć oczywiście lepiej byłoby, gdyby mogła się nad nimi rozwinąć dyskusja. Nawiasem mówiąc, i w tym niedopisaniu referatów jest nawiązanie do tradycji zjazdowej, bo na II Zjeździe nie doszedł do skutku referat W ę d k i e w i c z a o „Idealistycznej szkole w romanistyce“, a na X w połowie urwał się referat D o r o s z e w s k i e g o. Referenci tegorocznego zjazdu wycofali się, zdaje się, przez zbędną obawę dublowania tego samego tematu. Na szczęście, obok tego żeśmy mieli w pamięci rezultaty dawnych zjazdów, znalazły się elementy krytyki i przeglądu dorobku w referatach L e h r a - S p ł a w i ń s k i e g o: „Plany badawcze i organizacyjne językoznawstwa polskiego“ i K l e m e n s i e w i c z a: „Pilniejsze zadania gramatyki opisowej i historycznej języka polskiego“ (referat nadprogramowy, który choć w części zapełnił lukę).

Referat L.-S. dotyczył głównie indoeuropeistyki i sławistyki, ponieważ polonistyka miała być przedmiotem osobnych referatów K l e m e n s i e w i c z a i S t i e b e r a. Zdaniem jego, należy większy nacisk położyć na teorię i typologię języków. Na tym odcinku mamy pewne zasługi dzięki pracom B a u d o u i n a, G a w r o ń s k i e g o, R o z w a d o w s k i e g o, w nowszych czasach K u r y ł o w i c z a, M i l e w s k i e g o i K l e m e n s i e w i c z a. Mamy też przed oczyma wzorcowe osiągnięcia uczonych radzieckich. W zakresie indoeuropeistyki stwierdził referent zbytne rozproszenie sił i brak koordynacji, proponuje więc ograniczenie się, czy może raczej położenie szczególnego nacisku na te języki i zagadnienia, gdzie dzięki szczególnym warunkom lub

tradycji mamy większe możliwości. Z zagadnień wymieniono naukę o akcentcie, w której mamy znakomitych reprezentantów w osobach R o z w a d o w s k i e g o, K u r y ł o w i c z a i L e h r a - S p ł a w i ń s k i e g o. Badania K u r y ł o w i c z a w ciągu ostatnich 10 lat zrewolucjonizowały poglądy na akcent. Niedawno zgłosił on w PAU do druku książkę, w której podsumował swoje wyniki.

W zakresie slawistyki stwierdził referent dwie luki: brak gramatyki porównawczej i brak słownika etymologicznego. Co do pierwszego, to sprawiedliwość każe przyznać, że to jest niedostatek powszechny, bo wszędzie albo się posługuje przestarzałym i nigdy nie reprezentującym nadmiernego poziomu podręcznikiem V o n d r á k a, albo jasnym ale zbyt pobieżnym podręcznikiem M e i l l e t a, albo też sztukuje się specjalnymi opracowaniami do poszczególnych działów. Aż do ukazania się w *Prawdzie* artykułu Stalina gramatyka porównawcza, nawet słowiańska, o indoeuropejskiej już nie mówiąc, otoczona była podejrzliwością i niechęcią; artykuł Stalina wyjaśnił grube nieporozumienie. Potrzebujemy opisowych gramatyk języków słowiańskich (jest czeska Lehra-Splawińskiego, rosyjskie są w przygotowaniu), potrzeba słowników (przygotowuje je Studium Słowiańskie U. J.), potrzeba obrazu zewnętrznych i wewnętrznych dziejów języków słowiańskich (planuje go Studium Słowiańskie U. J.).

Wysoko stała w Polsce dialektologia słowiańska, dziś jednak praca na tym polu prawie ustała z powodu trudności w badaniach terenowych. Należy jednak podtrzymywać studia nad językami Słowian pomorskich i łużyckich, na którym to odcinku nauka polska ma wyjątkowo duży dorobek, niekiedy do monopolu dochodzący. Bliski realizacji jest słownik etymologiczny połabski Lehra-Splawińskiego i planowane II wydanie jego *Gramatyki połabskiej* (jedyna, jaka istnieje). Nauka polska mogłaby też dać słownik etymologiczny słowiański.

Językoznawstwo orientalne było przedmiotem osobnych obrad Pol. Towarzystwa Orientalistycznego, które odbywały się w tych samych dniach.

Gdy prof. Klemensiewicz kończył referat o „Pilniejszych zadaniach gramatyki opisowej i historycznej języka polskiego“, uznał za potrzebne złagodzić pesymistyczny obraz, jaki powstał przy wskazywaniu legionu potrzeb. Jest ich tyle, że zdawać by się mogło, że nic nie wiemy i nic nie zdążyliśmy dotąd zrobić. Również i podpisany zwrócił w dyskusji uwagę na to, że tylko dlatego wiemy tak dobrze, co mamy robić, ponieważ wieleśmy zrobili i lepiej teraz widzimy problemy i drogi wiodące do ich rozwiązania. Był czas, gdy się zdawało, że gramatyka historyczna jest wiedzą skończoną i zamkniętą, że poza drobiazgami nic już w niej zrobić nie można, tymczasem dzięki pojawieniu się prac monograficznych przekonał się, jakie luki gramatyka posiada. Nowego spojrzenia wymaga fonetyka historyczna; ile luk jest w zakresie fleksji, to pokazały prace H. G r a p p i n a; składnia historyczna zaledwie może się poszczycić pracami, które się swobodnie policzy bez zdejmowania trzewików; nie znamy historii języka literackiego, a nawet jego początki, choć tyle pracy w tę sprawę włożono, przedstawiają się bardzo niejasno, o języku artystycznym mamy zaledwie próbki prac, nie mamy słownika nowoczesnego w miejsce Lindego itd., itd. A przecież wciąż się ukazują nowe prace i nie można o żadnej z nich powiedzieć, że jest zbędna, nawet że nieaktualna. Godne podkreślenia,

że w ostatnich czasach udało się w pracach historycznych typu filologicznego wyjść poza zaczarowany krąg średniowiecza (R o s p o n d, S ł o Ń s k i, S t i e b e r, D o r o s z e w s k i). Ogromne są także potrzeby gramatyki opisowej.

Na osobną wzmiankę zasługuje sprawa wydania tekstów staropolskich, jako podstawy źródłowej dla historyków języka i badaczy gramatyki historycznej. Chodzi o dwie rzeczy: Po pierwsze, aby zebrać w jednej serii rozproszone po czasopiśmie teksty staropolskie; są one nie tylko rozproszone, co już jest utrudnieniem, ale są przeważnie źle wydane, po dyletancku, źle nawet odczytane. Zabytki XVI w. były z zasady wydawane w transkrypcji na nowocześniejszą ortografię, przez co straciły większą część swojej wartości. Należy zerwać z tą zasadą, niewłaściwie wydane rzeczy przedrukować a nowe wydawać już w oryginalnej transkrypcji. Albo jeszcze lepiej, powinno się na wielką skalę sporządzać mikrofilmy z wszystkiego, co jest rękopisem albo rzadkim drukiem. Po wtóre, nasz zapas słowny staropolszczyzny średniowiecznej jest skąpy, a tymczasem w archiwach spoczywa mnóstwo rękopisów łacińskich, wśród których rozsiane są polskie wyrazy i zdania. Powinno się je wyszukać i wydać. W toku ostatniej wojny zginęły bezpowrotnie materiały do historii języka i to takie, jakich niczym nie zastąpimy. Projekt wydania serii źródeł staropolskich ma opracować prof. T a s z y c k i.

Referat Z. S t i e b e r a: „Zadania dialektologii polskiej“ dotyczył głównie atlasu gwarowego. Wnet będzie 20 lat, jak o nim zaczęto myśleć i gromadzić doświadczenia. Takim doświadczeniem na wielką skalę był Atlas językowy polskiego Podkarpacia wydany w 1934 r. przez M a ł e c k i e g o i N i t s c h a (nakładem PAU), najwyższe wówczas osiągnięcie tego rodzaju w świecie słowiańskim. Ważne doświadczenia przyniosły badania Stiebera nad gwarami Polski centralnej, T o m a s z e w s k i e g o — Wielkopolski, D o r o s z e w s k i e g o i jego uczniów na terenie Mazowsza. W 1938 r. ukazał się w *Sprawozdaniach PAU* komunikat M a ł e c k i e g o i N i t s c h a o projekcie atlasu gwarowego całej Polski. Wojna przerwała prace nad kwestionariuszem, Małecki umarł w r. 1946, jeszcze przedtem zginęli T o m a s z e w s k i, F r i e d r i c h, T a r n a c k i; N i t s c h posunął się głębiej w lata, tak że dziś przychodzi wznawiać prace w znacznie trudniejszych warunkach. Referent podkreślił, że czas nagli, bo już przed wojną gwary przestawały istnieć na pewnych terenach, a dziś skutkiem wielkich przeobrażeń społecznych rozkład gwar postępuje na nieznaną przedtem skalę. Referent w krótkości scharakteryzował sposób pracy nad atlasem ZSRR, który ze względu na badany obszar będzie dziełem bez precedensu. Już projekt z r. 1938 przewidywał zerwanie z pewnymi zasadami zbierania materiału, sformułowanymi w krajach romańskich, dziś jasne jest, że trzeba pójść w tym kierunku jeszcze dalej (chodzi przede wszystkim o błędną zasadę jednego eksploratora i jednego informatora). Musimy się na większą skalę posłużyć młodym naukowym narybkiem.

Referent poruszył też sprawę opublikowania materiałów, spoczywających w rękopisach, opracowania zbioru tekstów gwarowych, słownika gwarowego, a wreszcie trudną sprawę gwar miejskich, dotąd nietkniętą.

Badania gwarowe, które zawsze były uważane za celowe, dziś nabrały szczególnej aktualności. Język, jak wiadomo choć nie jest nadbudową bazy

ekonomicznej, jest przecież szczególnie czułym rejestratorem zmian, które społeczeństwo przechodzi. Nowe stosunki rodzą nowe słownictwo; stare przy tym wprawdzie automatycznie nie ginie, ale z czasem więcej i więcej z tego, co nie jest zapasem podstawowym, wypada z użycia i pamięci ludzkiej. Jeżeli się chce znać pochod naprzód, to trzeba znać punkt wyjścia. Język naszej wsi rozpoczyna właśnie szybki pochód, musimy poznać jego punkt wyjścia. Tym „punktem” — a raczej szeroką płaszczyzną wyjściową — może być jedynie atlas gwar, w którym cechy gramatyczne i słownictwa zostaną przedstawione w ich geograficznym rozmieszczeniu, odbijającym dawne stosunki i zależności geograficzne, komunikacyjne, ustrojowe itd. Jeśli chcemy np. badać w bliższej czy dalszej przyszłości wpływ spółdzielni produkcyjnych, co zaproponował jeden z członków PTJ, to właśnie musimy dołożyć starań o uchwycenie w atlasie (i monografiach gwarowych) bazy wyjściowej.

Rzecz prosta, gdy wyszło na jaw tyle potrzeb, i to potrzeb pilnych, musiało się od razu wysunąć na czoło zagadnienie narybku naukowego, albo modnie mówiąc — kadr. Na ogół biorąc, językoznawstwo nie jest w złej sytuacji; wszystkie najważniejsze placówki są obsadzone, siły pomocnicze mamy z prawdziwego zdarzenia, spodziewamy się nowych habilitacji, ale tego wszystkiego jeszcze za mało. Mała liczba sił ludzkich sprawiła m. in., że nie mogliśmy ogarnąć wielu zagadnień, które na to zasługiwały. Rekrutacja nowych sił szła dotąd z pewnym trudem, czego przyczyną była z jednej strony obiektywna trudność językoznawstwa jako nauki, dalej trudności w zapewnieniu utrzymania dla pracowników naukowych średniej klasy, wreszcie niesharmonizowane małżeństwo językoznawstwa polskiego z historią literatury. Są szanse, że w nowym ustroju polonistyki pożycie tego małżeństwa będzie się układać lepiej, ale trzeba będzie pomyśleć i o innych środkach zaradczych. Prof. Klemensiewicz wysunął myśl o planowym kierowaniu odpowiednich uzdolnień na kierunek językowy, należy to rozważyć.

Dalszym środkiem zaradczym będą... pieniądze. Gdy się rozwiną pracownie, dające podstawy utrzymania, znajdą się i ludzie. Kuleje praca nad tak podstawowym i jedynym w swoim rodzaju dziełem, jak *Słownik staropolski*. Kuleje praca nad słownikiem gwarowym, prowadzona przez prof. N i t s c h a. Przed 20 laty gromadził on materiały przy pomocy członków seminarium językowego, którym dawał drobne porcyjki tekstów do rozpisania na kartki. Zniszczył tę pracę atak prof. K o ł a c z k o w s k i e g o, który zaufał informacjom studentów, na wiarę nie zasługujących, twierdząc że studenci są przedmiotem wyzysku (tak oceniał zbiorową pracę studentów). Przedsięwzięcia słownikarskie — to typowe przedsięwzięcia wymagające wkładów, dlatego właśnie zawsze u nas niedomagały. Bez dotacji pieniężnej utrudnione będą prace nad atlasem, bo któż zapłaci przejazdy koleją, autobusami, wólcęgę po wsiach i różne inne związane z nią wydatki, kto zapłaci tysiące notatników, druk kwestionariuszy? W wielu punktach zaszliśmy tak daleko, że istotny postęp wymaga bardzo przewlekłych, drobiazgowych i żmudnych poszukiwań, na które szkoda czasu uczonego o wielkich kwalifikacjach. Nowa organizacja studiów, kładąca nacisk na pospieszne szkolenie nauczycieli, właściwie nie dopuszcza do posługiwania się studentami jako zbieraczami materiałów; studentów specjalistów będzie raczej niewielu, wskazane jest więc opłacanie sił specjalnie w tym celu zatrudnionych. Nieobojętne jest i to, że z początku student

popelnia mnóstwo błędów nawet w prostych rzeczach, kontrola zabiera prawie tyle samo czasu co robota od nowa, i z tego też powodu pożądane jest zatrudnienie sił płatnych, które raz wyszkolone mogą przez długi czas oddawać usługi.

Przedmiotem zmartwień są wydawnictwa. Ciasnota pieniężna, głównie Polskiej Akademii Umiejętności, najważniejszego wydawcy, jest przyczyną, że w długiej kolejce stoją studia już od roku 1947; jak się to odbija na nich samych i na interesach nauki, nie trzeba tłumaczyć. Mamy tylko jedną drukarnię przystosowaną do potrzeb językoznawstwa, drukarnię Uniwersytetu Jagiellońskiego, która nie wystarcza nawet na wydawnictwa samego tylko krakowskiego ośrodka. Tylko doszkolenie nowych składaczy do językoznawstwa w tej drukarni i wyposażenie drukarni naukowych w odpowiednie urządzenia techniczne pomoże do poszerzenia tego prawdziwie „ciasnego gardła”.

Z wielką jaskrawością objawiła się potrzeba koordynacji prac: niezbędne są np. wzajemne informacje o tematach prac dawanych magistrantom i doktorantom, o tematach prac zespołowych. Co ważniejsze, trzeba pomyśleć o jakiejś naczelnej instytucji, która by miała na oku ogólne dobro polskiego językoznawstwa, która by planowała, opiniowała, a czasem nawet rozkazywała. Polskie Towarzystwo Językoznawcze do tej roli dotąd nie pretendowało, poza zjazdy i biuletyny pozjazdowe na ogół nie wychodziło. Skupia jednak wszystkich językoznawców i mogłoby z siebie naczelną komórkę w językoznawstwie wyłonić. Drugą organizacją, skupiającą wszystkich, czy prawie wszystkich językoznawców (którzy mają choć po 2—3 publikacje), jest Komisja Językowa PAU. Wykazywała ona więcej życia niż PTJ, ona się opiekowała większością naszych wydawnictw (*Materiały i Prace Komisji Językowej*, *Prace Komisji Językowej* — 36 tomów, *Monografie Polskich Cech Gwarowych*, *Rozprawy Wydz. Filol.*, wspomagała *Język Polski*, *Lud Słowiański*, *Rocznik Slawistyczny*), zainicjowała prace nad atlasem gwarowym. Ponieważ inne zrzeszenia i komisje językowe towarzystw naukowych poza PAU mają charakter i skład czysto lokalny, tylko Komisja Językowa PAU i Polskie Towarzystwo Językoznawcze mogłyby wchodzić w rachubę jako organizacje wyjściowe dla naczelnej, nowocześnie pomyślanej organizacji językoznawców.

Stanisław Urbańczyk

SEMINARIUM JĘZYKA POLSKIEGO UNIW. POZN.

EMANUEL ROSTWOROWSKI

WALKA HUGONA KOŁŁATAJA O ZWIĄZEK NAUKI Z ŻYCIEM

WYDAJE SIĘ, że postawienie przez nas problemu wymaga kilku słów komentarza. Czytelnik może zapytać czy związek nauki z życiem nie jest zjawiskiem powszechnym i oczywistym, wynikającym z natury rzeczy, jednym słowem sprawą, o którą nie można walczyć? Czy walka o związek nauki z życiem nie jest przysłowio-
wym już „zawijazwaniem stronnictwa dla współdziałania z zaćmie-
niem księżyca”? Nauka jest stale powiązana z życiem splotem uwa-
runkowań i współzależności, a walczyć można jedynie o taki czy
inny aspekt tego powiązania, o ten czy inny kierunek, ale nie o samą
zasadę związku.

Tak sformułowanemu zarzutowi urojonego oponenta przyzna-
jemy sporą dozę słuszności. Przyjmując jednak prawidłowe pojęcie
rozwoju dziejowego, musimy myśleć kategoriami etapów historycz-
nych. I wtedy sprawa stałości powiązania nauki z życiem przestanie
być tak prosta. Z jednej strony nauka, w osobach swych przodują-
cych przedstawicieli, może wybiegać naprzód i stawać się drogo-
wskazem dla postępu, z drugiej zaś pozostając w służbie świata
wartości dnia wczorajszego, może pozostawać w tyle i działać hamu-
jąco. W tym ostatnim przypadku możemy mówić, że między głów-
nym nurtem życia a nauką następuje rozdzwiek, choć rzecz prosta,
nauka ta pozostaje w powiązaniu z wstecznymi prądami czy drze-
miącymi mieliznami stagnacji. O związku nauki z życiem można po-
nadto mówić jeszcze w innym znaczeniu, gdy mianowicie pojawia się
tendencja praktycyzmu: świadomego wprzęgania wiedzy w służbę
określonej klasy społecznej czy państwa.

W epokach, w których żywiej bije tętno przemian dziejowych, oba
aspekty związku nauki z życiem występują w bardzo konkretnej for-
mie, wiążą się wzajemnie ze sobą i stają się celem walki, często zacię-

tej, z zacofaniem i ciemnotą. Fikcyjny oponent może wprowadzić zastrzeżenie, że pozostanie to również walką o kierunek, a nie o zasadę, odpowiemy jednak, że jest to walka o kierunek zgodny z głównym nurtem dziejowym, urastająca do *ś w i a d o m e g o* programu walki o zasadę powiązania nauki z życiem, które nauka ma wyjaśniać i służyć mu zarazem. Taką epoką przełomową była w Polsce druga połowa XVIII wieku, czasy intensywnych procesów przemian gospodarczych, społecznych, polityczno-ustrojowych i światopoglądowych.

W związku z upływającą w tym roku dwusetną rocznicą urodzin Hugona K o ł ł ą t a j a pragniemy tu przypomnieć jeden aspekt wielostronnej działalności człowieka, który będąc równocześnie reformatorem i rewolucjonistą, krakowskim kanonikiem i „jakobinem“, ministrem i konspiratorem, pisarzem politycznym dysponującym skalą od pamfletu do projektu konstytucji i uczonym erudytą, uosabiał te dążności i idee, którymi żyły w Polsce postępowe koła spośród szlachty i mieszczaństwa na przełomie XVIII i XIX wieku. Debiutem publicznego zawodu Kołłątaja była praca nad przebudową szkolnictwa, do której to pracy, porwany wirem walk politycznych w dobie sejmku czteroletniego i insurekcji, powrócił u schyłku życia. Pisząc o poczynaniach Kołłątaja w ramach prac Komisji Edukacji Narodowej i o wysuwanych przez niego projektach w związku z reformą uniwersytetu wileńskiego i tworzeniem liceum krzemienieckiego, dość trudno wyodrębnić jego wkład indywidualny od tej atmosfery intelektualnej, którą żyły światłe umysły w Polsce i w Europie. Wysuwane przez Kołłątaja pomysły i wyznawane przez niego poglądy są w dużej mierze dobrem obiegowym i nie będziemy tu dociekać co on i od kogo zapożyczył lub co z jego dorobku zostało przejęte przez innych. Interesuje nas nie tyle doktrynalne, ile społeczne uwarunkowanie jego poglądów i uczynków.

Na oligarchiczno-anarchicznym rumowisku zapóźnionej w rozwoju, rozkładającej się Rzeczypospolitej szlacheckiej, budziło się nowe życie. Wobec niedorozwoju miast, szlachta była wciąż czynnikiem przemożnym, ale przodująca część tej szlachty pragnie włączyć się w nurt narastającego kapitalizmu i wyciąga ręce ku bogatszej i bardziej przedsiębiorczej części mieszczaństwa. Miernikiem wartości staje się w miejsce pustych tytułów i „zasług przodków“ kryterium użyteczności produkcyjnej. Konsoliduje się grupa przedsiębiorstw rolnych i przemysłowych, o obliczu dość jeszcze nieokreślonym, nie wyzwolona ze stanowych więzów, podstawiająca

jednak pod stare formy nowe treści. Różne elementy klasowe jak grupy arystokratycznych reformistów, średniej szlachty i coraz bardziej uświadomionego mieszczaństwa łączą się pod hasłem ekonomicznej aktywności i reformy politycznej w jeden obóz postępu. Sojusz ten nie jest oczywiście wolny od wewnętrznych sprzeczności, które ujawniały się na różnych etapach rozgrywek politycznych, w które tak obfitowały ostatnie lata bytu państwowego dawnej Polski. Łączą jednak tych magnatów, ziemian i mieszczań coraz wyraźniej występujące wspólne cechy wczesno-kapitalistycznego przedsiębiorcy i wspólna orientacja światopoglądowa.

Narzędziem obozu postępowego i jego kierownikiem zarazem staje się nowożytnie państwo, reformatorski rząd Stanisława Augusta. Bogactwo i aktywność gospodarcza zostają uznane za cnoty obywatelskie i patriotyczny nakaz, a zakres pojęcia narodu rozszerza się ze stanu szlacheckiego na zespół ludzi o cenzusie majątkowym i umysłowym z mniej lub bardziej nieśmiałą apelacją do poczucia obywatelskiego mas „plebejskich“ i „pospólstwa“. Nasuwa się pytanie, jakie zamówienie wysuwały: reformatorskie, a zagrożone od zewnątrz w swym bycie politycznym państwo oraz dochodzący do głosu i krzepnący w swej świadomości obóz postępowy pod adresem nauki i szkolnictwa i z jaką rzeczywistością miały do czynienia na tym odcinku.

Młodzież magnacka „polerowana“ przez cudzoziemskich „metrów“ i „woyaże“ stroniła od murów szkolnych, podczas gdy szkoły i palestra ucząc brać szlachecką łaciny, poetyki, retoryki, dewocji i jurystycznych wybiegów, przyspasabiały znakomicie do życia sejmowych i sejmikowych pyskaczy, wieszających się klamki pańskiej, dworaków mających zawsze w zanadrzu kwiecistą orację, wiersz okolicznościowy, dedykację czy powinszowanie, makaronizujących kaznodziei, łowiących w mętnej wodzie prawników, giętkich pochlebców i hipokrytów. Była to szkoła epoki rozkładu feudalizmu i produkowała odpowiadające potrzebom tej epoki typy społeczne.

Bardzo bystro scharakteryzował Kołłątaj w *Stanie Oświecenia* społeczny aspekt łacińskości szkoły i francuskiego wychowania prywatnego magnatów. Łacina szkolna była przydatna dla jurystów i duchownych, ale „miliony ludzi mówiących po polsku nie mogły mieć przyzwoitego oświecenia w szkołach; nie mogły się tłumaczyć w swoich potrzebach przed własnym królem i u jego ministra; nie mogły zrozumieć wyroków sądowych... Tak obywatele jednej ojczyzny..., których oświecenie i zgoda powinna była sprawić szczęście

powszechne, nie rozumieli się między sobą. Gardził magnat nie mówiącym po francusku Polakiem, oszukiwał i kłócił magnatów przebiegły w złej łacinie jurysta, był ofiarą wzdargy i oszukania ten, który ani po francusku nie mówił, ani jurystowskiej łaciny nie znał¹⁾).

Nowożytna wiedza o świecie i o człowieku rozwinęła się obok, a często wbrew oficjalnej nauce konserwowanej w uniwersytetach i rozprowadzanej w społeczeństwo przez sieć szkół klasztornych. Między oficjalną nauką i szkolnictwem a życiem powstawała coraz głębsza przepaść, co dobitnie stwierdził Kołłątaj pisząc: „We wszystkich krajach, tak jak i u nas, rząd i życie społeczne zostawały w wiecznej niezgodzie ze szkołami i naukami; tak dalece, że wszystko to co na sercu i umysłach młodych w szkole znane być mogło, trzeba było wyrwać i wykorzeniać dla wpajania nowych maksym i nowego sposobu życia...“ Wychowankowie szkół zakonnych „nie mieli żadnego gruntu, jaki daje czysta filozofia moralna, dobrze zrozumiana nauka prawa natury, politycznego i ekonomicznego... Śmieszny ten spór wychowania początkowego z następnym dawał w Polsce największych libertynów, najgorszych gospodarzów, a często bardzo najnie pocziwszych obywatelów“²⁾).

W Europie epoki oświecenia dążenie do wprzęgnięcia nowożytnej wiedzy w służbę społeczeństwa i państwa przez stworzenie sekularyzowanego szkolnictwa państwowego (czy pod państwową kontrolą) jest zjawiskiem powszechnym. Reformę szkolną o charakterze polityczno-utylitarnym postulują zarówno pragnący utrwalić w zmieniającym się świecie swoje pozycje oświeceni absolucyści, jak i wybiegający naprzód ideolodzy burżuazyjni. Tą drogą poszła Rzeczpospolita, gdy kasta jezuitów w roku 1773 oddała do dyspozycji państwa konieczne dla przeprowadzenia reformy środki materialne, a równocześnie pustka, która powstała w szkolnictwie, wymagała natychmiastowej akcji.

Fizjokrata francuski i przez pewien czas sekretarz polskiej Komisji Edukacyjnej Dupont de Nemours określił cel prac tej komisji jako „stworzenie narodu przez oświatę publiczną“ (créer une Nation par l'instruction publique)³⁾. Trzeba jednak zaznaczyć, że

¹⁾ H. K o ł ł a t a j: *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III*. Warszawa 1905, str. 22—24.

²⁾ H. K o ł ł a t a j: *op. cit.*, Warszawa 1905, str. 110—111.

³⁾ A. J o b e r t: *La Commission d'Education Nationale en Pologne*. Paris 1941, str. 106.

w języku epoki pojęcie narodu było nieodłączne od pojęcia państwa, a stworzenie narodu przez oświatę publiczną oznacza to wychowanie przez państwo grupy pełnoprawnych i świadomych obywateli, którzy by wzięli na siebie odpowiedzialność za to państwo, będące ich państwem, oraz przyswojenie masom ludowym potrzebnych dla dobrobytu i bezpieczeństwa ogółu umiejętności technicznych i wojskowych. Oświata więc powinna być w miarę możliwości powszechna oraz jednolita pod względem kierownictwa i programu. Postulat jednolitości, czy jak mówili współcześni „jednostajności“ nauczania był szczególnie doniosły w dotkniętej rozkładem anarchicznym Polsce, której polityka oświatowa znajdowała się do tej pory w rękach zakonów, kierujących się swoją *ratio studiorum* i zwalczających się nawzajem. Szkoła państwowa miała wychować pokolenie o pewnym uniformizmie umysłowym, który pozwoliłby na zgodne i sprawne przeprowadzenie projektowanych reform polityczno-ustrojowych.

Zajmując się przede wszystkim zagadnieniem szkoły średniej dużą bezradność okazywała Komisja wobec trudnego problemu szkół wyższych⁴⁾. Wobec opłakanego stanu skostniałych w scholastyce uniwersytetów, które biskup Józef Z a ł u s k i określał dosadnie jako „szkielet krakowski, trup wileński, embryon zamojski i lwowski poroniony płód“⁵⁾, dość wydawało się usprawiedliwione przekonanie, że te „szkielety przedpotopowych mamutów łatwiej było rozebrać, niż weń życie natchnąć“⁶⁾. Kołłątaj wszedłszy w roku 1776 do grona światłych lecz często grzeszących dyletantyzmem ludzi skupionych wokół Komisji Edukacyjnej, odznaczył się praktycznością, energią i konsekwencją. Ogarniając całokształt zagadnienia szczęśliwie rozwiązał on impas w jakim znajdowała się sprawa szkół wyższych i stworzył wielki plan jednolitej hierarchii szkolnej. W myśl tego planu, Komisji bezpośrednio podlegały zreformowane uniwersytety, które z kolei miały podporządkowane sobie szkoły średnie. Najbliższy współpracownik Kołłątaja z czasów reformy uniwersytetu krakowskiego — Jan Ś n i a d e c k i pisał z podziwem o twórcy „tego przedziwnego planu rządu szkolnego, jaki uchwaliła i zaprowadziła Komisja Edukacyjna i na jaki w 25 lat później trafiła Francja“ (re-

⁴⁾ Porównaj H. B a r y c z: „Zagadnienie uniwersyteckie w epoce oświecenia“. *Pamiętnik VII Powsz. Zjazdu Historyków Polskich*, Warszawa 1948. T. II.

⁵⁾ K. M. M o r a w s k i: *Ignacy Potocki*. Warszawa 1911, str. 21.

⁶⁾ M. J a n i k: *Hugo Kołłątaj*. „Zdanie ks. Łętowskiego o uniwersytecie krakowskim“. Lwów 1913, str. 34.

forma napoleońska z r. 1808). Zdaniem Śniadeckiego „zawierał w sobie ten plan istotny dobrego rządu i wychowania publicznego charakter, to jest jedność nauki i jedność dozoru szkolnego po całym kraju. W tym planie władza najwyższa nie wikle się i nie gubi w drobiazgach, ale całą czujność i pieczołowitość wywiera na pierwsze uczące ciało, jako na źródło, z którego wszystko płynie“⁷⁾.

Stworzona przez Kołłątaja pionowa organizacja szkolnictwa związana systemem stypendiów („studenci funduszowi“), wizytacji i planowego obsadzania stanowisk nauczycielskich przez wychowanków seminariów, była w ówczesnych warunkach najlepszą drogą do osiągnięcia pożądaney „jednostajności“ wychowania państwowego. „Komisja Edukacyjna — pisał Kołłątaj w *Listach Anonima* — która łącząc przez edukację pokolenia z pokoleniami najskuteczniej ubezpieczy jednostajność formy rządu, dostarczy ludzi wszystkim magistraturom i całej Rzplitej, jakich potrzebuje rząd nie tylko co do jednostajności w sposobie myślenia, ale nawet co do umiejętnego wykonania. Odtąd wychowany w szkołach młodzieniec nabędzie ducha zupełnie z wolnością i formą rządu zgodnego, a w którąkolwiek obróci się stronę, wszędzie znajdzie się zdatnym, bo Komisja Edukacyjna wszelką w kraju zarządzającą edukacją, dostawi zapewne Rzeczypospolitej ludzi w każdym powołaniu pożytecznych“⁸⁾.

Nie należy do naszego tematu bliższy przegląd prac Kołłątaja na terenie organizacji szkolnictwa, istotne jest natomiast zagadnienie jaka treść pulsowała w stworzonych przez niego ramach. Ówczesne „zamówienie społeczne“ w dziedzinie nauki i oświaty można zamknąć w kilku głównych postulatach. Polska jako kraj rolniczy stawiała się podatnym gruntem dla ekonomicznych koncepcji fizjokratów francuskich i nowych metod racjonalizacji uprawy i hodowli, mających podnieść rentę gruntową i dochód przedsiębiorcy ziemskiego. Naukowa podbudowa rolnictwa stawiała się palącą potrzebą⁹⁾. W związku z uprzemysłowieniem kraju, zwolna realizowanym a powszechnie postulowanym, i rozległymi projektami robót publicznych, wzrastało zapotrzebowanie na techników i inżynierów. Praktyka handlu w czasach budzenia się z marazmu polskiego życia

⁷⁾ J. Ś n i a d e c k i: *Żywot literacki H. Kołłątaja*. Kraków 1861, str. 28.

⁸⁾ H. K o ł ł a t a j: *Do S. Małachowskiego Anonima listów kilka*. Część III („O poprawie Rzeczypospolitej“). Warszawa 1788, str. 192.

⁹⁾ Porównaj, J. F i e r i c h: „Nauki rolnicze w szkołach średnich Komisji Edukacji Narodowej“. *Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności*, luty 1949.

gospodarczego, a równoczesnego rozkwitu rynku światowego i komplikujących się stosunków finansowych, kredytowych i kalkulacyjnych, domagała się naukowej podbudowy. Wobec oplakanego stanu zdrowotnego, w epoce powszechnego narzekania na brak rąk do pracy i szerzenia się koncepcji populacyjnych, sprawą palącą stawała się medycyna i opieka zdrowotna. Pozostaje wreszcie obszerna dziedzina przysposobienia obywatela do życia publicznego, obejmująca umiejętności administracyjne, prawnicze i wojskowe oraz ogólne przepojenie duchem patriotyczno-obywatelskim.

Przykładem tego, jak bardzo w kołach Komisji liczono się z potrzebami poszczególnych zawodów, może być ciekawy, choć niepraktyczny, plan reformy uniwersyteckiej Ignacego Potockiego, który proponował podział katedr na „stany”: gospodarki (rolnictwo), rzemieślniczy, żołnierski, duchowny, kupiecki, sądowy, gabinetowy (urzędniczy) i lekarski¹⁰⁾. Kołłątaj mając jeszcze większe zrozumienie dla potrzeb życia, liczył się ze stanem faktycznym szkół i kadr nauczycielskich oraz zdawał sobie sprawę z konieczności jednolitego i harmonijnego systemu naukowego, który byłby rozbity i rozczłonkowany w systemie „stanowym“ Potockiego. Zarówno jak w dziedzinie ustrojowej, tak i na terenie reformy szkolnej, wykazał on dużą umiejętność wprowadzania nowej treści w stare formy. W roku 1776 przedłożył Komisji memoriał „O wprowadzeniu dobrych nauk do Akademii Krakowskiej“, w którym śmiało nowatorstwo potrafił łączyć z nawiązywaniem do „pięknych resztek początkowych ustaw“. Nie będziemy tu wchodzić w szczegóły organizacyjne wyluszczone w tym memoriale, ograniczając się do podkreślenia kilku ciekawych momentów.

Kołłątaj będąc przeciwnikiem filozofii spekulacyjnej nie usunął jednak ze swego programu metafizyki, ale podstawił pod tę nazwę nowe znaczenie. Zwalczając wszechwładną do tej pory perypatetykę, „tego bałwana, którego i wszyscy nie lubią i wszyscy się boją“¹¹⁾, pisał on: „Metafizyka zaś nie tak tłumaczeniem słów greckich i arabskich znaczeń zatrudniać się powinna, jako raczej położeniem początków ogólnych wszystkich jestestw, wyliczeniem prawd o rzeczach powszechnych i nauczeniem tego, co metafizykę użyteczną sprawi, tak do nauk moralnych jako i fizycznych“. W tym ujęciu Kołłątaja metafizyka stała się wstępem i systematyką nauk szczegóło-

¹⁰⁾ K. M. Morawski: *Ignacy Potocki*, str. 23.

¹¹⁾ H. Kołłątaj: *Raport z Wizytacji Akademii Krakowskiej odbytej w r. 1777*. Wyd. J. Leniek. Kraków 1914, str. 227.

wych podzielonych na moralne i fizyczne. Nauka moralna „traktować powinna o prawie natury, ekonomicznym i politycznym. Na te trzy podzielona części zamknie w sobie wszystko to, co się do potrzeb i obowiązków człowieka ściągać każe“. Duże wymagania stawiał Kołłątaj wykładowcy polityki. „Zatem dobrą fizykę, rolnictwo, handel i niektóre matematyki części doskonale i praktycznie posiadać winien w tym stopniu, jako i wszystkie nauki moralne. Bez czego zakładałby nowe kolonje Platonowej Rzplitej, lub, pozwalając aż nadto metafizyce, po długiej pracy byłby nieużytecznych maksym profesorem. Jako zaś wszystkie nauki pożytku z sobą nie przynoszące nie warte są oświeconego wieku, tak najbardziej polityka tego rodzaju“.

W studiach przyrodniczych silny nacisk położył Kołłątaj na doświadczenia i praktykę, zwłaszcza na studium rolniczym, którego profesor miał mieć folwark doświadczalny i laboratorium chemiczne, „w którym mieszając ziemię użyteczne czynić może doświadczenia tak na wydoskonalenie rolnictwa, jak też nauki mularskiej i garn-carskiej. Należać także będzie do profesora tej lekcji sprzętów go-spodarskich poprawienie“. Z matematyką wiąże Kołłątaj „naukę o handlu, jako zasadzającą się na proporcjach i arytmetyce“, której profesor „powinien znać kambierstwo, handel zagraniczny, stan handlu krajowego i reprodukcję krajową“. Przy matematyce również „dla pożytku rzemiosł trzebaby ustanowić lekcję mechaniki w języku polskim, która by w dni świąteczne i czasy od prac rzemieślniczych wolne dawaną była“. Duży nacisk jest położony na Akademię Lekarską¹²⁾, która „jest prawie najpotrzebniejsza, zwłaszcza gdy dotąd żadnej troskliwości o zdrowie obywatelów nie widać“. Na prawie wysunięto na plan pierwszy „prawo natury“, a z teologii wyrugowano metafizykę Arystotelesa, „która próżnym ludziom dawała okazję do śmiesznych spekulacji“¹³⁾.

Projektowi z r. 1776 pozostał Kołłątaj wierny i w miarę możliwości wprowadzał go w życie jako wizytator a potem rektor Aka-

¹²⁾ W omawianym memoriale Kołłątaj proponował zastąpić tradycyjny podział na cztery fakultety podziałem na pięć „Akademii“: Pięknych Nauk, Filozofów, Lekarskiej, Prawa i Teologów.

¹³⁾ Memorial anonimowy datowany „Roku 1776 24 Julii“. Rks. Bibl. Jagiel. 5171/31. Autorstwo Kołłątaja ustalili H. Barycz i Ł. Kurdycha. Główną część memoriału w redakcji z r. 1779 (odbiegającej w pewnych szczegółach od pierwotnego tekstu z r. 1776) opublikował Kurdybacha w pracy *Kuria Rzymska wobec Kom. Eduk. Nar. Kraków 1949*.

demii Krakowskiej, przemianowanej w r. 1780 na Szkołę Główną Koronną. Reforma kołłątajowska osiągnęła swoje ostatnie i definitywne stadium organizacyjne w roku 1783, kiedy to podzielono Szkołę Główną na dwa „Kolegia“: fizyczne i moralne. Kolegium Fizyczne dzieliło się na trzy szkoły: Szkoła matematyczna wraz z mechaniką „aplikowaną do rzemiosł i kunsztów“ i astronomią¹⁴⁾, Szkoła fizyczna obejmująca fizykę eksperymentalną, chemię i historię naturalną i Szkoła lekarska. Kolegium moralne obejmowało również trzy szkoły: teologiczną, prawniczą i literatury „czyli gustu w wszelkiej wymowie“¹⁵⁾.

W przepisach z roku 1783 polecał Kołłątaj profesorom przechodzenie w wykładzie „od rzeczy łatwiejszych do trudniejszych“. Zaleca on, „aby profesorowie zwłaszcza wykładający matematykę, teorię do rozmaitych potrzeb życia zastosowali“, „aby profesor fizyki w wykładzie tej nauki miał szczególniej na względzie użytek, zastosowując ją do rzemiosł, budowy machin i do oświecenia rozumu tłumaczeniem rozmaitych zjawisk przyrodzenia“. Logika i filozofia moralna mają uczyć młodzież „myśleć zdrowo i porządnie“ i obznajmiać ją z „obowiązkami człowieka i obywatela, wiodąc do zamiłowania cnoty i sprawiedliwości“. Nawet retoryka i poetyka ma zerwawszy z formalistyką zwracać uwagę „na szczytność myśli i zdania wyborne poetów, nie zaś na gołe wyrazy lub formy zewnętrzne wiersza“¹⁶⁾.

Zastąpienie przez Kołłątaja tradycyjnego podziału na fakultety przez podział na dwa kolegia: fizyczne i moralne, było krokiem rewolucyjnym i ściśle związanym z jego filozoficznym systemem. Podział ten, którego pierwsze sformułowanie mamy już w memoriale z r. 1776, nie był wyrazem dualizmu, ale jak to później zobaczymy, systematyką ciągłej i monistycznie pojętej rzeczywistości. W *Uwagach nad reformą Akademii Wileńskiej* pisał Kołłątaj: „Umiejętności, około których zatrudniamy się albo są matematyczne, albo moralne. Co zaś nie jest umiejętnością, dzieli się na nauki, albo kunszta wyzwolone. W potrzebach ludzkich umiejętności mają pierwszeństwo nad naukami i kunsztami, bo pierwsze jedynie dogadzają

¹⁴⁾ Wielkie znaczenie przywiązywał Kołłątaj do matematyki, od której proponuje (1777) rozpocząć reformę „jako do zaostrenia myśli i gruntownej wszystkich nauk znajomości matematyka jest najpotrzebniejszą“. *Raport z r. 1777* (wyd. Leniek), str. 227.

¹⁵⁾ H. Kołłątaj: *Raport o szkole Gł. Kor. 1780—1784*. Rks. PAU, 225.

¹⁶⁾ Z. Kukulski: *Program naukowo-wychowawczy ks. H. Kołłątaja*. „Wychowanie w domu i szkole“. *Rocznik V. 1912*, t. I, str. 10.

potrzebom naszym, drugie zaś czynią przyjemne życie“. Proponował on, aby w Wilnie zaprowadzić znany nam już podział na kolegium fizyczne i moralne, jako „naturalny“ i „wskazany przez same obiekta nauk“.

Koźłataj, wróg filozofii spekulacyjnej, nie radzi tworzyć przy kolegium moralnym katedr logiki i metafizyki i jak w czasach reformy Akademii Krakowskiej walczył ze zwyrodniałą scholastyką, tak obecnie ostrzega przed dopuszczeniem na uniwersytet wchodzącego wówczas w modę kantyzmu. „Zamysł ten byłby godzien politowania — pisał Koźłataj — bo by cofał wiadomości filozoficzne od XIX do XV wieku, wprowadzałby na nowo perypatetykę, język ciemny i niezrozumiały, a mówiąc o rzeczach bez sensu i związku, nazywając one transcendentalnemi, chciałby dochodzić rzeczy *a priori*, które nie dadzą się dochodzić (jak) tylko ze skutków“. Zamiast logiki i metafizyki proponuje utworzyć katedry historii filozofii, prawa natury, prawa politycznego i narodów oraz ekonomii politycznej. „Pierwszym kamieniem węgielnym wszystkich umiejętności moralnych — pisał Koźłataj — jest nauka prawa natury, która uważa człowieka samego przez się i w stosunkach do ludzi jemu podobnych, rozbiera jego potrzeby i siły, jego związki z rzeczami, które go otaczają, a bez których on potrzeb własnych zaspokoić nie może; wydobywa z tych prawd jego należytości i powinności“.

W kolegium fizycznym, podobnie jak w projekcie z r. 1776, profesor matematyki elementarnej miał w święta dawać rzemieślnikom lekcje mechaniki praktycznej. „Jest to kurs nauki w każdym rządym kraju najpotrzebniejszy, którego potrzeba co moment daje się uczuć w gospodarstwie wiejskim, w zapotrzebowaniu różnych fabryk i rękodzieł“. Z katedrą rolnictwa rad by Koźłataj związać towarzystwo rolnicze, które by szeroko popularyzowało czynione w szkołach doświadczenia. Na ostatnim miejscu, po kolegiach fizycznym i moralnym, stawia on kolegium sztuk wyzwolonych, spośród których sztukę budowniczą uważa za rzecz istotnie potrzebną, podczas gdy malarstwo, grafikę, rzeźbę i muzykę określa jako „rzeczy przyjemne i ozdobne“¹⁷⁾.

¹⁷⁾ H. K o Ź ł a t a j: *Listy w przedmiotach naukowych*. Kraków 1844, str. 136, 159—160 i *Korespondencja listowna z T. Czackim*. Kraków 1844—5. T. I, str. 262 i n. Patrz Z. K u k u l s k i: *Program naukowo-wychowawczy ks. H. Koźłataja i H. Radlińsk a: Koźłataj jako pedagog*. Pamięci H. Koźłataja. Akademia na jego cześć staraniem Tow. Filoz. w Krakowie. 1912.

Wypowiedzi Kołłątaja zawarte w programach dla Liceum Krzemienieckiego, z którego pragnął uczynić „małą universitas“, można również częściowo zaliczyć do jego wskazówek dla szkół wyższych. W porównaniu z wcześniejszymi projektami, okres krzemieniecki cechuje pewien zwrot ku humanistyce, a zwłaszcza swoisty historycyzm, który doszedł do głosu w projekcie utworzenia katedry historii filozofii w Wilnie i znalazł tu bardzo dobitny wyraz. Nie jest to jednak historycyzm estetyzujący i oderwany od życia bieżącego, ale przeciwnie— historycyzm praktyczny. „Historia naturalna — pisał Kołłątaj — prowadzi do obeznania się ze wszystkimi przedmiotami, które nas otaczają, a które albo nam są potrzebne, przyjemne, pożyteczne, albo niepotrzebne, odrażające, szkodliwe... Historia dziejów ludzkich tem jest względem umiejętności moralnych, czem jest historia naturalna względem umiejętności fizycznych... Historia dziejów ludzkich dobrze rozbierana, przedstawia nam niezmierną masę szczególnych skutków rozumu i pasji, z których dobrze rozważonych i porównanych możemy wyprowadzić niezawodnie prawa dla wszystkich nauk moralnych, w szczególności zaś do prawa politycznego narodów, do ekonomii politycznej, do prawodawstwa cywilnego i kryminalnego“¹⁸).

Głównym terenem działalności oświatowej Kołłątaja była reforma uniwersytecka, ponieważ jednak punkt ciężkości prac Komisji Edukacyjnej spoczywał na szkole średniej, a w myśl kołłątajowskiej koncepcji hierarchii szkolnej uniwersytet był z tą szkołą bardzo ściśle związany i w dużej mierze organizowany pod kątem widzenia jej potrzeb, musimy się zapoznać z opublikowanym przez Kołłątaja w r. 1777 *Wyłożeniem Nauk dla Szkół Nowodworskich* owianym tym samym duchem utylitarno-obywatelskim, co programy reformy uniwersyteckiej.

Na lekcji rachunków nauczyciel ma dawać praktyczne przykłady, a „w dni święte i dni rekreacji wprawiać należy dzieci do pisania registrów gospodarskich, kupieckich, żołnierskich i dworskich, wynajdując do tego użyteczne i łatwe sposoby i kładąc przed oczy dzieciom tabele gotowe“. Geometra ma z uczniami wychodzić w pole i „swą naukę praktycznemi objaśniać przykładami, dostateczną dając im znajomość o wszystkich geometrycznych narzędziach“. Botanika według Kołłątaja „zasadza się na poznaniu różnych ziół, które są potrzebom ludzkim użyteczne“. Tak więc jak geometria przera-

¹⁸) Cyt. za K u k u l s k i m, str. 19.

dzała się w miernictwo, podobnie botanika stawiała się nauką ogrodnictwa i rolnictwa, której nauczyciel „nadto uczyni wiadomość o urodzajach krajowych, o ich cenie, o przyczynach taniości i drogości“. W tym programie dla szkół średnich nie brak nawet mechaniki, („Nauka mechaniki to jest znania i stawiania machin pożytecznych, jakie są młyny, tartaki, stępy“) hydrauliki i hydrostatyki, mineralogii („wiadomości o rzeczach kopalnych... osobiwie o tych minerałach..., które się w kraju znajdują“) i higieny („wiadomości o człowieku względem zachowania zdrowia“). Ukoronowaniem tych umiejętności praktycznych miał być dawany w ostatniej klasie encyklopedyczny wykład pt. „Wiadomości o naukach, kunsztach i rzemiosłach opisujące ich historię, stan terażniejszy, jednych nad drugie preferencje, albo przez doskonałość, albo przez użyteczność“. Wszędzie ruguje się ducha spekulacji, wprowadzając na miejsce „suchych teorematów i nieużytecznych problematów“ „potrzebną praktykę“. Światopogląd ucznia ma kształtować nauka moralna, nauka chrześcijańska, historia oraz „logika praktyczna ucząca o roztroprnym rozumie użyciu i wskazująca jaką drogą w każdej materii i publicznej i prywatnej poznać ma prawdę i drugim okazać“. W końcu przyszły obywatel miał wynieść ze szkoły znajomość prawa politycznego, prawa narodów i ekonomiki¹⁹⁾.

Ze sprawą szkół średnich łączy się troska Kołłątaja o obronę narodową, tak zrozumiała w epoce zagrożenia bytu państwowego. W r. 1784 proponował on Komisji, aby przy szkołach stworzyć rodzaj przysposobienia wojskowego, które stanowiłoby surogat służby wojskowej, a równocześnie pogłębiało wychowanie obywatelskie. Dla wyszkolenia odpowiednich nauczycieli radził on utworzyć przy Szkołach Głównych katedry z zakresu wiedzy militarnej²⁰⁾. Z zagadnieniem oświaty ludowej miał Kołłątaj w praktyce nie wiele do czynienia, głosił jednak, że „oświecenie ludu jest to daleko większa rzecz, jak założenie najuczeńszego Atheneum“, że „idzie tu o dobro milionów ludzi najpożyteczniejszych społeczności“. W dobie organizowania Liceum Krzemienieckiego proponował utworzenie przy tej szkole „konwiktów dla nauczycieli parafialnych“, projekt ten jednak nie został zrealizowany²¹⁾. Myślał również o przesyłaniu przez

¹⁹⁾ H. K o ł ł ą t a j: *Wyłożenie Nauk dla Szkół Nowodworskich*. 1777

²⁰⁾ *O odnowieniu Szkoły Rycerskiej i o wskrzeszeniu Milicji Wojewódzkich*. 1784. Rks. Czart. 1187.

²¹⁾ A. M i k u l s k i: *H. Kołłątaj a szkoły średnie*. Lwów 1912, str. 17—18.

szkoły wyższe dla szkół parafialnych rad co do zachowania zdrowia „dla głoszenia onych pospółstwu“²²⁾).

W swej działalności publicystycznej uderzył Kołłątaj w nutę egalitaryzmu pisząc w *Listach Anonima*: „Kto był autorem ustanowienia Komisji Edukacyjnej, ten pragnął oświecenia powszechnego; kto pragnął oświecenia powszechnego, ten jest niewątpliwie przyjacielem równości i niepodległości ludzkiej... Jeśli można chciałby zarzucić to źródło szczęścia ubogich, rzekłbym: nieprzyjacielem jest równości, a zatem nie dziw, że jest nieprzyjacielem oświecenia ubogich... Prawdziwa nędza człowieka jest nie mieć dobrego wychowania, a prawdziwym nieszczęściem wolnego narodu zawsze będzie nierówność bogatego i ubogiego“²³⁾. Egalitaryzmu tego nie trzeba jednak brać zbyt dosłownie. Zwrócony on był przeciw arystokratycznemu elitaryzmowi wychowania magnackiego i zacytowane wyżej słowa stanowiły apel do podatnika, aby nie skąpił na cele edukacyjne, choćby osobiście nie korzystał z dobrodziejstw Komisji. Grzeszyłoby się brakiem perspektywy historycznej przypisując Kołłątajowi chęć istotnej demokratyzacji szkolnictwa. W tychże *Listach Anonima* domagającego się ścisłego podporządkowania szkół parafialnych Komisji, pisał on: „Niemasz sposobu, żeby kraj nasz w obyczaj, bogactwa, siłę i charakter mógł kiedy wzrosnąć, jeżeli przez dobrych pasterzów lud pospolity w miastach i wioskach, stosownie do potrzeb ludzkich i do konstytucji rządowej, oświeconym nie będzie“²⁴⁾. „Potrzeby ludzkie“ był to nic nie mówiący ogólnik, a jak wiemy polska myśl konstytucyjna ewoluowała, zgodnie zresztą z nurtem powszechnodziejowym, do ustroju cenzusowego, którego szermierzem w *Listach Anonima* był Kołłątaj. W oczach reformatorów istotną natomiast sprawą było zwiększenie produkcyjnej wydajności „ludu pospolitego“, co spodziewano się osiągnąć na drodze oświaty i względnego podniesienia dobrobytu. Grał tu również rolę i nie pozbawiony rachuby ekonomicznej względ humanitarny, który zdaniem Juliana Marchlewskiego „silniej występuje u polskich fizjokratów, do których się zaliczał Kołłątaj, niż u ich francuskich mistrzów“²⁵⁾.

²²⁾ H. Radlińska: *Kołłątaj jako pedagog*, str. 40—41.

²³⁾ H. Kołłątaj: *Listy Anonima*. III, str. 173—175.

²⁴⁾ Tamże, str. 180.

²⁵⁾ J. Marchlewski: *Fizjokratyzm w dawnej Polsce*. Biblioteczka Warszaw. 1896 IV.

Dokonawszy przeglądu pomysłów Kołłątaja w zakresie oświaty, winniśmy jeszcze zastanowić się nad jego stosunkiem do nauki w ścisłym słowa tego znaczeniu, do produkcji naukowej. W myśl nakazów chwili uniwersytety stawały się w pierwszym rzędzie ośrodkami dystrybucji postępowej oświaty i profesorowie wyższych uczelni obciążeni brzemieniem zatrudnień administracyjnych, kuratorskich, wizytatorskich i pedagogicznych, przy dotkliwym braku nowoczesnie wyposażonych bibliotek, laboratoriów i gabinetów, nie mieli ułatwionych warunków dla twórczej pracy naukowej. Nieuniknione te trudności, w pewnej mierze wynikające ze zrealizowania koncepcji hierarchii szkolnej, dostrzegał Kołłątaj i w miarę możliwości starał się im zaradzić²⁶). W epoce swej krakowskiej wizytacji i rektoratu niestrudzenie pracował nad budową fundamentów dla produkcyjnych warsztatów przyszłości. Z jego inicjatywą związane są takie osiągnięcia, jak ogród botaniczny, obserwatorium astronomiczne, szpital uniwersytecki, wzbogacenie księgozbiorów, wyposażenie laboratoriów, „zwiedzenie mineralogiczne województw krakowskiego i sandomierskiego“ i stworzenie bogatego gabinetu mineralogicznego.

Starał się również Kołłątaj o stworzenie ram organizacyjnych dla pracy naukowej. W memoriale z r. 1776 proponował, aby każda Akademia (wydział) odbywała co tydzień sesje naukowe, na których omawianoby zbiorowo i planowo dokonywane prace²⁷). W epoce reformy Szkoły Głównej ustanowił, aby oba kolegia (fizyczne i moralne) odbywały „posiedzenia publiczne“ i wykazywały się „publicznymi pracami nauczycielów“²⁸). Podczas powtórnej reformy uniwersytetu krakowskiego w dobie Księstwa Warszawskiego ułożył Kołłątaj statut Instytutu Akademickiego podzielonego na cztery klasy: matematyczno-fizyczną, filozoficzno-moralną, lekarsko-chirurgiczną oraz literatury, historii i starożytności. Z instytutu tego powstało Towarzystwo Naukowe Krakowskie, a potem Akademia Umiejętności²⁹). Te projektowane i częściowo realizowane instytucje naukowe miały zjednoczyć i skoordynować wysiłki badawcze poszczególnych uczonych, nadać im pożądany kierunek i oddać na usługi znanej nam już sieci oświatowej. Na szczególne podkreślenie za-

²⁶) Rks. PAU 227.

²⁷) Rks. Bibl. Jagiel. 5171/31.

²⁸) Rks. PAU 227.

²⁹) T o k a r z: *Ostatnie lata H. Kołłątaja*. Kraków 1905, t. II, str. 124—5.

sługuje dwukrotnie wysuwany przez Kołłątaja pomysł założenia w Krakowie Akademii Górniczej.

Niestrudzony projektodawca i organizator był w końcu sam naukowcem twórcą. Nie tu miejsce na szczegółowe omawianie filozoficznych i historiozoficznych dzieł Kołłątaja: *Porządku fizyczno-moralnego* i *Rozbioru krytycznego zasad historii o początku rodu ludzkiego*³⁰⁾. Jednak *Porządek fizyczno-moralny* był pomyślany jako podręcznik szkolny, poglądy zaś zawarte w obu działach w pełni harmonizują ze znanymi nam projektami reformatorskimi oraz stanowią niejako ich systematykę i z tego względu zasługują na wzmiankę.

Kołłątaj, który tak gwałtownie zwalczał zarówno perypatetycką metafizykę jak i kantyzm, daje swoistą definicję filozofii: „Filozofia jest ostatecznym wypadkiem (wypadkowa) wszystkich umiejętności fizycznych; gdzie te się kończą, tam ona dopiero z pewnością się zaczyna i nie można jej inaczej uważać tylko jak owoc największej dojrzałości rozumu ludzkiego“. Celem tej filozofii jest odkrywanie „porządku w takim świecie, jaki jest, niedbając jak i kiedy się zaczął“³¹⁾. Silnie akcentuje nasz pisarz jedność i powszechną współzależność zjawisk. „Porządek — pisał on — podług którego wszystkie skutki łączą się w jeden łańcuch, nie jest siłą pojedynczą, ale zbiorem wszystkich sił i skutków szczególnych, które się ze sobą łączą i tym sposobem tworzą jedną całość świata“. Człowieka umiejscawia Kołłątaj w tej „całości świata“ w następujący sposób: „Wystawiając sobie człowieka jako jestestwo związane koniecznie z porządkiem fizycznym całego świata, odkrywam naprzód kilka ogniw, które go łączą z tym powszechnym porządkiem. Te ogniwa dają mi dostrzec takich praw fizycznych, z których wypływają dla człowieka prawa moralne w niczym nie różniące się od pierwszych, jak tylko przez różnicę stosunków, czyli że jak z pierwszych wypływać muszą koniecznie skutki fizyczne, tak z drugich następują niezbędnie skutki moralne“³²⁾.

³⁰⁾ Odnośnie tych dzieł istnieje dość bogata literatura: Wł. D r o p i o w s k i: *H. Kołłątaja porządek fizyczno-moralny*. Lwów 1910; M. S t r a s z e w s k i: *H. Kołłątaj jako filozof*, Pamięci H. Kołłątaja. Kraków 1912; L. D o b r z y Ń s k i i R y b i c k a: *System etyczny H. Kołłątaja*. Kraków 1917; E. G i e r g i e l e w i c z: *Poglądy filozoficzno-prawne H. Kołłątaja*. Warszawa 1930.

³¹⁾ H. K o ł ł ą t a j: *Rozbiór krytyczny*, str. 314.

³²⁾ H. K o ł ł ą t a j: *Porządek fizyczno-moralny*.

Porządek fizyczny i moralny nie są więc pomyślane jako byty niezależne, ale jako dwa aspekty tej samej, monistycznie pojętej rzeczywistości rozszczepiającej się jedynie w systematyzującym umyśle. Wiąże się z tym uzależnienie człowieka od „zbioru wszystkich sił i skutków szczególnych“, w którym panuje jednak prawidłowość. Dobitnie podkreśla Kołłątaj uwarunkowanie psychiki i moralności od zjawisk natury fizycznej i społecznej. „Byt każdego człowieka — pisał on — zależy od sposobów zaspokojenia jego potrzeb. W miarę ile im dogodzić zdoła, tworzy się jego charakter moralny, a że za- doścu czynienie własnym potrzebom zależy od posiadania i używania rzeczy, które go otaczają, więc ich niedostatek sprawuje rzetelną nędzę, za którą idzie upadek na umyśle, przytępienie dowcipu, wstręt do społecznego życia, choroby, kalectwo, śmierć nawet sama“³³). Człowiek może jednak zapanować nad swoim losem przez „cierpliwe dochodzenie działań ludzi i działań natury, a to w tych samych przypadkach w jakich je wystawia historia“³⁴). Może on poznawszy prawa przyrody wprzęgnąć ją w swoją służbę i poznawszy prawa rządzące życiem społecznym zbudować ustrój, w którym według prawa naturalnego sięgając po swoje „należytości“ i wypełniając „powinności“ zapewni sobie „posiadanie i używanie rzeczy“, których niedostatek, jak na to wskazuje powyższy cytat, tak oplakane musi wywoływać skutki.

Poglądy Kołłątaja tworzą harmonijny system szeroko podbudowanej teoretycznie filozofii praktycznej „posiadacza“ i członka określonej grupy klasowej pragnącego swój byt naukowo określić i wzbogacić praktycznymi osiągnięciami nauki. Jest to typowy plód utylitarno-postępowej myśli oświecenia stanowiącej ideologiczny oręż ówczesnego mieszczaństwa rozsadzającego krępujące je więzy stanowe, walczącego ze „starym porządkiem“ i związaną z nim nauką i oświatą, postulującego swobodny rozwój produkcji i kapitalistycznej własności, uświadomionego obywatelsko i dążącego do władzy politycznej. Fakt, że w polskich warunkach te dążności mieszczańskie nie występowały w czystej formie, ale w graniczącym z kuratelą kompromisie z postępową średnią szlachtą, nie zmienia istoty rzeczy. Toczyła się zacięta, przybierająca radykalne formy walka ze skrajnościami feudalizmu (jak to nazywał Kołłątaj z „feudalnością“) i magnaterią, a bardzo istotny odcinek frontu tej walki przebiegał przez uniwersytet i szkoły.

³³) H. K o ł ł a t a j: *Rozbiór krytyczny* I, str. 272.

³⁴) Tamże, str. 64.

Kołłątaj był człowiekiem swojej epoki i swojej klasy, podobnie jednak jak w działalności politycznej kilkakrotnie objawiał rewolucyjny radykalizm odwołując się do wzburzonej „ulicy“, tak i w dziedzinie myśli teoretycznej przekraczał niekiedy granice mieszczańskiego arrywizmu. Nuta demokratyczna, mimo wszelkich zastrzeżeń, dźwięczy w płomiennych hasłach, które wysnuwał z powszechnie przyjmowanego, ale jakże często pozostającego w dziedzinie abstrakcji pojęcia „naturalnej“ równości ludzkiej, a określenie pracy jako współtwórcy wartości i „powinności“ związanej z „należytością“ posiadania, choć nie rozwinięte konsekwentnie, stawia go w awangardzie europejskiej myśli postępowej przełomu XVIII i XIX wieku ³⁵). Monistyczny system filozoficzny Kołłątaja, głoszący powszechną współzależność i jedność zjawisk, stanowi wreszcie do dziś dnia płodne stwierdzenie teoretyczne związku nauki z życiem, o którego praktyczną realizację walczył on tak usilnie.

SEMINARIUM HISTORYCZNE U. J.

³⁵) Patrz J. Marchlewski: *Fizjokratyzm w dawnej Polsce*. Bibl. Warsz. 1896 IV, str. 346; Wł. Dropiowski: *Hugona Kołłątaja porządek fizyczno-moralny*. Lwów 1910, str. 10.

FELIKS PRZESMYCKI

PLANOWANIE BADAŃ NAUKOWYCH NA PRZYKŁADZIE DZIAŁALNOŚCI PAŃSTWOWEGO ZAKŁADU HIGIENY

KONGRES NAUKI POLSKIEJ wysuwa zagadnienie planowania działalności naukowej jako jedno z najważniejszych. Przez długi czas utrzymywał się fałszywy pogląd, że planowanie w dziedzinie nauki jest niemożliwe, niewskazane i mogłoby zahamować jej rozwój.

Postęp w dziedzinie nauki, wysuwano takie twierdzenie, należy pozostawić swobodnej i nieskrępowanej inicjatywie. Pogląd ten opierał się na obserwacji świetnego rozwoju nauk w XIX stuleciu. Koniec XIX i początek XX wieku był okresem wspaniałego rozwoju również i nauk lekarskich, który zawdzięczamy genialnym uczonym i ich odkryciom.

Takimi uczonymi byli przede wszystkim P a s t e u r, K o c h, P a w ł o w. Dali oni światu nowe zdobycze, zapoczątkowując nowe gałęzie wiedzy lekarskiej. Właśnie jednak ci uczeni są przykładem, jak wielkie napotykali oni trudności zamiast pomocy w posuwaniu naprzód ich badań i osiągnięciu wyników.

Docenianie świetnych zdobyczy w zakresie nauk medycznych nie może również przysłonić faktów, jak wiele dziedzin uprzednio pomijano i jak niedostatecznie nauka była powiązana z życiem. Zachodzi obecnie konieczność wypełnienia luk powstałych z tego powodu i skoordynowania działalności naukowej w myśl haseł planowania.

Oceniając krytycznie to zagadnienie musimy stanąć na stanowisku, że planowanie bynajmniej nie przeszkadza rozwojowi indywidualnych prac, nie hamuje poszczególnych badaczy w ich działalności a tylko stwarza lepsze możliwości dla rozwoju naukowej działalności.

Poza pracowniami wybitnych uczonych, robiono często szereg mało wartościowych prac lub podejmowano w szeregu zakładów w tym

samym państwie prace na podobne tematy, nie koordynując badań, a nawet jak mówi prof. M a r c h l e w s k i metodykę tych samych zagadnień opracowywano w różnych zakładach, tracąc niepotrzebnie czas i wysiłki, które mogłyby być bardziej pożytecznie zużytkowane.

Wielkie przemiany społeczne i polityczne, które nastąpiły po Rewolucji Październikowej w 1917 roku, utorowały nowe zupełnie drogi dla organizacji państw ludowych. Obok planowania ekonomicznego wystąpiła konieczność planowania naukowego dla stworzenia ściśle naukowych podstaw organizacji państwa i rozwoju przemysłu. Planowanie stało się konstruktywną metodą pracy zarówno zespołowej jak indywidualnej. Przodujące miejsce w zakresie planowania naukowego zajął Związek Radziecki, w którym jak wynika m. in. z wypowiedzi naszej delegacji, która gościła niedawno w Moskwie oraz odczytów lekarzy radzieckich, którzy bawili u nas, — problematyka naukowa w zakresie nauk lekarskich jest opracowywana centralnie przez Akademię Nauk Lekarskich i Radę Naukową Ministerstwa Zdrowia. Poszczególne instytuty podejmują się opracowania części lub całego zagadnienia. Akademia Nauk koordynuje zaś działalność naukową w ten sposób, aby zasługujące na to zagadnienia opracowane były możliwie wszechstronnie. Powyższy system planowania nie ogranicza zupełnie możliwości pracy indywidualnej, daje możność wciąż nowych odkryć naukowych, a zatem zupełnie wyklucza obawę, by planowanie nauki miało hamować indywidualność badacza.

U nas, w naszym kraju, nie mamy jeszcze podobnej organizacji jak w Związku Radzieckim, która ułatwiałaby wprowadzenie zasad planowania w nauce i nie mamy dostatecznie wypracowanych jego metod. Biorąc ogólnie nie posiadamy naczelných organów o decydującej roli w planowaniu, jak Akademia Nauk i resortowe Rady Naukowe. Poczyniono dopiero pierwsze kroki dla uruchomienia podobnych organów. Część zakładów Akademii Medycznej nie jest jeszcze dostatecznie przygotowana do podjęcia pracy naukowej ze względu na braki kadr, wyposażenia itd. Poza tym nie została jeszcze do tąd dostatecznie zrozumiana potrzeba planowania, jako drogi do racjonalnego rozwoju nauki i powiązania jej z potrzebami państwa. Sądzę, że szeroka dyskusja na te tematy w ramach Kongresu Nauki potrafi przestawić stosunek naukowców do tych zagadnień.

Na terenie naszego Państwa były już robione pewne próby w zakresie planowania z wynikiem dodatnim i mogę z własnego do-

świadczenia przedstawić niektóre wyniki takich prób. Na przykładzie Państwowego Zakładu Higieny pragnąłbym uwydatnić, jakie znaczenie ma planowanie dla rozwoju działalności naukowej.



ZNISZCZONY podczas działań wojennych PZH zakończył swoją odbudowę w końcu 1946 roku. Już wtedy powstało przed kierownictwem Zakładu zagadnienie, jak zorganizować naukową działalność Instytutu, składającego się z 17 zakładów, umieszczonych w miastach wojewódzkich. Były do wyboru dwie drogi: albo pozostawić działalność naukową indywidualnej inicjatywie poszczególnych pracowników naukowych, albo też opracować problematykę, która by połączyła poszczególne zakłady dla opracowania wysuniętych zagadnień. W pierwszym przypadku w dużym odsetku mielibyśmy do czynienia z opracowaniem wielu nie wnoszących nic nowego przyczynków, w drugim mogliśmy przystąpić do opracowania zagadnień, mających znaczenie dla tzw. zamówienia społecznego. Trzeba zaś dodać, że Zakład Higieny nie jest zakładem wyłącznie naukowym, ale wykonuje liczne czynności usługowe związane z Publiczną Służbą Zdrowia.

Współpraca z Publ. Służbą Zdrowia należy do szczególnie ważnych społecznie zadań Państwowego Zakładu Higieny. Dotyczy ona zwalczania chorób zakaźnych przez ustalenie rozpoznania drogą badań bakteriologicznych i serologicznych w poszczególnych przypadkach chorób zakaźnych. Praktycznie biorąc 90% przypadków duru brzusznego i duru osutkowego jest potwierdzony przez badania laboratoryjne PZH. Poza tym do zadań Państwowego Zakładu Higieny należą dochodzenia epidemiologiczne w terenie, ustalenie dróg szerzenia się chorób zakaźnych.

Państwowy Zakład Higieny wykonuje również badania produktów żywnościowych i przedmiotów użytku. Materiał ten jest pobierany przez władze sanitarne i przez kontrolerów żywnościowych, znajdujących się przy każdej filii PZH. Szeroko zakrojona akcja badania zafałszowania mleka podniosła bardzo wybitnie wartość odżywczą i higieniczną mleka. W 1948 odsetek zakwestionowanych prób wynosił 23,2%, a w 1949 odsetek ten został obniżony do 18,5%.

Państwowy Zakład Higieny przeprowadza kontrolę wody i urządzeń wodnych, dążąc do polepszenia higienicznego stanu wody.

O rozmiarach pracy usługowej Państwowego Zakładu Higieny mogą służyć następujące liczby wykonanych badań:

B a d a n i a w r o k u 1 9 4 9

bakteriologiczno-serologiczne	4.466.546
żywności i przedmiotów użytku	234.390
wody	54.444
środków farmaceut. i organopreparat.	5.473
R a z e m	<hr/> 4.760.853

Ten olbrzymi materiał jest wyzyskiwany do pracy naukowej. A zatem Państwowy Zakład Higieny z jednej strony ma bezpośredni kontakt z terenem, wykonując ważne prace usługowe, z drugiej zaś materiał uzyskiwany w toku tych właśnie prac usługowych jest tutaj opracowywany pod względem naukowym, służąc do rozwiązywania szeregu ważnych i istotnych zagadnień dotyczących Publicznej Służby Zdrowia. Nie trzeba bliżej uzasadniać tego, że dla rozwoju badań ma to wielkie znaczenie.

Filia PZH w Łodzi poza pracą usługową w zakresie zwalczania chorób zakaźnych, kontroli żywności i wody prowadzi bardzo ożywioną działalność w dziedzinie higieny pracy, mając za zadanie stworzenie jak najbardziej odpowiednich jej warunków i usunięcia wszelkich szkodliwych czynników dla zdrowia robotnika. W roku 1949 rozwijano badania nad pylicą azbestową w przemyśle, stwierdzając szereg ciężkich przypadków u robotników, zatrudnionych w tym dziale przemysłu. Rozwinięto również badania nad krzemicią płuc wśród piaskowników. Zwrócono szczególną uwagę na zatrucia w fabrykach sztucznego jedwabiu i zatrucia parami benzyny w przemyśle gumowym. Wszystkie te prace zdążyły do ustalenia takich wytycznych, aby niebezpieczeństwo pylicy lub zatrucia robotników zmniejszyć do minimum. Znaczną poprawę, zawdzięczając tym pracom, osiągnięto w fabrykach sztucznego jedwabiu. Rozwijano poza tym pracę nad kształtowaniem się poziomu hemoglobiny wśród głównych grup zawodowych i wśród robotników młodocianych. Celem tej pracy jest wykazanie, jak kształtuje się stan zdrowia wśród różnych grup zawodowych zależnie od czynników pracy, czynników ekonomicznych, odżywiania itd. W wyniku tych prac udaje się stwierdzić upośledzenie pod względem zdrowia pewnych grup zawodowych, to zaś prowadzi nas do ustalenia wytycznych mających na celu skuteczne zapobieganie tym szkodliwym czynnikom.

Na Śląsku filia PZH wykonuje głównie pracę usługową w zakresie zwalczania chorób zakaźnych, kontroli wody i środków żywności, natomiast jeszcze dotąd nie został uruchomiony miejscowy Oddział Higieny Pracy. W Planie Sześcioletnim przewidziane jest utworzenie Instytutu Higieny Pracy w oparciu o Akademię Medyczną w Zabrze.

Spróbowaliśmy w 1947 pozostawić inicjatywę w zakresie badań naukowych poszczególnym pracownikom, dając tylko ogólne wytyczne. Wynik był raczej negatywny. Działalność naukowa rozwijała się słabo — wiele zakładów nie rozpoczęło działalności naukowej wcale. Trzeba było szukać innych dróg. Należy również zaznaczyć, że kierowanie pod względem naukowym tak dużą organizacją napotykało na trudności i wtedy zdecydowaliśmy się stworzyć dla poszczególnych zagadnień tzw. ośrodki badawcze. Organizacja ośrodka jest pomyślana w ten sposób, że na czele stoi specjalista obznajmiony z odpowiednim zagadnieniem i który ma już dorobek naukowy. Ośrodek gromadzi właściwe materiały naukowe: szczepy, literaturę itd., przeszkala innych pracowników, opracowuje metodykę, dostarcza materiały do poszczególnych badań i kontroluje wyniki pracy. Oparcie naukowej działalności na ośrodkach badawczych jest dlatego tak ważne, że prace naukowe mogą być przewidziane na dłuższy okres czasu i w ten sposób stwarza się ciągłość w opracowaniu określonego zagadnienia.

Dla lepszego zilustrowania działalności ośrodka przytoczę przykład pracy ośrodka typowania pałeczek duru brzuszego przy pomocy bakteriofagów (ośrodek bakteriofagowy). Każdy pracownik lub grupa pracowników rozpoczynając opracowanie tego zagadnienia, nie potrzebuje opracowywać od nowa metodyki, gdyż może otrzymać dokładne wytyczne z zakresu metodyki i wszystkie inne informacje w ośrodku we Wrocławiu. Poszczególne zakłady, które podjęły się przepracowania tego zagadnienia, otrzymują w regularnych odstępach bakteriofagi a zidentyfikowane szczepy są jeszcze raz kontrolowane w ośrodku. Poza tym ośrodek nie hamuje zupełnie inicjatywy w dalszym rozwoju tych zagadnień. Należy dodać, że w poszczególnych zakładach w związku z powyższym zagadnieniem zostały poczynione bardzo ciekawe spostrzeżenia, które niewątpliwie przyczynią się do wyjaśnienia tego problemu. Z ośrodkiem bakteriofagowym współpracuje w tej chwili 6 zakładów. Podałem przykład działalności jednego ośrodka, ale takich ośrodków w Państwowym Zakładzie Higieny jest 15: z zakresu bakteriologii 9, z zakresu badań

wody 3, higieny żywienia 2, chemii farmaceutycznej 1, badania żywności 1.

Ośrodek badawczy można przyrównać do miniaturowego instytutu, który został utworzony dla opracowania pewnego zagadnienia. Ośrodki nie tylko służą pozytywnie współpracy w zakresie badań naukowych, ale stanowią również komórkę poradnictwa. Jeżeli przypuścimy pracownik któregoś zakładu ma trudności z identyfikacją np. szczepu grupy *Salmonella* albo czerwonki — to zwraca się z zapytaniem do ośrodka, który szczep ten poddaje badaniu i wydaje orzeczenie, które stanowi niejednokrotnie podstawę dla dalszych prac naukowych. W ten sposób przy pomocy ośrodka zapewnia się jednolity poziom fachowy orzecznictwa. Wobec tego, że ośrodki zostały rozmieszczone nie tylko w Centrali, ale również w niektórych zakładach prowincjonalnych, nadaje to jednolity charakter naukowy całemu Zakładowi. Należy dodać, że prace naukowe rozwijają się nie tylko we współpracy z ośrodkami, ale również i poza nimi.

Ośrodki badawcze zostały utworzone głównie w 1948 roku a działalność ich przyczyniła się do prawidłowego zorganizowania pracy naukowej.

Jednocześnie została utworzona w PZH w 1948 roku Rada Naukowa, która opracowała problematykę, biorąc pod uwagę, jak już wspomniano powyżej z jednej strony potrzeby Publicznej Służby Zdrowia i możliwości opracowania tych zagadnień, z drugiej zaś potrzebę rozwijania w ramach Zakładu także tych podstawowych teoretycznych zagadnień nauk przyrodniczych, które najbardziej z jego działalnością się wiążą. Po okresie przygotowawczym, który trwał około dwóch lat, w końcu 1948 mogliśmy przystąpić do ustalenia planu działalności naukowej. Technika tego planowania obejmuje następujące ogniwa:

1. Rada Naukowa opracowała problematykę, która została rozesłana do poszczególnych placówek Zakładu;
2. Zespoły pracowników oraz poszczególni pracownicy wybrali do opracowania określone tematy, które zostały zaakceptowane przez kierownika działu lub oddziału i przesłane z kolei do dyrekcji;
3. Dyrektor wraz z kierownikami działów — jako specjaliści — projekty te przeanalizował, biorąc pod uwagę dwa względy:
 - a. celowość wykonania tych prac,
 - b. warunki techniczne, potrzebne do ich wykonania.

4. Tematy poszczególnych prac zostały powiązane z odpowiednimi ośrodkami badawczymi;
5. Po ustaleniu tematyki, poszczególne jej części zostały ułożone w formie ogólnego projektu planu badań i plan ten został przedłożony do zatwierdzenia Radzie Naukowej PZH, w której posiedzeniach bierze również udział przedstawiciel Ministerstwa Zdrowia. Plan ten został zatem powiązany również z Ministerstwem Zdrowia.
6. Dyrektor przy współpracy Rady Naukowej podjął wreszcie kontrolę i nadzór nad wykonaniem rozdzielonych między poszczególne ośrodki tematów. Czuwa on także nad należytym, praktycznym wyzyskaniem osiągniętych wyników przez zastosowanie ich w ramach zainteresowanych instytucji naukowych i gospodarczych, jak również przez opublikowanie rozpraw i artykułów o charakterze teoretyczno-naukowym.

W ten sposób powstał *p i e r w s z y* plan naukowej działalności Państw. Zakładu Higieny, którego konkretne efekty i niedociągnięcia stanowiły podstawę do dalszych sformułowań. Trzeba podkreślić, iż pracownikom naukowym dano możliwość wyboru tematów, odpowiadających ich zainteresowaniom i uzdolnieniom. W ten sposób powzięli oni dobrowolne zobowiązania, biorąc oczywiście pod uwagę możliwości wykonania tych prac.

Należy zaznaczyć, że plan naukowej działalności PZH został również powiązany z odpowiednimi zakładami Akademii Medycznych. Na pierwsze w nim miejsce wysuwa się tutaj sprawa bakteriologii, gdyż prawie wszyscy profesorowie bakteriologii są jednocześnie konsultantami Zakładu Higieny i jednocześnie członkami Rady Naukowej. W zakresie innych specjalności jak inżynierii sanitarnej i badania żywności powiązanie nie jest tak ścisłe, jednakże istnieje stały kontakt z Akademią Medyczną lub innym wyższym zakładem naukowym. W ten sposób wytworzyła się jednolita organizacja, która obejmuje zakłady teoretyczne Akademii Medycznych i Państwowy Zakład Higieny, a prace naukowe rozwijają się według jednolitego planu z korzyścią dla Państwa.

Z dużym niepokojem oczekiwaliśmy realizacji tego planu, gdyż istniały obawy, że będzie on potraktowany przez pewne grupy pracowników tylko formalnie. Jednakże obawy nasze okazały się niesłuszne, gdyż w końcu 1949 roku mogliśmy stwierdzić, że na 130 zaplanowanych prac eksperymentalnych — wykonanych zostało 107.

Pewna ilość prac nie została wykonana z powodu braków personalnych lub też braku zaopatrzenia i tylko 5 pracowników nie wykonało zaprojektowanych prac, z przyczyn niedostatecznie uzasadnionych. Należy jednocześnie podkreślić, że poza 107 wykonanymi pracami, wykonano ponad plan 88 prac, co wskazuje na bardzo dużą dynamikę i wzrost zainteresowań pracowników zagadnieniami naukowymi. Trzeba dodać, że zarówno powyższych 107 prac jak i 88 dotyczą prac doświadczalno-laboratoryjnych, a w związku z nimi ogłoszono 46 książek, monografii i artykułów. Powstał w ten sposób odpowiedni klimat dla rozwoju naukowej działalności.

Nasuwa się teraz pytanie, jaka jest wartość wykonanych prac i jakie mają one znaczenie dla rozwoju Służby Zdrowia. Trudno w ramach tego artykułu przeanalizować wszystkie opracowane zagadnienia, ale dam kilka przykładów, na zasadzie których będzie można zorientować się, co zostało osiągnięte przez wykonanie tych prac.

A n t y b i o t y k i. Opracowano z pomyślnym rezultatem szereg zagadnień z zakresu metod oczyszczania i krystalizacji peniciliny. Skontrolowano i uproszczono liczne, sumaryczne i różnicowe metody biologicznego i chemicznego oznaczania peniciliny. Wykonano pracę z zakresu mechanizmu powstawania oporności drobnoustrojów na działanie streptomycyny. Odkryto ważny fakt strącania frakcji nukleoproteinowych i lipidowych pochodzenia drobnoustrojowego (głównie prątka gruźlicy) pod wpływem streptomycyny. Przeszkolono obecny personel kierowniczy fabryki penicyliny w metodach produkcji tego antybiotyku. Prace naukowe nad antybiotykami dają nam przykład powiązania pracy naukowej z przemysłem.

W i r u s y. Rozwinięto badania nad grypą, a właściwie nad zapobieganiem tej chorobie. Opracowano metodykę przygotowania szczepionek, a obecnie są robione próby nad uodpornianiem ludzi. Badania te mają na celu zapobieganie grypie.

C z e r w o n k a. Badania nad bakteriologią, serologią i systematyką pałeczek czerwonych zostały wykonane na dużym materiale szczepów izolowanych w okresie wojennym i powojennym. Doprowadziły one do poznania szeregu nowych, nieznanych dotąd typów pałeczek czerwonych, występujących na terenie Polski. Chemiczna i serologiczna analiza pozwoliła nie tylko na ujednolinitowanie krystalizacji i podział tych ważnych epidemiologicznie drobnoustrojów, ale na dokładne poznanie charakteru grupowych odczynów.

B a k t e r i o f a g i. Przeprowadzono obszerne badania nad typowaniem pałeczek duru brzuszego przy pomocy bakteriofagów. Przebadano ok. 2.000 szczepów, ustalając typy regionalne. Zebrany obfity materiał jest obecnie w opracowaniu i może ułatwić zorganizowanie racjonalnego planu w walce z dudem brzuszny. Prace nad typowaniem pałeczek duru przy pomocy bakteriofagów są przykładem pracy zespołowej.

C h e m o t e r a p i a. Zagadnienia te dotyczą głównie chemoterapii gruźlicy, ale mają również zastosowanie przy badaniach innych drobnoustrojów. Bakteriologowie współpracują ściśle z Zakładem Chemii Politechniki Warszawskiej, który przygotowuje różne środki terapeutyczne i przesyła je do wypróbowania. Oznacza to współpracę biologa i chemika.

F l u o r w w o d z i e. Badania nad poziomem fluoru w wodach wodociągowych wykazały jego zawartość poniżej normy. Trzeba zaznaczyć, że fluor posiada wpływ na system kostny a szczególnie na uzębienie i brak jego uważany jest za przyczynę próchnicy zębów. Badania te mają duże znaczenie społeczne i mogą się przyczynić do rozwiązania problemów profilaktyki dentystrycznej w kraju.

B a d a n i e m ą k i. Opracowano tablice przemiałowe i wprowadzono metodę kalorymetryczną oznaczania przemiału. Zwrócono uwagę na konieczność ilościowego oznaczania zanieczyszczeń w produktach zbożowych, które mogą być powodem epidemii.

B a d a n i a ś r o d k ó w o w a d o b ó j c z y c h. Badania te miały na celu wyjaśnienie nieszkodliwości pewnych środków owadobójczych stosowanych w przemyśle żywnościowym. Ustalono, że proszek D. D. T. z powodu jego własności trujących, a zwłaszcza kumulacji w organizmie nie nadaje się do zastosowania. Problem ten ma olbrzymie znaczenie gospodarcze w związku z niszczeniem wołka w zbożu.

H i g i e n a ż y w i e n i a. Przeprowadzono badania terenowe nad stanem odżywiania dzieci i młodzieży. Badania te wykazały, że wśród tej grupy ludności częściowe niedobory pokarmowe zdarzają się dość często, przy czym wyraźnie występują wahania sezonowe w nasyceniu krwi witaminą C. Badania tego rodzaju są konieczne dla oceny sposobu odżywiania ludności w kraju.

H i g i e n a p r a c y. W zakresie higieny pracy rozwijano badania nad pylicą azbestową w przemyśle polskim, stwierdzając szereg ciężkich zachorowań robotników, zatrudnionych w tym dziale przemysłu. Zwrócono również uwagę na zatrucia w fabrykach sztucznego jedwabiu i zatrucia parami benzyny w przemyśle gumowym. Wszystkie te prace zdążyły do opracowania wytycznych, aby niebezpieczeństwo pylicy lub zatrucia robotników zmniejszyć do minimum.

Powyżej przytoczone przykłady wskazują, jak Państwowy Zakład Higieny został w swojej pracy powiązany z Publiczną Służbą Zdrowia.

Posiadając kadry, dostatecznie urządzone pracownie i doświadczenie w planowaniu przystąpiono do opracowania planu naukowej działalności na okres sześcioletni. Plan ten został opracowany w oparciu o następujące podstawy:

- 1) potrzeby Państwowej Służby Zdrowia, dla której dane zagadnienia muszą być opracowane naukowo,
- 2) odpowiednią ilość personelu fachowego,
- 3) odpowiednio wyposażony w aparaturę warsztat pracy.

Plan ten obejmuje problematykę, w której ramach na każdy rok będzie opracowany szczegółowy plan prac naukowych. Każdy problemat umieszczony w tym planie został wszechstronnie przedyskutowany i uzasadniono potrzebę podjęcia badań nad tym zagadnieniem. W planie tym spróbowano powiązać opracowanie pewnych zagadnień przez różne działy, co wskazywałoby już na zapoczątkowanie w najszerszym tego słowa znaczeniu pracy zespołowej. W związku z tym przytoczę następujący przykład. Zwalczanie duru brzuszego, jako zagadnienie naukowe powinno być opracowane przez Dział Bakteriologii, Dział Epidemiologii i Dział Inżynierii Sanitarnej.

Biorąc za podstawę plan sześcioletni, na rok 1950 został opracowany szczegółowy plan działalności, który przewiduje wykonanie 213 prac doświadczalnych z zakresu bakteriologii, epidemiologii, higieny żywienia, inżynierii sanitarnej, higieny pracy.

Opierając się na powyższym przykładzie należy stwierdzić, że plan działalności naukowej nie jest tylko podsumowaniem tematów, ale służy również do rozbudowy naukowej działalności w sposób następujący:

1. plan naukowy wysuwa problematykę, która uwzględnia potrzeby terenu i powinna mieć charakter zamówienia społecznego,
2. plan naukowy pozwala na racjonalny podział poszczególnych tematów pomiędzy zakłady, aby w ten sposób uniknąć prac nad tym samym zagadnieniem w kilku zakładach,
3. plan działalności naukowej pozwala na najbardziej wszechstronne opracowanie zagadnień przez racjonalne włączenie Zakładów do tej pracy,
4. plan działalności naukowej jest równie ważny dla pobudzenia poszczególnych zakładów i pracowników do pracy naukowej.

Wreszcie ostatnie zagadnienie: sprawa kadr.

Państwowy Zakład Higieny posiada w tej chwili kilkuset pracowników z wyższym wykształceniem. 65% stanowią pracownicy

o wysokich kwalifikacjach fachowych, pozostali pracownicy są to młodzi absolwenci wyższych uczelni, którzy trafili do Zakładu drogą dobrowolnej rekrutacji. Na początku 1950 roku został opracowany szczegółowy plan szkolenia pracowników, oparty na następujących wytycznych:

- a) pracownicy poszczególnych działów lub oddziałów muszą przejść przez wszystkie pracownie, aby zapoznać się z metodyką badań, tak aby byli zorientowani w całokształcie pracy i zagadnień danego działu lub oddziału;
- b) pracownicy naukowci powinni brać udział w posiedzeniach naukowych i przygotowywać zlecone referaty na te posiedzenia;
- c) pracownicy naukowci powinni otrzymywać w zespołach do opracowania pewne zagadnienia naukowe;
- d) planuje się prowadzenie krótkich 5—7-dniowych kursów dla zapoznania pracowników ze stanem współczesnej wiedzy w zakresie poszczególnych zagadnień (kurs wirusologii, kurs badań barwników itd.);
- e) dla sprawdzenia stanu wyszkolenia pracowników zostanie utworzona komisja pod przewodnictwem dyrektora Zakładu. Komisja będzie przeprowadzać kolokwia i awans pracownika naukowego na wyższe stanowisko będzie mógł nastąpić tylko po stwierdzeniu odpowiedniego wyszkolenia fachowego;
- f) stypendyści poza pracą w poszczególnych pracowniach powinni uczęszczać na wykłady profesora odpowiedniej specjalności i brać udział w ćwiczeniach. Stypendyści przydzielani do specjalizacji nie mogą być uważani za pracowników Zakładu, którym zleca się różne obowiązkowe czynności.

Dla personelu pomocniczego prowadzone są kursy przeszkalające i doszkalające z zakresu bakteriologii i chemii.

*

JEŻELI teraz przejdziemy do planowej pracy zakładów teoretycznych Akademii Medycznych, to trzeba zdać sobie sprawę z tego, że część tych zakładów nie rozpoczęła jeszcze działalności naukowej ze względu na brak wykwalifikowanego personelu, na braki wyposażenia i przeciążenie profesorów pracą dydaktyczną oraz brak sfor-

mułowania w ich ramach szerszej problematyki związanej z potrzebami nauk lekarskich i Publicznej Służby Zdrowia.

Ministerstwo Oświaty podjęło akcję łączenia katedr w instytuty albo zespoły, uważając, że ten system przyczyni się do uaktywnienia działalności naukowej. Należy przy tym dodać, że w Związku Radzieckim system ten daje bardzo dobre wyniki. Jednakże wydaje się, że w zakresie nauk lekarskich na pierwszym etapie należałoby pójść inną drogą i przede wszystkim zorganizować naukową działalność poszczególnych dyscyplin teoretycznych nauk lekarskich. Proponuję zatem dla każdej specjalności stworzyć ośrodek dyspozycyjny najlepiej w postaci instytutu lub też jednej wybranej w tym celu katedry, tzw. „pilotującej katedry“. Praktycznie zagadnienie to można byłoby rozwiązać przez przemianowanie jednego zakładu danej specjalności na taki instytut. Wszystkie inne zakłady teoretyczne danej specjalności należałoby powiązać z tym instytutem przy pomocy sprawnie działającej Rady Naukowej, do której zadań należałoby:

1. opracowanie problematyki naukowej,
2. podział tematów pomiędzy poszczególne zakłady,
3. kontrola wykonania prac zaplanowanych,
4. szkolenie wyższego personelu fachowego, aby doprowadzić go do poziomu współczesnej nauki.

Rada Naukowa musiałaby być, oczywiście, powiązana z Radą Naukową Ministerstwa Zdrowia, aby mogła z nią uzgadniać problematykę szczególnie ważną dla Państwa. W przyszłości rolę koordynującą w zakresie problematyki i kontroli prac naukowych obejmie niewątpliwie Akademia Nauk.

Na drugim dopiero etapie po uaktywnieniu naukowej działalności poszczególnych zakładów, należałoby przystąpić do tworzenia sieci instytutów lub zespołów katedr we wszystkich dziedzinach i we wszystkich uczelniach.

PAŃSTWOWY ZAKŁAD HIGIENY, WARSZAWA

EUGENIUSZ PIJANOWSKI

PLANOWANIE PRAC BADAWCZYCH W DZIEDZINIE TECHNOLOGII PRODUKTÓW ROLNICZYCH I ZWIERZĘCYCH NA TŁE SZEŚCIOLETNIEGO PLANU GOSPODARCZEGO

POTRZEBA PLANOWANIA PRAC BADAWCZYCH

PODOBNIĘ jak w innych krajach budujących swą gospodarkę narodową na zasadach socjalistycznych, wnikliwe i rzetelne planowanie tworzy w Polsce wytyczne dla przyszłego rozwoju, przy czym również dziedzina nauki i badań naukowych podlegać winna planowaniu, zgodnie z wielkim znaczeniem, jakie przywiązujemy do rozwoju nauki i badań naukowych przy realizacji planów gospodarczych w skali państwowej.

Sześćioletni Plan Gospodarczy przewiduje silny wzrost produkcji we wszystkich działach gospodarstwa narodowego. W niniejszym artykule pragnę założenia ogólne zilustrować na przykładzie jednej dziedziny: technologii produktów rolniczych i zwierzęcych. W dziedzinie przemysłów rolno-spożywczych 1955 roku przewiduje się następujący wzrost produkcji:

w różnych działach przemysłu mleczarskiego	— o 400 do 800%
w przemyśle tłuszczowym	— o przeszło 200%
w przemyśle fermentacyjnym	— o ok. 160%
w przemyśle drożdżowym	— o 137%
w przemyśle tytoniowym	— o 117%
w przemyśle cukrowniczym i cukierniczym	— o ok. 65%
itd.	

Poza ilościowym rozwojem produkcji środków codziennego spożycia przewiduje się dalszy wzrost jakości tych produktów oraz daleko posuniętą przebudowę i modernizację urządzeń technicznych i metod wytwórczych dla polepszenia warunków pracy robotników,

jak i dla poprawy wydajności pracy, na której wynikach opiera się życiowy standard pracowników technicznych oraz powodzenie całego planu gospodarczego.

Wszelkie ulepszenia w przemyśle, wyrażające się w opracowaniu nowych metod produkcyjnych, nowych działów wytwórczych, nowych metod badania i oceny surowców lub produktów, nowych maszyn i urządzeń technicznych itd. — muszą być poprzedzone, lub niekiedy — tylko uzupełnione przez badania laboratoryjne lub pół-fabryczne i z tych względów odpowiednio rozwinięta sieć placówek badawczych, realizujących tematy naukowe wynikające z potrzeb państwa, zgodnie z przewidywaniami Planu Sześcioletniego staje się koniecznością w skali państwowej, warunkującą pomyślne wykonanie tego planu również w dziedzinie przemysłu rolno-spożywczego.

KRYTERIA W PLANOWANIU DŁUGOFALOWYM PRAC BADAWCZYCH W PRZEMYŚLE

PLANOWANIE w dziedzinie badań naukowych jest trudniejsze i bardziej złożone niż w różnych dziedzinach produkcji gospodarczej. Na wstępie wyłania się wciąż jeszcze u niektórych badaczy zasadnicze pytanie: czy w ogóle możliwe jest ściśle planowanie w badaniach naukowych, tj. w dziedzinie wysoce uzależnionej od twórczej inwencji badacza, gdzie trudno nieraz przewidzieć, w jakim kierunku potoczą się prace, których bieg określają często zupełnie nieoczekiwane wyniki ostatnich badań. Zdajemy sobie sprawę z tego, że kurczowe trzymanie się planu badań w przypadku rozwiązania już gdzieś indziej danego zagadnienia lub w przypadku odkrycia nowej metody, czyniącej zupełnie nieaktualnymi dotychczasowe metody, byłoby bardziej szkodliwe z punktu widzenia korzyści państwa, niż nagły zwrot, czy nawet zarzucenie tych badań, przewidzianych w planie. Są z drugiej strony takie tematy, które nie podlegają dezaktualizacji bez względu na postęp w tej dziedzinie za granicą i bez względu na rozwój metod analitycznych. Wymienimy tego rodzaju zagadnienia, jak: analiza chemiczna różnych surowców, których skład jest w poważnym stopniu związany z miejscowymi warunkami klimatycznymi, glebowymi, odmianowymi czy żywieniowymi. Musimy więc np. dobrze znać przeciętny skład chemiczny naszych buraków, ziemniaków, różnych owoców i warzyw, mleka, miodu itd., ponieważ surowce te w innych krajach wykazują zwykle pewne różnice w cechach chemicznych, fizycznych i mikrobiologicznych, co nie pozwala oprzeć się z całkowitą pewnością na wynikach badań zagranicznych

w zastosowaniu do naszych surowców pochodzenia roślinnego i zwierzęcego. To samo odnosi się do produktów naszego przemysłu rolno-spożywczego, których skład końcowy jest wypadkową składu pierwotnego, przyjętych metod technologicznych i świadomie przyjętych normatywów; bez względu na postęp w innych krajach musimy poznać skład naszych surowców, półproduktów i produktów przemysłu rolno-spożywczego, zarówno w celu uzyskania miarodajnych materiałów przy układaniu norm, jak i w celu scharakteryzowania wartości odżywczych naszych artykułów żywnościowych. Jako inne jeszcze grupy zagadnień nie podlegających wpływowi ogólno-światowego rozwoju badań wymienić można prace nad przystosowaniem do celów przemysłowych metod rozwiązanych dopiero w skali laboratoryjnej, z pewnym zastrzeżeniem — prace nad poszukiwaniem nowych źródeł surowcowych, prace nad przydatnością odmianową różnych surowców roślinnych do różnych kierunków przerobowych lub prace nad wyjaśnianiem i usuwaniem przyczyn pewnych, charakterystycznych dla naszego kraju lub pewnego rejonu wad produktów lub zakłóceń w przerobie.

Tak więc istnieją grupy zagadnień dających się zupełnie dobrze zaplanować, pewne grupy tematów takich jak opracowanie nowych metod technologicznych lub analitycznych mogą być planowane z zastrzeżeniem ich zmiany lub przerwania w razie wcześniejszego lub bardziej właściwego ich rozwiązania w innym kraju lub w innym badawczym ośrodku krajowym. Szereg wreszcie tematów, będących następstwem wynalazków lub odkryć, jak i wyłaniających się z bieżących warunków pracy w przemyśle jako różne zakłócenia w przerobie lub nieoczekiwane zmiany własności produktów — oczywiście zaliczyć wypada do grupy tematów nie poddających się w zasadzie antycypacji, a więc i nie dających się ująć w planie w formie konkretnej; dadzą się natomiast ustalić i w tym zakresie kierunki badań.

ELEMENTY PLANOWANIA PRAC BADAWCZYCH

ZASADNICZYM ELEMENTEM we wszelkim planowaniu jest **cz a s w y k o n a n i a** i w zastosowaniu do dziedziny badań naukowych jest on jeszcze trudniejszy do ustalenia niż sama problematyka planu. Niewątpliwie pewne grupy takich zagadnień jak charakterystyka składu chemicznego surowców lub produktów, albo badanie przydatności odmianowej np. owoców lub warzyw do różnych celów przemysłu konserwowego z powodzeniem mogą być zaplanowane w czasie ze względu na nie trudno dającą się określić ilość

prób, oznaczeń i powtórzeń dla uzyskania miarodajnych wyników. Inne grupy zagadnień pozwolą z grubsza określić termin ich wykonania (np. opracowanie pewnych receptur składu preparatów lub metod technologicznych wyrobu), podczas gdy zagadnienia wyrażające się w poszukiwaniu nowych źródeł surowcowych lub opracowywaniu artykułów zastępczych nie pozwolą się ująć w karby planu z sankcją ich terminowego wykonania. Wreszcie badania wywołane nagłymi potrzebami państwa lub nieprzewidzianymi zakłóceniami w fabryce zupełnie nie mogą być ujęte w czasie, tak jak nie dają się również przewidzieć w bardziej konkretnej formie.

Zachodzi również pytanie, jak w planie badań naukowych podejść do zagadnień teoretycznych, na razie może oderwanych od praktyki, które jednak mogą zawierać załączek nowych dróg dla rozwiązywania w przyszłości szeregu zagadnień zupełnie praktycznych. Np. badanie zjawisk kapilarnych, ładunku elektrycznego lub wielkości cząstek koloidalnych może dać w wyniku podstawy do opracowania szybkich i wnikliwych metod kontroli jakości surowców, półproduktów lub produktów, metod technologicznych rozdzielania składników, metod czyszczenia albo chronienia urządzeń przed korozją, może więc umożliwić rozwiązywanie szeregu zagadnień o wybitnie praktycznym znaczeniu dla przemysłu.

Tak więc w układaniu planu badań naukowych z punktu widzenia doraźnych potrzeb państwa w każdej dziedzinie należałoby brać pod uwagę następujące parametry, w specyficzny sposób określające (nawet — limitujące) stanowisko danego zagadnienia lub grupy zagadnień: a) aktualność gospodarczą, b) niezmiennność tematu i c) wyznaczalność w czasie. Parametry te posiadać mogą różne stopnie, jakby wartości liczbowe, np.:

Aktualność tematu	<ol style="list-style-type: none"> 1. zagadnienia paląco pilne, 2. zagadnienia mniej aktualne, o charakterze długofalowym, 3. zagadnienia czysto-naukowe, na razie nie związane z potrzebami gospodarczymi.
Niezmiennność tematu	<ol style="list-style-type: none"> 1. zagadnienia podlegające zmianom w czasie, 2. zagadnienia podlegające pewnym zmianom, 3. zagadnienia mogące ulec radykalnym zmianom.

Wyznaczalność w czasie

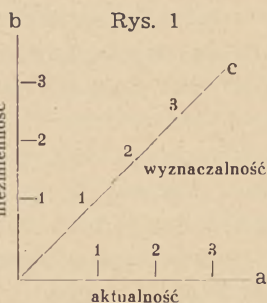
1. zagadnienia dające się ściśle zaplanować w czasie,
2. zagadnienia dające się z grubsza zaplanować,
3. zagadnienia nie dające się zaplanować w czasie.

Schemat wstępnego określenia stanowiska tematu tytułem ilustracji można by przedstawić w formie układu współrzędnych w przestrzeni, gdzie dałoby się wyznaczyć co najmniej $3 \times 3 \times 3 = 27$ pozycji odpowiadających różnym kombinacjom wartości liczbowych trzech głównych parametrów. Z punktu widzenia wartości planu badań dla państwa i jego powiązania z planem gospodarczym, ogólnopaństwowym — największą wartość miałyby tematy o najmniejszej wartości współrzędnych, a więc zagadnienia najbardziej aktualne, niezmiennie w swej treści i w sposób pewny dające się zrealizować w określonym czasie. Wiemy jednak, że takich zagadnień jest niewiele i większość tematów nawet bardzo aktualnych w zakresie potrzeb państwa albo ma piętno nietrwałości, tj. potencjalnej zmienności, uwarunkowanej wyścigiem badań naukowych w skali światowej, albo też nie pozwoli dokładniej określić terminu ich rozwiązania.

Mając powyższe względy na uwadze w układaniu planu trzeba wyraźnie zachować hierarchię ważności gospodarczej problemów, ostrożnie podawać ich terminy realizacji oraz zaznaczać ich możliwą elastyczność w razie wcześniejszego rozwiązania w innym miejscu.

Pracą wstępną, o znaczeniu zasadniczym jest z e b r a n i e p r o b l e m a t y k i prac badawczych. Problematyka wynika częściowo z założeń planu gospodarczego dla danej branży produkcyjnej, poza tym powinna być wysunięta przez zainteresowany przemysł, dobrze znający własne potrzeby i bolączki, a w części — przez instytuty i katedry świadome aktualności zagadnień w różnych branżach przemysłu *).

*) W październiku 1949 r. Ministerstwo Przemysłu Rolnego i Spożywczego zainicjowało parodniową konferencję profesorów wyższych uczelni i innych przedstawicieli świata nauki z dziedziny przemysłu rolno-spożywczego dla



Powiązanie planu badań z potrzebami państwa w ramach 6-letniego Planu Gospodarczego wymaga przeanalizowania planów produkcji w poszczególnych branżach, wynikających stąd potrzeb surowcowych i materiałowych, potrzeb nowych urządzeń technicznych i pomocniczo-kontrolnych, zamierzeń rozszerzania dawnych i tworzenia nowych zakładów produkcyjnych, wzgl. tworzenia w ogóle nowych działów produkcyjnych.

Np. w przemyśle cukrowniczym, w związku z jego przewidzianym dalszym rozwojem wyłania się szereg nowych zagadnień, odnoszących się czy to do spraw surowcowych, czy to do metod przerobowych, czy wreszcie do spraw związanych z samym produktem-cukrem. Trzeba prowadzić badania nad podniesieniem plonów buraka i jego cukrowości, nad usprawnieniem metod zwózki buraków do cukrowni, nad przechowywaniem buraków w związku z koniecznością przedłużenia tzw. kampanii przerobowej; w przerobie buraka należy wprowadzać mechanizację czynności odznaczających się dotychczas wysoką praco-chłonnością, należy usprawniać i ujednolicać schematy przerobowe, wprowadzać automatyzację ruchu fabrycznego itd. Wreszcie w odniesieniu do samego produktu-cukru, spożywanego w coraz większych ilościach przez ludność całego kraju, należy rozwiązać szereg zagadnień związanych z racjonalnym opakowaniem cukru, warunkami jego przechowywania i transportu.

W przemyśle tłuszczowym, który ma się potężnie rozwinąć w ciągu najbliższych lat badania powinny objąć m. in. problem podniesienia wartości dietetycznej tłuszczów jadalnych (łącznie z problemem witaminizacji), podniesienie trwałości tłuszczów, ulepszenie metod przechowywania i opakowania w celu zmniejszenia strat na skutek jęlczenia i utleniania się tłuszczów. Na szczególną uwagę zasługuje również rzepak, jako roślina oleista typowa dla Polski i mogąca w poważnym stopniu przyczynić się do usunięcia deficytu tłuszczowego w naszym kraju.

W przemyśle fermentacyjnym przewidziany silny wzrost spożycia piwa i wina wymaga poprawy jakości, zwłaszcza naszych win owocowych, opracowania metod przyspieszonego dojrzewania win, wyzyskania nowych źródeł surowcowych, zabezpieczenia witaminy C w winie przed rozkładem itd.

Plany rozwoju produkcji i poprawy jakości produktów dostarczają prawie niezliczonej ilości tematów. Wybrać stąd należy tematy możliwie realne i istotnie ważne dla państwa. Przy studiowaniu Sześcioletniego Planu Gospodarczego, zamierzenia produkcyjne należy analizować w płaszczyźnie praktycznej ich realizacji i wydobywać stąd tematy wymagające częściowego lub całkowitego przebadania w warunkach laboratoryjnych. Już np. sam fakt

przedyskutowania i przeanalizowania tematów badawczych wysuniętych przez różne branże oraz w części — przez Główny Instytut Przemysłu Rolnego i Spożywczego lub poszczególne katedry. Konferencja ta była przykładem współpracy nauki z techniką-praktyką, dając w konsekwencji znaczną rewizję i urealnienie zgłaszanych tematów badawczych oraz zaznajamiając świat nauki z aktualnymi problemami i potrzebami przemysłu.

powiększenia produkcji wyłania z siebie zagadnienie usprawnienia tempa produkcji przez zastosowanie różnych zmian w procesach technologicznych, co przeważnie musi uprzednio być zbadane w warunkach laboratoryjnych lub w skali pół-technicznej. We wszystkich branżach produkcyjnych wyłaniają się wtedy palące problemy związane z przechowywaniem i transportem surowców i produktów, z podniesieniem lub co najmniej utrzymaniem na niezmińszonym poziomie wartości odżywczych produktów, z ulepszeniem metod opakowania przystosowanego do wzrastających potrzeb i wzrastającej liczby konsumentów.

Pełnie nowe i wyraźne problemy badawcze wynikają z przewidzianego w Planie tworzenia nowych przemysłów, np. przemysłu nowych preparatów spożywczych i witamin.

W planie badań naukowych należy również uwzględnić problemy na razie nieaktualne, które jednak w przyszłym dalszym planie mogą mieć już charakter palący, bo mogą wówczas być następstwem dokonanych w pierwszym planie ulepszeń i wytworzenia się nowych potrzeb wśród ludności.

Ponieważ plan badań naukowych, jak każdy inny plan, musi być realny i w możliwie najmniejszym stopniu podlegać zmianom, przeto utrwalona w planie problematyka z działów zagadnień stosunkowo zmiennych lub słabo wyznaczalnych w czasie powinna uzyskać sformułowania ogólniejsze, zawsze obowiązujące.

A więc np. zamiast tematu: „Badanie wpływu zawartości żelaza w wodzie służącej do płukania masła na trwałość i cechy chemiczne masła“, tematu, który w tym samym czasie mógł być rozwiązany za granicą lub w kraju, w jakiejś pracowni poza instytutami i katedrami, właściwiej będzie podać sformułowanie ogólniejsze w postaci np.: „Studia nad podnoszeniem trwałości masła“. Podobnie temat: „Rola manganu (wzgl. kobaltu czy innego mikroelementu) w przebiegu fermentacji moszczów owocowych“ właściwiej jest sformułować ogólniej, jako: „Badanie roli mikroelementów w przebiegu fermentacji moszczów owocowych“.

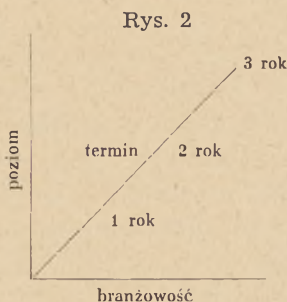
Tematy szczegółowe, zwłaszcza te, które mają charakter przyczynków, powinno się w planie badań umieszczać jako podtytuły tematów głównych, sformułowanych ogólniej i przez to w zasadzie niezmiennych.

UKŁAD PLANU BADAŃ NAUKOWYCH

ZAGADNIENIA i konkretne tematy badawcze należy w odpowiednim porządku przedstawić w ramach wspólnego planu, przy czym układ tematów uwzględniać może z jednej strony charakter branżowy przemysłu (w obrębie przemysłów rolno-spo-

żywczych, np.: przemysł cukrowniczy, krochmalniczo-ziemniaczany, fermentacyjny, mleczarski, tłuszczowy, mięsno-rybny, mączno-piekarniany, cukierniczy, preparatów i namiastek spożywczych, produktów owocowo-warzywnych i in.), z drugiej — może być rozdzielony na zagadnienia r ó ż n e g o p o z i o m u (np.: zagadnienia surowcowe, maszynowe, budowlane, technologiczne, jakości produktów, transportowe, higieniczne). Poza tym powinny te tematy zawierać przybliżony t e r m i n ich wykonania.

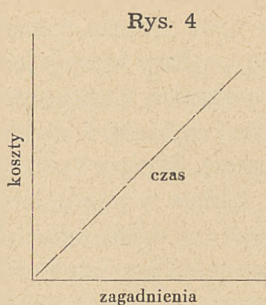
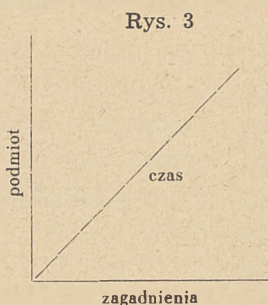
Mamy więc tu jakby nowy układ współrzędnych (por. rys. 2) w przestrzeni: branży, poziomu i terminu, w których rozmieszczone zagadnienia będą jeszcze posiadały w różnym stopniu po trzy wyżej już omówione parametry, związane z aktualnością gospodarczą, niezmiennością i wyznaczalnością tematu w czasie. Wpływ tych parametrów wyrażać się będzie w uogólnieniu tematów podstawowych, w umieszczaniu jako podtematów zagadnień przyczynkowych, w unikaniu podawania tematów nacechowanych zmiennością, w ostrożnym ujmowaniu terminów wykonania oraz w przedłużaniu terminu prac analitycznych, mających na celu charakterystykę krajowych surowców i produktów (im więcej powtórzeń w każdym roku kampanii, tym bardziej miarodajne wyniki analiz).



Dalszy etap układania planu badań naukowych powinien uwzględnić p o d m i o t badań, tak jak poprzednio brany był pod uwagę p r z e d m i o t prac badawczych. Trzeba po prostu rozdzielić tematykę między instytucje czy osoby dające rękojmię poprawnego wykonania-rozwiązania poszczególnych tematów. Jest to zadanie niełatwe i nie dające się rozwiązać w drodze narzucania z góry różnym instytucjom czy osobom terminowego rozpracowania ważnych dla państwa tematów badawczych. Uważamy, że instytucjami w pierwszym rzędzie powołanymi do realizacji prac badawczych powinny być instytuty badawcze, w konkretnym przypadku Główny Instytut Przemysłu Rolnego i Spożywczego i ewentualnie inne specjalne instytuty z dziedziny przemysłu rolno-spożywczego (np. przyszły Instytut Mleczarski, Przemysłu Mięsnego itp.). Pogląd ten motywujemy tym, że personel instytutów może się wyłącznie nastawić na prace badawcze, co jest niezbędnym warunkiem terminowego wykonania doświadczeń zgodnie z założeniami planu.

Końcowym stadium planowania z dziedziny badań naukowych jest zestawienie kosztów realizacji prac doświadczalnych w przekroju rocznym (czy nawet kwartalnym), z uwzględnieniem rodzajów zagadnień i ewentualnie instytucji lub osób podejmujących się realizacji poszczególnych tematów. Zadanie to ciąży np. na Instytutach Głównych, które posiadają nie tylko własne laboratoria lecz również korzystają ze współpracy różnych zakładów wyższych uczelni.

Odpowiednikami planowania w zakresie ustalenia podmiotu i kosztów badań, mogą być schematy przedstawione na rys. 3 i 4.



ROLA KATEDR I ZAKŁADÓW AKADEMICKICH W REALIZACJI PLANU BADAŃ

NIEWĄTPLIWIE wielką jest w ogólnym postępie nauki rola katedr i zakładów uczelni wyższych, jednak w realizacji tematów umieszczonych w planie i mających specjalne znaczenie dla państwa — wydaje się nam raczej ograniczona ze względu na prace natury dydaktycznej, którymi w pierwszym rzędzie katedry muszą się zajmować i które mają dać w efekcie nowe kadry inżynierskie dla przemysłu oraz kadry młodych naukowców dla instytutów badawczych. Ze względów wychowawczych prace tzw. dyplomowe lub doktorskie wykonywane w zakładach akademickich muszą uwzględniać szereg momentów teoretycznych i nie zawsze mogą się pokrywać z celami praktycznymi, jakie zawierają zagadnienia wysuwane przez przemysł. Ważne dla państwa tematy badawcze powinny być opracowywane przez personel naukowy, mogący całkowicie poświęcić się realizacji danego zagadnienia, bez przerw wywołanych różnymi innymi obowiązkami, jak to zwykle ma miejsce w pracowniach uczelnianych i gdzie personel łącznie z kierownikiem musi w pierwszym rzędzie myśleć o wykładach, kolokwiach, ćwiczeniach, seminariach

itd. i dopiero skrawki czasu pozostałe od tych zajęć może poświęcić na samodzielne prace doświadczalne. Uważalibyśmy za zbyt ryzykowne opieranie się głównie na katedrach w obecnym ich stanie organizacyjnym, przy ogólnie znanym przeciążeniu profesorów i asystentów nie tylko pracami o charakterze dydaktycznym, lecz również — świadczeniami dla świata gospodarczego pod postacią różnych analiz, ekspertyz przemysłowych, prac w zakresie układania normatywów, wreszcie pracami o charakterze administracyjnym i społeczno-organizacyjnym. W tym stanie rzeczy nawet tworzenie tzw. zespołu katedr czy instytutów uczelnianych nie zapowiada wybitnej poprawy warunków dla prac naukowo-badawczych, których prowadzenie wymaga skupienia i ciągłości, na którą personel naukowy zakładów, mimo wysokich zwykle kwalifikacji i najlepszych jak dotąd chęci w tym kierunku, nie może sobie pozwolić. W zespołach katedr nie przewiduje się jak dotąd możliwości angażowania asystentów i pracowników naukowych, którym można by powierzyć rozwiązywanie konkretnych tematów badawczych, bez obciążania ich pracami dydaktycznymi i gospodarczo-administracyjnymi. Nie podejmuje się również dość energicznych kroków, by angażować pracowników administracyjnych, którzy mogliby odciążyć od tych obowiązków kierowników zakładów i umożliwić im przez bezpośredni udział w pracach naukowo-doświadczalnych, co z uwagi na wysoki poziom i osobiste kwalifikacje docentów i profesorów, ich doświadczenie, rutynę, najwyżej rozwinięty krytycyzm, wiedzę, zdawałoby się zapewniać największą rękomię pomyślnego rozwiązania szeregu ważnych dla państwa problemów techniczno-naukowych. Zespoły katedr dają możliwość jedynie uzgodnienia wzajemnego planu prac badawczych, ułatwią korzystanie z aparatury i bibliotek rozproszonych w różnych zakładach, jednak bez doangażowanego personelu prawdopodobnie nie stworzą lepszych warunków do wykonywania prac badawczych; możliwe nawet, że warunki te nieco się pogorszą na skutek zużycia części czasu kierowników i asystentów na prace dyskusyjno-zespołowe w zakresie szeregu spraw bieżących, dotychczas załatwianych w sposób bezpośredni i jak najmniej zbiurokratyzowanych w obrębie katedr. Wspomniane mankamenty można by usunąć przez przydzielenie zespołom pracowników administracyjnych oraz przez tworzenie etatów asystenckich, docenckich i profesorskich dla osób poświęcających się głównie pracy badawczo-naukowej, bez obciążenia lub tylko z minimalnym obciążeniem pracami o charakterze dydaktycznym czy administracyjnym.

Wysuwane momenty mogą jeszcze silniej zaważyć na sprawności prac instytutów uczelnianych lub międzyuczelnianych ze względu na liczne dodatkowe obowiązki wynikające z zespołowego charakteru prac i silnie rozbudowanej sprawozdawczości formalnej. Nie wątpliwie ważną cechą instytutów jest możliwość angażowania pracowników administracyjnych i naukowych. Sądzimy, że takie instytuty, obejmujące pracownie skoncentrowane w jednym lub niewielu miejscach i prowadzone przez osoby energiczne i wolne od ducha biurokratyzmu dają możliwość realizacji na dużą skalę tematów badawczych, ujętych planem sześcioletnim, pod warunkiem dysponowania odpowiednio wykwalifikowanym personelem naukowym, technicznym i administracyjnym oraz normalnie wyposażonymi laboratoriami.

Realnie pomyślane i zorganizowane instytuty uczelniane i międzyuczelniane zdają się stwarzać duże możliwości dla prowadzenia prac badawczo-naukowych, przy czym jednym z bardziej pilnych zagadnień wydaje się nam ustalenie form współpracy z instytutami naukowymi nieuczelnianymi, w rodzaju Głównego Instytutu Przemysłu Rolnego i Spożywczego czy dawnego Państw. Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego.

ROLA INSTYTUTÓW GŁÓWNYCH I SPECJALNYCH W REALIZACJI PLANU BADAŃ

W CHWILI OBECNEJ za najważniejsze uważamy przyjęcie Głównego Instytutu Przemysłu Rolnego i Spożywczego jako instytucji, która powinna skupiać w sobie całość problematyki naukowej ujętej w Sześcioletnim Planie Badań Naukowych i która ewentualnie realizację części problemów w drodze umownej powierzy niektórym katedrom lub oddzielnie funkcjonującym laboratoriom czy instytutom specjalnym. Po uzyskaniu odpowiednich pomieszczeń i ich wyposażeniu GIPRiS powinien zasadniczo we własnym zakresie realizować plan sześcioletni i dalsze plany naukowe i jedynie dzielić część prac między ewentualnie powstałe w międzyczasie instytuty uczelniane z zakresu technologii rolno-spożywczej.

Częściowe uzupełnienie luk, jakie wykazuje obecnie Główny Inst. Przem. Roln. i Spoż. nastąpi po powstaniu instytutów specjalnych z zakresu branż nie objętych w chwili obecnej przez Ministerstwo Przemysłu Rolnego i Spożywczego. Mamy tu na myśli mleczarstwo z całym swoim ogromem problematyki i różnorodnością działów (produkcja i higiena mleka, mleko spożywcze,

konserwy mleczne, masło, sery, kazeina techniczna itd.), przemysł zbożowy — mączno-piekarniany, mający jak i mleczarstwo zasadnicze znaczenie w żywieniu całej ludności i wymagający szybkiego rozwiązania szeregu problemów naukowych związanych z przemiałem i podniesieniem wartości dietetycznej pieczywa, następnie przemysł mięsny i rybny oraz owocowo-warzywny, reprezentujące również bardzo ważne pozycje w wyżywieniu ludności i bogate w problematykę zwłaszcza z zakresu metod konserwowania i oceny wartości odżywczych produktów.

W okresie przejściowym, tj. dopóki GIPRiS i instytuty specjalne nie uzyskają odpowiednich, dopasowanych do swych potrzeb lokali, pełnego wyposażenia w pomoce naukowe oraz dostatecznie dużego i właściwie wykwalifikowanego zespołu pracowników naukowych, Instytut przyjął słuszną, jak się zdaje politykę adoptowania pewnych pracowni branżowych jako ośrodków prac badawczych oraz powierzania niektórym katedrom rozpracowywania różnych tematów. Stworzone przez Dyрекcję Instytutu prowizorium zmieniać się będzie stopniowo, w miarę rozrostu własnych lokali, ich zaopatrzenia w aparaturę, chemikalia itd. oraz sztabu pracowników naukowych.

Na tle dużych, odpowiedzialnych i terminowych zadań ciążących na Instytutach głównych i specjalnych, jak również w najbliższej przyszłości — instytutach uczelnianych, w związku z realizacją Sześćioletniego Planu Badań Naukowych, jako części Planu Gospodarczego — za niezwykle pilne uważamy:

1. Jak najszybsze powołanie instytutu lub instytutów z nieobjętych przez Ministerstwo Przemysłu Rolnego i Spożywczego (a tym samym i przez Główny Inst. Przem. Roln. i Spoż.) działów przemysłu rolno-spożywczego, a mianowicie: z mleczarstwa, jajczarstwa, przemysłu mięsnego i rybnego, z przemysłu mączno-piekarnianego oraz owocowo-warzywnego.
2. Przyspieszenie budowy gmachów dla instytutów oraz ułatwienie procedury wyposażania instytutów w sprzęt potrzebny do pracy naukowo-badawczej.
3. Stworzenie stanowisk profesorskich dla prowadzenia wyłącznie lub prawie wyłącznie prac badawczo-naukowych, z wyłączeniem normalnych obciążeń dydaktycznych.

*

PLAN PRAC BADAWCZO-NAUKOWYCH z zakresu przemysłu rolno-spożywczego jako jedna z części Sześćioletniego Planu Gospodarczego winien uwzględniać przede wszystkim problematykę wyłaniającą się z ewolucyjnych założeń produkcyjnych odpowiednich branż, co z kolei wymaga dokładnego przestudiowania Planu Gospo-

darczego w zakresie rozwoju produkcji i zamierzeń inwestycyjnych, dla wyciągnięcia stąd wniosków dotyczących rodzaju problemów naukowych, mających szczególnie duże znaczenie dla kraju. Za konieczne uważamy również uwzględnienie problematyki zgromadzonej i realizowanej już częściowo przez istniejące instytuty (przede wszystkim Gł. Inst. Przem. Roln. i Spoż.), problematyki objętej przez nieoficjalny trzyletni plan badań naukowych z Przemysłu Spożywczego na okres: 1947—1949, opracowywany przez specjalną Komisję (kier. prof. dr W. Dąbrowski) powołaną w 1947 r. przez ówczesnego V-ministra dr Cz. Nowińskiego, z uwzględnieniem problemów ważnych dla przemysłu spożywczego i wreszcie — tematów badawczych, opracowywanych w różnych zakładach uczelnianych, o czym bliższych informacji dostarczają świeżo przeprowadzona ankieta i referaty Komisji do spraw oceny stanu katedr i instytutów w ramach Podsekcji Technologii Produktów Roślinnych i Zwierzęcych I Kongresu Nauki Polskiej.

Przy ostrożnym i nie nadmiernie szczegółowym formułowaniu problemów wydaje się nam możliwe przezwycięzenie trudności pochodzących z prawdopodobnego wyłaniania się w trakcie realizacji Planu Badań — nowych koncepcji naukowych lub nieaktualności początkowych założeń i sformułowań badawczych, a dzięki temu wypełnienie zadań, które stają przed nauką polską w omówionym tu dziale.

SZKOŁA GŁÓWNA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO, WARSZAWA

W czterdziestą piątą rocznicę pracy naukowej jednego z czołowych uczonych polskich ogłaszamy artykuł dyskusyjny jego pióra, który w oparciu o wielki naukowy i pedagogiczny dorobek Autora i opanowanie przezeń rozległej dziedziny badań rzuca znamienne światło na możliwości rozwojowe przedstawionej w tej pracy dziedziny polskiej nauki. W Ludowej Polsce, stwierdza Autor, znajduje ona wybitnie życzliwe poparcie. Profesor Rafał Taubenschlag jeden z pierwszych w nauce światowej — jak świadczą o tym recenzje sprzed lat — nie przestaje być i dzisiaj pionierem omówionych tu badań.

W warunkach podejmowanego w Ludowej Polsce przełomu, który ma zapewnić polskiej nauce najwyższy rozwój, Profesorowi Taubenschlagowi towarzyszą gorące życzenia nowych, twórczych osiągnięć w stworzonym i umiłowanym przezeń Instytucie Prawa Antycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

RAFAL TAUBENSCHLAG

NAUKA I NAUCZANIE PRAWA RZYMSKIEGO I ANTYCZNEGO W POLSCE

I

ROZWÓJ ROMANISTYKI w Polsce szedł równolegle z jej rozwojem na Zachodzie Europy. Najdawniejszy spis książek biblioteki kapituły krakowskiej z r. 1102 wykazuje dzieła o prawie longobardzkim, które w w. XI stanowiły w oparciu o prawo rzymskie — podstawę nauki prawa we Włoszech¹⁾, a w XIII i XIV w. pojawiają się w Polsce kompilacje justyniańskie i tzw. literatura glossatorska, rozwinięta również we Włoszech²⁾. Swoista jednak literatura prawa rzymskiego poczyną się rozwijać w Polsce dopiero w XVI wieku po

¹⁾ Taubenschlag: *Proces polski XIII i XIV w. do Statutów Kazimierza W.*, str. 78.

²⁾ Wróblewski: *Zarys wykładu prawa rzymskiego* (1916), str. 191 nn..
Taubenschlag i Kozubski: *Historia i instytucje prawa rzymskiego* (1947), str. 68 nn.

receptji prawa rzymskiego w Niemczech, pod wpływem tzw. *usus modernus* i opartej na nim tzw. literaturze popularnej. Spośród prac tego rodzaju wybijają się na pierwszy plan dzieło Jakuba Przyluskiego³): *Leges seu statuta regni Poloniae* (1553) zawierające komentarz do ustaw polskich czerpany z prac Wirtemberczyków: Conrada Lagusa pt. *Iuris civilis methodus* i Melchiora Klinga: *In IV libros institutionum enarrationes*. Z prac późniejszych zasługują na uwagę prace Tomasza Dreznera: *Similium iuris polonici cum iure romano centuria una* i *Institutionum regni Poloniae libri IV* (1613), Szymona Starowolskiego: *Commentarius in IV libros institutionum iuris civilis* (1638, 1646), Orzechowski: *Manuale fundamentorum iuris civilis ac polonii* (1647) a z początkiem XVIII wieku dzieło Mikołaja Żalaszkowskiego: *Ius regni Poloniae* (1741), które objaśnia prawo polskie na podstawie prawa rzymskiego, ale pozostaje już pod wpływem prawa natury⁴). Z powstaniem szkoły historycznej przeszczepia się metoda badań tej szkoły na grunt polski a romanisci polscy realizują na tym gruncie cały jej program. I tak romanistyka polska rozwija bardzo bogatą działalność na polu rzymskiego prawa klasycznego. Pojawiają się prace obejmujące całokształt prawa rzymskiego klasycznego (Zoll, Wróblewski, Taubenschlag), albo też pewne jego działy (Dydyński, Piętak, Szachowski); rozwija się bardzo bogata literatura monograficzna (Piniński, Chłamtacz, Łyskowski); romanisci polscy biorą żywy udział w wykrywaniu tzw. interpolacji tj. zmian jakie w tekstach klasycznych poczynił Justynian (Berger, Bossowski, Osuchowski, Gintowt, Taubenschlag) i niejedna przez nich wykryta staje się trwałą zdobyczą nauki⁵).

Spełniając drugą część programu szkoły historycznej, romanistyka polska zwróciła się ku zbadaniu wpływu prawa rzymskiego na ustawodawstwo krajowe. Z prac tych zasługują na uwagę prace Handelsmana, Dąbkowskiego, Osolińskiego, Hubego i innych. Ostatnią pracą tego rodzaju jest praca Ta-

³) ob. m o j ą pracę: *Jakub Przyluski, polski romanista XVI w. Przyczynek do tzw. średniowiecznej literatury popularnej* (Rozpr. PAU 1918).

⁴) Zoll: *Rzymskie prawo prywatne* (1929), str. 128.

⁵) ob. m ó j odczyt: „Gli studi del diritto romano in Polonia nel sec. XX“, (estr. di *Studi romani nel mondo*, vol. III 1936), por. także Osuchowski: *Dzieje historii prawa w Polsce* (*Historia nauki polskiej w monografiach*, wyd. PAU a), str. 36 nn.

b e n s c h l a g a, który starał się wykryć drogi, jakimi dokonała się recepcja prawa rzymskiego, wskazując na znaczenie jakie w tym względzie odegrały praktyka sądowa, praktyka notarialna i przywileje⁶).

Nowy impuls badaniom historycznym nad prawem rzymskim dało znakomite dzieło L. M i t t e i s a: *Reichsrecht und Volksrecht*⁷). W dziele tym zajął się Mitteis po raz pierwszy losami prawa rzymskiego w podbitych rzymskich prowincjach, głównie w Egipcie, Syrii i Palestynie. Mitteis interesował się zwłaszcza pytaniem, czy prawo państwowe rzymskie narzucone mieszkańcom tych prowincji, usunęło doszczętnie prawo rodzime tych prowincji czy nie. W porywającym pełnym polotu przedstawieniu wykazał Mitteis, iż prawo państwowe rzymskie nie zdołało bynajmniej usunąć praw rodzimych, które nie tylko utrzymały się wbrew prawu państwowemu przez całe wieki, lecz co więcej poczęły oddziaływać na prawo państwowe. Pod wpływem tego uczonego zwrócono się do badań praw rodzimych wschodnich prowincji, zarówno prawa greckiego i orientalnego jak i prawa powstałego z syntezy obu tych praw, prawa hellenistycznego, dając tym samym początek nowemu kierunkowi naukowemu — historii prawa antycznego (antike Rechtsgeschichte). Stało to się możliwe dzięki nowym źródłom, które prawie równocześnie z dziełem Mitteisa poczęły napływać: papirusom z Egiptu, Dura (w Mezopotamii), Palestyny i innych prowincji, odzwierciadlających życie prawne tych prowincji, inskrypcjom ze wszystkich prawie części rzymskiego imperium, a także nowo odkrytym księgom prawnym syryjskim.

„Mitteis i jego szkoła“ — pisze Wł. K o z u b s k i⁸) — „stała na stanowisku, iż recepcja prawa rzymskiego w prowincjach nastąpiła w tej samej postaci, w jakiej rozwinęło się ono w Rzymie, tzn., że nie było żadnej różnicy między prawem rzymskim w Italii a prawem rzymskim w prowincjach. Na tym punkcie rozpoczyna się przełomowa praca T a u b e n s c h l a g a, która miała zainaugurować nowy kierunek w badaniach prawa rzymskiego prowincjonalnego. Zająwszy się nieporuszonym dotąd w nauce pytaniem, w jakiej formie nastąpiła recepcja prawa rzymskiego w prowincjach, doszedł

⁶) por. m o j ą rozprawę: *La storia della recezione del diritto romano in Polonia fino alla fine del sec. XVI*, w Rozpr. Akad. Um. w Bolonii, 1939 str. 3 nn.

⁷) K o z u b s k i: *Państwo i Prawo* 3 (1950), str. 51—2.

⁸) ob. op. cit., str. 52.

Taubenschlag do zupełnie w nauce rewelacyjnego odkrycia, że recepcja ta była tylko częściowa, że prawo rzymskie recypowane na prowincjach było prawem nawskroś przesiąkniętym elementami lokalnymi, i że w czasie, kiedy prawo w Italii doszło do swego największego rozkwitu, rozpoczął się na prowincjach jego upadek, przekształcający je w prawo wulgarne, połączony z równoczesną hellenizacją; że prawo rzymskie państwowe zostało recypowane przez tzw. *Constitutio Antoniniana* nie w swej klasycznej postaci lecz w postaci zdegenerowanej i że prawo to pozostaje i po *Constitutio Antoniniana* nadal pod wpływem prawa ludowego, którego nawet kodyfikacja justyniańska nie zdołała usunąć. Poglądy te przedstawione przez autora w dwóch pracach pt. *Die Geschichte der Rezeption des römischen Privatrechts in Aegypten* (Studi Bonfante 1929) i *Il diritto romano uffiziale e il diritto romano popolare nel libro siro-romano* (Atti del V Congr. naz. di studi romani) przyjęte zostały w nauce z najwyższym aplauzem i — dodajmy — wywołały całą literaturę⁹⁾.

Jak z tego przedstawienia wynika nauka polska zdobyła sobie bardzo poważne stanowisko w świecie naukowym, o ile chodzi o prawo rzymskie; o ile zaś chodzi o prawo antyczne, to jeśli nie pierwsze, to niewątpliwie jedno z pierwszych miejsc. Nasuwa się przeto pytanie, czy w Polsce Ludowej zachodzą warunki, aby to stanowisko nadal utrzymać.

II

UPRAWIANIE i rozwijanie każdej gałęzi nauki zależy przede wszystkim od trzech następujących czynników:

- 1) od aparatu naukowego,
- 2) od wykwalifikowanych kierowników,
- 3) od narybku.

⁹⁾ W e n g e r: *Arch. f. Pap.* IX, p. 289 ff; XII, str. 153 ff; V o l t e r r a: *Diritto romano e diritti orientali*, str. 68 nn; „L'efficacia delle costituzioni imperiali emanati per le province e l'istituto dell' expositio“ *Studi di storia e diritto in onore di E. Besta I*, str. 117); *Archives d'hist. du droit oriental*, IV, str. 145 nn; A r a n g l i o - R u i z: L'applicazione del diritto romano in Egitto dopo la costituzione di Caracalla (*Ann. del sem., giur. dell'Univ. di Catania I* 1947); *L'application du droit romain en Egypte après la constitution antoninienne* (1948); S c h ö n b a u e r: Das röm Recht nad 212 in ausschlieslicher Geltung? (*Anz. d. phil.-hist. Kl. d. öst. Akad. d. Wiss.* 1949 n^o 17); *Die Doppelbürgerschaft im röm. Rechte* (ibid.); L e w a l d: *Conflits de lois*, str. 75 nn (*Archeion idiotiku dikaiu* 13 1946) i inne.

1. Podstawą aparatu naukowego jest biblioteka. O ile chodzi o biblioteki, to biblioteki romanistycznej umożliwiającej pracę naukową w Polsce niestety obecnie nie ma. Nie ma jej Kraków, gdyż bardzo bogata biblioteka R. Taubenschlaga w Krakowie została spalona przez Niemców, a biblioteka Jagiellońska wiedząc, że badacz ten zbiera wszystkie nowe prace, nie uzupełniała przez przeszło 30 lat swych zbiorów nowymi publikacjami. Nie ma jej również Warszawa ani Poznań, gdyż w miastach tych zarówno biblioteki publiczne jak i prywatne zostały kompletnie zniszczone. W szczególności biblioteka seminarium prawa rzymskiego Uniwersytetu Poznańskiego posiadająca przed wojną łącznie z biblioteką prywatną prof. L i s o w s k i e g o prawie pełny aparat zasadniczy, potrzebny dla badań nad prawem rzymskim, uległa wskutek wojny ogromnemu zniszczeniu. Prywatna biblioteka prof. Lisowskiego nie istnieje zupełnie i wszelkie próby jej odszukania pozostały zupełnie bezskutecznymi. Księgozbiór seminarium ocalał zaledwie w jakiejś jednej trzeciej części i w okolicznościach zupełnie przypadkowych. W ciągu okresu powojennego uzupełniono bibliotekę w miarę środków intensywnie, przede wszystkim dostępnymi wydawnictwami włoskimi i francuskimi. Jednakże pełnym warsztatem pracy będzie mogła stać się wspomniana biblioteka dopiero wówczas, gdy otworzy się rynek księgarski niemiecki. Nie ma również wszystkich wydawnictw radzieckich. Wrocławski zakład prawa rzymskiego posiada bibliotekę z zakresu romanistyki na ogół przestarzałą i niekompletną. Toruń, Lublin i Łódź zaś są zbyt młodymi uniwersytetami, by mogły posiadać odpowiednią bibliotekę. O nabyciu choćby jednej biblioteki romanistycznej dla całego państwa, nie może być zaś obecnie mowy, ponieważ nie ma więcej w Europie rynku księgarskiego, jakim był przed wojną Lipsk, z tej prostej przyczyny, iż wobec zniszczenia przeważnej części zakładów i bibliotek niemieckich rynek ten nie miałby nic do zaoferowania.

W znacznie szczęśliwszym położeniu znajduje się dziedzina prawa antycznego. Przypadek zdarzył, że uratowała się biblioteka prywatna R. Taubenschlaga z tego zakresu i biblioteka ta, uzupełniana drogą wymiany wydawnictwami aktualnymi, umożliwia pełną pracę na tym polu. Tym się tłumaczy, że R. Taubenschlag mógł wydać w ostatnich kilku latach zarówno drugi tom swego dzieła pt. *The Law of Greco-Roman Egypt* jak i szereg prac monograficznych publikowanych w *Archives du droit oriental*, w *Studi in onore di Con-*

tardo Ferrini, *Festschrift für Schultz, Mélanges de Vischer*, jak i w *Journal of juristic papyrology* (II, III).

2. O ile chodzi o wykwalifikowane siły naukowe, to posiadamy obecnie z zakresu prawa rzymskiego pięciu wykwalifikowanych uczonych (Osuchowski, Lisowski, Wyszyński, Gintowt, Łapicki), którzy niestety dla braku aparatu naukowego będą musieli wcześniej czy później zaprzestać pracy naukowej w tej dziedzinie. Widoczne to stąd, iż twórczość ich z każdym rokiem się zmniejsza i ogranicza się przeważnie do krótkich artykułów, recenzji, sprawozdań i nekrologów. Natomiast w prawie antycznym jest trzech uczonych (Kozubski, Lisowski, Taubenschlag), u których podobna obawa nie zachodzi. Zaznaczyć przy tym należy, że wszyscy ci uczeni pracują właściwą metodą historyczną, bo wychodzącą z założenia, iż prawo jest produktem środowiska społecznego, a nie rozumu, że powstaje i zmienia się pod wpływem czynników ekonomicznych, społecznych i politycznych¹⁰). O ile chodzi o tę tezę, pokrywa się ona w zupełności z wymaganiami materializmu historycznego¹¹). Zwolennicy tej szkoły poczęli w ostatnich latach zwracać coraz większą uwagę na klasowy charakter prawa, a w szczególności na okoliczność, że prawo jest wyrazem woli klasy panującej. Wystarczy pod tym względem przeczytać odpowiedni ustęp w *Law of Greco-Roman Egypt* (I, s. 2—41), aby na żywym przykładzie Egiptu zaobserwować, jak ekonomicznie i politycznie panująca klasa narzuca w ciągu wieków prawo klasie rządzonej. Metoda historyczna doprowadziła T. do stwierdzenia, że prawo ptolomejskie znało państwową własność¹²), w której ramach środki produkcji i sama produkcja były w rękach państwa, że jeszcze w wieku III po Chr. istniały wspólnoty gminne w zromanizowanych prowincjach Wschodu¹³) i jak rosnąca potęga wielkiej własności ziemskiej doprowadziła w IV wieku do ruiny małego posiadacza, który zmuszony do poddania się pod protekcję wielkiego magnata ziemskiego, stał się z biegiem czasu kolonem przywiązany do ziemi (*colonus adscripticius*¹⁴).

¹⁰) por. Łyskowski: *Przegl. pr. i adm.* XXXIII (1908), 445 ff; Osuchowski: *op. cit.*, str. 37.

¹¹) por. Rozmaryn: *Polskie prawo państwowe*, str. 16 nn.

¹²) Taubenschlag: *Law of Greco-Roman Egypt in the Light of the Papyri*, II, (Warszawa 1948), str. 75 nn.

¹³) Taubenschlag: „Spólnoty gminne w zromanizowanych prowincjach Wschodu“, (*Rozpr. Akad. Um.*, t. 3, 1921) i *Römisches Privatrecht zur Zeit Diokletians*, zwłaszcza str. 237 nn.

¹⁴) Taubenschlag: *Law of Greco-Roman Egypt in the Light of Papyri* (New York 1944), str. 286.

Wartość tych badań polega na tym, iż rzuciły one nowe światło na te instytucje i uwydatniły ujemne skutki gospodarki niewolniczej w perspektywie dziejowej.

3. Przechodząc do kadr naukowych, jakimi rozporządza prawo antyczne i prawo rzymskie, to skupiają się one głównie w dwóch ośrodkach naukowych, mianowicie w Warszawie w zakładzie prawa antycznego i w Krakowie w zakładzie prawa rzymskiego. Stanowią je asystenci i stypendyści, pracujący pod kierownictwem danych profesorów. Najlepiej pod tym względem przedstawia się sytuacja w Warszawie. W seminarium R. Taubenschlaga pracuje obecnie siedem osób: Łoś, ks. Płodzień, Kleinówna, Modrzejewski, Stadniczenko, Bors, Krwawicz. Spośród nich ukończyli właśnie prace Modrzejewski i Płodzień, które zakwalifikowano jako nadające się do druku. Inni uczestnicy seminarium prof. Taubenschlaga otrzymają tematy prac w chwili, gdy kierownik uzna, że nabyli wystarczające przygotowanie do pracy naukowej.

O ile chodzi o Kraków, to do kadr naukowych należą tam już przeważnie zaawansowane pomocnicze siły naukowe: adiunkt dr Adam Wiliński, i st. asyst. mgr Marian Sokołowski obok dojeżdżających dra Stanisława Płodzienia i mgra Adama Wojtunika. Wszyscy wymienieni bądź przygotowali bądź też przygotowują prace doktorskie. W Poznaniu zatrudniony w zakładzie prawa rzymskiego adiunkt dr Kolańczyk habilitował się wprawdzie obecnie z historii prawa polskiego¹⁵⁾, posiada jednak solidne podstawy romanistyczne i ma zamiar w przyszłości rozszerzyć swój zakres badań na dzieje prawa rzymskiego w Polsce. W seminarium prawa rzymskiego w Warszawie podobnie jak i we Wrocławiu istnieje grono studentów wykazujących zainteresowania i uzdolnienia w kierunku pracy naukowej, mający szczerzy zamiar poświęcenia się nauce prawa rzymskiego. Ze względu jednak na brak aparatu naukowego adepci prawa rzymskiego będą musieli skierować swe zainteresowania w stronę prawa antycznego, jako tego, nad którym praca w Polsce jest obecnie możliwa.

Wracając do wyżej postawionego pytania, czy istnieją w Polsce Ludowej warunki utrzymania tego stanowiska, jakie zdobyła sobie polska nauka prawa rzymskiego i antycznego w świecie, to odpowiedź ta wobec przedstawionego stanu rze-

¹⁵⁾ Opublikowana właśnie przez niego praca pt. *Studia nad relikdami wspólnej własności ziemi w najdawniejszej Polsce* (1950) każe o nim także w zakresie prawa porównawczego rokować jak najlepsze nadzieje.

czy może wypaść twierdząco tylko wobec prawa antycznego. Utrzymanie tego stanowiska będzie tym łatwiejsze, iż zakład prawa antycznego w Warszawie rozporządza własnym czasopismem *Journal of juristic papyrology*, które w krótkim czasie zdobyło międzynarodowe uznanie¹⁶⁾, a w którym młodzi adepci prawa mają i będą mieli możliwość publikowania swoich prac.

III

PRZECHODZĄC od nauki do nauczania należy stwierdzić, że jest wielce prawdopodobnym, iż już w XIII wieku nauczano prawa rzymskiego w szkołach katedralnych, jako części przynależnej do retoryki. Poziom nauczania był jednak niewątpliwie niski, wobec czego wyżej ceniono obce uniwersytety. Są świadectwa, że Wincenty K a d ł u b e k studiował na uniwersytecie paryskim, podczas gdy inni studiowali na uniwersytecie bolońskim i padewskim. Liczba studiujących na uniwersytetach obcych nie zmniejszyła się bynajmniej od chwili założenia Uniwersytetu Krakowskiego, ponieważ na uniwersytecie tym poczęto nauczać prawa rzymskiego dopiero w XVII wieku¹⁷⁾. System nauczania był wzorowany na *Usus modernus pandectarum*. Uczono więc prawa rzymskiego porównując je z prawem polskim. Ten stan rzeczy trwał aż do końca XVIII wieku. Wówczas to pod wpływem szkoły historycznej poczęto kłaść główny nacisk na historię prawa rzymskiego, doprowadzając ją aż do teorii, wyrosłych na gruncie prawa rzymskiego w 19 wieku. Tej metody trzymali się w ostatnich czasach Z o l l, W r ó b l e w s k i, C h l a m t a c z, P i n i ń s k i, O s u c h o w s k i i inni.

Prawo rzymskie jako prawo oparte na prywatnej własności, nie ma jak słusznie podnoszą uczeni radzieccy praktycznego dla prawnika radzieckiego znaczenia¹⁸⁾. Mimo to jak piszą ci uczeni, „każdy wykształcony prawnik studiujący historię prawa winien poznać to prawo, z uwagi na historyczne jego losy, które uczyniły zeń jeden z czynników rozwoju prawa cywilnego“. Poza tym także dlatego, że jak podnoszą M a r k s i E n g e l s (XIV, 104) „jest ono najbardziej doskonałą jaką znamy formą prawa prywatnego“¹⁹⁾.

¹⁶⁾ por. W e n g e r: *Sav. Zeitschr.* (Rom. Abtlg.) LXVI (1948), str. 637 oraz *Universalgeschichtliches Denken zum römischen Rechte*, str. 155 nn.

¹⁷⁾ T a u b e n s c h l a g: *La storia della recezione*, str. 2 nn.

¹⁸⁾ por. *Rimskoje Czastnoje Prawo* (praca zbiorowa), (1948), str. 2.

¹⁹⁾ por. *Rimskoje Czastnoje Prawo*, str. 2.

W szczególności wciągnięte do Dygestów wyciągi z pism prawników klasycznych dają nam wzór znakomitej techniki prawniczej, niezrównanej dialektyki i trafnego uchwycenia najważniejszej strony każdego danego wypadku praktycznego. Zawierają one nie dające się niczym zastąpić skarby kazuistyki wypadków spornych, rozstrzyganych przez jurystów rzymskich w sposób mistrzowski, kierujących się nieomylnym odczuciem tych zasad prawnych, które były niejako przyrodzone dla tych wypadków. Stąd też pisma te pozostaną najlepszą szkołą prawniczego myślenia, z którą żaden dotychczasowy pomnik prawny mierzyć się nie może.

W ostatnich latach wprowadzono zarówno w Związku Radzieckim jak i na wielu uniwersytetach europejskich obok nauczania prawa rzymskiego nauczanie prawa antycznego. Chodziło przy tym nie tylko o przedstawienie praw antycznych (babilońskiego, assyryjskiego, hettyckiego, greckiego i helleńskiego) we wzajemnym ich do siebie stosunku, ale także o uwydatnienie na tle tych praw znaczenia prawa rzymskiego i wpływów, jakim ono z ich strony ulegało.

Na uniwersytetach polskich obowiązkowe są obecnie wykłady prawa rzymskiego i te powinny być i nadal utrzymane, mimo że praca naukowa w tym zakresie jest jak zaznaczyliśmy tak bardzo utrudniona. Wykładowcy przeto będą musieli opierać się w swym wykładzie nie na własnych i obcych badaniach monograficznych, po większej części niedostępnych, lecz na ogólnych systemach zawierających przedstawienie całokształtu prawa rzymskiego. Wykłady te powinny być jednak rozszerzone przez wciągnięcie do nich historii innych praw antycznych. Będzie to miało ten dodatni skutek, iż przyczyni się pozytywnie do rozszerzenia widnokręgów naukowych przyszłych adeptów prawa i wyprowadzi ich z tego ciasnego koła, w które ich wtłoczył dotychczasowy zakres nauczania prawa rzymskiego. Tak rozszerzony zakres wykładu wymagać będzie oczywiście zastąpienia dotychczasowych podręczników nowymi, uwzględniającymi w szerokiej mierze także prawo antyczne.

KAZIMIERZ OPAŁEK

DOKTRYNY I HISTORIA NAUKI

HISTORIA NAUKI, JEJ ZADANIA I ROLA SPOŁECZNA

HISTORIA nauki, u której początków stoją naiwne, sporadyczne przedsięwzięcia dawniejszych uczonych, pogrążone w idealistycznej historiozofii¹⁾, lub sprowadzające się (szczególnie w zakresie nauk przyrodniczych) do mechanicznych, chronologicznych zestawień odkryć naukowych²⁾, staje się stopniowo w naszych czasach dyscypliną naukową w pełnym tego słowa znaczeniu. Szczególnie pomyślne perspektywy stają przed historią nauki przy jej oparciu o założenia materializmu historycznego, pozwalające na właściwe sformułowanie jej zadań i na rozpoznanie doniosłej roli społecznej, jaką należycie pojęta historia nauki może i powinna spełniać. Jej zadania — to badanie poglądów naukowych z różnych dziedzin, więc przejawów ideologii pewnego typu, w ich rozwoju i uwarunkowaniu społeczno-gospodarczym i klasowym, w ich wzajemnym oddziaływaniu na podłoże, na inne elementy ideologicznej nadbudowy, jako też w ich związkach i zależnościach przestrzennych (wpływy, przeniesienie poglądów i idei). Rola tak przemyślanej historii nauki jest doniosła zarówno w nadawaniu właściwego kierunku badaniom współczesnym i w kształtowaniu świadomości uczonego, jak i w na-

¹⁾ Taki punkt widzenia istniał nie tylko u dawnych historyków nauk humanistycznych, filozoficznych, ale i u historyków nauk przyrodniczych, np. H e r s c h e l: *Preliminary discourse on the study of natural philosophy* 1830; W. W h e w e l l: *History of the inductive sciences*, 1837.

²⁾ Np. L. D a r m s t ä d t e r: *Handbuch zur Geschichte der Naturwissenschaften und der Technik*, 2 wyd. 1908; S. G ü n t h e r: *Geschichte der Naturwissenschaften*, 2 wyd., 1909.

uczaniu w szkołach wyższych, w popularyzacji wiedzy oraz w zapoznawaniu szerokich mas ze społeczną rolą nauki. Przeciwwstawieniem historii nauki w wyżej przedstawionym rozumieniu jest nienaukowy program tzw. socjologii nauki, której defetystyczne nastawienie i założenia idealistyczne pospołu z bezkrytyczną fantazją nieodpowiedzialnego myślenia słusznie napiętnował u nas J. L a n d e³⁾.

Głębokie zrozumienie właściwych zadań historii nauki oraz jej ważnej funkcji społecznej prowadzi w Związku Radzieckim do systematycznych i stałych badań z tego zakresu, ześrodkowanych w założonym tam Instytucie Historii Nauki. W badaniach tych należyne miejsce przyznano studiom nad dziejami nauki ojczystej, nad jej postępowymi tradycjami, rozpoznając trafnie szczególnie doniosłe znaczenie społeczne pracy tego typu: dla popularyzacji nauki, dla krzewienia kultury naukowej wśród szerokich mas społeczeństwa⁴⁾. Badania z dziedziny historii nauki są doceniane w pełni także w Czechosłowacji, o czym świadczą prace przedsięwzięte przez Studium Ogólnej Nauki o Przyrodzie na Uniwersytecie Karola IV w Pradze⁵⁾. Jest dalej rzeczą charakterystyczną, że w krajach anglosaskich badaniom nad historią nauki i jej funkcją społeczną poświęcają się przeważnie uczeni marksiści lub lewicowi (w Anglii: B e r n a l, C o r n f o r t h, C r o w t h e r, L i l l e y i inni⁶⁾).

³⁾ J. L a n d e: *O tzw. socjologii nauki*, Kraków, 1935.

⁴⁾ Badania z zakresu historii nauki są w Związku Radzieckim zakrojone szeroko; poszczególne pozycje trudno tu wymieniać, lepiej skierować czytelnika do „Naukoznawczych przeglądów prasy zagranicznej” zamieszczanych w dawniejszych rocznikach *Życia Nauki*. Na szczególną wzmiankę zasługują tu oczywiście *Trudy Instituta Istории Jestiestwoznaniia* — specjalne pismo naukowe, w którym ukazują się prace z tej dziedziny. Na olbrzymią skalę upowszechnia się wiedzę o osiągnięciach nauki ojczystej. Wśród prac poświęconych wybitnym przedstawicielom nauki rosyjskiej warto wymienić: *Ludi russkoj nauki, Oczerki o wydajuszczichsia diejatielach jestiestwoznaniia i tiechniki*, 2 tomy Moskwa 1948 (patrz *Zycie Nauki* VII, 40—42, 1949, str. 604 i n. „Książka o wybitnych przedstawicielach nauki rosyjskiej”, przekł. artykułu J. P o l a k o w a z *Bolszewika* 1949, nr 4).

⁵⁾ Patrz *Zycie Nauki* VII, 40—42, 1949, str. 533—7 (przekład artykułu redakcyjnego z czasopisma *Vesmir*, 1948/49, str. 5—8).

⁶⁾ Patrz rozważania na temat historii nauki w pracy B e r n a l a: *The Social Function of Science*; C o r n f o r t h: *Science versus Idealism, An Examination of „Pure empiricism” and modern Logic*, London 1946 (także w polskim przekładzie, 1949). C r o w t h e r: *The Social Relations of Science*, Macmillan 1942; L i l l e y — *Social Aspects of the History of Science Arch. Intern. d'Hist. des Sciences*, XXVIII, 6, 1949, str. 376 i n.

W Polsce historią nauki zajmowano się jak dotąd, raczej sporadycznie. W zakresie historii nauk ścisłych podkreślić należy niewątpliwie zasługi *Birkenmajerów i Dicksteina*⁷⁾. Ostatnio wydano *Historię Nauki Polskiej w monografiach*, która jednak przyniosła przeważnie tylko skromne rozumowane bibliografie albo oceny niejednokrotnie tradycyjne i dowolne⁸⁾, oderwane także od podstaw społecznych nauki. Poza tym wymienić by można jeszcze pewną ilość przedsięwzięć indywidualnych w zakresie historii różnych nauk, przedsięwzięć, w których uderza brak koordynacji wysiłków i brak wyrobionej metody, najczęściej ton jubileuszowych lub pośmiertnych panegiryków albo anegdotyczne wspominkarstwo. Toteż za niewątpliwie słuszny uznać należy postulat systematycznych badań z zakresu historii nauki, wysunięty na ostatnim, VII Zjeździe Historyków Polskich we Wrocławiu w 1948 r.⁹⁾. Należy się spodziewać, że Kongres Nauki Polskiej, który odbędzie się w roku bieżącym, wzmoże zainteresowania dla krytycznego przeglądu nauki polskiej i światowej, ustali wytyczne dla pracy w dziedzinie historii nauki, obmyśli zasady jej koordynacji, nada jej prawidłowy kierunek i określi jej właściwe metody.

ZNACZENIE BADAŃ NAD DZIEJAMI NAUKI OJCZYSTEJ

W OBREBIE BADAŃ nad historią nauki niezwykle ważne miejsce przyznać należy krytycznej pracy nad dziejami nauki ojczyznej, jej rozwojem, uwarunkowaniem klasowym, postępowymi tradycjami, osiągnięciami i związkami z nauką światową. Chodzi tu oczywiście o pracę systematyczną (w przeciwieństwie do dotychczasowej o charakterze przeważnie dorywczym) i pogłębioną, pozwalającą należycie wniknąć w procesy rozwojowe (w przeciwieństwie do prac — głównie z zakresu historii nauk humanistycznych — dających jakże często powierzchowny, o ile nie wręcz zniekształcony lub fałszywy

⁷⁾ Por. E. M a r c z e w s k i: *Rozwój matematyki w Polsce*, PAU. Hist. Nauki Pol. I, Kraków 1948, str. 12—13, 38; H. B a r y c z: *Rozwój historii oświaty, wychowania i kultury w Polsce*. PAU. Hist. Nauki Pol. XXXI, str. 59—61; St. G o ł ą b: *O dorobku matematyków polskich w nauce światowej*, *Życie Nauki* III, 13—14, 1947, str. 82, 86—7.

⁸⁾ 33 monografie wydane przez PAU w latach 1948—49.

⁹⁾ Głównie prof. M. S e r e j s k i (Łódź).

pogląd na poszczególnych uczonych czy też okresy w dziejach myśli polskiej). Skoncentrowanie wysiłków nad dziejami nauki ojczystej jest przy tym szczególnie potrzebne właśnie u nas, w Polsce, bo tu głęboko zakorzenione nałogi myślowe prowadzą z dawien dawna do lekceważenia tego co własne, rodzime, i do przesadnego a bezkrytycznego zachwytu dla wszelkiej twórczości obcej, tradycyjne zapatrzenie w myśl i kulturę Zachodu, stanowi produkt kosmopolityzmu kulturalnego klas posiadających¹⁰). Nie chodzi tu bynajmniej o to, by popadać w przeciwną krańcowość: nie zwracanie uwagi na osiągnięcia innych. Chodzi tylko o oglądanie rzeczy we właściwych proporcjach, które obecnie jakże często są zwichnięte, a ukazanie w należyтым świetle własnego dorobku, o wydobyte na światło dzienne tych myślicieli i badaczy oraz tych faktów z dziejów naszej nauki, o których niesłusznie się zapomina wynosząc wedle wielkopańskiego ongiś czy burżuazyjnego później zwyczaju to, co obce. W związku z ukazaną wyżej potrzebą podjęcia w naszym kraju stałych i systematycznych badań w dziedzinie historii nauki, szczególnie w zakresie dziejów nauki ojczystej — potrzebą, która niewątpliwie w pełni zostanie doceniona przez Kongres Nauki Polskiej — wydaje się wskazane po pierwsze, poświęcenie osobnych szczegółowych rozważań sprawom, których w sposób szkicowy dotknięto na wstępie tego artykułu, tj. kwestii zadań i funkcji historii nauki; po drugie, wymagałyby omówienia takie problemy, jak zakres, kierunek, metody i plan przyszłej pracy; po trzecie wreszcie wydaje się niezbędnym dokonanie krytycznego przeglądu dotychczasowego dorobku w zakresie historii poszczególnych nauk, wysunięcie konkretnych zagadnień, wymagających skoncentrowania uwagi badaczy, oraz przedstawienie szczególnych wymagań, jakie nasuwa praca nad historią różnych dyscyplin ze względu na specyfikę przedmiotu. Należyte postawienie i wyświetlenie tych kwestii zależy oczywiście w dużej mierze od ustaleń i wniosków, które wysuną historycy poszczególnych nauk po gruntownym rozważeniu problemów wymienionych w punkcie trzecim. Takie postawienie diagnozy dla historii konkretnych dyscyplin czy grup dyscyplin wydaje się zatem obecnie szczególnie ważne jako punkt wyjścia dla wniosków ogólniejszej natury.

¹⁰) Por. R. W e r f e l: „Przeciw nacjonalizmowi i kosmopolityzmowi“, *Nowe Drogi* 3, (15), 1949, str. 72: „Dla kosmopolitów kulturalnych... charakterystyczne jest odrywanie zjawisk kulturalnych od ich narodowego podłoża, lekceważenie zdobyczy ojczystej, rodzimej kultury, literatury i nauki“ (*et passim*).

Doceniając potrzebę pracy tego typu, szkicuję poniżej uwagi i wnioski, które nasuwają się w związku z badaniami historycznymi na odcinku pewnej konkretnej nauki, — chodzi o badania z zakresu dziejów filozofii prawa w Polsce ¹¹⁾).

HISTORIA FILOZOFII PRAWA

HISTORIA filozofii prawa — to, mówiąc z grubsza, przednakowe dzieje dyscypliny, która w ostatnich dopiero czasach staje się nauką teorią prawa i państwa. Przeszłość tej nauki jest ściśle związana z wielkimi systemami spekulatywnej filozofii, jej teraźniejszość jest wynikiem porzucenia tej ostatniej i stopniowego odrywania się od niej. Ale nie wszędzie jak dotąd porzucono filozofię spekulatywną i nie wszędzie oderwano od niej dyscyplinę, której przedmiotem jest tak ważki i zasadniczy problem prawa i państwa; świadczy o tym dobitnie choćby przegląd szeregu doktryn filozoficzno prawnych ostatnich czasów, który nam daje księgę jubileuszowa wydana dla uczczenia amerykańskiego uczonego, Roscoe P o u n d a w r. 1947 ¹²⁾. Spekulatywna filozofia prawa wciąż jeszcze kontynuuje swój żywot z powodu klasowości myślenia ¹³⁾, która szczególnie silnie i nieustępliwie ciąży nad terenem tzw. nauk humanistycznych i filozoficznych.

¹¹⁾ Zaliczając historię filozofii prawa do historii nauki, pojmuję tę ostatnią szeroko, niewątpliwie znacznie szerzej, niż to się na ogół czyni. Przez historię nauki rozumie się częstokroć właściwie historię nauk tzw. ścisłych — dzieje nauk filozoficznych, humanistycznych pozostawiając tzw. historii doktryn, historii filozofii. Dowodem wymownym takiego pojmowania rzeczy są dane na temat tego, co się wykłada w ramach historii nauki w poszczególnych państwach, opracowane przez D i j k s t e r h u i s'a w artykule „La place de l'Histoire des Sciences dans l'Introduction supérieure“. *Arch. Intern. d'Hist. des Sciences*, XXIX, 10, 1950, str. 39 i n. Przyczyną stawiania sprawy w ten sposób jest niewątpliwie to, że dorobek nauk humanistycznych nie dorównuje osiągnięciom nauk przyrodniczych; stąd płynie lekceważenie tych pierwszych, a zwłaszcza ich dawniejszych, przednakowych stadiów. Zdaniem moim jednak można i należy badanie przeszłości nauk humanistycznych zaliczać do badań z historii nauki; chodzi tu przecież o przedstawienie genezy tych nauk, procesu stopniowego ich wyodrębniania i stawiania się naukami.

¹²⁾ *Interpretations of modern legal philosophies*. „Studies in honor of Roscoe Pound“. Ed. with an introduction by Paul Sayre, New York 1947. Ob. moją recenzję z pow. pracy w *Życiu Nauki* 1949, VIII, str. 261 i n.

¹³⁾ Por. S c h a f f: „Przedmiot filozofii w świetle marksizmu“. *Myśl Współczesna* 1—2, (32—33) 1949, str. 45.

Teoria prawa i państwa to nauka młoda, ale filozofia prawa to dyscyplina odwieczna — to nieodłączny niemal składnik wielkich systemów filozoficznych, a nieodmiennie produkt ich założeń¹⁴). Filozofia prawa nie stanowi przy tym dyscypliny o sprecyzowanym charakterze, o ściśle określonym przedmiocie — jest to coś niezmiernie płynnego, o niezarysowanych granicach, nieoddzielonego od innych problemów filozofii, w szczególności „filozofii praktycznej“, od etyki filozoficznej, — ale także i od ekonomii itp. Z powodu braku odróżnień teoretycznych i metodologicznych, który trwa aż do ostatnich czasów, oglądamy wciąż filozofię prawa jako dyscyplinę niezróżnicowaną wewnątrznie, tj. nie oddzielającą różnych zagadnień, które nasuwa badany przedmiot i nie odgraniczoną na zewnątrz, lecz uwikłaną w kompleksie problemów z różnych dziedzin. Stale spotykamy się nie z samodzielną filozofią prawa lecz z jakąś praktyczną *scientia generalis*.

Badania z zakresu historii filozofii prawa, rozważanie dawnych koncepcji „sprawiedliwości“, „praw naturalnych“, norm i ustrojów idealnych, mają znaczenie niezwykle doniosłe, ponieważ koncepcje te stanowią bardzo bezpośredni wskaźnik tendencji społecznych, są odbiciem elementów ustroju, sił w nim działających i ich wzajemnego ustosunkowania oraz ruchów w ustroju tym zachodzących. Znajomość danej konkretnej sytuacji ustrojowej umożliwia wniknięcie w doktrynę powstałą na jej tle i zrozumienie, dlaczego dany myśliciel takie a nie inne głosił poglądy¹⁵), a z drugiej strony rozważanie doktryn rzuca ciekawe światło na epokę i pozwala na jej głębsze zrozumienie. Z tego punktu widzenia prowadzone badania nad dziejami filozofii prawa mają właściwie przewagę nad badaniami z zakresu historii innych przejawów ideologicznych, bo w tych ostatnich to, co wyraża epokę, tj. tendencje społeczne, nie uwypuklają się tak bezpośrednio i tak jaskrawo. Niższość historii filozofii prawa w stosunku do takiej w szczególności historii nauk ścisłych zarysowuje się natomiast pod innym względem. Oto jeśli nauki ścisłe w swej historii mają możliwość śledzić swój stały i równomierny na ogół rozwój, to historia filozofii prawa zmuszona jest wykazywać brak postępu, ustawiczne nawracanie do błędów poprzedników, przednaukowy sposób myślenia jako objawy jego klasowości

¹⁴) Por. C a i r n s: „Philosophy as jurisprudence“, *Interpretations* jw. str. 52 i n. (zresztą błędne wnioski odnośnie przydatności nowej burżuazyjnej filozofii dla prawnika).

¹⁵) L a n d e: *op. cit.*, str. 5.

i szeregu innych jeszcze trudności, z którymi spotykają się dociekania na temat państwa i prawa. Te dwie strony badań nad historią filozofii prawa: „miłe“ i co najmniej „niemiłe“ pozostają zresztą w ścisłym ze sobą związku: nikła bowiem wartość teoretyczna doktryn filozoficzno-prawnych wiąże się ściśle z faktem, że tak doskonale one wyrażają epokę, że uwarunkowanie klasowe przejawia się w nich ponad normę występującą w innych gałęziach nauk ¹⁰⁾.

NISKI POZIOM HISTORII FILOZOFII PRAWA I JEGO PRZYCZYNY

HISTORIA filozofii prawa stanowi interesującą dziedzinę badań, — ale trzeba powiedzieć zarazem — niełatwą. Przede wszystkim stwierdzić należy, że klasowość przejawiająca się tak silnie w samych doktrynach filozoficzno-prawnych, występuje również w poglądach historyków na te doktryny; że ci ostatni, zamiast wyjaśniać je w ramach epoki, w ramach danej rzeczywistości społecznej, dają nam najczęściej tylko oceny tych lub innych koncepcji ze swego, współczesnego punktu widzenia — oceny będące wpływem współczesnej rzeczywistości społecznej i konkretnej sytuacji klasowej oceniającego (przykład klasyczny — J a n e t ¹⁷⁾). Obok takich ujęć „krytycznych“ spotykamy normalnie w historii doktryn prace referatowe (badacz nierozumiejący zadań historii zdobywa się tylko na sprawozdanie z doktryny) oraz „wpływo-logiczne“, sprowadzające się do wyszukiwania wszelkich możliwych i niemożliwych filiacji, przy czym do sprawy tej podchodzi się formalistycznie, opierając się na pewnych zewnętrznych podobieństwach, nie biorąc pod uwagę podłoża społecznego, na którym wyrastają odnośne poglądy, sytuacji klasowej myśliciela, reprezentowanych przezeń tendencji itd. W ten sposób powstają w omawianej dziedzinie ujęcia często bezwartościowe, niewyjaśniające procesów historycznych, zniekształcające historię — ahistoryczne, nawet antyhistoryczne. Metoda materializmu historycznego umożliwiającą ujęcie i wyjaśnienie poglądów filozo-

¹⁰⁾ O uwarunkowaniu klasowym poglądów moralnych i prawnych — E n g e l s: *Anty-Dühring*. „Pan Eugeniusz Dühring dokonuje przewrotu w nauce“. Bibl. Klas. Marks. Warszawa 1948, „Książka“, przeł. P. Hoffman, str. 112 i n. O klasowości etc. w nauce: J. S z c z e p a ń s k i: „Socjologia, ideologia i technika społeczna“, *Przegl. Socj.* IX, 1947, 5, 28; S c h a f f w *Kuźnicy*, 1949.

¹⁷⁾ *Histoire de la science politique*, Paris 1887; w tym świetle ukazał ostatnio dość znanego duńskiego filozofa prawa Alfa R o s s a recenzent (w. m.) franc. czasopism prawniczych w *Państwie i Prawie*, 1950, zesz. 7, 111.

ficzno-prawnych jako symptomów konkretnych, historycznie określonych układów społecznych, pozwala na przewyższenie takiego antyhistorycznego stanowiska. To ostatnie przejawia się także na innym jeszcze odcinku. Mianowicie badacze dawnych doktryn grzeszą jakże często brakiem perspektywy historycznej w tym sensie, że nie rozumieją świata pojęć, w którym się obraca omawiany przez nich autor. Nie zdają sobie sprawy z tego, że pewne terminy prawnicze czy filozoficzne, którymi się on posługuje, a które występują i w dzisiejszym języku, uległy daleko idącym zmianom znaczeniowym¹⁸⁾. Nie biorą często pod uwagę różnicy umysłowości, zmian w hierarchii zagadnień i w sposobie stawiania problemów. Przy ocenie znaczenia danego myśliciela i danej doktryny kierują się niejednokrotnie tylko dzisiejszą skalą wartości, nie doceniając ich znaczenia dla epoki, nie dostrzegając funkcji społecznej, którą dana doktryna w swoim okresie pełniła (powiedzą np., że pewna doktryna jest — oczywiście z ich aktualnego punktu widzenia — „bezwartościowa“, zapominając o tym, że w epoce, w której powstała, mogła ona z jednej strony oddziaływać poważnie na stosunki gospodarcze i społeczne, a z drugiej strony być ważnym współczynnikiem ruchu umysłowego epoki, — dalej — być pewnym ogniwnem pośrednim na drodze ku formułowaniu poglądów, których by nasz dzisiejszy historyk ze „bezwartościowych“ nie uznał). Podobnie jest przy interpretacji całokształtu prądów umysłowych danej epoki, ich wzajemnych związków, wpływów innych myślicieli na tego, którego poglądy są przedmiotem badania; tu również podejmowane rozważania często biorą za punkt wyjścia dziś ustaloną skalę wartości. Tymczasem nieraz okaże się, że w danej epoce widziano rzeczy w całkiem innej hierarchii i proporcji, że omawiany myśliciel miał zupełnie inny pogląd na kierunki swej epoki, niż dzisiejszy jego historyk i zapożyczał się często nie u tych, którzy dziś są uznawani za wielkich, a których on traktował wzgardliwie, lecz u tych, którzy dziś są zapomniani, a których on umieszczał na pierwszym planie. Tymczasem dzisiejszy historyk, przystępując do badania „wpływów“, które oddziaływały na opracowywanego przez się filozofa prawa, jest skłonny przyjmować z góry, że wpływać mogli tylko myśliciele dziś uznawani za najważniejszych. Błędy tego typu, które zniekształcają obraz prą-

¹⁸⁾ Na ten temat patrz M a c I l w a i n: „Some illustrations of the influence of unchanged names for changing institutions“, *Interpretations* j. w str. 484 i n.

dów umysłowych danej epoki i nie pozwalają na uchwycenie intelektualnego środowiska, w którym tkwił dany autor, pomoże wyeliminować obok powyżej wskazanej metody, tylko gruntowna znajomość historii — gospodarczej, społecznej, politycznej, a dalej historii filozofii i historii prawa.

Dalsze trudności i błędy płyną stąd, że historycy filozofii prawa i dziedzin pokrewnych w związku z ogólnym, będącym dopiero (i to nie wszędzie) w trakcie przewycięzania, niedorozwojem nauk humanistycznych pod względem metodologicznym i teoretycznym, dzielą w dużej mierze pomieszania istniejące w omawianych przez się doktrynach, które jak wyżej powiedziano, stanowią istne mozaiki poglądów z rozmaitych dziedzin. Nie potrafią poklasyfikować poszczególnych elementów danego systemu i wyodrębnić z niego to, co specyficznie prawne, moralne itp. Nie mają wyrobionego zdania co do charakteru materii wchodzących w skład doktryny i nie umieją określić ich specyfiki. Przyczepiają doktrynom różne niejasne etykiety, nazywając je dowolnie doktrynami „politycznymi“, „etycznymi“, „społecznymi“, „filozoficzno-prawnymi“; mówią dalej o „filozofii praktycznej“, „filozofii społecznej“ itp. Wszystko to w nauce mieszczańskiej nazwy niewyraźne, nieostre, zachodzące na siebie zakresami, rozmaicie interpretowane przez różnych uczonych. Zamiast, stosownie do bogatego zróżnicowania treści poszczególnych doktryn, wyodrębnić poszczególne kierunki badań historycznych, historycy przeważnie zajmują się wszystkim naraz, dając obraz chaotyczny i mało wartościowy, zwłaszcza że poza poglądami danego myśliciela na prawo, państwo i społeczeństwo i poza jego poglądami etycznymi (których nie potrafią odróżniać i klasyfikować), uważają za stosowne wdawać się obszernie w sprawy jego poglądów z zakresu ontologii, epistemologii, logiki, psychologii, wchodzić w dziedzinę ekonomii, skarbowości itd. W ten sposób zamiast istotnych wiadomości, o które nam chodzi, uzyskujemy niejednokrotnie bezładną mieszaninę wiadomości z różnych dziedzin, jako dowód bezradności autora wobec opracowywanego materiału. Najwięcej zamieszania powoduje niemożność odróżnienia przez badaczy tego, co w danej doktrynie jest „prawne“, a co „moralne“. Filozofowie minionych epok nie odgraniczali tych zagadnień, a w każdym razie nie odgraniczali ich poprawnie, badacze zaś ich poglądów niewiele w tej mierze postąpili naprzód. Trudności zwiększają się przez to, że do badań nad tymi samymi doktrynami (które są częściowo prawne, a częściowo etyczne) przystępują dwie strony, z których jedna nie zna

się na prawie (etycy), a druga na etyce (prawnicy). Tak już jest, iż pomimo powszechnej opinii, że prawo i moralność to tereny pokrewne, mieszczańska nauka prawa jest pozbawiona związku z nauką o moralności. W ten zaś sposób każda ze stron w najlepszym przypadku może tylko częściowo poradzić sobie z opracowywanym materiałem.

Prawo, państwo, społeczeństwo, moralność — wszystko to tematy tak znane każdemu, z którymi każdy z nas ustawicznie się styka; wydaje się nawet niejednemu, że do mówienia o nich nie potrzeba szczególnej wiedzy, szczególnych kompetencji. Wielu piszących, którzy nie studiowali tych zagadnień lub studiowali je pobieżnie, żywi przekonanie, że mogą się o nich sensownie wypowiadać — w przeciwieństwie do problemów takiej np. fizyki czy matematyki, co do których uznają swą niekompetencję i wciąż otaczają specjalistów w tych dziedzinach. Tymczasem problemy prawne i etyczne są trudne, głębokie i skomplikowane wbrew temu, co sądzą o nich laicy. Stąd niebezpieczeństwo bezwartościowych wypowiedzi laików w tych przedmiotach, które są „takie proste i życiowe“. Stąd niebezpieczeństwo dla historii doktryn etycznych i prawnych w postaci dyletanckich, niepopartych znajomością przedmiotu, rozprawek o dawnych myślicielach — niebezpieczeństwo aż nazbyt realne, jeśli wziąć pod uwagę pokaźne ilości takich np. broszur jubileuszowych, często o poziomie nad wyraz miernym, ukazujących się przy rozmaitych sposobnościach „czczenia“ tych myślicieli z tych lub innych powodów, zwłaszcza ze względu na ich działalność praktyczną, reformatorstwo społeczne lub polityczne, które oni bardzo często łączyli z pracą myśli. Broszury jubileuszowe lub inne prace popularne mają z natury swej duże znaczenie społeczne — one bowiem dochodzą do szerokich mas, urabiają je ideologicznie, poprzez tworzenie poglądów na przeszłość wpływają na koncepcję teraźniejszości; one stanowią pomoc naukową w szkołach, jako lektura dodatkowa itd. Jeśli prace tego typu pisane są po dyletancku, z nieznaną znajomością przedmiotu, to oddziaływanie ich jest chyba niepomysłne. Zresztą przyjmując nawet, że są pisane w oparciu o oficjalne wyniki „naukowej“ historii filozofii (prawa, moralności społecznej, społeczno-gospodarczej itd.) to i tak będą częstokroć bezwartościowe i szkodliwe; jaka historia nauki, taka i jej popularyzacja. Gdy historia filozofii prawa i dziedzin pokrewnych stoi pod znakiem klasowości myślenia, gdy nie

wnika w procesy rozwojowe, nie mówiąc już o licznych pomieszczeniach teoretycznych i metodologicznych, to oparte na jej badaniach prace popularyzacyjne muszą przecież stanowić jej wierne odbicie, zniekształcając przeszłość, a w najlepszym przypadku traktując ją naiwnie i schematycznie. Prace te oddziałują na masy, kształtują ich myślenie, tworzą popularne fałszywe ujęcia, przenoszące się z pokolenia na pokolenie przesady, które niezwykle trudno wykorzenić¹⁹⁾; błędne poglądy na przeszłość przenoszą się na literaturę piękną i przy jej pomocy w dalszym ciągu wpływają na społeczeństwo²⁰⁾; nie sposób zresztą wszystkich dróg i sposobów oddziaływania tu wymienić. Widać z tego, jak ważnym zadaniem jest podniesienie historii doktryn (prawnych, etycznych, politycznych, społecznych itd.) na należyty poziom naukowy, także ze względu na kwestię popularyzacji, kształtowania ideologicznego szerokich mas ludowych. Będzie to dla każdego oczywiste, jeli chodzi o myślicieli o tak wielkim znaczeniu społecznym, jak np. Kołłątaj czy Staszic; co do innych sprawa nie wyda się może tak ważna i paląca, zostanie uznana za sprawę specjalistów. Ale tu podkreślić trzeba, że myśliciel sam dla siebie nie stanowi przedmiotu badania dla historii doktryn. Jest on tym przedmiotem tylko ze względu na epokę i w związku z epoką. Fałszywe ujęcie myśliciela wiąże się z fałszywą koncepcją epoki, wpływa na tworzenie się takiej koncepcji, jak odwrotnie ona kształtuje pogląd na myśliciela. Myśliciel sam przez się może być postacią mało atrakcyjną, mało znaczącą społecznie, ale procesy historyczne, których on jest elementem i odbiciem, nie są obojętne; ich błędne ujęcie uzyskane przy rozpatrywaniu danego myśliciela (czy też zsumowany szereg błędnych ujęć dostarczonych przez historyków różnych myślicieli danego okresu) zaciąży z pewnością — poprzez popularyzację — nad potoczną koncepcją epoki.

¹⁹⁾ Jako przykład popularyzacji historii (w tym wypadku przez literaturę tzw. piękną) o ogromnym znaczeniu społecznym, o ogromnym wpływie na koncepcję przeszłości u szerokich mas, koncepcję fałszywą i naiwną, wymienić można *Śpiewy historyczne Niemcewicz*a. Patrz ciekawe uwagi Bystronia: *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego 1815—1831*, Lwów 1938, str. 30 i n.

²⁰⁾ Jako przykład niech tu służy powieść dla młodzieży Gomulickiego: *Życie dla ojczyzny* (wyd. 4, Warszawa 1931), ukazująca w zniekształceniu okres stanisławowski, w szczególności (co dla nas interesujące) postać Kołłątaja, której autor nie szczędzi ciemnych barw (charakterystyczny ustęp str. 196—7), sympatyzując za to ze szlachecką.

DOTYCHCZASOWE BADANIA NAD DZIEJAMI MYŚLI FILOZOFICZNO-PRAWNEJ W POLSCE

MÓWIONO dotąd o historii filozofii prawa w ogóle — o jej trudnościach, niedomaganiach. Jeszcze większe niż wspomniane trudności, nasuwają badania nad poglądami polskich myślicieli, jurystów i doktrynerów, ponieważ jest to praca najczęściej pionierska, obracająca się często w terenie wręcz nieznanym.

Badaniom specjalnym nad historią filozofii prawa w Polsce poświęcano się jak dotąd świadomie i programowo na małą tylko skalę. Najambitniej i najszerzej zakrojonym przedsięwzięciem była tu prowadzona przez szereg lat działalność seminarium encyklopedii i filozofii prawa Uniwersytetu Warszawskiego, kierowana przez prof. Eugeniusza J a r r ę; jej owocem jest szereg monografii o polskich filozofach prawa pióra zarówno samego Jarry, jak i jego uczniów ²¹⁾. Jeśli chodzi o drobniejsze, sporadyczne przedsięwzięcia, to wymienić tu można tylko jeszcze pracę M a l i n i a k a o Fryczu (jako rozprawę napisaną przez prawnika ²²⁾), dwa szkicowe zarysy dziejów filozofii prawa w Polsce L a n d e g o i O p a ł k a ²³⁾, oraz nieopublikowaną dotychczas pracę tego ostatniego o Stroynowskim, Poza tymi opracowaniami nastawionymi specjalnie na filozofię prawa

²¹⁾ J a r r a: *L'influsso. del pensiero italiano sulla Filosofia del diritto in Polonia del secolo XV*. Riv. intern. di Fil. del dir. Roma 1927; *L'idea della liberta nella letteratura politica polacca del secolo decimosesto*, tamże 1928; Aron Aleksander O l i z a r o w s k i jako filozof prawa. Ks. pam. celem uczczenia 350 rocznicy założenia U. S. S. w Wilnie, Warszawa 1931; Wawrzyniec G o ś l i c k i jako filozof prawa: Themis Polska, Warszawa 1931; *Le Bodinisme en Pologne au XVII-e siècle*. Arch. de Phil. du droit et de sociologie jur. Paris 1933; *Monumentum Ostroroga w świetle filozofii prawa*, Themis Polska, 1933; *Poglądy filozoficzno-prawne W o l a n a*, Oxford 1944; P i ę t k a: *Poglądy filozoficzno-prawne Szymona Starowolskiego*. Warszawa 1925. L i c h t e n s z t u l: *Poglądy filozoficzno-prawne Stanisława Orzechowskiego*, Warszawa 1930. M a r c h w i ń s k i: *Poglądy filozoficzno-prawne Hieronima Stroynowskiego*, Warszawa 1930. G i e r g i e l e w i c z: *Poglądy filozoficzno-prawne Hugona Kołłątaja*, Warszawa 1930. S t ę p n i e w s k i: *Poglądy filozoficzno-prawne Sebastiana Petrycego*, Warszawa 1933. C h r ó ś c i e c h o w s k i: *Poglądy filozoficzno-prawne Łukasza Górnickiego*, Warszawa 1938. P e t r ó w n a: *Poglądy filozoficzno-prawne Fabiana Sirkowskiego*, Warszawa 1938.

²²⁾ Andreas Fricius Modrevius, Wien 1913.

²³⁾ L a n d e: *Überwegs Grundriss der Geschichte der Philosophie*, V. T. Berlin 1928, str. 331 i n. O p a ł e k: *Zarys dziejów filozofii prawa w Polsce*, PAU. Hist. Nauki Pol. w monografiach, XVII b, Kraków 1948.

spotkamy (znacznie dłuższy) szereg rozpraw o tematyce styczej, ukazujących tych myślicieli, którzy mogą być brani w rachubę także z punktu widzenia filozofii prawa, w ujęciach odmiennych: ogólnej historii filozofii, historii doktryn ekonomicznych, społecznych, politycznych, historii literatury, wychowania, kultury (pisali na te tematy m. in. G r a b s k i, C z a r n o w s k i, S m o l e ń s k i, T a r n o w s k i, C h m i e l o w s k i, B r ü c k n e r, K o t i n.). Powiedziano już wyżej, że granice tych ujęć nie są ściśle i wyraźne, że nie przeprowadzono tu — na terenie humanistyki — jak dotąd metodologicznej i teoretycznej *actio finium regundorum* uwieńczonej sukcesem, co prowadzi w historii doktryn często do szkodliwych pomieszań i fałszywych wywodów. Poglądy na temat państwa i prawa stanowiące jeden z elementów doktryn opracowywanych przez badaczy różnego autoramentu znajdują za tym uwzględnienie częściowe — wśród innych materii — u historyków nie zajmujących się programowo filozofią prawa. Dalsze jednak nasze uwagi z natury rzeczy będą dotyczyć przede wszystkim właściwej historii filozofii prawa, incydentalnie tylko zwracając się ku pewnym pracom spoza jej obrębu. Będzie się zatem mówiło głównie o pracach Jarry i jego uczniów bez zamiaru zresztą pisania na ich temat systematycznej i szczegółowej recenzji; taką dał już W ą s i k wypowiadając wiele trafnych uwag w tym przedmiocie²⁴). Chodzi tu o przyjrzenie się pewnej „metodzie“, nie własnej zresztą omawianych autorów, lecz opartej na tradycyjnych receptach, uzupełnionych tylko przepisem na przedziwny szablon, stanowiący zło dodatkowe; chodzi o uzyskanie pewnych wniosków ogólniejszych co do przyszłych badań.

Rozważania mające skupić w zasadzie główną uwagę na pracach Jarry i jego uczniów i dlatego na ich krojone wiarę, sprowadzają się do kilku punktów, których pomocnicze dla nas wydzielenie jest może nieco sztuczne, ale zapewnia większą przejrzystość. Są one następujące: (a) ujęcie postaci danego autora i epoki, (b) kwestia referatu poglądów, (c) wpływy, (d) poglądy na prawo i państwo.

(a) Jak w omawianych pracach „wychodzi“ postać myśliciela? Otóż nie ma tu mowy o poprawnym, pogłębionym ujęciu jego sytuacji społecznej, klasowej, o związaniu go z daną rzeczywistością, — o ukazaniu żywego, konkretnego człowieka w świetle jego poglądów i działalności. Nie wyzyskuje się ani istniejących już plastycznych

²⁴) W ą s i k: „Prace prof. Eugeniusza Jarry i jego uczniów“, *Przegl. Fil.* XXXIX, 3, 1936, str. 302—311.

i trafnych charakterystyk, ani materiałów do takich charakterystyk, nieraz obfitych, których wiedza historyczna dostarcza odnośnie niejednej z opracowywanych postaci. Do przedstawienia autora służy nieodmiennie pierwszy rozdział: „Życie i dzieła“, przy czym „Życie“ obejmuje zwykły spis dat od urodzenia aż do śmierci, a „Dzieła“ — to suchy wykaz prac²⁵⁾. Konfrontowanie postaci i jej kolei życiowych z dziełem, wyjaśnianie jednego przez drugie i *vice versa* byłoby oczywiście bardzo właściwe i pożądane (czy to w trakcie omawiania poglądów, czy też w części końcowej, po ich zanalizowaniu), ale tego się wcale nie robi. Banalny życiorys swoją drogą, a rozbiór poglądów osobno i bez żadnego związku. Postać jest tworem bez życia, istotą nie umieszczoną w konkretnym czasie i przestrzeni, lecz bytującą gdzieś poza czasem i przestrzenią jako papierowa kombinacja „wpływów“ (ale o tym dalej). Nie ma też związku między postacią a epoką, ale nie jest też przedstawiona tutaj sama epoka. To znaczy, na początku (we „Wstępie“) mówi się parę komunałów na temat odrodzenia, humanizmu i reformacji (dla wieku XVI), czy też oświecenia, racjonalizmu itp. (dla wieku XVIII). W obu wypadkach jest „Żywy ruch umysłowy“ — i tyle²⁶⁾. Dzieło (którego referat zajmuje lwią część pracy) i postać myśliciela zawieszone są w próżni pozahistorycznej.

(b) Kwestia referatu. Ten jest potrzebny, zapewne, ale — nie powinien stanowić (wraz z wstawkami „wpływologicznymi“) jedyne go tematu pracy. Referat — interpretacja gramatyczna, logiczna i systematyczna — ma ważne znaczenie pomocnicze dla historii doktryn, ale sam tą historią nie jest. Niewątpliwie, w początkowym stadium badań nad danym autorem potrzebna jest praca przygotowawcza, polegająca m. in. na zebraniu i sumarycznym zreferowaniu poglądów. Ale badacz nie powinien sądzić, że ta praca, to wszystko, powinien zdawać sobie sprawę z jej rangi i charakteru. Jeśli chodzi o taki referat poglądów, to oczywista musi on być jasny, dobrze usystematyzowany i precyzyjny. Taki będzie on jednak tylko wtedy, gdy badacz uświadamia sobie wyraźnie jego cel pomocniczy, przygotowawczy, służebny w stosunku do dalszych prac, gdy wie, że od

²⁵⁾ Por. choćby życiorys Kołłątaja u G i e r g i e l e w i c z a (op. cit., str. 1—6); inne zresztą nie lepsze, ale ten przykład szczególnie charakterystyczny, zważywszy, o jak wybitną postać tu chodzi.

²⁶⁾ Patrz np. w pracy o Orzechowskim „Słowo wstępne“ (op. cit., V—VII), i dalej str. 1.

precyzji referatu zależy powodzenie właściwych badań historycznych. Gdy zaś ktoś sądzi, że referując wyczerpuje zadania historii (lub w ogóle nie uświadamia sobie jasno, do czego ze swym referatem zmierza), to wykazuje nieodmiennie pospolitą w nauce mieszczańskiej skłonność właśnie do zaciemniania, płątania, „ozdabiania“ referatu; jest to całkowicie zrozumiałe: kto nie rozumie sensu badań historycznych, nie zna ich niezwykle rozległych i ciekawych możliwości, ten musi stworzyć w swej pracy jakąś namiastkę „naukowości“, dąży do tego podświadomie, bo rzecz jasna prosty, „czysty“ referat go nie zadowala. Recepta na „naukowość“ bywała dotąd bardzo prosta: wystarczy rzeczy jasne pogmatwać, skomplikować, dołożyć do nich sporą szczyptę „wpływologicznej“ erudycji, w ten sposób osiąga się „głębię“, która budzi poszanowanie. Taki typ referatu reprezentują właśnie (w większym lub mniejszym stopniu) omawiane prace warszawskie. Ale nie winimy za to zbyt ich autorów bo nie należą oni w historii filozofii prawa do wyjątków. To jest już uświęcona „metoda“; wyjątkami są tu raczej ludzie od niej wolni. Co nam daje taki referat? Jest ciężki, niezrozumiały, niestrawny. Prac dalszych w danym zakresie nie ułatwi, historii swą pretensjonalną „naukowością“ nie zastąpi. Nie dawno przegryzałem się przez referat G i e r g i e l e w i c z a na temat poglądów filozoficzno-prawnych Kołłątaja; bezpośrednio przed tym czytałem samego Kołłątaja *Porządek fizyczno-moralny*²⁷⁾. Otóż zastanawiałem się nad tym, jaki cel ma taka praca, jaki z niej pożytek? „Referat“ samego Kołłątaja jest dużo lepszy, jaśniejszy, stanowi lekturę może nie pasjonującą, ale całkowicie znośną. Stanowczo, zrozumieć i ocenić poglądy tego pisarza łatwiej na podstawie jego tekstu, niż opracowania, łatwiej nawet człowiekowi o skromnej wiedzy historycznej i filozoficznej. Podobnie można by zakwestionować rację bytu szeregu innych prac z omawianego zakresu (i pokrewnych)²⁸⁾. Najgorzej jest, gdy następuje doszukiwanie się filozofii tam także, gdzie jej nie ma (o czym trafnie pisze Wąsik)²⁹⁾.

²⁷⁾ *Porządek fizyczno-moralny czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia*. Przez H. K., t. I w Krakowie 1810 w drukarni Jana Maja.

²⁸⁾ Weźmy np. jeszcze pracę M a r c h w i ń s k i e g o: *o Stroynowskim* (j. w.); ten ostatni jest całkowicie „czytelny“, czego nie da się powiedzieć o opracowaniu.

²⁹⁾ j. w., str. 305, 306—7, 309—10.

(c) Kwestia wpływów. Chodzi tu o sprawę w omawianej dziedzinie „jedną z najciekawszych, ale najdelikatniejszych“³⁰⁾. Badania z tego zakresu stoją na pograniczu pracy, którą historyk doktryn wykonuje w stadium niższym i wyższym; obejmują wstępne, techniczne dociekania nad stosunkiem danego autora do pewnych źródeł, nad jego samodzielnością, ale zarazem u historyka doktryn, który właściwie pojmuje swe zadania, przechodzą w rozważania natury głębszej, prowadzą do namysłu nad tym, dlaczego dany myśliciel ulegał takim właśnie, a nie innym wpływom, — jakie są tego przyczyny społeczne itp. (oczywiście zdarzały się także przypadki całkowicie bezkrytycznego i bezmyślnego przepisywania z pewnych kompendiów). Dalej, pole do ciekawych rozważań dadzą odchylenia od źródła, z którego dany autor czerpał; ważny do rozstrzygnięcia będzie w szczególności niezmiernie istotny problem, czy w konkretnym przypadku chodzi o „wpływy“, czy też raczej o fakt podobieństwa poglądów związany z tym, że „dla tych samych lub w przybliżeniu tych samych szczebli rozwoju ekonomicznego teorii moralności (także prawa itp., przypisek mój, K. O.) muszą być z konieczności mniej lub więcej zgodne“³¹⁾, że „te same warunki społeczne tworzą tę samą nadbudowę“. Ważnym też będzie rozstrzygnięcie, czy w danym przypadku podobieństwa pewnych myślicieli streszczające się w ich „empiryczności“, poczuciu rzeczywistości (względnie różnice polegające na tym, że u jednych objawia się „zdrowy rozum“, a u innych nie) świadczą o istnieniu „kierunków“ i zależności, czy też po prostu o tym, że u pewnych myślicieli (od siebie nawzajem niezależnych) spotkamy tę samą, jak się ktoś wyraził, „vue courageuse et impartiale de la réalité“, a u innych nie (i tu znów problem przyczyn społecznych tego zjawiska). Tego rodzaju problemów można by jeszcze wymienić szereg. Badania wpływów są rzeczywiście trudne i delikatne: „Wiedza jest tu rzeczą wątpliwą; może wieść prostą drogą do głupstwa — i dodać mu wagi, o ile nie jest złączona z wrodzonym poczuciem materiału“ (Boy)³²⁾. „Poczucie materiału“ to zresztą rzecz nie tyle wrodzona, ile uzależniona od znajomości historii, od opanowania metody. Gdy dobrze znamy epokę, to wiemy, gdzie się zwrócić w poszukiwaniu ewentualnych zapożyczeń; nie będziemy ahistorycz-

³⁰⁾ Słowa B o y a, dotyczące badań historyka literatury, mają i tu pełne zastosowanie (*Obrachunki Fredrowskie*, wyd. „Książka i Wiedza“, Warszawa 1949, str. 72).

³¹⁾ E n g e l s: *op. cit.*, str. 112.

³²⁾ *op. cit.*, str. 69—70.

nie, formalistycznie zestawiać poglądów badanego autora z wszelkimi możliwymi i niemożliwymi poglądami innych, bez względu na sytuację klasową, na dążności myśliciela. Nie będziemy mechanicznie dzielić badanej doktryny na kawałki i przykładać te kawałki kolejno do Platona, Arystotelesa, Stoików, Cycerona, Augustyna, Tomasza z Akwinu itd., bo z tego nic nie wyjdzie lub niewiele. Zrozumiemy ten doniosły dla historyka doktryn fakt, że wymienieni filozofowie wpływali oczywiście bezpośrednio na szereg następców, którzy jednak już wprowadzili modyfikacje spowodowane zmiennymi tendencjami społecznymi, pokombinowali poszczególne poglądy, dodali nowe własne itd., tak, że powstały nowe wersje czy interpretacje dawnych myślicieli, względnie wręcz nowe twory, bardziej złożone i skomplikowane (przy czym złożoność ta z biegiem czasu coraz bardziej wzrasta, przy czym akcenty społeczne coraz to są inne, co się łączy z przenoszeniem się pewnych poglądów do wciąż innych społeczeństw i innych warunków społeczno-gospodarczych). „Metodą“ kawałkowania profesora Jarra i mechanicznego zestawiania kawałków nie tu nie wyjaśnimy. Doktryny muszą być ujmowane jako organiczne całości wraz z właściwymi sobie tendencjami. Szukać należy wpływów bezpośrednich, nie sugerować się wielkością Arystotelesa, Hobbesa, czy Rousseau'a. Często (choć nie zawsze) okazać się może, że ci wielcy dla nas nie byli największymi dla danej epoki; że nasz autor wielbił jakiegoś Keckermana (w. XVII), czy Burlamaqui'ego (w. XVIII), o którym obecnie raczej głucho. Niezrozumienie tego powoduje gaffy, konstrukcje stanowiące „domki z kart“, jak ta Stępniewskiego o Petrycy³³⁾. Uznanie któregoś z „wielkich“ za bezpośredni wzór omawianego pisarza przyczynia się często do tego, że ten ostatni wychodzi z porównania w wielkiej glorii jako myśliciel, który „ustosunkował się bardzo samodzielnie i niezależnie do swego znakomitego źródła“ — tymczasem rzecz sprowadza się często do tego, że między tym wielkim, a naszym pisarzem istnieje szereg ogniw pośrednich, aż powiedzmy nawet do kompilacji, z której wszystko dokładnie przepisał. O przepisowywaniu, tak nagminnym i charakterystycznym dla umysłowości dawnych autorów nic nie wie Jarra i komu umożliwia rozległe a bezproduktywne konstrukcje „wpływologiczne“ odnośnie Olizarowskiego i Goślickiego. Tymże szlakiem idą rzecz prosta uczniowie mistrza³⁴⁾. W okresie stanisła-

³³⁾ Por. uwagi na ten temat Wąsika, znawcy Petrycego, j. w. str. 308.

³⁴⁾ Wspomniana praca o Petrycy, praca o Starowolskim.

wowskim już się nie przepisuje dosłownie, oddziaływania z zewnątrz występują w delikatniejszej postaci, ale i tu otrzymujemy rozwiązania wadliwe. Wadliwość przy tym jest tu ogólna i chroniczna, a to z jednej prostej przyczyny: niezrozumienia, że konstатовany powszechnie w nauce mieszczańskiej „wpływ“ Grocjusza, Hobbes'a, Locke'a itp. wielkości, w ogóle przeważnie u nas bezpośrednio nie występuje, że wpływ Rousseau'a i Montesquieu jest wbrew pozorom ograniczony, a istnieje silny wpływ fizjokratów (których poglądów nasi pisarze nie kopiują zresztą niewolniczo, lecz przyjmują je często tylko za punkt wyjścia dla samodzielnych dociekań — np. Kołłątaj). Ale fizjokraci zostali zakwalifikowani potocznie tylko jako ekonomiści i oddani do wyłącznej eksploatacji historii doktryn ekonomicznych; fizjokratów poza tym nikt nie czyta, bo są nudni, a jeśli nawet ktoś przypomni sobie, że coś mówili o prawie, to i tak nie wysunie ich jako możliwego wzoru dla naszej filozofii prawa, bo gdzie tam fizjokratom do Hobbes'a, Locke'a czy Rousseau'a! Nie to, że Hobbes uważany jest u nas za „czarny charakter“, za autora, który „zebrał w swych dziełach widoczne niepodobieństwa“³⁵⁾, że ludzie nawet postępowi obawiają się Rousseau'a z jego „straszącymi sophizmatami“³⁶⁾. Nic to, że Kołłątaj uważa dzieło Quesnay'a i uczniów za epokę w filozofii moralnej, że ci pisarze, których my dziś za wielkich uznajemy, są dlań niczym w porównaniu z fizjokratami³⁷⁾. Nic to wreszcie, że to zdanie Kołłątaja jest powszechnym, że Komisja Edukacji Narodowej każe wyklądać naukę moralną i prawo natury według „układu ekonomicznego“³⁸⁾, i że system fizjokratów nie jest dla współczesnych tylko doktryną ekonomiczną, lecz praktyczną *scientia generalis*, z którą się „w młodych latach człowiek obeznawszy, nie tylko utoruje sobie drogę do doskonałego zrozumienia Prawa Natury i Prawa Politycznego... ale nawet... pozna to oczywiście z całego onej układu, na porządku fizycznym zasadzonego, jakie Bóg Ustawy Naturalne przepisał ludziom, w społeczności mającym na zawsze pozostawać, jaką nieszczęśliwość za przestępstwem tychże ustaw, jaką przeciwnie szczęśliwość za zachowaniem ich przyłączył

³⁵⁾ K o ł ł a t a j: op. cit., Przedmowa, str. XV.

³⁶⁾ Por. G r a b s k i: *Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce od pierwszego rozbioru do r. 1831, t. I, „Od pierwszego rozbioru do trzeciego“*, Kraków 1903, str. 37—8.

³⁷⁾ K o ł ł a t a j: op. cit., Przedmowa, str. IX i n., szczególnie XVI i n.

³⁸⁾ tj. według nauki fizjokratów, zwanych „Ekonomistami“, por. T y n c: *Nauka moralna w szkołach Komisji Edukacji Narodowej*, Kraków 1922, str. 239.

nieodmiennie w życiu towarzyskim...³⁹⁾). Zatrzymałem się dłużej przy fizjokratach, bo jest to problem o wielkim znaczeniu w badaniu doktryn XVIII w., ale rzecz prosta w szczegółowe omawianie tej sprawy tu wdawać się nie mogę. Dość na tym, że nierozpoznanie znaczenia fizjokratów dla polskich doktryn okresu stanisławowskiego, spowodowało zasadnicze braki pracy *M a r c h w i ń s k i e g o o Stroynowskim i G i e r g i e l e w i c z a o Kołłątaju*⁴⁰⁾). Legendy o oryginalności pewnych koncepcji naszych myślicieli przyczyniające się do szukania walorów naszej filozofii narodowej tam, gdzie ich nie ma (przy równie fałszywym niedostrzeganiu ich tam, gdzie one są), często spowodowane są po prostu — nieznaną historią doktryn. I tak np. *G r a b s k i* uznaje koncepcję woli powszechnnej i twierdzenie, że człowiek jest istotą społeczną za wielkie zdobycze naszej filozofii okresu stanisławowskiego uważając, że chodzi tu o specyficzną a głęboką filozofię społeczną, na jaką nie zdobyli się inni⁴¹⁾). Podobnie *S t r a s z e w s k i* (a za nim *J a n i k*) uznaje to, co Kołłątaj najwyraźniej zaczerpnął od fizjokratów, za jego twór oryginalny (nie dostrzegając natomiast tego, co istotnie u Kołłątaja oryginalne)⁴²⁾). W związku z tym Janik posuwa się nawet do takiej, niewątpliwie przesadnej oceny *Porządku fizyczno-moralnego*: „nie-

³⁹⁾ *P o p ł a w s k i*: *O rozporządzeniu y wydokształceniu edukacyi obywatelskiej projekt prześwietnej komissyi edukacyi narodowej Korony Polskiej y w. X. Lit. w marcu 1774 podany*. W Warszawie 1775, str. 83. O wprowadzaniu fizjokratyzmu do nauki moralności i prawa natury także *D ą b k o w s k i*: *Nauka prawa w szkołach wydziałowych i podwydziałowych Komisji Edukacyjnej* (1773—1794), Lwów 1915.

⁴⁰⁾ *M a r c h w i ń s k i* zrobił ze Stroynowskiego myśliciela wcale oryginalnego na podstawie przyjęcia u niego wpływów Hobbes'a i Locke'a. Zadał sobie pytanie, czy nie zachodzi tu przypadkiem wpływ fizjokratów, ale pośpiesznie zaprzeczył (bez zbadania rzeczy), bo fizjokraci to „ekonomiści“. Niewątpliwie są u fizjokratów pewne elementy z Hobbes'a, a zwłaszcza Locke'a, ale jest też dużo rzeczy odmiennych. Te różnice zostały zapisane na dobro Stroynowskiego (patrz. op. cit., str. 111); podobne podejście do sprawy u *G i e r g i e l e w i c z a*, op. cit., str. 103.

⁴¹⁾ op. cit., str. 143. W konkretnym przypadku chodzi o doktryny Staszica i Kołłątaja; jak się zdaje, mają oni (a wraz z nimi nasza filozofia narodowa) pewne większe zasługi, niż „wynalezienie“ woli powszechnej i uznanie człowieka za istotę społeczną.

⁴²⁾ Patrz *S t r a s z e w s k i*: *Dzieje filozoficznej myśli polskiej w okresie porozbiorowym*, Kraków 1912, str. 158—9; *J a n i k*: *Hugo Kołłątaj*, Lwów 1913, str. 588. „Upatrzenie w doznawanych potrzebach ogniwa łączącego człowieka z porządkiem fizycznym i wysnucie z tego ogniwa całego łańcucha należytości i powinności, czyli całego w ogóle porządku moralno-społecznego

porównane dzieło, jeden z najwspanialszych pomników myśli ludzkiej, mający przymioty iście rewelatorskie...“⁴³).

Przy rozpatrywaniu rodzimych doktryn należy jednak unikać nie tylko narodowego szowinizmu, ale i kosmopolitycznej czołobitności względem nauki obcej „Zachodu“, objawiającej się w lekko-myślnym niedocenianiu naszych myślicieli, w upatrywaniu we wszystkim co napisali, takich czy innych „wpływów“, w zapoznawaniu tego, co w doktrynie specyficznie polskie, narodowe, co jest wynikiem specyfiki rodzimego, wewnętrznego układu stosunków społeczno-gospodarczych w danym okresie, co wreszcie jest samodzielnym dorobkiem danego pisarza i jego wkładem do nauki światowej. Należy chronić się od przerostów „wpływologii“ i kłaść nacisk na badanie rodzimego podłoża i rodzimych tendencji społecznych, wykazując i podkreślając ich odrębne właściwości.

(d) Aby opracowywać z powodzeniem poglądy filozoficzno-prawne trzeba umieć z doktryny wyodrębnić to, co specyficznie prawne, trzeba dalej to co prawne kompetentnie ocenić. Do tego potrzebne jest przygotowanie prawnicze i znajomość doktryn filozoficzno-prawnych. Trzeba znać problematykę nauki prawa; trzeba znać (i to szczególnie dobrze) koncepcję prawa natury w jej różnych przejawach, wiedzieć o doktrynie „niezbywalnych praw przyrodzonych“ (wolność, własność równość, bezpieczeństwo), o tym, jak w różnych okresach i doktrynach pojmowano stosunek prawa do moralności i o szeregu zagadnień podobnych. Wyda się może nieprawdopodobnym, by historycy doktryn prawnych w tych rzeczach się nie orientowali. A jednak... Nasi dawniejsi historycy (np. G r a b s k i, S t r a s z e w s k i, J a n i k), nie uprawiający programowo i świadomie historii filozofii prawa, w tych rzeczach się nie orientują. Przed ich oczyma, w doktrynach XVIII w., dojrzewa koncepcja prawa podmiotowego, doktryna o korelatywności uprawnień i obowiązków, doktryna niezbywalnych praw przyrodzonych; objawia się specyficzna postać doktryny praw rzeczowych i obligacyjnych. A oni tych rzeczy prawniczo docenić nie umieją, nie mówiąc już o rozpoznaniu źródeł społecznych tych i tym podobnych poglądów.

nie jest wynalazkiem Kołłątaja, lecz fizjokratów“. Aby się o tym przekonać, wystarczy przejrzeć choćby D u p o n t a d e N e m o u r s: *Abrégé des principes de l'économie politique*, 1772. Fałszywe są również pozostałe wywody Straszewskiego na temat oryginalnego wkładu Kołłątaja do filozofii, ale trudno to na tym miejscu szczegółowo rozważać.

⁴³) op. cit., str. 596.

Referują je po prostu, oceniają ze swego punktu widzenia, ale nie wiedzą w gruncie rzeczy, czy to wszystko należy do etyki, czy do prawa. Nie mogą znaleźć nici przewodniej w labiryncie poglądów; wszystko tu się miesza. Nieporadność względem opracowywanego materiału jest uderzająca: i tak D o b r z y ń s k a - R y b i c k a opracowując Kołłątaja nie wie, o czym jego *Porządek* właściwie traktuje: czy o etyce, czy o prawie. Po długich bląkaniach, w których raz przechyla się do mniemania, że prawo natury obejmuje filozofię moralną, a drugi raz, że prawo natury jest gałęzią filozofii moralnej, na podstawie autorytatywnego zdania S ł o t w i ń s k i e g o wypowiedzianego w r. 1812 (!)⁴⁴⁾ orzeka, że *Porządek* jest dziełem z zakresu etyki. Całe prawnicze bogactwo dzieła zostaje niedostrzeżone, koncepcja pracy z góry chybiona; pozostaje egzegeza tekstu i więcej nią wątpliwa „wplywologia“⁴⁵⁾. Omawiani przeze mnie programowi historycy filozofii prawa, prawnicy z wykształcenia, lepiej powinni by sobie z tymi rzeczami radzić. Niestety, często jest u nich nawet gorzej. Np. u Giergielewicza znajdziemy takie opinie o prawie natury: „Prawo to, oparte na naturze jednostki nie posiadało cech stałości i niezmienności, jako prawo, którego miarą były interes i korzyść jednostki“⁴⁶⁾. „Normy prawa obejmują nie stosunki obecne lub przeszłe, lecz to co być powinno. Jest to cechą charakterystyczną pisarzy prawa natury, do których Kołłątaja bezwątpienia zaliczyć należy“⁴⁷⁾. „Nauka Kołłątaja o prawie natury zajmuje pośrednie

⁴⁴⁾ S ł o t w i ń s k i: *Rozprawa o historii prawa natury i systematach różnych jego pisarzów*, Kraków 1812, str. 68 i n.

⁴⁵⁾ *System etyczny Hugona Kołłątaja*, Kraków 1917. Nadmienić tu trzeba, że pomieszania na temat „prawny“ — „moralny“, wiążą się ze zmianą znaczenia wyrazów. „Moralny“, „moralność“, „nauka moralna“ to słowa, których w okresie stanisławowskim używano w znaczeniu różnym, niż dzisiaj. Przez naukę moralną rozumiano często albo w ogóle, mniej więcej to, co dziś rozumiemy przez „humanistykę“ (por. np. K o ł ł ą t a j a projekt kolegium moralnego dla Wilna, 1804, w którym do nauk moralnych zaliczone zostają: prawo natury, polityczne, historia, filozofia, ekonomia itp.; por. także „Raport wizyty generalnej, odprawionej przez ks. Fr. Sal. Jezierskiego S. T. D., kanonika kolegiaty kaliskiej, dany Szkole Głównej r. 1785“), albo w każdym razie naukę moralności i prawa (por. np. K o ł ł ą t a j: *Wyłożenie nauk dla Szkół Nowodworskich Krakowskich podług przepisów prześw. Komisji nad Edukacją Narodową w Tabell*, na Szkoły Wojewódzkie) (ulożone, Kraków 1777 „...nauka moralna, na prawie natury zasadzona, stopniami prowadzona, zakończy się na prawie politycznem, na prawie narodów i wiadomości prawa polskiego“).

⁴⁶⁾ op. cit., str. 76.

⁴⁷⁾ op. cit., str. 104.

stanowisko między intelektualizmem a indywidualizmem“⁴⁸⁾. Tu już wyraźnie wkraczamy w dziedzinę nonsensu. Tego, co Giergielewicz pisze o należytościach i powinnościach, o sankcji itp. nie chcę już nawet cytować. Daje przykłady z XVIII w., a specjalnie związane z Kołłątajem, którego sprawa staje się aktualna w związku z przypadającą w tym roku dwusetną rocznicą jego urodzin. Oby w związku z tą uroczystością nie doczekał się Kołłątaj nowych opracowań podobnego pokroju! Ramy tego artykułu nie pozwalają na szczegółowe analizowanie wszystkich prac omawianych; ogólnie tylko trzeba powiedzieć, iż (rzecz paradoksalna) zagadnienia prawne w nich nie wychodzą. Przytoczmy jeszcze np. pracę *L i c h t e n s z t u l a*: o *Orzechowskim*; mówi się tam obszernie o koncepcji sprawiedliwości ujętej w zasadzie „oddać każdemu, co mu się należy“, i w związku z tym o Arystotelesie, Cyцерonie, Augustynie, Tomaszu z Akwinu, ale ani słowa o tkwiącym tu problemie prawa podmiotowego, o sposobie jego w tym okresie ujmowania⁴⁹⁾. Podobnie w innych pracach. Jak się zresztą zapatrywać na sam fakt, że prace te, poświęcone historii filozofii prawa, zawierając przeważnie po pięć rozdziałów (a po siedem, jeśli liczyć „Wstęp“ i „Zakończenie“), — jeden z nich (lub nawet paragraf jednego z nich) poświęcają — prawu? Lepiej jest tylko u *P i ę t k i*, który o prawie więcej pisze, choć podobnie jak inni zubaża je przez przyznanie problematyki „sprawiedliwości“ etyce, na czym ani prawo ani sprawiedliwość dobrze nie wychodzi⁵⁰⁾.

POSTULATY

POSUMOWUJĄC te rozważania nie będę się powtarzać i wracać do wniosków wysuniętych w poszczególnych ustępach. W świetle pierwszego z nich potrzeba podjęcia systematycznych badań z zakresu historii nauki jest jasna, drugi podkreśla ważność pracy nad dziejami nauki ojczyściej. Uprawianie historii filozofii prawa ma niewątpliwie rację bytu, nasuwa ciekawe możliwości (ustęp 3) i ma doniosłe znaczenie dla popularyzacji wiedzy (ustęp 4), a dzieje myśli filozoficzno-prawnej w Polsce, to dziedzina, w której zrobiono niezwykle mało i w której koniecznie trzeba podjąć intensywne marksistowskie badania (ustęp 5). Jakie wymagania stawia praca nad

⁴⁸⁾ op. cit., str. 102.

⁴⁹⁾ Por. op. cit., Rozdział IV, paragr. 3, str. 69 i n.

⁵⁰⁾ Por. op. cit., str. 49 i n.

historią filozofii prawa w ogóle, nad doktrynami polskimi w szczególności, z jakimi metodami należy tu zerwać, a jakie zastosować, to wykazuje ustęp czwarty i piąty. Można tu jeszcze dodać wnioski następujące: badania winny mieć przebieg planowy, a nie dorywczy i przypadkowy, jak to często zdarzało się dotąd w historii nauki; winny ujmować całe okresy i opracowywać je gruntownie. Z tym wiąże się potrzeba pracy zespołowej bardzo w danym wypadku wyraźna, choćby i z tej przyczyny, że wszystkie wspomniane kwestie wymagają studiów idących od podstaw, studiów przerastających indywidualne możliwości, z powodu częstego braku jakichkolwiek opracowań lub niemniej częstego istnienia opracowań wysoce niezadowolających. Chodzi tu rzecz prosta także o skoordynowanie badań, nadanie im jednolitego kierunku, o stworzenie współpracy doświadczonych uczonych z młodymi, których trzeba stopniowo szkolić i wdrażać we właściwe metody pracy omawianego typu. Wspólne metody i wspólny kierunek badań nie mogą się oczywiście sprowadzić do ustalenia uniwersalnego szablonu uniemożliwiającego dostosowanie się do indywidualnych możliwości badanego przedmiotu. Kompetentny kierownik winien tak rozłożyć pracę w zespole, by jej poszczególne elementy dobrze się ze sobą zazębiały i wspomagały wzajemnie, a zarazem były dostosowane do możliwości pracowników, którym się je powierzy. Wspólne dyskusje, omówienia, wskazówki udzielane w trakcie badań, będą posuwać naprzód wykształcenie młodszych, ale nie tylko to — będą wzbogacać także doświadczenie całego zespołu, dadzą sposobność nauczania się czegoś nowego nieraz i jego starszyźnie. Ze względu na to, że doktryny, jak wyżej powiedziano, nie stanowią na ogół tworów jednorodnych, lecz są powiązaniem elementów z różnych dziedzin, wymagających przy opracowaniu specjalnych kompetencji — pożądaną się wydaje w przypadkach, w których będzie chodzić o zbadanie całokształtu danej doktryny — praca zespołowa innego jeszcze typu, a mianowicie wykonywana przez grupy historyków doktryn złożone z uczonych o różnych specjalnościach i o różnym przygotowaniu (historyków doktryn prawnych, ekonomicznych, etycznych, — w ogóle historyków filozofii itp.).

Jeśli chodzi o to, jakie okresy należy opracowywać, to niewątpliwie zwrócenie się dzisiejszych badaczy ku XVI i XVIII stuleciu jest szczególnie wskazane. Ale obok tych okresów staje okres kapitalizmu i imperializmu na ziemiach Polski. Ten ostatni okres wy-

maga rychłego podjęcia badań; jest on z wielu względów niezmiernie ważki i interesujący.

Praca nad dziejami myśli filozoficzno-prawnej w Polsce podjęta swego czasu na Uniwersytecie Warszawskim była przedsięwzięciem u nas wyjątkowym i odosobnionym. Jako zamiar, godna była uznania; jako wykonanie musi się spotkać z bardzo ostrą krytyką. Czas już na to, by podejmujący podobnie wartościowe zamierzenie zapewnili mu równie wartościową realizację.

SEMINARIUM TEORII PRAWA U. J.

WITOLD BIERNAWSKI

NA NOWYM ETAPIE WSPÓŁPRACY NAUKOWCÓW Z ROBOTNIKAMI *)

BUDOWA podstaw socjalizmu w Polsce — to przede wszystkim nieustanne podnoszenie potencjału przemysłowego Kraju, to systematyczny, planowy rozwój sił i środków wytwórczych, — to stały postęp techniczny obejmujący wszystkie gałęzie przemysłu, a w szczególności te kluczowe przemysły, jak górniczy, hutniczy, metalowy i chemiczny, które na skutek przedwojennej gospodarki kapitalistycznej obcej i rodzimej znajdowały się na niskim szczeblu kultury technicznej, były słabe i zacofane.

Budowa socjalizmu w Polsce — to mechanizacja i elektryfikacja urządzeń produkcyjnych, — to nowe metody technologiczne, a przede wszystkim to nowy człowiek techniki, człowiek wolny i świadomy swoich obowiązków wobec Kraju, którego jest współodpowiedzialnym gospodarzem, człowiek, który powinien stale pracować nad podniesieniem poziomu swojej wiedzy technicznej, nad pogłębieniem jej i ugruntowaniem, który powinien brać czynny udział w postępie technicznym, który powinien starać się nie tylko dorównać współczesnemu poziomowi techniki, ale powinien starać się go przewyższyć.

Historia rozwoju przemysłu w Związku Radzieckim uczy nas, że w takim stopniu, w jakim ruch stachanowski, ruch współzawodnictwa pracy, ruch racjonalizatorski i nowatorski, nowe osiągnięcia technicznej myśli twórczej robotników i uczonych, techników i inżynierów, umożliwiały powstanie warunków rozwojowych socjalizmu, w tym samym, a nawet wyższym stopniu rosnący i utrwalający się socjalizm stwarzał coraz to lepsze warunki rozwojowe dla prze-

*) Referat wygłoszony 18. 6. 1950 na ogólnokrajowym zjeździe delegatów ORZZ w Krakowie.

mysłu. W ten sposób proces narastania coraz to wyższych form ustrojowych, jak również proces narastania techniki produkcji, proces, przebiegający zgodnie z zasadami dialektyki, odbywa się w ścisłej wzajemnej zależności.

Potężnym czynnikiem rozwojowym w tym procesie jest ruch współzawodnictwa pracy, ruch racjonalizatorski i nowatorski, ruch, który wymaga szczególnie określonego opracowania form organizacyjnych, umożliwiających pokierowanie nim, wprowadzenie na właściwe tory i wykorzystanie tych dóbr, które tworzy.

Techniczny postęp winien rozwijać się na gruncie twórczej współpracy pracowników przemysłu i nauki.

Pomysły usprawniające robotników, wynikające z ich codziennej obserwacji wpływu różnych czynników konstrukcyjnych i technologicznych na procesy produkcyjne, przebiegające w obrębie ich stanowisk, w obrębie ich miejsca pracy, pomysły nowatorskie oraz wkład twórczej myśli naukowej, decydują o technicznym postępie.

I dlatego właśnie ta współpraca naukowca z robotnikiem jest niezbędna, aby móc pomóc robotnikowi przy opracowywaniu pomysłów w zakresie zastosowania właściwej konstrukcji, w zakresie doboru właściwego materiału, w zakresie właściwie dobranych warunków obróbki itp., jak również w celu zapobieżenia niepotrzebnym wysiłkom i stracie czasu przy opracowywaniu pomysłów, które jako sprzeczne z podstawowymi prawami fizyki, nie mogą być urzeczywistnione, jak na przykład *perpetuum mobile* itp.

Aby współpraca naukowca z robotnikiem mogła być zrealizowana, muszą być spełnione następujące warunki. P o p i e r w s z e: powinny być opracowane takie formy organizacyjne, które mogą zabezpieczyć kontakt naukowca z robotnikiem, które umożliwią dotarcie naukowca do Klubów Racjonalizatorstwa i Techniki, do Komisji Usprawnień Technicznych oraz Komisji Współzawodnictwa Pracy. Forma organizacyjna współpracy powinna umożliwiać rozwinięcie poradnictwa technicznego w szerokim zakresie i w różnych dziedzinach techniki, powinna umożliwiać prowadzenie akcji odczytowej i dyskusyjnej z pokazami i doświadczeniami a nawet pomiarami wykonywanymi indywidualnie przez robotnika w pracowni naukowej, powinna umożliwić zapoznawanie się z dostępną literaturą techniczną oraz umożliwiać organizację kursów kształceniowych. Naukowcy powinni uczestniczyć w naradach produkcyjnych, a zakłady naukowe powinny zgłaszać stałą opiekę, tak zwane „szefostwo“ nad wybranymi zakładami przemysłowymi, pomagać przy rozwiązywaniu trud-

niejszych problemów produkcyjnych, problemów transportu, bezpieczeństwa i higieny pracy, walki z korozją. Powinni oni ekonomizować procesy technologiczne, na przykład na drodze wprowadzenia nowoczesnych metod obróbki skrawaniem, obróbki elektroiskrowej, galwanicznej, usprawnień w zakresie obróbki cieplnej narzędzi przez dobór właściwych warunków cieplnych, zależnie od gatunku materiału narzędzi i przez należyty dobór i ustawienie urządzeń do grzania, chłodzenia i do pomiarów temperatur i wiele innych rzeczy.

D r u g i m warunkiem właściwej realizacji współpracy naukowców z robotnikami, to odpowiedni dobór tematów, które powinny być zgłaszane przez obie strony: robotników i naukowców. Zestawienie tych tematów da możliwość właściwego ich wyboru i stworzenia planu odczytowego. Przy wyborze tematów należy się kierować przede wszystkim potrzebami i zainteresowaniami robotników, uwzględniać zgłaszane tematy przez nich, rozwijać te tematy i w miarę możliwości tworzyć powiązane tematycznie cykle.

Oczywistym t r z e c i m i c z w a r t y m warunkiem sprawnego realizowania współpracy naukowców z robotnikami to konieczny, dostatecznie duży lokal i niewielki aparat administracyjny, niezbędny dla odciążenia od tych prac pracowników naukowych i robotników.

Wyrazem daleko posuniętego społecznienia i upolitycznienia rosnących z dnia na dzień szeregów postępowych ludzi nauki, wyrazem potrzeby włączenia się tych ludzi do budowy podstaw socjalizmu w Polsce Ludowej, była uchwała powzięta w dniu 3 maja 1949 r., na zebraniu pracowników Akademii Górniczo-Hutniczej i Wydziałów Politechnicznych w Krakowie, zorganizowanym z okazji Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy, w której naukowcy zadeklarowali współpracę z robotnikami, zobowiązali się do popularyzacji wiedzy, do udziału w poradach technicznych i naradach produkcyjnych.

W dniu 6 maja 1949 roku redakcje *Gazety Krakowskiej* i *Echa Krakowskiego* zorganizowały w Klubie Robotniczym wieczór dyskusyjny robotników i naukowców w myśl hasła rzuconego przez Prezydenta Akademii Nauk Związku Socjalistycznych Republik Rad, Sergiusza W a w i ł o w a: „Blżej życia“.

Zgodnie z deklaracją pracowników Akademii Górniczo-Hutniczej i Wydziałów Politechnicznych AGH nastąpiły pierwsze spotkania naukowców z robotnikami (25 maja 1949 r. — pierwsze spotkanie) przemysłu metalowego, górniczego, hutniczego i budowlanego, zarówno na terenie uczelni jak i w zakładach pracy. Wielogodzinne

dyskusje nad referatami i pokazami najlepiej świadczyły o konieczności takich zebrań, które jak praktyka wykazała, przynoszą korzyści nie tylko robotnikom ale także i naukowcom, którzy wzbogaceni doświadczeniem robotników mają dodatkowe sprawdziany praktycznej wartości zdobyczy teoretycznych, wprowadzając prace naukowe na tory praktyczne (nie znaczy to jednak oczywiście wprowadzenia nauki na tory ciasnego praktycyzmu, co byłoby ze szkodą dla nauki, dla jej postępu), którzy kierują uwagę na doraźne krótkofalowe oraz długofalowe zagadnienia, wynikające z potrzeb życia technicznego, wzbogacają problematykę, dają głęboką satysfakcję obu stronom, rodzą wzajemny szacunek i zacieraają granicę między pracą umysłową i fizyczną.

Hasło współpracy naukowców z robotnikami zostało podjęte przez wiele wyższych uczelni w Polsce, a więc przez Politechnikę Śląską w Gliwicach, Politechnikę Łódzką, Gdańską, Wrocławską, Wydziały Politechniczne w Krakowie, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Lubelski im. M. Curie-Skłodowskiej i inne.

W celu nadania właściwych form organizacyjnych akcji współpracy robotników i naukowców postanowiono utworzyć w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie Komitet Współpracy Naukowców z Robotnikami, co nastąpiło dnia 3 grudnia 1949 r.

Do współpracy z Komitetem przystąpili wszyscy profesorowie i pracownicy naukowcy Akademii Górniczo-Hutniczej.

Przy Komitecie powstało Biuro jako organ wykonawczy i koordynujący zgłoszenia w zakresie odczytów i pokazów, zgłaszanych przez poszczególne Katedry i Zakłady Naukowe.

Z drugiej strony, z inicjatywy *Gazety Krakowskiej*, we wspólnych naradach z delegatami Okręgowej Rady Związków Zawodowych w Krakowie, powstał Metodyczny Ośrodek Racjonalizatorstwa i Współzawodnictwa Pracy przy ORZZ, którego uroczyste otwarcie odbyło się w dniu 15 grudnia 1949 r. w Rocznice Kongresu Zjednoczeniowego Polskich Partii Robotniczych.

Od tej chwili Ośrodek stał się miejscem skupiającym akcję poradnictwa technicznego, akcję odczytową, akcję wymiany doświadczeń, oraz akcję w zakresie współzawodnictwa pracy. Ośrodek stał się miejscem, do którego wpływają z jednej strony wiedza i doświadczenie naukowców — z drugiej strony osiągnięcia racjonalizatorów i nowatorów, bogaty materiał doświadczalny z codziennej praktyki warsztatowej, będący cennym dla naukowców, jak również zapotrzebowania ze strony robotników na pomoc przy rozwiązywaniu po-

myśłów konstruktorskich i technologicznych, zapotrzebowanie na wydanie opinii odnośnie tych pomysłów, które nie znalazły jeszcze na terenie Komisji Usprawnień pozytywnego załatwienia, według autorów tych pomysłów.

Jednym słowem Ośrodek Metodyczny z racji udziału w nim pracowników naukowych stał się placówką autorytatywną dla wielu zagadnień technicznych, miejscem obiektywnej naukowej oceny pomysłów racjonalizatorskich i nowatorskich, w którym odbywają się konsultacje często typu seminaryjnego, dzięki czemu mają charakter szkoleniowy.

W dniu 14 czerwca br., w ramach działalności Ośrodka Metodycznego i z inicjatywy Komitetu Współpracy Naukowców z Robotnikami Akademii Górniczo-Hutniczej, odbyła się narada produkcyjna naukowców z załogą Fabryki Sygnałów Kolejowych w Krakowie, podczas której Akademia Górniczo-Hutnicza objęła „szefostwo“ nad tą fabryką.

Ośrodek Metodyczny znajduje się obecnie na nowym etapie swojej działalności.

Sześciomiesięczny okres pracy Ośrodka dał dużą ilość materiału, na podstawie którego można ocenić działalność Ośrodka, wykazać błędy organizacyjne i merytoryczne w zakresie jego działalności, można zaplanować nowe formy pracy, zwiększając jej wydajność.

Stwierdzić należy przede wszystkim brak uczestnictwa w stałych poradach w Ośrodku przedstawicieli branżowych Związków Zawodowych. Stwierdzić również należy, że tematy odczytów i pokazów zgłaszanych przez zakłady naukowe częstokroć bardzo odbiegają od potrzeb robotnika.

Tematy, jak to już było wyżej powiedziane powinny być zgłaszane przez robotników za pośrednictwem Klubów Racjonalizatorskich do Ośrodka. Należy przystąpić do organizowania kursów doszkalających na podstawie zapotrzebowania ze strony robotników.

Należy wprowadzić częste wygłaszanie odczytów-referatów przez robotników racjonalizatorów i wynalazców. Należy rozpoznać osiągnięcia robotników na inne zakłady pracy.

Należy wciągnąć do współpracy młodzież akademicką, która mogłaby opracowywać pod względem konstrukcyjnym nowe pomysły i usprawnienia robotników.

Należy założyć Bibliotekę Ośrodka, wyświetlać filmy popularne techniczne, należy stworzyć aparat administracyjny dla odciążenia naukowców od tej pracy.

Należy wreszcie rozwinąć propagandę prasową Ośrodka, która za wyjątkiem szczególnie rozumiejącej te zagadnienia *Gazety Krakowskiej*, jest zupełnie niedostateczna.

Mimo tych braków i niedociągnięć należy stwierdzić, że korzyści jakie przyniósł Ośrodek Metodyczny dla ruchu współpracy naukowców z robotnikami są duże, że należy stworzyć analogiczne ośrodki w innych miastach uniwersyteckich i przemysłowych.

Należy stwierdzić, że w s p ó ł p r a c a n a u k o w c ó w z r o b o t n i k a m i jest nie tylko źródłem korzyści technicznych, ale jest również znakiem i szkołą socjalizmu, szkołą społecznienia i upolitycznienia dla obu stron w zakresie ich wiedzy i doświadczeń robotników i naukowców, jest poważnym wkładem w budownictwo socjalizmu w Polsce, jasnej i szczęśliwej Jej przyszłości.

AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA, KRAKÓW

NA ZEBRANIU Klubu Profesury Demokratycznej w Warszawie, które odbyło się dnia 20 czerwca br. prof. P. RESZCZYKOW, przedstawiciel Ministerstwa Wyższego Wykształcenia ZSRR wygłosił referat, w którym przedstawił szereg najbardziej istotnych zagadnień, dotyczących dziejów i struktury szkolnictwa wyższego Związku Radzieckiego. Poniżej ogłaszamy najważniejsze części referatu:

RADZIECKA SZKOŁA WYŻSZA JEJ ROZWÓJ — STRUKTURA I KIEROWNICTWO

WYŻSZA SZKOŁA RADZIECKA przygotowuje kadry młodej radzieckiej inteligencji, która odgrywa wybitną rolę w dziele socjalistycznej przebudowy przemysłu, transportu, gospodarki rolnej i kultury kraju radzieckiego, oddającego wszystkie swe siły i wiedzę na rzecz budowy w ZSRR ustroju komunistycznego.

Inteligencja radziecka różni się zasadniczo od dawnej przedrewolucyjnej inteligencji Rosji, składającej się w większości z przedstawicieli klas posiadających i im wysługującej.

Wyższa szkoła rosyjska dała swej ojczyźnie wielu wybitnych postępowych działaczy, którzy poświęcili się służbie dla dobra narodu, wzbogacili ojczystą naukę i kulturę. Niestety jednak w swej całości — zakłady naukowe, za carskich czasów były dostosowane do potrzeb reakcyjnego i zgniłego ustroju. Cały system kształcenia w przedrewolucyjnej Rosji stanowił część kultury, w której pozycja klas posiadających była najbardziej trwałą, a wpływy burżuazyjno-obszarniczego aparatu państwowego były najsilniejsze. Przytłaczająca większość mas pracujących była niepiśmienna, wegetowała w nędzy i ciemnocie. W przeddzień rewolucji 1916 roku 70% ludności Rosji nie licząc dzieci do lat 9, nie umiało czytać i pisać. Rząd carski nie był zainteresowany w rozwoju szkolnictwa wyższego, mimo, że warunki gospodarczego rozwoju kraju bezwzględnie tego wymagały. Zakładanie nowych uczelni było połączone z dużymi trudnościami. Rząd uważał, że wyższe uczelnie są rozsądnymi ideami rewolucyjnymi i dlatego na wszelki sposób hamował ich rozwój. Rząd carski był jawnym wrogiem oświaty narodu. Najlepszym dowodem tego był skandaliczny okólnik Ministra oświaty carskiego rządu D e l i a n o w a, zalecający nieprzyjmowanie spośród „pospólstwa“ kandydatów nie tylko do wyższych uczelni, lecz również do średnich zakładów naukowych. W 1914 roku spośród 8 rosyjskich uniwersytetów dzieci szlachty i urzędników stanowiły 38,30%, dzieci duchowieństwa i burżuazji 43,20%, dzieci bogaczy wiejskich — 14,00%, tylko pozostali 4,50%.

stałych 4.5% stanowiły dzieci robotników, chłopów oraz drobnej inteligencji. Zrozumiałe więc jest, że wyższe studia w okresie przedrewolucyjnym były niedostępne dla młodzieży robotniczo-chłopskiej.

Bardzo dotkliwie dawała się odczuwać stosowana przez rząd carski w oświacie polityka ucisku narodowego. Ilość szkół w okręgach innych narodowości była dziesięciokrotnie mniejsza niż w carskiej Rosji, a wyższych uczelni w rejonach narodowościowych z reguły nie było. W roku 1914 na terytorium republiki Tadżyckiej było wszystkiego 400 uczących się. Niektóre narody były całkowicie niepiśmienne. Na przykład wśród Jakutów ilość analfabetów wynosiła 9.9%. 40 narodowości nie miało nawet własnego piśmiennictwa ani alfabetu. Wykłady w języku ojczystym były w różny sposób ograniczane bądź zakazane.

Jeśli dodamy do tego wpływ cerkwi na szkołę, brak równouprawnienia kobiet, panującą w szkołach rządowo-biurokratyczną metodę musztry i wkuwania, zastraszanie i zahukanie nauczycielstwa, wówczas ujawnią się w całej swej pełni wady i bolączki ludowego wykształcenia w Rosji carskiej. „Takiego kraju — pisał Lenin w roku 1913 — w którym by masy narodu tak dalece były ograbione w sensie wykształcenia oświaty i wiedzy, takiego kraju oprócz Rosji nie było w Europie“.

Sprawę stworzenia przez klasę robotniczą własnej inteligencji Partia Komunistyczna, jej wodzowie **Lenin** i **Stalin** zawsze uważali za jeden z najważniejszych problemów socjalistycznej rewolucji. W jednym ze swoich przemówień **J. W. Stalin** wskazał, że żadna z klas panujących nie mogła istnieć bez swojej własnej inteligencji. I nie ma żadnych podstaw, mówił, by wątpić, że klasa robotnicza ZSRR również nie obejdzie się bez własnej produktywnej inteligencji...

Cała historia stworzenia i rozwoju radzieckiego państwa stanowi dobitne potwierdzenie słuszności leninowsko-stalinowskiej idei rozwoju kultury i wychowania kadr inteligencji. W wyniku opanowania politycznej władzy przez klasę robotniczą zostały w naszym kraju stworzone warunki dla podniesienia kultury narodu, dla wychowania licznych kadr nowej, radzieckiej inteligencji...

Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna położyła podwaliny pod budowę nowej wyższej szkoły. W pierwszych dniach istnienia radzieckiej władzy zniesione zostały wszystkie narodowościowe, stanowe i inne ograniczenia stosowane przy przyjmowaniu młodzieży na wyższe uczelnie.

Dla robotniczo-chłopskiej młodzieży otwarto szeroki dostęp na uniwersytety i do instytutów naukowych. Ogłoszono, że nauka jest bezpłatna, zorganizowano sieć specjalnych kursów przygotowawczych i robotnicze fakultety. Studentom wyższych uczelni zapewniono w szerokim zakresie państwowe stypendia. Wszystko to dało możliwość tysiącom młodych robotników i chłopów przystąpić z uporem do opanowania nauki i wiedzy. W ciągu 32 lat istnienia władzy radzieckiej sprawa wykształcenia ludu szła wielką i chlubną drogą rozwoju...

Reforma wyższej szkoły i budownictwo nowych wyższych zakładów naukowych w pierwszych latach po Październikowej Rewolucji Socjalistycznej były przeprowadzane w warunkach bardzo ciężkich. W rezultacie — pomimo tych ciężkich warunków, dzięki ogromnej pracy państwowej ilość wyższych uczelni i liczba studiujących wzrastały z roku na rok.

W roku szkolnym 1921/22 istniały już 272 uczelnie tzn. było ich trzy razy więcej niż przed rewolucją.

Wyższe szkolnictwo w ZSRR rozwijało się zgodnie z ogólnymi planami budownictwa socjalistycznego. Okres odbudowy jak i okres uprzemysłowienia i rekonstrukcji gospodarstwa narodowego ZSRR odznacza się gwałtownym rozwojem wyższego wykształcenia.

Już na początku pierwszej pięciolatki przeprowadzono zasadniczą reformę oświaty. Wszystkie wyższe uczelnie techniczne i pewna część innych uczelni z resortu oświaty ludowej zostały przekazane kierownictwu resortów gospodarczych, bezpośrednio zainteresowanych w przygotowaniu kadr. Wielowydziałowe instytuty zostały zreorganizowane i podzielone na poszczególne dziedziny w koniecznych wypadkach jednorodne specjalności wyższych uczelni uległy połączeniu. W wyniku tych zarządzeń sieć wyższych uczelni znacznie się powiększyła. Już w 1930 roku było 579 wyższych uczelni, w których studiowało około 300 tysięcy studentów. Zrozumiałe jest, że w miarę realizowania planów pięciolatki znacznie zmieniło się oblicze naszego kraju. W różnych rejonach rozwinięto budownictwo nowych kopalń, szybów, zakładów przemysłowych, kolei, powstały nowe miasta. Radziecka wieś stanęła mocno na drodze kolektywizacji. Równolegle z przeobrażeniami w przemyśle i rolnictwie rozwijała się i wyższa szkoła. Już w początku drugiej pięciolatki, w 1933 roku, sieć wyższych uczelni wzrosła do 714, a liczba studentów do 460 tysięcy. W roku 1937 wśród osób z wyższym wykształceniem przeciętną stanowili już absolwenci wyższych uczelni radzieckich. W następujących latach proces rozwoju wyższych uczelni i powiększenie ilości studentów postępował tak szybko jak i w poprzednich.

Pod koniec drugiej pięciolatki w wyższych szkołach studiowało 540 tysięcy ludzi, a w przeddzień wojny ojczyźnianej (1940) w 750 wyższych uczelniach liczono ponad 600 tysięcy studentów.

Znaczne zmiany nastąpiły w podziale grupowym wyższych uczelni. Jeżeli na początku pierwszej pięciolatki było tylko 26 technicznych i 30 rolniczych wyższych uczelni to w wyniku realizacji pięcioletnich planów powstało w kraju 165 technicznych i 85 rolniczych szkół wyższych. Więcej niż 15 razy powiększyła się liczba kadr oświatowych a 67 razy zwiększyła się liczba wyższych uczelni medycznych. Przed rozpoczęciem wojny ojczyźnianej radzieckie wyższe uczelnie dawały krajowi co roku 100—110 tysięcy specjalistów, podczas gdy przed rewolucją liczba absolwentów nie przewyższała rocznie 8—10 tysięcy ludzi.

W okresie stalinowskich pięcioletek poszczególne gałęzie narodowego gospodarstwa i kultury otrzymywały z wyższych szkół około miliona specjalistów. Ludzie ci zapełnili kierownicze kadry przemysłu, rolnictwa, kultury, administracji. Młoda bolszewicka inteligencja odegrała ogromną rolę w odbudowie narodowego gospodarstwa, w pomyślnym wypełnieniu planu pierwszych trzech pięcioletek, w umocnieniu obronnej potęgi ZSRR.

Wiarołomna napaść Niemiec hitlerowskich, czasowa okupacja niemiecka niektórych rejonów ZSRR doprowadziła do zredukowania liczby wyższych uczelni i ilości uczących się studentów. Faszystowscy najeźdźcy w krótkim czasie gospodarowania na terytoriach okupowanych zniszczyli i rozgrabili 334 wyższych uczelni, w których studiowało 233 tysiące studentów.

Straty jakie poniosła wyższa szkoła oblicza się na miliardy rubli. Ale nie patrząc na ogromne trudności spowodowane wojną, wyższe uczelnie ani na jeden dzień nie przerwały swojej działalności. Liczne wyższe uczelnie były chwilowo ewakuowane do wschodnich rejonów kraju i tam przygotowywały w dalszym ciągu kadry specjalistów.

Odbudowa wyższych uczelni następowała natychmiast w ślad za wypędzaniem faszystowskich armii z radzieckiej ziemi.

Z chwilą zakończenia Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, gdy naród radziecki powrócił do pokojowej pracy, Partia i Rząd nałożyły na wyższe uczelnie wielkie zadanie. Równocześnie z tym wydano daleko idące zarządzenia dla odbudowy i zapewnienia dalszego rozwoju szkół wyższych. Drogi rozwoju radzieckiej szkoły wyższej ustalił stalinowski pięcioletni plan odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej ZSRR w latach 1946—1950. Przed szkołą wyższą postawione zostało zadanie zwiększenia ilości studentów i doprowadzenia jej pod koniec pięciolatki do liczby 674 tysiące oraz wypuszczenia w okresie pięciolatki 602 tysięcy specjalistów. Wyższym szkołom przydzielono wielkie kredyty na odbudowę i rozbudowę, dla nabycia nowego sprzętu i aparatury, na uzupełnienie księgozbiorów itd.

W latach po Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej w ZSRR odbudowano i założono od nowa ponad 350 wyższych szkół. W wyniku starań Partii Bolszewickiej i Państwa Radzieckiego sieć wyższych uczelni i ilość uczących się studentów obecnie nie tylko osiągnęła, lecz znacznie przewyższyła, zarówno przedwojenny poziom, jak i nawet zamierzenia planu pięcioletniego.

W ZSRR czynnych jest obecnie 864 szkół wyższych, w których łącznie z eksternistami studiuje 1132 tysiące studentów. Jest to ilość przewyższająca łączną liczbę studentów wszystkich krajów kapitalistycznych Europy, Azji, Afryki i Australii. W samej tylko Moskwie studiuje około 130 tysięcy studentów, więcej niż w całej Anglii lub Francji. Ogrom tych cyfr zaznaczy się szczególnie wtedy, gdy uwzględnić, że carska Rosja posiadała tylko 91 szkół wyższych z liczbą 112 tysięcy studiujących.

Osiągnięcia szkolnictwa wyższego są ogromne, szczególnie rzuca się w oczy wzrost wyższych uczelni w republikach innych narodów poza Rosją. Jak wiadomo w Rosji przedrewolucyjnej szkoły wyższe znajdowały się jedynie w 16 miastach, przeważnie w centralnej części Rosji. Obecnie znajdują się one w ponad 250 miastach kraju. Przed rewolucją większość szkół wyższych ześrodkowana była w Moskwie, Piotrogradzie, Kijowie i Charkowie. Z ogólnej liczby wyższych zakładów naukowych, 71 znajdowało się na terytorium zajmowanym obecnie przez RSFSR, na terytorium Ukrainy było 19 wyższych zakładów naukowych, w całym kraju Zakaukaskim — 1, zaś na terytorium wchodzącym obecnie w skład pozostałych republik związkowych — nie było w ogóle szkół wyższych.

W okresie trzech pierwszych stalinowskich pięcioletek (1929—1941) utworzono i szybko się rozwinęły nowe centra przygotowania kadr na Uralu, na Syberii, w krajach Dalekiego Wschodu a także we wszystkich republikach gdzie stały się one ośrodkami radzieckiej polityki narodowej i postępowymi ogniskami narodowej kultury. Droga władzy radzieckiej to w istocie rzeczy droga likwidacji gospodarczego i kulturalnego zacofania uciś-

nionych narodów. Konsekwentne przeprowadzanie leninowsko-stalinowskiej polityki narodowościowej dało w rezultacie gwałtowny wzrost kultury wszystkich bez wyjątku narodów zamieszkujących Związek Radziecki. W szybkim tempie rozwinęło się również wyższe wykształcenie. Obecnie w Związku Radzieckim nie ma ani jednej republiki, która by nie posiadała swoich wyższych zakładów naukowych. W ten sposób, z ogólnej ilości czynnych w ZSRR szkół wyższych Ukraina posiada 159, Białoruś 28, republiki zakaukaskie (Gruzińska, Ormiańska, Azerbejdżańska) 51, Uzbekistan 33, Kazachstan 23, Radzieckie Republiki Bałtyckie (Litwa, Łotwa i Estonia) posiadają ich 28.

O produktywności prac szkoły wyższej w republikach związkowych świadczy fakt otwarcia w 1941—45 Ormiańskiej, Azerbejdżańskiej, Gruzińskiej, Kazachstańskiej i Uzbekiej Akademii Nauk. Szkoła Wyższa nie tylko przygotowuje kadry pracowników naukowych dla tych akademii, lecz przekazała im ponadto znaczną część swej bazy materialnej.

Szeroki rozmach wykazuje w naszym kraju rozwój szkół technicznych (*technikum*) i innych średnich specjalnych zakładów. Obecnie posiadamy ponad 3.500 średnich zakładów naukowych, w których łącznie z eksternistami studiuje 1.308 tysięcy ludzi, co w stosunku do okresu przedwojennego stanowi wzrost o 333 tysiące. O rozmachu w przygotowaniach w ostatnich latach nowych kadr specjalistów, którzy ukończyli szkoły wyższe i techniczne świadczyć może fakt, że w jednym tylko roku 1949 ukończyło szkoły wyższe, techniczne i inne średnie specjalne zakłady naukowe, łącznie z eksternistami 450 tysięcy młodych specjalistów, w tej liczbie 218 tysięcy inżynierów-techników, agronomów, ekonomistów i innych specjalistów, którzy poszli do przemysłu, budownictwa, transportu, rolnictwa i aparatu państwowego, oraz 232 tysiące nauczycieli, lekarzy i innych specjalistów z dziedziny kultury i ochrony zdrowia. Była to szczytowa liczba promocji specjalistów w porównaniu do wszystkich poprzednich lat rządów radzieckich.

W 1949 roku w gospodarstwie narodowym pracowało już o 68% więcej specjalistów niż w przedwojennym roku 1940.

Sukcesy osiągnięte przez nasze szkoły są wynikiem wyjątkowej opieki Partii i Rządu oraz osobiście Józefa Stalina nad wychowaniem młodych kadr specjalistów, których zapotrzebowanie z każdym rokiem wzrasta i stale się będzie zwiększać w związku z wykonaniem olbrzymich planów rozbudowy powojennej, w związku z realizacją wielkiego zadania stopniowego postępu naszego kraju na drodze od socjalizmu ku komunizmowi.

Okres ostatnich lat w rozwoju radzieckiej szkoły wyższej charakteryzował się dalszym wzmocnieniem ich bazy naukowo-materialnej. Na równi z dobudową gmachów, zniszczonych przez niemiecko-faszystowskich najeźdźców, rozwinęła się budowa nowych gmachów szkolnych, laboratoriów i burs studenckich w całych ich kompleksach.

Budowę nowych gmachów wyższych zakładów naukowych rozpoczęto zarówno w stolicy jak i w takich poważnych ośrodkach uniwersyteckich jak Kijów, Mińsk, Charków, Rostow, Dniepropietrowsk i inne.

Jedną z największych robót budowlanych jest obecnie budowa nowego gmachu Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego, do której przystąpiono z inicjatywy Stalina. 26-piętrowy gmach uniwersytetu jest monumentalnym pomnikiem Stalinowskiej epoki, symbolem największej troski Bolszewickiej

Partii i radzieckiego Rządu o rozwój nauki i wyższego wykształcenia w naszym kraju.

Ale radziecka szkoła wyższa daleko wyprzedziła szkoły krajów kapitalistycznych nie tylko w sensie jej rozwoju ilościowego, lecz i jej jakościowego poziomu. Radziecki system nauczania różni się zasadniczo od systemu panującego w szkołach wyższych w krajach kapitalistycznych. Różnica systemów wychowania i nauczania w radzieckiej szkole i w szkołach krajów burżuazyjnych odzwierciadla podstawową różnicę w rozwoju dwóch światów: socjalistycznego i kapitalistycznego. Antydemokratyczny reakcyjny charakter burżuazyjnej wyższej szkoły przejawia się nie tylko w pozbawieniu pracującej młodzieży możliwości kształcenia się na wyższych uczelniach, lecz i w samej formie nauczania i wychowania. Idea stałości i wieczności ustroju kapitalistycznego, propaganda faszystowskich bredni o światowym panowaniu jednej rasy i inne imperialistyczne mrzonki, szerzone przez pseudonaukowe idealistyczne teorie i filozofię, historię i nauki przyrodnicze — wszystko to na wskroś przebija się w wykładach, które wygłaszane są w szkołach wyższych burżuazyjnych, stanowi ich ideową ośnowę.

„Październik — to zwycięstwo marksizmu w ideologii“ — uczy Józef Stalin. Zwycięstwo nauki Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina jest największym zwycięstwem nauki, jakie zna historia ludzkości. Marksistowsko-Leninowska teoria — jest wynikiem najdalej idącego uogólnienia i krytycznego przeprowadzania wszystkich osiągnięć, nagromadzonych przez naukę w ciągu wielu setek lat jej istnienia.

Młodzież radziecka wychowuje się w naszej szkole wyłącznie na czołowych, postępowych ideach — na idei marksizmu-leninizmu, w duchu oddania się idei komunizmu, w duchu równouprawnienia i przyjaźni narodów. Cały nasz system wychowania ma na celu przygotowanie nowego człowieka, całkowicie wolnego od przeżytków starego świata, bojownika o pełne zwycięstwo komunizmu.

Temu jednolitemu światopoglądowi wyższa szkoła radziecka zawdzięcza jedność treści naukowej wykładów w najbardziej postępowych formach i metodach pracy pedagogicznej. Opanowanie czołowej nauki, nie uznającej skostniałych kanonów, nauki śmiało zwalczającej przeżyte tezy wymaga takich metod nauczania, które by w najlepszy sposób rozwijały samodzielność studiujących, pobudzały ich do twórczości, śmiałości myślenia. Aktywny sposób nauczania szeroko się rozpowszechniał w radzieckiej szkole wyższej i metodyczna myśl naszych pedagogów jest nastawiona na to, by coraz bardziej doskonalić kierowanie samodzielną pracą studiujących i właściwie regulować zajęcia praktyczne i laboratoryjne. Przy organizacji wszystkich form nauczania główny nacisk przykładą się do rozwoju twórczych sił i samodzielności w pracy studentów. Główny nacisk postawiony jest w szkole radzieckiej na połączenie pracy naukowej z ideowo-politycznym wychowaniem studentów.

Staramy się tak stawiać sprawę, by każdy dzień pobytu studenta w uczelni, podnosił jego poziom ideologiczny i rozszerzał jego polityczny i kulturalny horyzont. Nasza szkoła wychowuje wiernych zasadom, wysoko ideowych, niezachwianych w nich, wysoko kwalifikowanych specjalistów, gorących patriotów socjalistycznej Ojczyzny.

Przygotowanie teoretyczne i praktyczne, które otrzymują studenci, pozwala im po ukończeniu wyższych zakładów naukowych, odważnie przystąpić do praktycznej działalności na różnych odcinkach gospodarki narodowej.

Wybitne osiągnięcia szkoły radzieckiej, okazały się możliwe również dlatego, że dzięki trosce Partii Lenina — Stalina, formują się liczne kadry naukowe, której czołowym oddziałem jest zespół profesorów wykładowców szkół wyższych liczący ponad 80 tysięcy naukowców, w czym około 30 tysięcy kobiet. Jeśli wziąć pod uwagę, że przed rewolucją ilość profesorów i wykładowców szkół wyższych była prawie 13 razy mniejsza, niż obecnie, wówczas będzie oczywiste, jak wielkiej pracy dokonało państwo radzieckie, na odcinku stworzenia nowych kadr naukowych.

Kadry wykładowcze szkół wyższych carskiej Rosji, które liczyły zaledwie 6.500 ludzi, nie mogły rzecz prosta zaspokoić ani pod względem ilościowym, ani jakościowym potrzeb radzieckich szkół wyższych, rozwijających się w szybkim tempie. Wynikła konieczność uzupełnienia wyższych uczelni nowym zespołem profesorów i wykładowców. W tym kierunku, w całym okresie władzy radzieckiej dokonano wielkiego dzieła. Należy zaznaczyć, że dokonując po rewolucji reformy szkół wyższych, rząd radziecki bynajmniej nie rezygnował z wyzyskania starych specjalistów. Do prowadzenia wykładów w szkołach wyższych wciągnięto wybitnych uczonych, których władza carska ze względów politycznych nie dopuszczała do wychowywania studentów. Zwerbowano również do prowadzenia wykładów licznych praktyków-specjalistów. Ale równolegle z wciągnięciem starych specjalistów do rozbudowy szkół wyższych, rząd radziecki stworzył w szerokim zakresie warunki dla przygotowania młodzieży pracującej do działalności politycznej.

Główną drogą do przygotowania kadr naukowych była i jest nadal aspirantura.

O rozmachu przygotowań pracowników nauki poprzez aspiranturę można się przekonać chociażby z tego, że w okresie powojennej pięciolatki aspiranturę powinno ukończyć 11 tysięcy osób.

Istnieją również inne źródła uzupełniania szkół wyższych kadrami profesorsko-wykładowczymi. Do nich należą: korespondencyjna aspirantura, skierowywanie wykładowców do aspirantury i doktoryzacji, podwyższenie kwalifikacji zespołu asystentów, wciągnięcie do pracy pedagogicznej wybitnych specjalistów z produkcji itd

Państwo Radzieckie przejawia ogromną troskę o ludzi nauki. W ostatnich latach nastąpił szereg nowych uchwał rządu o polepszeniu materialnych i życiowych warunków pracowników nauki. Znacznie podwyższono skalę uposażeń. We wszystkich większych miastach uniwersyteckich budowane są nowe komfortowe domy dla pracowników naukowych itd. Na tę ojcowską troskę radzieckiego rządu, kadry profesorów i wykładowców odpowiadają pełną samozaparcia pracą nad wychowaniem młodych kadr radzieckiej inteligencji.

„Inteligencja uległa wielkim zmianom“, mówił Stalin w referacie „O projekcie Konstytucji Związku SRR 25. XI. 1936 r. „Nie jest to już dawna zaskorupała inteligencja, która usiłowała stawiać siebie ponad klasami, w istocie zaś rzeczy w masie swej służyła obszarnikom i kapitalistom. Nasza inteligencja radziecka — to zupełnie nowa inteligencja, zrośnięta wszystkimi korzeniami z klasą robotniczą i chłopstwem“.

Struktura szkolnictwa

DO OSIĄGNIĘĆ szkół wyższych przyczynia się również ich struktura organizacyjna, której celowość została potwierdzona doświadczeniem i systemem kierowania nimi.

Przed wszystkim zaznaczyć należy, że w Związku Radzieckim wszystkie szkoły wyższe są państwowe. Prywatne nie istnieją. W latach władzy radzieckiej system kierownictwa szkół wyższych ulegał licznym zmianom.

W okresie pierwszych 10—12 lat władzy radzieckiej wszystkie zakłady naukowe, w tej liczbie również i szkoły wyższe, podlegały ludowym komisariatom oświaty republik związkowych. W okresie socjalistycznej przebudowy gospodarki narodowej cały system poważnie rozbudowanych szkół wyższych został zreorganizowany. Techniczne, rolnicze, lekarskie, prawnicze i inne szkoły wyższe zostały przekazane pod nadzór odpowiednich komisariatów ludowych (ministerstw) bezpośrednio zainteresowanych w przygotowaniu kadr. Pod nadzorem komisariatów (ministerstw) oświaty republik pozostały jedynie uniwersytety oraz instytuty pedagogiczne i nauczycielskie.

Bezpośrednie podporządkowanie szkół wyższych resortom gospodarczym przyczyniło się do lepszego kierowania przygotowaniem kadr, do bezpośredniego powiązania nauczania z praktycznymi zadaniami różnorodnych gałęzi gospodarki narodowej.

We wszystkich ludowych komisariatach i urzędach, którym podlegały szkoły wyższe, zorganizowano władze naczelne uczelni, którym powierzono kierowanie przygotowaniem specjalistów oraz nadzór nad szkolnictwem wyższym.

Dalszym krokiem naprzód w organizowaniu zarządu radzieckich szkół wyższych była decyzja Rządu z roku 1936 o utworzeniu Komitetu dla Spraw Szkoły Wyższej przy Radzie Komisarzy ZSRR, wyposażonego w daleko idące pełnomocnictwa. Swoim zasięgiem działania obejmował on wszystkie stałe i korespondencyjne szkoły wyższe niezależnie od ich podporządkowania odpowiednim urzędem resortowym.

Komitet posiadał bardzo szeroki zakres działania. Ustalał ilość i rodzaj szkół wyższych, zatwierdzał plany i programy studiów. Określał kontyngenty przyjmowania studentów, planował przydział absolwentów szkół wyższych, kierował naukowo-badawczą działalnością szkół wyższych itd.

W ciągu 10 lat istnienia Komitet dokonał wielkiej pracy w dziedzinie rozwoju wyższego wykształcenia. W czasie wojny pomyślnie kierował akcją ewakuowania szkół wyższych, następnie odbudową szkół wyższych zburzonych i rozgrabionych przez niemiecko-faszystowskich najeźdźców. Nowe zadania, które stanęły po wojnie przed krajem stworzyły jednak potrzebę reorganizacji kierownictwa szkół wyższych.

Fakt podporządkowania szkół wyższych różnorodnym ministerstwom i urzędom, odegrał w swoim czasie korzystną rolę. Ta forma kierownictwa szkół wyższych w sposób istotny przyczyniła się do szybkiego rozszerzenia sieci szkół wyższych, wzmocnienia ich materialnej bazy i zapewnienia kadr specjalistów różnym dziedzinom narodowej gospodarki i kultury. Obecnie

jednak gdy w Związku Radzieckim przeprowadzono podział szeregu ministerstw, niektóre uczelnie przygotowujące kadry dla ministerstw, okazały się podporządkowane tylko jednemu z nich, co stwarzało poważne trudności. Dojrzała zatem konieczność scentralizowania kierownictwa przygotowania kadr we wszystkich gałęziach wiedzy przy uwzględnieniu dalszego rozwoju wszystkich gałęzi gospodarki narodowej, potrzeb wszystkich republik, krajów i narodów.

W związku z tym a także dla dalszego podniesienia jakości przygotowania specjalistów Prezydium Rady Najwyższej ZSRR w kwietniu 1946 r. przekształciło Komitet dla Spraw Szkół Wyższych w Ministerstwo Wyższego Wykształcenia ZSRR i powierzyło mu bezpośrednie kierownictwo ponad 300 większych uczelni.

Ministerstwu podporządkowane zostały wszystkie uniwersytety oraz wyższe uczelnie techniczne, rolnicze, prawnicze, ekonomiczne i inne.

Część wyższych uczelni pozostała nadal pod zarządem innych ministerstw i urzędów. Ale w tych uczelniach kształci się w zasadzie jedynie kadry przeznaczone wyłącznie dla tych resortów.

Do tego typu wyższych uczelni należą:

Wyższe uczelnie kolejnictwa i transportu, w liczbie 13 — podległe Ministerstwu Komunikacji ZSRR. Wyższe uczelnie transportu wodnego w liczbie 7 — podległe Ministerstwu Floty Rzecznej i Morskiej ZSRR. Instytuty medyczne w liczbie 72 podległe Ministerstwu Zdrowia ZSRR i Republik Związkowych; Instytuty pedagogiczne i nauczycielskie w liczbie 374 podległe Ministerstwu Oświaty Republik Związkowych;

Wyższe Szkoły łączności podległe Ministerstwu Łączności ZSRR; Wyższe szkoły sztuk pięknych podległe Komitetom do spraw sztuki przy Radzie Ministrów ZSRR i Związkowych Republik oraz Ministerstwu Kinematografii ZSRR; Wyższe szkoły kultury fizycznej i sportu podległe Komitetom do spraw kultury fizycznej i sportu przy Radzie Ministrów ZSRR i Republik Związkowych; Wyższe Szkoły wojenne podległe Ministerstwu Sił Zbrojnych i Marynarki Wojennej ZSRR.

Naukowo-pedagogiczne kierownictwo wszystkich tych wyższych uczelni, niezależnie od ich resortowego podporządkowania, powierzone zostało Ministerstwu Wyższego Wykształcenia.

W ten sposób Ministerstwo to kieruje wszystkimi wyższymi uczelniami Związku Radzieckiego: część z nich znajduje się pod bezpośrednim jego kierownictwem, pozostałe zaś podporządkowane mu są pod względem naukowo-pedagogicznym. Minister Wyższego Wykształcenia mianuje kierowniczych pracowników głównych Urzędów, wydziałów Ministerstwa, kierowników bezpośrednio mu podległych instytucji, przedsiębiorstw i organizacji, dyrektorów wyższych uczelni i ich zastępców do spraw nauczania i prac naukowych, kierowników katedr nauk społecznych (marksizm-leninizm, filozofii, ekonomii politycznej i inn.), przewodniczących państwowych komisji egzaminacyjnych we wszystkich szkołach wyższych Związku Radzieckiego.

Przy ministrze i pod jego przewodnictwem pracuje kolegium, którego skład zatwierdza Rada Ministrów ZSRR, na wniosek Ministra Wyższego Wykształcenia. W skład kolegium poza sześcioma viceministrami wchodzi jeszcze siedmiu członków, spośród których każdy jest przedstawicielem jednego z głównych urzędów lub jednego z wydziałów Ministerstwa.

Kolegium pracuje według planów opracowywanych na każde półrocze danego roku akademickiego i zatwierdzonych na jednym z zebrań kolegium. Zebrania odbywają się co najmniej raz w tygodniu.

Na zebraniach kolegium rozpatruje się wszystkie ważniejsze sprawy szkół wyższych dotyczące nauczania, badań naukowych, wychowania ideologicznego oraz sprawy finansowo-gospodarcze.

Kolegium analizuje zagadnienia rozbudowy sieci i pojemności wyższych szkół ZSRR, plany przyjmowania do szkół wyższych ZSRR (bieżące i rozwojowe na przyszłość), ustala wytyczne dla opracowania planów i programów nauczania, planów prac naukowo-badawczych, ocenia kandydatury na dyrektorów i ich zastępców, rozpatruje sprawy budowy gmachów szkół wyższych, ich finansowania i zaopatrzenia, sprawy poprawy warunków materialnych i bytu oraz obsługi studentów i składu profesury.

Prawie na każdym zebraniu kolegium Ministerstwa wysłuchuje się sprawozdań dyrektorów na temat różnych dziedzin prac wyższych zakładów naukowych. Kolegium systematycznie wysłuchuje sprawozdań o wynikach inspekcji na temat realizacji postanowień Rządu w sprawach szkół wyższych jako i wykonania zarządzeń Ministerstwa.

Realizacja uchwał kolegium następuje w formie zarządzeń Ministra.

Przy Ministerstwie znajduje się Rada naukowo-metodyczna, Wyższa Komisja Kwalifikacyjna (dla zatwierdzania stopni naukowych i tytułów pracowników naukowych), wydawnictwo *Nauka Radziecka*, państwowa biblioteka naukowa.

Całym nauczaniem, pracami naukowo-badawczymi oraz działalnością gospodarczo-finansową podległych im szkół wyższych, kierują Urzędy Główne Ministerstwa i one dokonywują lustracji tych zakładów we wszystkich działach ich pracy.

Całą metodyczną pracę szkół wyższych Związku Radzieckiego kieruje odpowiedni Urząd w Ministerstwie, posiadający szereg wydziałów. Ponadto zwoływana jest okresowo rada naukowo-badawcza będąca naukowo-doradczym organem Ministerstwa.

Do zakresu działalności rady naukowo-metodycznej należy badanie i uogólnianie doświadczeń uzyskanych w pracy naukowej szkół wyższych, opracowywanie i rozważanie zasadniczych problemów organizacyjnych i naukowo-metodycznych, rozpatrywanie problemów dydaktyki wykładów i innych zajęć w szkołach wyższych, przygotowywanie dokumentacji z zakresu metodyki nauczania.

Pracę szkół wyższych naukowo-badawczych koordynuje wydział prac naukowo-badawczych w Ministerstwie. Do zakresu jego czynności należy ustalanie rocznych i pięcioletnich planów prac naukowo-badawczych i zalecanie zastosowania wyników tych prac w gospodarstwie narodowym, opraco-

wywanie projektów, badań naukowych, zwłaszcza w tych dziedzinach, które posiadają aktualne znaczenie dla nauki, kultury i gospodarstwa narodowego ZSRR. Do tego wydziału należy także: opracowywanie zarządzeń o wprowadzeniu i realizacji pracy naukowo-badawczej w wyższych uczelniach, organizacja konferencji i narad naukowo-technicznych, zarówno samodzielnych jak i podejmowanych łącznie z wydziałami Akademii Nauk ZSRR, odpowiednimi ministerstwami branżowymi, instytutami naukowo-badawczymi. Dotyczy to spraw istotnych dla rozwoju i koordynacji ważniejszych badań naukowych i włączenia ich w narodowe gospodarstwo.



W zakończeniu referatu prof. Reszczykow zaznaczył:

NASZA SZKOŁA wyższa weszła w trzydziesty trzeci rok istnienia Państwa Radzieckiego wzbogacona ogromnym doświadczeniem i jasnym zrozumieniem perspektyw swego rozwoju. Ożywieni wielkim zadaniem budowy komunizmu pracownicy szkół wyższych oddają wszystkie swoje siły i swą wiedzę dla dobra swej ojczyzny.

Rola szkoły wyższej w naszym kraju jest olbrzymia. Lecz tak jak wszystko to, co stworzyła Wielka Październikowa Rewolucja, radziecka szkoła wyższa ma również jeszcze ważniejsze, bo międzynarodowe znaczenie. Będąc ogniskiem przodującej nauki, radziecka szkoła wyższa wywołuje uznanie i zainteresowanie postępowych działaczy całego świata.

Z wielką radością dzielimy się doświadczeniami pracy naszej wyższej szkoły z krajami demokracji ludowej, które weszły na drogę socjalizmu.

W ramach przeglądu pracy instytutów badawczych zamieściliśmy w numerze 3—4 omówienie działalności i rozwoju Instytutu Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Warszawskiego. W tym numerze ogłaszamy przegląd pracy dwóch instytutów pozauczelnianych, pracujących w jednej dziedzinie — geologii. Mamy na myśli Państwowy Instytut Geologiczny i Państwowe Muzeum Ziemi. Nie należy przypuszczać, że Muzeum Ziemi zajmuje się tylko muzealnictwem w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Zgodnie z rolą odgrywaną obecnie przez czołowe muzea, Muzeum Ziemi jest Instytutem Naukowo-Badawczym. Podlega ono Ministerstwu Szkół Wyższych i Nauki, Państwowy Instytut Geologiczny — Ministerstwu Górnictwa. Fakt istnienia dwóch instytutów naukowych skłania do bliższego zbadania ich działalności i prac ze szczególnym zwróceniem uwagi na wspólne cechy i wspólne momenty w ich pracach. Wiemy bowiem, jakie trudności w kadrach występują w dziedzinie geologii, wobec których to trudności nie można by pozwalać na dublowanie pracy. Ale problematyka stojąca przed polskimi geologami jest niezwykle szeroka, pilna i ważka. Przecież Min. Jędrzychowski omawiając zadania nauki w planie sześcioletnim, na pierwszym miejscu wymienił zbadanie zasobów materialnych kraju (*Życie Nauki*, 1949, nr 40—42). Faktem jest, że między obiema tymi instytucjami nie ma jeszcze w praktyce współpracy, a więc nie może być np. mowy o uzgodnieniu planów pracy naukowej, które każda w swoim zakresie opracowały obie instytucje. Wiemy, jak niewiele jest instytucji naukowych mających opracowany plan badań naukowych. I oto widzimy, jak dwie instytucje opracowują taki plan w jednej dyscyplinie, bez uzgodnienia i zsynchronizowania.

Trzeba przyznać, że przedstawiciele obu instytucji zdają sobie sprawę z nienormalności tej sytuacji, reprezentują jednak odmienne stanowiska, jeśli chodzi o znalezienie z niej wyjścia. Przedstawiciele Muzeum Ziemi wypowiadają się za utrzymaniem istniejącego podziału przy równoczesnym dokładnym rozgraniczeniu kompetencji. Przedstawiciele Państwowego Instytutu Geologicznego wypowiadają się za złączeniem obu instytucji w jeden Centralny Instytut Geologiczny działający pod auspicjami Ministerstwa Górnictwa. Nie wiemy, jaką decyzję podejmą czynniki decydujące, stwierdzamy jednak, że decyzja taka powinna być powzięta możliwie szybko. Wymaga tego dobrze pojęty interes polskiej geologii.

PAŃSTWOWY INSTYTUT GEOLOGICZNY

PAŃSTWOWY INSTYTUT GEOLOGICZNY jest jednym z najmłodszych instytutów geologicznych w Europie. Powstał w 1918 roku zaraz po odzyskaniu niepodległości. Od tego czasu skupiając najwybitniejszych geologów polskich, stał się największą instytucją geologiczną w Państwie.

W czasie najazdu hitlerowskiego Instytut doznał wielkich strat, nie tylko w doszczętnie spalonym gmachu wraz z bezcennymi zbiorami, bogatą biblioteką i wyposażeniem naukowym, lecz co ważniejsze w ludziach. Dzięki jednak życzliwemu stosunkowi władz państwowych doceniających rolę geologii w gospodarce narodowej, mogła zostać nie tylko w szybkim tempie odbudowana dawna siedziba, lecz i zorganizowana praca dla podjęcia wielkich zadań, przed którymi stanął Instytut w Polsce Ludowej.

Państwowy Instytut Geologiczny mieści się w gmachu wybudowanym jeszcze przed wojną, przy ulicy Rakowieckiej 4. Gmach ten — został wprawdzie wzniesiony dla Państwowego Instytutu Geologicznego, nie odpowiada jednak jego obecnym potrzebom i stąd powstała konieczność wybudowania dodatkowego pawilonu. Prace budowlane są obecnie w pełnym toku i drugi gmach Instytutu, w którym pomieszczą się wszystkie pracownie, będzie oddany do użytku w roku przyszłym. Brak pomieszczeń jest jedną z przyczyn, dla których niektóre wydziały PIGu mieszczą się w Krakowie (Geologii Nafty i Gazu, Geologii Rud, Geologii Gospodarczej). Drugą przyczyną jest brak kadr. Specjaliści z tych dziedzin — nieliczni w Polsce — są po-

wiązani z wyższymi uczelniami, głównie z Akademią Górniczą w Krakowie. Wyposażenie i kadry to bolączki trapiące większość naszych instytucji naukowych, a w ich rzędzie również PIG, na co zwrócił uwagę w wywiadzie udzielonym naszej redakcji, dyrektor Instytutu, dr Jan Czarnocki.

KADRY

Jakie środki zaradcze — stawiamy pierwsze pytanie — zdaniem Obywatela Dyrektora mogłyby skutecznie zapobiec trudnościom istniejącym na odcinku kadr?

Problem ten jest zbyt trudny, by można było go rozwiązać jakimś jednym zarządzeniem, czy jednorazową akcją. Konieczne tu są wielostronne, długofalowe, odpowiednio przemyślane posunięcia. Konieczne jest dalsze zacieśnianie współpracy między Instytutem, a katedrami uczelnianymi, należyte też postawienie zagadnienia uposażenia kadr naukowych, tak by atrakcyjność finansowa pracy w przemyśle przestała odciągać najbardziej wartościowych pracowników od działalności naukowej. W tej chwili przemysł wybiera nie tylko absolwentów z wyższych uczelni, ale pracownicy PIGu wyszkoleni przez Instytut przechodzą na bardziej odpowiedzialne stanowiska w przemyśle — nie zawsze mając czas na zdobycie odpowiedniego *quantum* wiedzy teoretycznej. Koniecznym jest dalej zsynchronizowanie prac badawczych prowadzonych przez Instytut i przez Muzeum Ziemi. Konieczne jest wreszcie kierowanie odpowiedniej ilości studentów na studia geologiczne. Wszystkie te problemy znajdują się na drodze do pomyślnego rozwiązania. Tym niemniej w tej chwili sytuacja na odcinku kadr jest niezwykle trudna i w ramach planu sześcioletniego nasz personel naukowy i naukowo-techniczny winien być pięciokrotnie zwiększony i osiągnąć w roku 1955 liczbę 965 pracowników. Znaczna część tego personelu będzie poświęcona potrzebom usługowym naszego przemysłu mineralnego, który przed wojną, będąc w rękach prywatnego kapitału, pozbawiony był opieki fachowej. Dziś opiekę sprawuje Instytut Geologiczny, co jednak absorbuje czas i odciąga siły fachowe od prac teoretycznych, mających podstawowe znaczenie dla rozwiązywania trudnych problemów szczególnie w zakresie geologii regionalnej. Zorganizowanie Służby Geologicznej poświęconej bezpośrednim potrzebom gospodarczym Państwa, jest jednym z naczelných zadań Instytutu.

Poza instytucjami uczelnianymi z Akademią Górniczą na czele, PIG bierze czynny udział w szkoleniu kadr, prowadząc kursy dokształcające, przeznaczone przede wszystkim dla potrzeb różnych resortów przemysłu mineralnego. Poza tym w ramach praktyk wakacyjnych dokształca praktycznie absolwentów wszystkich uczelni w Polsce.

Słyszeliśmy o konieczności pogłębienia współpracy między PIGem, a katedrami wyższych uczelni. Z tego by wynikało, że taka współpraca już istnieje?

Tak. Z PIGem współpracują w bardzo szerokim zakresie niemal wszyscy polscy geolodzy, a nawet współdziałają też z nim przedstawiciele nauk pokrewnych, np. geografowie. Nie brak więc oczywiście wykładowców wyższych polskich uczelni, którzy z kolei wprzęgają do współpracy młodzież studiującą. W ramach tej współpracy wykonywane są prace przewidziane w sześcioletnim planie badań naukowych.

PLANOWANIE BADAŃ NAUKOWYCH

Więc taki plan jest opracowany? Prosilibyśmy o bliższe jego scharakteryzowanie.

Pierwszy plan badań naukowych opracował Państwowy Instytut Geologiczny jeszcze w roku 1948. Był on oparty o analizę całości polskich zagadnień geologicznych pod kątem widzenia ich znaczenia naukowego i zastosowania do obecnych potrzeb gospodarczych. Na bazie tego planu powstał szczegółowy plan sześcioletni Instytutu. Aby plan ten nie był jedynie zbiorem osobistych zainteresowań naukowców, a odpowiadał potrzebom życia gospodarczego, koniecznym było zebranie danych o tych potrzebach z resortów gospodarczych.

Zebrany materiał obejmuje po dokonaniu selekcji i hierarchizacji 2387 tematów. W wykonaniu tego planu mają wziąć udział nie tylko pracownicy etatowi PIGu, których ilość jest bardzo niedostateczna, ale także współpracownicy spoza Instytutu, ze wszystkich istniejących w Polsce ośrodków geologicznych. Tym niemniej plan będzie wykonany jedynie w przypadku wyraźnej sytuacji na odcinku kadr.

Z tego wynika, że Instytut wprowadza w życie zasadę planowania badań naukowych.

Niewątpliwie dążeniem Instytutu jest wprowadzenie tej zasady w życie w całej pełni. Instytut nasz zagadnienia planowania podjął

w sposób zasadniczy, wypracowując własne metody pracy, zmierzające do jak najdalej idącego wyzyskania nauki dla potrzeb Państwa. Wymaga to oczywiście hierarchizowania problemów. Wychodzimy z założenia, że polski geolog nie powinien obecnie zajmować się zagadnieniami abstrakcyjnymi, a jeżeli tym się zajmuje, winien je odłożyć i włączyć się do problematyki dnia dzisiejszego. W ten sposób staramy się realizować jedno z naczelných hasel Kongresu Nauki, które brzmi: nauka bliżej życia!

Charakter usługowy prac Instytutu przejawia się choćby w fakcie, że z wymienionych 2387 tematów, 1134 — są to pozycje usługowe. Ponadto PIG stale jest przeciążony bieżącym orzecnictwem naukowym; w zakresie współpracy gospodarczej podkreślić trzeba fakt, że Instytut obsługuje ponad 35 instytucji życia gospodarczego. Dla odciążenia bezpośredniego PIG współdziała w organizowaniu w tych instytucjach służby geologicznej. Z chwilą, gdy służba ta zostanie odpowiednio rozbudowana Instytut będzie mógł punkt ciężkości przesunąć na prace nad problemami teoretyczno-poznawczymi.

O ile nam wiadomo Instytut prowadził takie prace także przed wojną.

Tak, mimo ogólnych trudności, w jakich znajdowała się nauka geologii przed wojną, że wspomnę dla przykładu o znoszeniu nauczania geologii w szkolnictwie, jednak poszczególne jednostki z podziwu godnym zapałem i ambicją prowadziły prace badawcze, które stanowią bazę obecnych prac praktycznych Instytutu, bazę, która jest naszym bardzo poważnym wkładem pracy, obecnie w pełni wykorzystywanym dla potrzeb gospodarczych Państwa.

Czy plan sześcioletni opracowany przez Państwowy Instytut Geologiczny obejmuje poza tematyką gospodarczą również zagadnienia innej natury, np. popularyzację nauk geologicznych w Polsce lub zagadnienia muzealnictwa?

Nie. Stoimy na stanowisku, że Państwowy Instytut Geologiczny jest instytucją *par excellence* nastawioną na zagadnienia reprezentujące potrzeby sektora gospodarczego.

Sektor społeczny jako drugą gałąź usługową związaną z geologią reprezentuje Muzeum Ziemi i w jego zakres winny wchodzić takie zagadnienia jak muzealnictwo naukowe i popularne, popularyzacja wiedzy, ochrona przyrody, historia geologii. Z uwagi na konieczność synchronizacji prac przy braku sił naukowych i racjonalności ich wyzyskania dla planu sześcioletniego stoimy na stanowisku, że ko-

niecznym jest połączenie organizacyjne obu instytucji w jednym Centralnym Instytucie Geologii, obejmującym zarówno sektor gospodarczy jak i społeczny w połączeniu ich na wspólnej bazie naukowej.

STRUKTURA PIGu

W związku z tym prosilibyśmy Obywatela Dyrektora o scharakteryzowanie pokrótce struktury dotychczasowej Państwowego Instytutu Geologicznego.

Organizacyjnie Instytut podporządkowany jest Ministerstwu Górnictwa, ale oczywiście współpracuje bardzo ściśle z wieloma innymi resortami z Państwową Komisją Planowania Gospodarczego na czele. I tak np. zagadnienia hydrogeologii i uzdrowiskowe łączą nas z Ministerstwem Zdrowia, zagadnienia ściśle naukowe z Ministerstwem Szkół Wyższych i Nauki, surowce mineralne z Ministerstwem Przemysłu Ciężkiego, Przemysłu Lekkiego, Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych, dalej z Ministerstwem Budownictwa, Komunikacji itd. Bezpośrednia i bardzo ścisła współpraca łączy nas z Państwowymi Przedsiębiorstwami: „Wiercenia Poszukiwawcze“ i „Poszukiwania Geofizyczne“ oraz z Instytutami Naukowo-Badawczymi Przemysłu.

Działalność Instytutu sprowadza się do dwóch kierunków: ściśle naukowo-metodycznego, obejmującego wydziały ogólne: Geologii Regionalnej, Geofizyki Stosowanej, Kartografii Geologicznej, Stratygrafii i Paleontologii, Petrografii, Geochemii (ostatnie dwa w organizacji) i usługowe z wydziałami specjalnymi: Geologii Węgla, Geologii Nafty i Gazu, Geologii Soli, Geologii Rud, Surowców Skalnych, Hydrogeologii, Geologii Technicznej.

Wydziały specjalne: geologii węgla, nafty i gazu, soli, rud, surowców skalnych zajmują się badaniem zasobów i warunków występowania złóż jak również poszukiwaniem nowych złóż przy użyciu wszelkich metod badawczych. I tak na terenach niżowych, gdzie powierzchniowe badania zwykłymi metodami nie wskazywały na możliwość istnienia tam złóż surowcowych — wykryto je dzięki użyciu metod geofizycznych. Wydziały specjalne współpracują bardzo blisko z odpowiednimi instytucjami branżowymi przemysłu.

Wydział hydrogeologii ma niezwykle szeroką i doniosłą gospodarczo tematykę obejmującą zagadnienia wód mineralnych, przemy-

słowych szczególnie w zaopatrzeniu w wodę przemysłu wsi i miast. Do zakresu prac tego wydziału należy również zagadnienie pokonywania wód, np. w górnictwie.

Wydział geologii technicznej jest swego rodzaju *novum* w Polsce. Współpracując ściśle z Instytutem Techniczno-Badawczym i odpowiednimi zakładami politechnicznymi, prowadzi prace geologiczne z zakresu inżynierii lądowej i wodnej. Problematyka obejmuje takie np. zagadnienia jak nośność gruntu i jego reakcja na wznieszone na nim budowle. Ma to ogromne znaczenie zwłaszcza w budownictwie przemysłowym i monumentalnym przy stawianiu nowych budowli i tworzeniu nowych osiedli. Dokładne dane w tym zakresie umożliwiają budowniczym uniknięcie kosztownych częstokroć i obliczonych „na wszelki wypadek” zabezpieczeń. W zakres prac Instytutu wchodzi również zagadnienia związane z budową zapór wodnych, budownictwa kolejowego, drogowego, planistyki itd.

Wydział geologii gospodarczej istnieje przejściowo w Krakowie (Akademia Górnicza). Zajmuje się on całokształtem polityki surowcowej w zakresie potrzeb państwa, możliwościami eksportowymi i potrzebami importowymi itd.

*

W ROZMOWIE z dyr. J. Czarnockim doszliśmy w tym momencie do wydziału geologii regionalnej. Dyrektor PIGu, skierował nas — jeśli chodzi o prace tego wydziału — do opracowanego przezeń obszernego referatu. Nie mogąc podać wszystkich ważniejszych jego punktów ze względu na ogólny charakter naszego czasopisma, podajemy kilka najbardziej niezbędnych informacji:

Wydział geologii regionalnej zajmuje się badaniami poszczególnych regionów geologicznych, na jakie dzielimy obszar Państwa Polskiego, ściślej zaś mówiąc zajmuje się organizacją i koordynacją badań prowadzonych przez powołane specjalnie do tego celu ośrodki regionalne. Ze względu na zakres badań i doniosłość gospodarczą obecnie dwa regiony: Karpacki i Dolnośląski uzyskały szersze ramy organizacyjne w postaci instytutów Karpackiego w Krakowie i Dolnośląskiego we Wrocławiu. Pozostałe regiony (niżowy, górnośląski, świętokrzyski, tatrzański) działają w ramach Wydziału jako samodzielne jednostki naukowe kierowane przez czołowych specjalistów.

Region niżowy obejmuje $\frac{3}{4}$ Państwa. Dwa czołowe zagadnienia w problematyce tego regionu to: geologia czwartorzędu i geologia

podłoża czwartorzędowego. Ten ostatni ze względu na zagadnienie ropy naftowej i soli potasowej został ostatnio wysunięty na czoło prac Instytutu.

Region dolnośląski inkorporowany do Polski dopiero po wojnie jest dla geologii polskiej terenem nowym. Prace kilkuletnie polskich geologów pozwoliły na zapoznanie się z dorobkiem niemieckim i na krytyczną jego ocenę. Stan znajomości tego regionu jest niewystarczający i to zarówno samych Sudetów jak i — w większym stopniu — ich przedpola. Zainteresowania praktyczne obejmują tu rozwój stosunków facjalnych cechsztynu solonośnego, ew. i roponośnego.

Geologia regionu górnośląskiego obejmuje trzy podstawowe elementy: geologię karbonu obejmującą górnośląskie zagłębienie węglowe, obrzeżenie paleo-mezozoiczne, geologię pokrywy mezozoicznej. Z każdym z tych elementów wiążą się czołowe zagadnienia surowcowe. Po włączeniu do Polski zachodniej części zagłębia Górnośląskiego nastąpiła korzystna dla badań unifikacja programowa centralizująca geologię tego obszaru w Instytucie.

Region Świętokrzyski obejmujący centralny obszar paleozoiczny, przyległe obszary mezozoiczne i trzeciorzędowe należy do stosunkowo najlepiej poznanych obszarów Polski (poza dziedziną petrografii i geochemii). Wymaga jedynie dalszych badań już w oparciu o wiertnictwo problemowe. Aktywizacja programu wiertniczego postępuje jednak w tempie dość powolnym. Zwiększenie akcji wiertniczej w pierwszym rzucie tyczącej się kluczowych pozycji wiertniczych z miejsca uruchomi problematykę surowcową od dawna teoretycznie przygotowaną i oczekującą uaktywnienia.

Region Karpacki jest przedmiotem badań Instytutu Karpackiego zorganizowanego przez PIG w r. 1949. Problematyka nawiązuje do potrzeb przemysłu naftowego poprzez teoretycznie rozbudowane zagadnienie tektoniki Karpat.

Region tatrzański — najmniejszy ze wszystkich obejmuje trzy jednostki tektoniczne: Tatry, Pieniny i Podhale reprezentujące problematykę tektoniczną w zakresie zagadnień tektoniki alpidów.

Opracowania regionalne prowadzone pod egidą wydziału geologii regionalnej są podstawą prac innych wydziałów.

Pomocą dla nich są także prace wydziałów: geofizyki stosowanej, kartograficzno-wydawniczego, stratygraficzno-paleontologicznego, mineralogii i petrografii oraz geochemii. Nie znaczy to, by były one mniej ważne. Przeciwnie, nie można sobie wyobrazić pracy

jednych bez drugich. Trudno sobie np. wyobrazić pracę geologów bez stosowania metod geofizycznych przy poszukiwaniach. Wydział geofizyczny rozporządzający bardzo dużym dorobkiem jest też — jak na nasze warunki — bardzo rozbudowany. Nie może się tym pochwalić wydział geochemii. Reprezentuje on poważną problematykę, niestety dziedzina ta cierpi na brak fachowców.

WSPÓŁPRACA Z ZAGRANICĄ

POWRACAMY do rozmowy z dyr. Czarnockim. *W związku z zagadnieniem prac regionalnych nasuwa się nieodparcie jedno pytanie. Czy istnieje współpraca geologów polskich z geologami państw ościennych w zakresie badania regionów przedzielonych granicami politycznymi?*

Jest to istotnie problem bardzo ważki. Niestety sprawa ta do dziś dnia nie jest załatwiona w sposób pomyślny. Jest to dla nas szczególnie niekorzystne w odniesieniu do geologów radzieckich, którzy prowadzą interesujące badania na pograniczu Polski, a przecież od nich możemy się najwięcej nauczyć. Współpraca w zakresie licznych zagadnień związanych z terenami geologicznymi rozdzielonymi granicami politycznymi byłaby niewątpliwie bardzo owocna.

A jak przedstawia się współpraca geologów polskich z zagranicą?

Najbardziej zależy nam na współpracy z nauką radziecką. Współpraca ta znajduje się obecnie w stadium jej realizacji.

Bliższe stosunki nawiązane zostały z Węgrami. Przedstawiciele geologów węgierskich dwukrotnie odwiedzili Polskę: omawiali z nami zagadnienia organizacji nauki oraz wspólną problematykę geologii regionalnej. Najżywsza współpraca zarysowuje się w stosunkach między geologami polskimi, a czechosłowackimi, przy czym nawiązana jest współpraca w zakresie zagadnień karpackich i sudeckich.

Współpraca z krajami zachodnimi ogranicza się w zasadzie do wymiany czasopism.

Dążeniem naszym jest znaczne rozszerzenie i pogłębienie współpracy z naszymi sąsiadami, a zwłaszcza ze Związkiem Radzieckim, którego dorobek naukowy na polu geologicznym zyskał światowe znaczenie.

PAŃSTWOWE MUZEUM ZIEMI

MUZEUM ZIEMI mieści się do czasu wybudowania odpowiedniego gmachu w niewielkim, odbudowanym po wojnie pałacyku za-bytkowym, nieprzystosowanym do potrzeb Muzeum (Warszawa, Al. na Skarpie 20/26). Skromne rozmiary pomieszczeń spowodowały, że niecałe Muzeum zmieściło się w nowym lokalu (do niedawna Muzeum Ziemi korzystało z gościny Państwowego Instytutu Geologicznego) i tak np. Zakład Prehistorii Czwartorzędu mieści się w gmachu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (Śniadeckich 8).

NOWA ROLA MUZEÓW

ROLA, zadania i zakres pracy Muzeum Ziemi odbiega daleko od działalności muzeów w znaczeniu tradycyjnym. Vicedyrektor Muzeum Ziemi, dr Antonina H a l i c k a zapytana w tej sprawie przez naszego przedstawiciela wyjaśniła: dzisiejsze zadania muzeów różnią się poważnie od zadań, jakie były stawiane dawniej tego rodzaju instytucjom. Dawniej muzeum ograniczało się jedynie do gromadzenia i porządkowania zbiorów; bardzo często przy tym zbiory miały charakter przypadkowy. Dziś rola ich została ogromnie rozszerzona, zmienił się także charakter wystaw muzealnych i dlatego to Akademik F e r s m a n mógł powiedzieć: „Muzea Akademii Nauk ZSRR należą dzisiaj do najpoważniejszych ośrodków myśli naukowej i są instytucjami oświatowymi o bardzo dużym znaczeniu“. Zaniedbane przed wojną, pozostawione inicjatywie i ofiarności prywatnej, obecnie w Polsce Ludowej muzea zostały otoczone opieką Rządu i zyskały trwałe podstawy rozwoju.

Szereg muzeów po upaństwowieniu uznanych zostało za samodzielne placówki naukowo-badawcze. Do takich właśnie należy Muzeum Ziemi, o którym Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 9 czerwca 1948 roku powiada: „Tworzy się państwowy Instytut pod nazwą Muzeum Ziemi jako samodzielną placówkę naukowo-badawczą podległą Ministrowi Oświaty“ a w § 2: „Muzeum Ziemi ma na celu działalność naukowo-badawczą i szerzenie wiedzy w zakresie nauk geologicznych oraz gromadzenie z całej kuli ziemskiej zbiorów z zakresu nauk o Ziemi“.

To rozszerzenie zakresu działalności muzeów nowożytnych niewątpliwie musiało znaleźć swój wyraz w organizacji muzeów, a Muzeum Ziemi w szczególności. Czy mogłbym prosić o zobrażowanie jej?

Struktura Muzeum Ziemi obejmuje Zakłady: Geologii i Paleontologii, Mineralogii i Petrografii, Czwartorzędu i Geomorfologii, Prehistorii Czwartorzędu, Historii Nauk o Ziemi oraz Popularyzacji Nauk o Ziemi. Ponadto istnieją jeszcze następujące komórki organizacyjne: Wydział Wydawniczy, Biblioteka i Czytelnia oraz Działy Naukowo-Techniczny i Administracyjny.

KADRY

Dla wykonania tych zadań konieczny jest odpowiedni zespół ludzki i zapewnienie dopływu nowych sił. Czy Muzeum czyni w tym kierunku jakieś kroki?

Oczywiście. Jedną z naczelných trosk jest zagadnienie przygotowania kadr specjalistów oraz wyrobienie stylu i metody prac zespołowych. Muzeum Ziemi prowadzi w tym kierunku szeroką akcję. Pomijam już — mówi wicedyr. Halicka — fakt zorganizowania przez Muzeum dwukrotnych kursów z zakresu preparatyki geologicznej, ale wciąga ono do współpracy wybitnych specjalistów z innych dziedzin (zoologia, botanika, fizyka), którzy dopomagają w rozwiązywaniu postawionych problemów i możliwie wielostronnym ich naświetleniu. Nade wszystko zaś podkreślić należy fakt, że 20 magistrantów Uniwersytetu Warszawskiego w charakterze zorganizowanego zespołu o ściśle sprecyzowanych zadaniach prowadzi pod kierunkiem profesora Zb. R ó ż y c k i e g o, kierownika Zakładu Geografii, prace typu metodologicznego, obejmujące zagadnienia Czwartorzędu i geomorfologii Mazowsza.

Wchodzą one w skład planu sześcioletniego Muzeum Ziemi. Wykonanie tych prac magisterskich da w rezultacie nie szereg drobnych przyczynków lecz rozwiązanie poważnego problemu. Rozumie się samo przez się, że Muzeum dostarcza ekwipunku i wyposażenia, jak również finansuje te prace.

Z wykonanych prac składane są szczegółowe sprawozdania, które są następnie szeroko dyskutowane. Osoby wykazujące specjalne zamiłowanie i szczególne zdolności będą w przyszłości zaangażowane przez Muzeum Ziemi.

Ujęcie magistrantów w pewien zespół badawczy i związanie ich prac określonym planem i terminami, wydatnie przyspiesza termin ukończenia studiów i zwiększa liczbę aktualnie czynnych kadr naukowych. Muzeum Ziemi uzyskuje także specjalistów na drodze

kształcenia w zakresie paleontologii, zamiłowanych w tej dziedzinie botaników i zoologów, którzy po uzyskaniu magisteriów podejmują jako pracownicy Muzeum Ziemi prace doktorskie z paleontologii, opierając się na zbiorach zgromadzonych przez Muzeum.

PLANOWANIE

Wypowiedź Ob. Dyrektora jest szczególnie interesująca. Uderzyło nas jedno zagadnienie poruszone w wypowiedzi, zagadnienie planu. Czy Muzeum Ziemi posiada opracowany plan badań naukowych, jeżeli tak, to w jakim zakresie, i w jakim stopniu ten plan jest powiązany z zagadnieniami państwowego planu sześcioletniego? Z uwagi na rosnące zainteresowanie problemami planowania prac naukowych prosilibyśmy o omówienie tego zagadnienia.

Bardzo chętnie. Zacznę od zagadnienia powiązania nauki z sześcioletnim państwowym planem gospodarczym. W tym zakresie nasza bezpośrednia łączność jest słabsza. Widać to ze struktury organizacyjnej Muzeum Ziemi, o której poprzednio mówiliśmy i jest to konsekwencją uzasadnionej potrzeby racjonalnego podziału problematyki pomiędzy Państwowym Instytutem Geologicznym a Muzeum Ziemi. Muzeum Ziemi nie jest tak bezpośrednio powiązane z bieżącymi potrzebami życia gospodarczego jak np. PIG, który pozostaje w bezpośredniej zależności od Ministerstwa Górnictwa i nastawiony jest raczej na rozwiązywanie problemów aktualnie wysuwanych przez to Ministerstwo; znajduje to także swój wyraz w aktach prawnych, ustalających zadania i zakres działalności obu instytucji. Podczas gdy naczelnym zadaniem PIGu jest poznanie bazy surowcowej kraju i kartowanie geologiczne obok orzecznictwa, prace Muzeum Ziemi idą w kierunku rozwiązywania pewnych problemów teoretycznych i metodologicznych, z zakresu geologii ogólnej i historycznej, paleontologii i mineralogii z petrografią o znaczeniu zasadniczym obok szeroko pojętej popularyzacji nauk o ziemi. Wyniki tych prac będą miały niewątpliwie również zastosowanie praktyczne, tak, że nie może być mowy o oderwaniu się od życia i o bezpłodnym teoretyzowaniu. Problematyka Muzeum Ziemi w dużej mierze zresztą pokrywa się z analogicznymi instytucjami Akademii Nauk ZSRR.

Obecnie w toku jest opracowanie kilku monografii paleontologicznych, ważnych dla prac stratygraficznych i paleogeograficznych; w toku są prace nad katalogiem monograficznym minerałów, flor kopalnych, fauny czwartorzędowej, które staną się poważną

pomocą dla wszystkich geologów w Polsce. Prowadzone są studia metodologiczne w zakresie czwartorzędu, ze szczególnym uwzględnieniem prac zespołowych, mających na celu stworzenie podstaw i ugruntowanie stratygrafii czwartorzędu. Część dotychczasowych wyników w tym zakresie opracowana została na Międzynarodowy Kongres Geologiczny, który odbył się w 1948 roku.

Zakład Petrografii specjalizuje się w zagadnieniach z zakresu diagenety i metasomatozy, które posiadają istotne znaczenia między innymi dla zrozumienia genezy złóż. Dotychczasowe badania nad przejawami wulkanizmu w Pieninach dały bardzo ciekawe wyniki. W toku są także poważne prace popularyzacji nauk o ziemi.

Wszystkie te problemy wynikają ze szczegółowego planu prac jaki został opracowany przez Muzeum Ziemi na rok 1950 i 1951. W toku opracowania są dalsze lata planu. Plany te obejmują nie tylko dokładny wykaz problemów wraz z terminarzem prac, ale i zestawienie potrzeb w zakresie aparatury oraz literatury i wyposażenia terenowego. Muzeum Ziemi opracowało własny system planowania, wykorzystując dostępne materiały, m. in. radzieckie.

Z uwagi na dotkliwy brak specjalistów oraz bliżej niesprecyzowane jeszcze formy współpracy Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki z Ministerstwem Kultury i Sztuki na terenie wielodziałowych muzeów regionalnych, najtrudniejszy jest do ścisłego ujęcia plan w zakresie popularyzacji nauk o ziemi.

POPULARYZACJA

Słyszeliśmy, że Muzeum Ziemi przykładą do tego rodzaju pracy wielkie znaczenie. Ponieważ jest to istotnie problem o dużym ciężarze gatunkowym pragnęlibyśmy uzyskać bliższe informacje o rozmiarach i metodach tej akcji.

Do organizowania tej akcji powołany został specjalny Zakład Popularyzacji Nauk o Ziemi, prowadzony przez prof. St. K a r c z e w s k i e g o, który mimo poważnego wieku pracuje niezwykle ofiarnie i wydajnie na tym stanowisku. Na marginesie pragnę podkreślić, że instytuty typu Muzeum Ziemi stanowią idealne miejsce pracy dla pracowników starszego pokolenia, którzy, znajdując w zacisznych pracowniach schronienie przed zgiełkiem i rozgwarem, pracują z wielkim zapałem i jeszcze długo oddawać mogą swoją wiedzę i swoje doświadczenia na potrzeby społeczeństwa.

Zakład Popularyzacji Wiedzy prowadzi swoją działalność równocześnie na kilku równoległych torach. Bierze udział w redagowaniu wydawnictw popularnych (*Biblioteczka Muzeum Ziemi*, składająca się z cyklu popularnych broszur z zakresu wiadomości o ziemi i jej dziejach, przewodniki i instrukcje), opracowuje i realizuje plan wystaw przy współdziałaniu zespołu specjalistów i ścisłej współpracy z artystami. Parę słów chciałabym tu poświęcić wystawie jaka była zorganizowana przez Muzeum Ziemi w PIGu, a która teraz po szeregu zmian i uzupełnień zostanie otwarta we własnej naszej siedzibie.

Jest to wystawa pt. *Ziemia i jej dzieje*. Wystawa ta ma charakter nowoczesny; po wystawie prof. L i m a n o w s k i e g o w Zakopanem w roku 1901 jest pierwszą wystawą problemową. Przy pomocy zbiorów, licznych fotografii, map i rysunków, przedstawione są najbardziej podstawowe zagadnienia z geologii dynamicznej i historycznej. Wystawa ta cieszyła się dużym powodzeniem ze strony zwiedzających, a zwłaszcza wycieczek szkolnych i to w dużym stopniu spoza Warszawy. Miarą tego zainteresowania może być fakt, że kiedy wystawa miała być zamknięta w kwietniu ub. roku grono nauczycieli wystąpiło ze zbiorowym podaniem o przedłużenie wystawy. Na wystawie tej zorganizowane były również odczyty i pogadanki (ponad 100 w ciągu pół roku), cieszące się dużym zainteresowaniem.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że wobec ogromnego wieloletniego zaniedbania prac na odcinku popularyzacji nauk geologicznych i muzealnictwa geologicznego, nasze dotychczasowe prace są przysłowiową „kroplą w morzu“. Robimy jednak maksimum tego, na co nas w tej chwili stać. Między innymi przedstawiciele Muzeum Ziemi biorą stały udział w Komisji Geologicznej do Ocen Pomocy Naukowych przy Min. Oświaty, a prof. Karczewski opracował zestaw minerałów i skał niezbędnych do nauczania w szkołach. Obecnie doprowadziliśmy także do reorganizacji i unowocześnienia wystawy geologicznej w Muzeum Tatrzańskim.

Jak z tego widać Muzeum prowadzi także współpracę z instytucjami regionalnymi?

Tak, jednak jeszcze nie w tym zakresie, w jakim tego chcielibyśmy; ciągle jest nas jeszcze za mało. W porozumieniu z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim, Muzeum Ziemi objęło dział geologiczny w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, gdzie kustosz nasz porządkuje zbiory, prowadzi prace związane z organizacją wystawy, a ponadto gromadzi materiał do prac naukowych.

Nawiązano również współpracę z Muzeum Świętokrzyskim w Kielcach i Muzeum Przyrodniczym w Poznaniu, gdzie od roku współpracownik Muzeum Ziemi porządkuje zbiory, a ostatnio przygotował systematyczną wystawę minerałów, która udostępniona została szerokim rzeszom zwiedzających w okresie Targów Poznańskich. W ramach sześcioletniego planu prac Muzeum Ziemi zamierza znacznie rozszerzyć akcję terenową w zakresie muzealnictwa geologicznego.

Słyszeliśmy, że Muzeum Ziemi prowadzi również kilka własnych wydawnictw.

Wspomniana poprzednio *Biblioteczka Muzeum Ziemi* jest tylko redagowana w Muzeum Ziemi, a wydaje ją „Czytelnik“ w ramach *Wiedzy Powszechnej*. Jeżeli zaś chodzi o wydawnictwa własne Muzeum Ziemi, wymienić tu muszę: *Wiadomości Muzeum Ziemi*, wydawnictwo obejmujące referaty problemowe i sprawozdania krajowe i zagraniczne, — *Acta Geologica Polonica*, wydawnictwo obejmujące prace naukowe pracowników i współpracowników Muzeum Ziemi, oraz innych geologów, przyjęte przez Redakcję, — *Paleontologia Polonica*, w którym ukazują się prace monograficzne z paleozoologii, przy czym jest projekt objęcia również prac paleobotanicznych. Wydawnictwo w końcu r. 1949 przekazane zostało Muzeum Ziemi przez dotychczasowego b. zasłużonego redaktora i wydawcę prof. R. K o z ł o w s k i e g o, i wreszcie — *Zabytki Przyrody Nieożywionej*, którego to wydawnictwa pierwszy numer po wojnie ukaże się w r. 1950.

Do tego rodzaju prac potrzebne są niewątpliwie źródła bibliograficzne. Czy Muzeum Ziemi posiada własną bibliotekę?

Znajduje się ona wprawdzie w dość ciasnym pomieszczeniu, tym niemniej jak na nasze dotychczasowe możliwości finansowe i lokalowe jest ona dość pokaźna, obejmuje bowiem 6647 tomów książek i 2779 roczników czasopism. W zasadzie gromadzone są książki i wydawnictwa z zakresu interesującego Muzeum Ziemi oraz prace podstawowe z dziedzin pokrewnych. Systematycznie Muzeum Ziemi zbiera publikacje dotyczące się zagadnień muzealnych.

Szeroko prowadzi się akcję wymiany z wydawnictwami krajowymi i zagranicznymi. Niestety wciąż daje się odczuć brak literatury radzieckiej, która napływa w niedostatecznej ilości.

HISTORIA NAUK O ZIEMI

Jak z tego wynika Muzeum Ziemi utrzymuje ożywione kontakty z zagranicą?

Bez wątpienia. Podkreślić tu należy, że Muzeum jest członkiem szeregu Towarzystw Naukowych zagranicznych i tą drogą uzyskuje szereg cennych wydawnictw. Staramy się korzystać ze zdobyczy nauki zagranicznej, zwłaszcza ze wspaniałych osiągnięć, jakie w naszej dziedzinie ma do wykazania Związek Radziecki. Staramy się równocześnie nawiązywać do polskich tradycji postępowych i polskiego wkładu do nauki światowej. Przeciwnie materiały starannie gromadzone przez nasze archiwum, które jest tylko załącznikiem Zakładu Historii Nauk o Ziemi, przyczynia się do wydobywania postępowych tradycji nauki polskiej. Do jego obowiązków należy poza gromadzeniem i konserwacją wszelkich materiałów dotyczących nauk o ziemi (ryciny, fotografie, mapy, rękopisy), zbieranie danych biograficznych dotyczących pracowników nauk o ziemi, opracowywanie życiorysów najwybitniejszych uczonych, jak również zbieranie i opracowywanie materiałów obejmujących rozwój i działalność instytucji naukowych w naszej dyscyplinie oraz ogólne dane dotyczące charakterystyki kierunków rozwojowych nauk geologicznych w Polsce. W przyszłości projektowane jest urządzenie wystawy poświęconej historii nauk o ziemi w Polsce.

Wrócimy więc na chwilę do wystaw. Mówiła Ob. Dyrektor o wielkim zainteresowaniu jakie budzą tego rodzaju wystawy wśród młodzieży szkolnej. Czy mają one również uwzględniony aspekt ideologiczny, czy przyczyniają się więc one do wychowywania młodzieży w duchu socjalizmu?

Na to pytanie muszę odpowiedzieć z całym naciskiem pozytywnie. Wystawy są niewątpliwie jedną z najbardziej poglądowych i przekonywujących dróg wyrabiania naukowego poglądu na świat, wyrabiania w młodzieży zrozumienia słuszności światopoglądu materialistycznego. Ukazują one bowiem jak nauka zapatruje się na zagadnienie historii ziemi i rozwoju życia. Poza stroną ideologiczną trzeba również zwrócić uwagę na fakt, że drogą wystaw i odczytów popularnych, młodzież i ludzie nieuprawiający nauk geologicznych mają możliwość zapoznać się z najnowszymi pracami, a także odkryciami w terenie.

PRACE I MOŻLIWOŚCI ROZWOJOWE MUZEUM

Czy dokonano ostatnio jakichś ciekawych odkryć?

Najbardziej może interesującym jest znalezienie kości mamuta w Niedzicy, 3 km od Czorsztyna, przy okazji robót ziemnych prowadzonych przez Dyрекcję Dróg Wodnych.

Na uwagę zasługuje fakt, że robotnicy zatrudnieni przy tych pracach natychmiast po natrafieniu na kości wstrzymali prace i zawiadomili kierownictwo; gdyby kierownictwo prac miało równie społeczne stanowisko, mielibyśmy kompletny szkielet mamuta (byłby to pierwszy szkielet znaleziony w Polsce w całości) na złożu pierwotnym. Niestety kierownictwo robót przez swą lekkomyślną i aspołeczną postawę doprowadziło do zniszczenia części szkieletu. Kości te obecnie są oczyszczane i preparowane w naszej pracowni. Przy uzupełnieniu innymi uda się być może zrekonstruować pełny szkielet mamuta.

Na zakończenie naszego wywiadu prosilibyśmy Ob. Dyrektora o krótkie scharakteryzowanie perspektyw rozwojowych Muzeum Ziemi.

Niewątpliwie perspektywy rozwojowe Muzeum Ziemi wynikają z ogólnej opieki, jaką cieszy się nauka w Polsce Ludowej. Podkreślić również trzeba duże zainteresowanie jakim cieszą się obecnie nauki o ziemi, zainteresowanie jakim ze strony Rządu nie mogliśmy nawet marzyć w okresie Polski przedwrześniowej. Nauki o ziemi są wyraźnym przykładem tego, jak bardzo rozwój nauki powiązany jest z ustrojem państwa — kończy swój wywiad dyr. Halicka.

Rozmowy przeprowadził *Andrzej Skarżyński*

JĘZYKOZNAWCZA DYSKUSJA W „PRAWDZIE“

CAŁA polska prasa przyniosła w końcu czerwca i z początkiem lipca dwa artykuły J. W. Stalina ogłoszone w *Prawdzie* (20 czerwca) pt. „W sprawie marksizmu w językoznawstwie“ i w *Bolszewiku* (nr 14). Artykuły te wiązały się bezpośrednio z dyskusją, która na łamach *Prawdy* toczyła się od 6 tygodni, prowadzona z temperamentem i godną naśladowania szczerością. Już sam fakt, że czołowe pismo WKP(b) poświęcało co tydzień trzecią część miejsca językoznawstwu, a wreszcie to, że zabrał głos sam Stalin, wskazywało, że chodzi tu o sprawę wyjątkowo wielkiej wagi¹⁾. Krytycznej ocenie poddano panujący w radzieckiej lingwistyce kierunek, znany popularnie pod nazwą marryzmu, a przez jego twórcę i wyznawców nazwany „nową nauką o języku“. W dyskusji wzięło udział 13 językoznawców. Mowa była o zasługach i błędach Marra, o jego tezach ogólnych i wypowiedziach na tematy szczegółowe.

Stalin, uproszony przez przedstawicieli młodzieży, wypowiedział się, w sprawach najbardziej zasadniczych. Wyraził pogląd, że język nie jest nadbudową bazy ekonomicznej, że język nie ma charakteru klasowego, że *Prawda* postąpiła słusznie otwierając dyskusję.

Ogromnej wagi oświadczenia Stalina nie można należycie zrozumieć, jeżeli się nie zna roli M a r r a w radzieckim językoznawstwie i głównych jego poglądów na język. Jego niezaprzeczalne zasługi dotyczą językoznawstwa kaukaskiego. Oto Kaukaz zamieszkały jest przez wielką ilość narodów, mówiących językami, dla Europejczyka niezmiernie osobliwymi; z uwagi na tę ilość został nazwany „górami języków“. Marr włożył wiele wysiłku w ich opis i uporządkowanie. Poza tym pracował w szeregu dyscyplin pogranicznych, jak w archeologii, etnografii, historii kultury. Jego naukowa pozycja była już przed rewolucją mocno ugruntowana. Po rewolucji pierwszy z językoznawców otwarcie przystąpił do obozu marksistowskiego, starał się (jak zobaczymy, bez powodzenia), przyswoić sobie zasady marksizmu i w oparciu o nie zbudować nowe językoznawstwo. Jego koncepcje wciąż się poszerzały i zmieniały. Marr chętnie dokonywał samokrytyki, choć z drugiej strony przy pewnych pozycjach trwał uparcie i przeciwników ostro zwalczał. Pracując pospiesznie niejednokrotnie nie nadawał swoim myślom wykończonego ujęcia, wywody jego były zawiłe i niejasne (por. niżej cytata o językach przeżytych), co utrudnia ściśle

¹⁾ O roli Stalina w radzieckim językoznawstwie informuje nr 6 *Ruskiego języka w szkole* z r. 1949.

przedstawienie jego poglądów, a równocześnie zawsze dawało powód do odmiennych interpretacji jego słów i nieporozumień. Zmarł w r. 1934, nie ustając w pracy nad ciągłym przerabianiem swoich koncepcji.

Przedmiotem dyskusji na łamach *Prawdy* i dwukrotnych wypowiedzi Stalina były: zasadnicza koncepcja języka, jego funkcji i rozwoju oraz ogólnoteoretyczne i metodologiczne wytyczne dla badań językoznawczych na przyszłość.

Marr zaprzeczał temu, by język powstał jako narzędzie porozumiewania się między ludźmi. Porozumiewano się najpierw jakoby tylko gestami, mowa zaś służyła do obcowania z totemami, była czynnością magiczną. Cały jej początkowy arsenał stanowiły 4 elementy, będące w istocie nazwami czterech ówczesnych gromad ludzkich (*Sal, Ber, Jon, Rosz*). Co do liczby elementów uczony ten był niezdecydowany, mówił najpierw o 12, potem też o 5, 3, wreszcie o czterech. Przyznawał szczerze, że nie umie podać uzasadnienia tej liczby, ani też dowodu na to, że były te właśnie a nie inne. Można je tylko, jak mówił, pokazać, ale nie można tego udowodnić. Elementy uległy z czasem zmianom zarówno formalnym, jak znaczeniowym, zależnie od zewnętrznych warunków, w których żyły poszczególne grupy ludzkie. Przy mieszaniu się grup dochodziło do dalszych komplikacji. Stąd mnogość wyrazów. Ponieważ język jest zdaniem Marra nadbudową bazy ekonomicznej, zmiany ustroju i produkcji odbijają się w nim bezpośrednio, język przekształca się w zależności od nich. Oprócz zmian ilościowych zachodzą zmiany jakościowe, i to zmiany nagłe, rewolucyjne. Wszystkie języki przechodzą przez pewne stadia rozwojowe, zależne właśnie od owej bazy. W stadium najwyższym znajdują się języki flekcyjne indoeuropejskie (też semickie), niżej stoją języki „jafetyckie“ (kaukaskie) i chemiczne, jeszcze niżej języki „aglutynacyjne“ (ugrofińskie, turskie, mongolskie), najniżej języki „amorficzne“ (chiński, różne języki afrykańskich tubylców). Jest to głośna teoria stadialności. Marr starał się wykrywać w dziś istniejących językach przeżytki z pradawnych czasów, doszukując się w nich owych czterech elementów. Uprawiał więc swoistą etymologię, zwaną paleontologią językową.

We własnym przekonaniu Marr budował naukę o języku na podstawach marksizmu i leninizmu, do których się przyznał rychlej niż inni radzieccy językoznawcy. Z wielką energią zwalczał w językoznawstwie formalizm i idealizm. Dzięki temu i dzięki swojemu przedrewolucyjnemu dorobkowi naukowemu — a był doskonałym, jak wspomniano, znawcą języków kaukaskich i dyscyplin pogranicznych — dzięki wielkiej sugestywności swoich wystąpień zdobył sobie wielki autorytet, pozyskał grono ślepo oddanych mu uczniów. Gdy jednak sam Marr widział braki swojej koncepcji, nieraz odwoływał swoje błędy, przestrzegał przed nimi, wśród jego uczniów pojawiła się rychło skłonność uznania słów mistrza za dogmat. Co nie było z nimi zgodne, potępiali. Szczególnie jaskrawo się to objawiło w niektórych republikach, np. Armenii (por. artykuł Kapancjana). Musiało zatem dojść do walki z wyznawcami językoznawstwa porównawczego. Walka nie ustawała, w radzieckiej lingwistyce nie było też jednolitości, jak się to wydawało postronnym, pobieżnym obserwatorom. Komparatystyka była do ostatnich czasów uprawiana przez część radzieckich uczonych, a z początkiem drugiej wojny zachwiano nawet

pozycją marryzmu. Jak wynika z artykułu prof. C z i k o b a w y, w r. 1940 oficjalnie wyrzekła się marryzmu Akademia Nauk i Instytut Języka i Myślenia tejże Akademii. Krytyka teorii Marra pojawiła się w Roczniku A. N. (*Iz-
wiestia*), zdecydował się na nią najpoważniejszy uczeń Marra, M i e s z c z a-
n i n o w, wydrukowano m. in. krytyczny artykuł polskiego językoznawcy,
J. K u r y ł o w i c z a²⁾.

Wtedy jednak doszło do wybuchu wielkiego oburzenia w obozie wyznaw-
ców Marra. Rosło nasilenie ich ataków na przeciwników. W jesieni 1948 r.
odbyły się w moskiewskich i leningradzkich instytucjach naukowych zebrania,
na których przeciwników Marra poddano ostrej krytyce. Z czasem rosła liczba
potępionych autorów i utworów, znalazł się między nimi także Mieszczaninow,
który jednak wobec krytyki dość prędko uległ i stopniowo się wycofał ze swoich
odstępstw od nauki mistrza. Domagano się oficjalnego nawrotu do Marra, in-
tensywnego szerzenia jego nauki w uniwersytetach i pracach popularnych, od-
sunienia jego przeciwników od wpływu na kształcenie kadr naukowych i na
wydawnictwa³⁾. Zastępcą Mieszczaninowa jako dyrektora Instytutu Języka
i Myślenia został prof. S j e r d i u c z e n k o, mierny uczony, ale najbardziej
agresywny zwolennik Marra, z nim też wspólnie napisał Mieszczaninow ostatni
programowy artykuł, jaki do nas doszedł.

Zdawało się, że wyznawcy Marra odnieśli zwycięstwo. W tym jednak
momencie wkroczyła Partia. *Prawda* wezwała językoznawców do publicznej
dyskusji, stwierdzając bez ogródek, że stan radzieckiego językoznawstwa nie
jest zadowalający. 9 maja ukazał się najpierw ostry artykuł A. C z i k o-
b a w y, prof. uniwersytetu w Tyflisie (Tbilisi), potem kolejno prof. M i e s z-
czaninowa (16. V.), Czemo danowa, S j e r i e b r i e n n i k o w a,
S a n ż e j e w a (23. V.), F i l i n a, K a p a n c j a n a, P o p o w a
(30. V.), W i n o g r a d o w a (6. VI.) B u ł a c h o w s k i e g o, N i k i f o-
r o w a, K u d r i a w c e w a (3. V.), C z e r n y c h a (20. VI.) i wreszcie
J. W. S t a l i n a. Godne jest uwagi, że z śmiałą krytyką Marra wystąpili
także młodszy uczeni, Sjeriebriennikow i Nikiforow, kandydaci nauk filologicz-
nych, co stanowi jeden z objawów swobody charakterystycznej dla tej dyskusji
naukowej⁴⁾.

Nikt w dyskusji nie bronił koncepcji Marra jako całości. Nawet Miesz-
czaninow i Filin, którzy zabiegali o przedstawienie dorobku Marra w jak naj-
lepszym świetle, wyraźnie przyznali, że należy jego naukę oczyścić z różnych
błędów. Zarówno z obecnej dyskusji, jak dawniejszej wynika, że najsłabszą
stroną teorii Marra jest analiza języka według 4 elementów. Z niej gotowi
byliby jego zwolennicy zrezygnować, byle utrzymać inne pozycje. Niektórzy
nie są temu chętni, bo — jak zauważył B u ł a c h o w s k i — gdyby skreślić z prac
Marra po r. 1924 to, co dotyczy 4 elementów, to pozostanie może 10%, a może
mniej. Według Czikobawy teoria stadialności oparta jest na analizie wg ele-
mentów, razem z upadkiem tej analizy upaść musi i stadialność. Teorię elemen-
tów atakuje Czikobawa ze szczególną pasją. Zapytuje, kto, kiedy i gdzie udo-

²⁾ Zob. też jego artykuł w *Języku Polskim*, r. 1947.

³⁾ Por. sprawozdania w zeszytach *Izwestii Obd. Lit. i Jaz* za r. 1948 i 1949.

⁴⁾ Cytaty z Czikobawy i innych, jak również opinie tych uczonych czerpię
wyłącznie z wymienionych numerów *Prawdy*.

wodnił, że istniały 4 elementy i odpowiada: nikt, nigdy i nigdzie tego nie udowodnił. Cytuje własne słowa Marra: „Niektóre zjawiska nie dadzą się udowodnić, można je tylko pokazywać... Obserwacja poucza, że są tylko 4 elementy. Dlaczego, nie wiem“. Przyznać trzeba, że nie jest to stanowisko godne marksisty. Marr zestawiał z sobą wyrazy z różnych języków i różnych czasów, ułożył nawet tabelę odpowiedzialności. Np. element *sal* mógł się zmienić na *zal*, *cal*, *tal*, *dal*, *gal*, *tkal*, *dgal*, *ckal*, *dzgal*. Nie starał się o dowód na to, więc Czikobawa zarzuca mu, że są to zmiany pozaczasowe, ahistoryczne, i że w ogóle ahistoryzm jest cechą teorii Marra. W gruncie rzeczy, nawet gdy się jest wyznawcą 4 elementów, nie można nie przyznać, że są one niepoznawalne. Uległy przecież w ciągu dziesiątek tysięcy lat takim przeobrażeniom formalnym i znaczeniowym, że gdyby nawet naprawdę istniały kiedyś, dziś by ich odkryć nie można. Podejrzane też jest, że widzimy w nich tylko takie głoski, które są znane w językach europejskich, a przecież w językach pierwotnych ludów afrykańskich występują osobliwe dźwięki zwane mlaskami. Któż może zapewnić, że takie mlaski nie przeważały w zapasie dźwiękowym pierwotnego języka? W uznaniu tej niepoznawalności używali niektórzy marryści po prostu symbolów: element A, B, C, D.

Czikobawa z oburzeniem stwierdza, że oficjalne wydawnictwa, jak *Russkij jazyk w szkole* podają takie niefortunne przykłady analizy, jak *ruka* na element *ru* i *ka*, albo *topor* na *to* i *por*, przy czym te same elementy mają się znajdować we francuskim *porter* (!). Zarzuca też Ministerstwu Oświaty, że w programach i zaleconych dla szkół broszurach szerzono wiarę w analizę na elementy. Gorszące przykłady analizy podają i inni, zwłaszcza Sjeriebrienikow. Np. analizie na elementy poddano wyraz *rusałka*, rozkładając go na *rosz* — *ał* — *ka* lub *ro* — *sał* — *ka*. Zlekceważono przy tym dobrze znane fakty, że *ruka* było dawniej wymawiane *řaka* (pol. *ręka*), nie można więc szukać tu elementu *ru* i zestawiać tego wyrazu z czas. *ruszyć*. Dzieje zaś *rusałki* dawno już opracował ceniony przez Engelsa *M i k l o s i c z*, który pokazał, jak instytucja święta antycznych rosalii rozszerzyła się na kraje słowiańskie. Albo: Marr upatrywał w lac. *arbor* (drzewo) elementu *bor* (las), gdy tymczasem wiadomo, że *arbor* powstało z dawniejszego *arbos*. Ukraiński wyraz *kiń* zestawiał nie z ros. *koń*, co było naprościej, lecz z bretońskim *kin* — pies. To wrywanie luźnych wyrazów z języków dowolnego systemu, miejsca i czasu nie ma nic wspólnego z nauką.

Czikobawa i inni uznają więc, że językoznawstwo porównawcze, które starannie bada przeszłość każdego języka i każdego w nim słowa, góruje jako metoda naukowa nad rzekomą metodą paleontologicznej analizy. Stalin wyraził się bez ogródek: „metoda porównawczo-historyczna pomimo jej poważnych braków jest jednak lepsza niż rzeczywiście idealistyczna czteroelementowa analiza M. J. Marra, albowiem pierwsza metoda pobudza do pracy, do badania języków, druga natomiast pobudza jedynie do tego, żeby wylegiwać się na piecu i wróżyć z fusów na temat sławetnych czterech elementów“.

W dyskusji podniesiono zresztą, że sam Marr nie potępiał metody komparatystycznej w całości, zwalczał tylko jej formalistyczne przerosty, naleciałości idealistyczne, a dopiero jego uczniowie z nadmierną gorliwością potępili ją i prześladowali. Wpłynęli na to, że Akademia Nauk samą myśl opracowania

gramatyk porównawczych uznała za błędną. Jak się wyraził W i n o g r a d o w, gramatyka porównawcza została żywcem pogrzebana. S a n ż e j e w, który starał się marryzm raczej oszczędzać, wytknął mu, że tępiąc komparatystykę doprowadził do tego, że ta pożyteczna mimo wszystko metoda stała się monopolem lingwistyki burżuazyjnej. M i e s z c z a n i n o w nie tai, że uczniowie Marra występowali przeciw morfologii, ponieważ według Marra jest ona zjawiskiem wtórnym, a przecież mimo swej ew. wtórności odegrała olbrzymią rolę. Nie lepiej od analizy na elementy wyszła teoria stadialności. Nawet Mieszczaninow przyznał, że podział na stadia powtarza po prostu starą burżuazyjną typologię języków świata opartą na cechach morfologicznych. Co prawda Marr starał się w r. 1931 oprzeć ją na cechach składniowych, ale i tej koncepcji nie opracował w jasny sposób. „Zagadnienie stadiów zostało wysunięte na podstawie ogólnych struktur, bez konkretnego podziału języków według nowej zasady. Liczba stadiów nie ustalona (Marr się wahał między 5 i 3), nie uwypakowane także charakterystyczne cechy stadiów, systemy zaś wcale nie opracowane w szczegółach językowych ugrupowań” — oto słowa Mieszczaninowa z r. 1935 (cyt. za Czikobawą). Marr uważał swój podział za tymczasowy, ale nigdy nie doszedł do jego wykończenia. Mieszczaninow przyznaje też w *Prawdzie*, że uczony ten dość mechanicznie postawił znak równości między stadiami językowymi a stadiami formacji społecznych.

Czikobawa zaatakował jeszcze jedną stronę teorii o stadiach. Oto Marr odmawia językom stadiów pierwotnych możliwości rozwoju, nawet gdyby narody na nowo się zaczęły rozwijać: „Języki całego świata przedstawiają produkty jednego glottogonicznego procesu, należąc, w zależności od czasu powstania do tego lub i innego systemu, luzującego jeden, drugi, przy czym języki zluzowanych systemów cechują te narody, które odpadły od ogólnego światowego rozwoju, niezależnie od tego, czy na nowo zostały włączone przez światową gospodarkę i światową społeczność w kołowrót ogólnego życia, przeszły nową historyczną drogę swojego wysokiego kulturalnego rozwoju z językiem systemu oderwanego od ogólnego rozwoju, bądź z językiem systemu przebrzmiałego, czy też te lub inne narody całkowicie zastygły i gospodarczo i społecznie na odpowiednich stopniach rozwoju ludzkości“. Wprawdzie jeden z obrońców Marra twierdzi, że słów tych nie należy brać dosłownie, bo uznawał on równość ludzi, ale faktem jest, że inny uczestnik dyskusji, Sanzejew, zgodny jest z Czikobawą w interpretacji tego fatalnego miejsca.

Taki stosunek do jakiegokolwiek języka jest niedopuszczalny. Tylko wśród laików modne jest dyskwalifikowanie pewnych języków jako „złych“ (por. czasem narzekanie na „nieudolność“ języka polskiego). Lingwistyka burżuazyjna jest zdania, że np. język fleksyjny syntetyczny (ten typ co polski) może przejść na fleksyjny analityczny (niemiecki, francuski) a potem na typ izolujący (w rodzaju chińskiego). Nie stawia się więc języków fleksyjnych na szczytowym poziomie rozwoju. Słusznie zwrócił jeden z dyskutujących uwagę (Sanzejew), że gdy w amorficznym, izolującym języku chińskim powstawała bogata literatura, to dzicy i w skórę odziani Germanie mieli już język fleksyjny. Nie można więc mówić o prymitywnych językach, lecz o językach kulturalnie prymitywnych narodów. Języki narodów bardziej zaawansowanych kulturalnie mają oczywiście bardziej wykształcone słownictwo.

Niektórzy językoznawcy bardzo rozszerzyli pojęcie stadium, co o tyle nie dziwne, że Marr nie wyrażał się dostatecznie jasno. Np. Sanżejew, który w zasadzie życzliwie odnosi się do stadialności (choć z zastrzeżeniami), był zdania, że język rosyjski za czasów Puszkina przeskoczył do wyższego stadium.

Stalin zdecydowanie przeciwstawił się takiemu pogładowi na rozwój języka rosyjskiego i w ogóle koncepcji stadiów. U Marra pojawia się ona dlatego, że widzi on w języku nadbudowę bazy ekonomicznej. Skoro ze zmianą bazy w ogóle zmieniają się różne przejawy nadbudowy, to musi się zmienić i język. Próbowano tu błędnie wyzyskać jako uzasadnienie pewne wypowiedzi Lenina, opinię Lafargue'a o zmianach języka francuskiego wywołanych rewolucją i inn. Za nadbudowę uważał język nie tylko Mieszczaninow, ale nawet krytycznie wobec Marra usposobieni ludzie, jedynie Czikobawa wyraźnie się temu przeciwstawiał. Oświadczenie Stalina nie pozostawia najmniejszej wątpliwości: „Język nie jest wytworem tej czy innej bazy, dawnej czy nowej bazy wewnątrz danego społeczeństwa, lecz wytworem całego przebiegu historii społeczeństwa i historii baz w ciągu stuleci. Nie został on stworzony przez jakąś jedną klasę, lecz przez całe społeczeństwo, przez wszystkie klasy społeczeństwa, wysiłkiem setek pokoleń... Język może jednakowo obsługiwać zarówno stary, umierający ustrój, jak i nowy wyrastający, zarówno starą bazę jak i nową, zarówno wyzyskiwaczy, jak i wyzyskiwanych“.

Stalin zwraca uwagę na to, jak stosunkowo niewiele się zmieniło w języku rosyjskim w ciągu ostatnich 30 lat, choć została zlikwidowana stara baza, a zbudowana nowa, choć została zlikwidowana stara nadbudowa bazy kapitalistycznej, a stworzona nowa. „Mimo to jednak język rosyjski pozostał w zasadzie taki sam, jaki był przed przewrotem październikowym... Zmieniło się w pewnej mierze słownictwo języka rosyjskiego, zmieniło się w tym sensie, że uzupełniła je znaczna ilość nowych słów i wyrażeń, które wytworzyły się w związku z powstaniem nowej produkcji socjalistycznej, z pojawieniem się nowego państwa, nowej kultury socjalistycznej, nowej społeczności, moralności... Co się zaś tyczy podstawowego zasobu słów i struktury gramatycznej języka rosyjskiego, co stanowi podstawę języka, to po likwidacji bazy kapitalistycznej nie tylko nie zostały one zlikwidowane i zastąpione przez nowy podstawowy zasób słów i nową strukturę gramatyczną języka, lecz przeciwnie zachowały się w całości i pozostały bez jakichkolwiek poważnych zmian — zachowały się właśnie jako podstawa współczesnego języka rosyjskiego“. Również w ciągu stu lat od śmierci Puszkina „nie uległ on (język) żadnej radykalnej zmianie“.

Co więcej, takie zmiany byłyby niepotrzebne. „Komu to potrzebne — zapytuje Stalin — aby woda, ziemia, góra, las, ryba, człowiek, chodzić, robić, wytwarzać, handlować itd. nazywały się nie wodą, ziemią, górą itd. lecz jakoś inaczej? Komu to potrzebne, by odmiany wyrazów w języku i zestawienia wyrazów w zdaniu odbywały się nie według istniejącej gramatyki, lecz według jakiejś innej?“ — Taka zmiana — w terminologii Marra byłaby to zmiana stadialna — byłaby nawet dla społeczeństwa szkodliwa: „...jak wszakże zniszczyć istniejący język i zbudować zamiast niego w ciągu kilku lat nowy język, nie

wprowadzając anarchii do życia społecznego, nie stwarzając groźby rozpadu społeczeństwa?“.

Wiele miejsca zajęło w omawianej dyskusji pytanie, czy język był od początku — jak chce Marr — klasowy i czy w ogóle jest klasowy. Ujawniono w dyskusji, że Marr używał terminu „klasa“ nie w rozumieniu marksistowskim. Naciskany przez przeciwników w ten sposób odezwał się kiedyś w dyskusji publicznej: „wziąłem termin klasa i używałem go w innym znaczeniu, dlatego go nie używać!“ (według Kapancjana). Takiego postępowania nie może oczywiście żaden marksista aprobować. Termin klasa jest tak ważnym terminem, że nie można go używać w podwójnym znaczeniu, nie siejąc szkodliwego zamętu. Jasne też, iż w czasie, kiedy język powstawał, klas w rozumieniu marksistowskim jeszcze nie było i nie było ich długo po powstaniu języka. Stalin wyjaśnił i tę sprawę: „Nie trudno zrozumieć, że w społeczeństwie, w którym nie ma klas, nie może też być mowy o języku klasowym. Pierwotny ustrój wspólnoty rodowej nie znał klas, a zatem nie mógł tam również istnieć język klasowy. Argument, że przez klasę należy rozumieć wszelką zbiorowość ludzką, nie wyłączając również zbiorowości wspólnoty pierwotnej, nie jest argumentem, lecz grą słów, która nie zasługuje na to, aby ją obalać“.

Błąd popełniony przez Marra był tak rażący, że nie ukrywa tego ani Mieszczaninow, ani Czemodanow, natomiast nie uzgodniono poglądów co do klasowej natury języka w dobie po powstaniu klas. Gdy Czikobawa wyraża przekonanie, że język jest wytworem całego społeczeństwa, bo pojawił się w procesie pracy jako środek porozumienia się, to Mieszczaninow, Czemodanow. Filin uważają go za produkt klasowy. Gdy Czikobawa uznaje, że klasowość może znaleźć odbicie tylko w słownictwie i stylu, to jego przeciwnicy są zdania, iż różnicowanie klasowe jest głębokie i istotne. Gdy się jednak bezstronnie czyta ich wywody, widzi się bez trudu, że spór ma charakter czysto werbalny. Chodzi o dwojakie znaczenie terminu język. Czikobawa używa terminu język, jak go używamy mówiąc o języku polskim, rosyjskim, chińskim, węgierskim, czyli, mówiąc słowami Stalina, myśli o podstawowym zapasie słów i podstawowej kulturze gramatycznej, wspólnej całemu społeczeństwu, dzięki któremu może się ono porozumiewać. Tymczasem oponenti Czikobawy mają na myśli te różnice, które w obrębie języka w tamtym rozumieniu przeciwstawiają sobie tzw. dialekt kulturalny i gwary ludowe, albo różne historyczne fazy języka artystycznego (por. „język“ romantyków, „język“ młodopolski itp.), albo wreszcie różne grupy zawodowe („język“ lekarski, „język“ górników itd.). Różnice między „językami“ w takim rozumieniu sprowadzają się do odmiennego słownictwa i frazeologii, natomiast nie dotyczą owego podstawowego zapasu słów i podstawowej struktury gramatycznej. A wszakże w tym zakresie i Czikobawa również uznaje wpływ klasy na „język“.

Stalin usuwa i to nieporozumienie. Tłumaczy on, że „poszczególne grupy społeczne, klasy nie są bynajmniej obojętne w stosunku do języka. Usiłują one wykorzystać język we własnym interesie, narzucić mu swój szczególny leksykon, swe szczególne terminy, swe szczególne wyrażenia. Pod tym względem wyróżniają się zwłaszcza górne warstwy klas posiadających, które oderwały się od narodu i nienawidzą go: arystokracja szlachecka, górne warstwy burżuazji. Powstają „klasowe“ dialekty, żargony, „języki“ salonowe. W literaturze dość często te dialekty i żargony kwalifikują się niesłusznie jako

języki: „język szlachecki“, „język burżuazyjny“ — w przeciwieństwie do „języka proletariackiego“, „języka chłopskiego“. Na tej podstawie, jakkolwiek może się to wydać dziwne, niektórzy nasi towarzysze doszli do wniosku, że język narodowy jest fikcją, że realnie istnieją tylko języki klasowe. Sądzę, że nie ma nic bardziej błędnego niż taki wniosek... Czy można te dialekty i żargony uważać za języki? Bezwzględnie nie można“. Wyjaśnia Stalin, jak należy rozumieć pewne miejsca w dziełach Marksa, gdzie mowa o „języku“ mieszczanina. Zarzuca, że niektórzy naukowcy „wypaczyli stanowisko Marksa. A wypaczyli je dlatego, że cytowali Marksa nie jak marksiści lecz jak tępi erudyci, nie wnikając w istotę rzeczy“. Wychwytywano słowa, zamiast wniknąć w intencje. Również bezmyślnie nadużywano słów Engelsa i Lenina, także samego Stalina. Ostatecznie więc: „Język jako środek obcowania zawsze był i pozostanie jeden dla społeczeństwa i wspólny dla jego członków; istnienie dialektów i żargonów nie neguje, lecz potwierdza istnienie języka ogólnonarodowego, są one jego odgałęzieniami i są mu podporządkowane“.

Stalin wypowiada się oczywiście także przeciw koncepcji stadialnego „skoku“ i wybuchu. „Jeżeli teoria stadialności rzeczywiście uznaje nagłe wybuchy w historii rozwoju języka, tym gorzej dla niej“. Marksizm nie może niczego takiego uznawać, bo marksizm opiera się na faktach, a tymczasem w historii nie znamy ani jednego wypadku nagłego wybuchu w języku. Skoki stadialne, o których mówił Marr miały zajść w epoce przedhistorycznej, wszak najwyższy szczebel stadialny, języki fleksyjne, występują już sformowane na samym progu historii. Marr więc uciekł poza strefę kontroli historycznej.

W tym właśnie, że teoria ta ogranicza się do zamierzchłych czasów, tkwi inna wielka jej słabość. Oto teoria Marra zawodzi przy badaniu języków istniejących współcześnie, jak i przy badaniu historii. Uwagi o konwergencji języków i dywergencji są zbyt ogólnikowe. Nie są one zresztą nowością: grubo przed Marrem Baudouin de Courtenay ogłosił w języku rosyjskim rozprawę pt. „O mieszanym charakterze wszystkich języków“. Wyznawcy Marra chcąc poprzestać na tych dwóch chwytach musieli z wysiłkiem uprawiać swoistą żonglerkę faktami. Ktoś w dyskusji powiedział (Sjeriebrienikow), że język kładziono na łożo Prokrusta. Braki marryzmu na terenie historii języków wykazuje szczególnie Winogradow, który jako historyk języka rosyjskiego stale się o nie potykał. Stwierdza on wyraźnie, że przy badaniu rosyjskiego języka literackiego nie ma z teorii Marra żadnego pożytku, co więcej, że w ogóle rusycyście nic ona nie daje. Zwolennicy Marra potępili w czambuł dawniejszy dorobek językoznawstwa rosyjskiego, ostali się tylko Łomonosow, Czernyszewski i częściowo Potiebnia. Milczkiem jednak posługiwano się w dalszym ciągu dawniejszym dorobkiem. Winogradow zarzuca krytykom przeszłości nihilizm i oświadcza, że tak daleko nie posunięto się w żadnej nauce, a przecież wybitni przywódcy (Żdanow) ostrzegali przed lekkomyślnym odrzucaniem tradycji („negować — to nie znaczy powiedzieć: nie!“).

Wydaje się, że Winogradow ma rację. Trzeba stwierdzić, że pozycje radzieckie z zakresu dziejów rosyjskiego języka literackiego pojawiły się nie

dzięki metodom Marra, ale niezależnie od nich, a już napewno wbrew jego kontynuatorom. Mam tu na myśli prace Winogradowa, Obnorskiego, prace nad językiem artystycznym, prace związane ze *Słowem o wyprawie Igora*.

W dyskusji zajęto się także sprawą nawiązań między koncepcją języka a rasizmem. Czikobawa jest zdania, że Marr „podrzucił“ rasizm tej koncepcji: „Ustanawiając elementowe pokrewieństwo, akad. Marr neguje istnienie genealogicznego pokrewieństwa języków; wnosząc klasyfikację stadialną, ogłasza rasowość klasyfikacji genealogicznej: według niej rzekomo, grupuje się języki według ras. W dalszym ciągu kwalifikuje się „rasową“ klasyfikację jako rasistowską. Klasyfikacja genealogiczna języków ani faktycznie, ani logicznie nie jest związana z podziałem rasowym, ani tym bardziej z rasizmem. Genealogiczna klasyfikacja nie daje żadnych podstaw dla pseudonaukowych reakcyjnych rasistowskich twierdzeń gobineau-chamberlainowskich i ich współczesnych anglo-amerykańskich potomków“. Rasizm jest dobudówką do klasyfikacji genealogicznej, dostawioną przez polityków imperialistycznych. Dzięki swym rzekomo naukowym podstawom była ona dla nich upragnionym narzędziem walki, nie wynika z tego jednak, aby nadużycie nauki było powodem do zniszczenia samej nauki. Toteż Czikobawa słusznie konkluduje, że istnienia pokrewnych języków nie należy negować, lecz należy je objaśniać. Nie ulega jednak wątpliwości, że trzeba będzie językoznawstwo porównawcze i klasyfikację genealogiczną starannie oczyścić z tych nieistotnych domieszek, które by mogły być podstawą pseudonaukowych koncepcji w rodzaju rasizmu.

Jak widzimy, w nauce Marra wykryto wiele błędów. Nie tylko nie jest ona marksistowską nauką o języku, jak on sam sądził a jego uczniowie gorliwie zapewniali, dodając jeszcze, że nie podobna zbudować językoznawstwa marksistowskiego bez Marra, ale przeciwnie, błędy Marra wynikają z jego niedostatecznego opanowania teorii i metodologii marksizmu. Nie rozumiał on dobrze, co to jest nadbudowa bazy ekonomicznej, świadomie używał terminu „klasa“ w znaczeniu niemarksistowskim, źle pojmował udział klas w powstaniu języka, a za tym poszedł szereg innych błędów. Jest to dla uczonych przyznających się do marksizmu poważne ostrzeżenie, że nie można się go nauczyć pobieżnie, „na wrywyki“, nie ryzykując powierzchowności tych lub innych prac naukowych, albo nawet groźnych błędów.

Jednakże Stalin zganił językoznawców nie tylko za złe wykształcenie ideologiczne. Usłyszeli też cierpkie słowa za brak odwagi, za to, że głośno przyznali się do zastrzeżeń wobec mاریzmu dopiero wtedy, gdy sprawa nie dała się już przemilczeć. Stalin zapytuje: „Dlaczego nie powiedzieli tego we właściwym czasie otwarcie i uczciwie, jak przystoi uczonym“? Potępił on niedbalstwo tych, co dopuścili do wydania wykładów Marra, tzw. Kursu bakińskiego, choć sam autor wyraźnie tego zabronił, uznając swoje błędy. Studentom dano do ręki rzecz fałszywą bez najmniejszego słowa ostrzeżenia. Stalin potępił również krzykliwą klikę uczniów Marra, która wszelkimi sposobami tłumila rzeczową krytykę i opozycję.

Uświadomienie sobie tych ciężkich pomyłek Marra nasuwa pytanie, czy „okres marrowski“ w językoznawstwie radzieckim nie przyniósł nic pozy-

tywnego. Otóż dwie są, moim zdaniem, zdobycze tego okresu, które przynajmniej pośrednio związane są z nazwiskiem Marra. Po pierwsze, negatywny stosunek do językoznawstwa historyczno-porównawczego a nacisk położony na analizę paleontologiczną zwrócił z konieczności uwagę na języki drobnych ludów na terenie Związku Radzieckiego, pozostawionych przez carat w zaniebaniu kulturalnym. W nich otwiera się dla badacza jedyne w swoim rodzaju, olbrzymie pole obserwacyjne. Opisując masowo te języki, niezmiernie poszerzono podstawę ogólnych teorii językoznawczych, opieranych w lingwistyce burżuazyjnej, zwłaszcza dawniejszej na zbyt wąskich podstawach najlepiej zbadanych języków indoeuropejskich. Językoznawstwo ogólne odniesie z badań uczonych radzieckich ogromne korzyści. Trzeba jednak stwierdzić, że badania te nie byłyby możliwe na tę skalę, gdyby nie radziecka polityka, intensywnie popierająca rozwój kulturalny małych narodów. Ta polityka wymagała zbadania języków, zebrania ich słownictwa, ustalenia systemów ortograficznych, opracowania gramatyk szkolnych i naukowych.

Po drugie, Marr położył nacisk na badania semantyczne i składniowe. Na tym polu sukcesy są niewątpliwe. Trudno nie wspomnieć tu o zasługach najwybitniejszego z jego uczniów, M i e s z c z a n i n o w a, o jego książkach *Czleny przedłożenija i czasti rieczii* (Części zdania i części mowy) oraz *Głagoł* (Czasownik). Pomimo pomyłek, które krytyka wytknęła, są to poważne pozycje, cenione przez wszystkich lingwistów. Niestety, zarzut braku odwagi naukowej odnosi się przede wszystkim do niego, uznawszy bowiem już w r. 1940 błędy swojego nauczyciela, „nie znalazł w sobie dość męstwa“ (słowa Czikobawy), aby swój pogląd podtrzymać, gdy nadszedł kontratak marrystów.

Próba Marra stworzenia językoznawstwa marksistowskiego wyszła z fałszywych pozycji i musiała zawieść, ale oczywiście uczeni radzieccy nie zrezygnują z dalszych usiłowań. Marksizm jest teorią obejmującą całość życia ludzkiego społeczeństwa, nie może więc nie doprowadzić do wysiłków zmierzających do zasadniczej rewizji językoznawstwa i do zbudowania nauki o języku na zgodnych z ogólną teorią, prawidłowych podstawach ideologicznych. Marksistowskie językoznawstwo podejmuje zapewne zbadanie filozoficznych podstaw lingwistyki burżuazyjnej. Skontrolują niechybnie arsenał chwytów metodycznych stosowanych przez stare językoznawstwo, aby co chore odrzucić a zostawić co zdrowe i co może być użytecznym narzędziem w rękach marksisty.

Dalej: jakkolwiek język nie jest tworem klasowym, ani nie jest zjawiskiem nadbudowy, to przecież odbijają się w nim tendencje społeczne, toteż nowoczesny językoznawca musi być wyczulony na związki języka, szczególnie w dobie historycznej, z życiem społeczeństwa. Skoro najżywiej reaguje słownictwo, jego zbadanie powinno być należycie uwzględnione. Nie chodzi tylko o wydawanie słowników, lecz o badania semajologiczne. Nacisk powinien być też położony na składnię, choć stała przy tym groźbą będzie niebezpieczeństwo popadnięcia w wulgarny socjologizm. Niewątpliwie jednak można te i inne niebezpieczeństwa opanować. W moim przekonaniu po głębokim przetrawieniu przeprowadzonej obecnie krytyki, językoznawstwo radzieckie stanie wobec szybkiego swego rozkwitu.

Stanisław Urbańczyk

*

W PEWIEN czas po ukazaniu się powyżej cytowanych dwóch zasadniczych wypowiedzi generalissimusa Stalina prasa radziecka, a za nią cała prasa polska opublikowała jego odpowiedzi na wątpliwości, nurtujące jeszcze wśród tych, którzy szczególnie żywo zainteresowali się dyskusją językoznawczą. Na zakończenie naszego przeglądu podajemy główne ustępy z odpowiedzi J. S t a l i n a na list A. C h o ł o p o w a. Zapytywał on, czy nie zachodzą sprzeczności pomiędzy dwoma wcześniejszymi twierdzeniami J. Stalina. Pierwsze z nich sformułowane w pracy: *W sprawie marksizmu w językoznawstwie* brzmi: „w wyniku skrzyżowania, powiedzmy, dwóch języków, jeden z języków zazwyczaj wychodzi jako zwycięzca, drugi zaś obumiera, skrzyżowanie daje nie jakiś nowy, trzeci język, lecz zachowuje jeden z języków“. Drugie twierdzenie, zawarte w referacie na XVI Zjeździe WKP (b), dotyczy faktu, że „w okresie zwycięstwa socjalizmu w skali światowej, gdy socjalizm okrzepnie i wejdzie w byt, języki narodowe muszą się nieuchronnie zlać w jeden język wspólny, który oczywiście, nie będzie ani wielkorusyjskim, ani niemieckim, lecz czymś nowym...”

Józef Stalin wyjaśnił w odpowiedzi A. Chołopowowi:

„Formuła Stalina w jego broszurze, w części, dotyczącej krzyżowania się języków, ma na uwadze epokę przed zwycięstwem socjalizmu w skali światowej, gdy klasy wyzyskujące stanowią panującą siłę na świecie, gdy ucisk narodowy i kolonialny pozostaje w mocy, gdy odosobnienie narodowe i wzajemna nieufność narodów utrwalone się przez różnice państwowe, gdy nie ma jeszcze równouprawnienia narodowego, gdy krzyżowanie się języków odbywa się w trybie walki o panowanie jednego z języków, gdy nie ma jeszcze warunków dla pokojowej i przyjaznej współpracy narodów i języków, gdy na porządku dziennym stoi nie współpraca i wzajemne wzbogacanie się języków, lecz asymilacja jednych języków i zwycięstwo innych. Jest rzeczą zrozumiałą, że w takich warunkach mogą być jedynie języki zwycięskie i zwyciężone. Właśnie te warunki ma na uwadze formuła Stalina, gdy mówi ona, że skrzyżowanie, powiedzmy dwóch języków, daje w wyniku nie utworzenie nowego języka, lecz zwycięstwo jednego z języków i klęskę drugiego.

Co do drugiej zaś formuły Stalina, wziętej z przemówienia na XVI Zjeździe Partii, w części dotyczącej zlania się języków w jeden język wspólny, to tu ma się na uwadze inną epokę, a mianowicie epokę po zwycięstwie socjalizmu w skali światowej, gdy nie będzie już istniał imperializm światowy, klasy wyzyskujące będą obalone, ucisk narodowy i kolonialny będzie zlikwidowany, odosobnienie narodowe i wzajemna nieufność narodów zostaną zastąpione przez wzajemne zaufanie i zbliżenie narodów, równouprawnienie narodowe wcielone będzie w życie, polityka dławienia i asymilacji języków będzie zlikwidowana, współpraca narodów zostanie zorganizowana, a języki narodowe będą miały możliwość swobodnego, wzajemnego wzbogacania się w trybie współpracy. Jest rzeczą zrozumiałą, że w tych warunkach nie może być nawet mowy o zdławieniu i klęsce jednych języków, a zwycięstwie innych. Tu będziemy mieli do czynienia nie z dwoma językami, z których jeden doznaje klęski, drugi zaś wychodzi z walki jako zwycięzca, lecz z setkami języków narodowych, z których w wyniku długotrwałej współpracy ekonomicznej, politycznej i kulturalnej

narodów będą się najpierw wylaniały najbardziej wzbogacone, jednolite języki strefowe, a następnie języki strefowe stopią się w jeden wspólny język międzynarodowy, który oczywiście nie będzie ani niemieckim, ani rosyjskim, ani angielskim, lecz nowym językiem, który wchłonał w siebie najlepsze elementy języków narodowych i strefowych.

A zatem dwie różne formuły odpowiadają dwom różnym epokom rozwoju społeczeństwa i właśnie dlatego, że odpowiadają tym epokom, obie formuły są słuszne — każda dla swojej epoki...“

„Mole książkowe i talmudyści rozpatrują marksizm, poszczególne wnioski i formuły marksizmu jako zbiór dogmatów, które „nigdy“ nie zmieniają się, mimo zmiany warunków rozwoju społeczeństwa. Myślą oni, że jeżeli nauczą się na pamięć tych wniosków i formuł i zaczną cytować je na wszelkie sposoby, to będą w stanie rozwiązywać wszelkie zagadnienia, licząc na to, że wyuczone wnioski i formuły przydadzą im się dla wszystkich czasów i krajów, we wszystkich wypadkach w życiu. Tak jednak mogą myśleć tylko ludzie, którzy widzą literę marksizmu, ale nie widzą jego istoty, wykuwają na pamięć teksty wniosków i formuł marksizmu, lecz nie rozumieją ich treści.

Marksizm jest nauką o prawach rozwoju przyrody i społeczeństwa, nauką o rewolucji uciskanych i wyzyskiwanych mas, nauką o zwycięstwie socjalizmu we wszystkich krajach, nauką o budownictwie społeczeństwa komunistycznego. Marksizm jako nauka nie może stać w jednym miejscu — rozwija się on, doskonali. W rozwoju swym marksizm nie może nie wzbogacać się nowym doświadczeniem, nową wiedzą — a więc poszczególne jego formuły i wnioski nie mogą nie zmieniać się z biegiem czasu, nie mogą nie ustępować miejsca nowym formułom i wnioskom, które odpowiadają nowym zadaniom historycznym. Marksizm nie uznaje niezmiennych wniosków i formuł, obowiązujących dla wszystkich epok i okresów. Marksizm jest wrogiem wszelkiego dogmatyzmu“ (*podkr. red.*).

PROBLEMY ORIENTALISTYKI W ZSRR

ORIENTALISTYKA należy do jednej z tych dziedzin, w których nauka radziecka może poszczycić się wielkimi osiągnięciami. Nauka orientalistyczna radziecka jest pod tym względem kontynuatorką szczytnych tradycji dawnej orientalistyki rosyjskiej

Jak w innych dziedzinach nauki, tak i na terenie orientalistyki odbywa się twórcza dyskusja nad zasadniczymi problemami tej gałęzi nauki, ocena i krytyka dotychczasowych osiągnięć, rzutowanie na przyszłość nowych planów prac, opracowywanie nowych metod. Problemy orientalistyki nie ograniczają się przy tym w ZSRR do łam czasopism specjalnych, ale szeroko rozważane są i na szpaltach czasopism o charakterze ogólnonaukowym czy ogólnokulturalnym. Stanowi to wymowny dowód znaczenia, które w ZSRR przywiązuje się do problemów orientalistyki.

Właśnie w ostatnim czasie szereg artykułów poświęconych orientaliście w czasopismach radzieckich poruszył zasadnicze problemy tej nauki, oświetlił jej dotychczasowe osiągnięcia i nakreślił plany na przyszłość. Głosy te nie były pozbawione silnych elementów krytycznych w stosunku do wielu dotychczasowych prac i wysuwały postulaty rewizji dotychczasowych metod i problematyki. Analogicznie więc do podobnych przeobrażeń i dyskusji na niwie innych nauk, na terenie językoznawstwa czy historii, etnografii czy bizantynologii, teren orientalistyki stał się przedmiotem żywej, wnikliwej i twórczej dyskusji, bilansującej dotychczasowe osiągnięcia i biorącej błędy czy braki dotychczasowe za podstawę do tym bardziej twórczych dążeń do naprawy i poszukiwań nowych dróg.

Na łamach almanachu *Drużba Narodów* (Nr IV z 1949) L. Klimowicz umieścił obszerny artykuł „O marksistowsko-leninowskie oświecenie historii literatury i sztuki narodów Azji Środkowej i Azerbejdżanu”. L. Klimowicz wskazał na bogactwo twórczości Azji Środkowej, która wydała tak wielkie nazwiska, jak Nizami, Nawoi, Machtum-Kuli, Rudaki. Literatura narodów Azji Środkowej i Azerbejdżanu rozwinęła się szczególnie od czasów, gdy kraje te zrzuciły wielowiekowe jarzmo i w ramach Związku Radzieckiego znalazły możliwość wszechstronnego rozwoju.

Ale w nauce zagranicznej, burżuazyjnej pokutował dotąd pogląd, w myśl którego wielu wybitnych pisarzy, uczonych Azji Środkowej i Azerbejdżanu zaliczano do innych narodów. I tak pochodzący z Azji Środkowej Al-Farabi i Ibn-Sina (Awicena) uważani byli za „uczonych arabskich”, poeta azerbejdżański Nizami uważany był za poetę perskiego, a poeta uzbecki Nawoi za Turka czy nawet Afgańczyka. Brano pod uwagę tylko język, w którym ten czy ów literat pisał włączając go w ramy „wszechirańskiej” czy „wszecharabskiej” literatury. Tak samo rozpatrywano te literatury jako „literatury muzułmańskie”, a więc sprowadzano je do wspólnego religijnego mianownika, mylnie usiłując wmówić, że „źródła kultury narodu tkwią nie w warunkach jego rozwoju historycznego, nie w walce mas pracujących przeciw swoim

i obcym ciemnościom, nie w twórczym geniuszu narodu, ale we wpływie obcego Islamu i w tym co płynęło z zagranicznego feudalnego Wschodu“¹⁾).

Nauka rosyjska jeszcze przed Rewolucją Październikową dała światu wiele cennych prac o narodach Wschodu. Choć carat chciał poznanie narodów Wschodu podporządkować swym celom kolonizatorskim, to jednak postępową naukę rosyjską zawsze umiała okazać swe zainteresowanie dla mało znanych zachodniej Europy literatur narodów Azji Środkowej. Ale w pracach przedrewolucyjnych dotyczących narodów Wschodu nie brak było wpływów ideologii kosmopolitycznej, wyrażającej się w panarabizmie, panislamiźmie, panturkizmie. Nie obce były tym wpływom i prace tak wielkich uczonych, jak akademika B a r t o l d a czy akademika O l d e n b u r g a. Poglądy te wkradły się nawet do prac akademika K r a c z k o w s k i e g o, czy członka koresp. Akademii Nauk, B e r t e l s a.

Jako przykład tego rodzaju błędnych teorii, nie biorących pod uwagę faktu, że orientalistyka, jak i wszelka inna nauka musi być partyjna, przytacza Klimowicz poglądy Bertelsa, który wszelką literaturę pisaną kiedykolwiek w jakimś języku grupy irańskiej zalicza do ogólnej, ponadnarodowej „literatury perskiej“, a inne literatury, jak uzbecką, tadżycką, azerbejdżańską, uważa za „wyrosłe na pniu literatury perskiej“. Tak samo niefortunnym jest według Klimowicza stosowane przez Bertelsa określenie „sztuka seldżucka“, jako wyłącznie dynastyczne, oderwane od konkretno-historycznych warunków. Twórczość N i z a m i e g o i F i r d a u s i e g o nie jest u Bertelsa przedstawiona w świetle jej narodowych i ludowych korzeni, ale znów na płaszczyźnie dworskich i dynastycznych tradycji.

Podobne braki widzi Klimowicz i w pracach innych orientalistów, np. prof. Z a c h o d e r a. W podręczniku historii wieków średnich w krajach Wschodu, kultura rozmaitych krajów kalifatu przedstawiona jest jako jednolita „kultura muzułmańska“, a nie ma w ogóle wzmianki o walce poszczególnych krajów przeciw jarzmu arabskiemu. W innej znów pracy Zachoder doszedł do wniosku, że islam stanowił syntezę kulturalną narodów Azji Przedniej, ignorując tym sposobem wszelką specyfikę narodową. Takie poglądy o „wszechmuzułmańskiej kulturze“, oparte na idealistycznych przesłankach dostały się i do wydawnictwa zbiorowego *Drogi rozwoju uzbeckiej muzyki*, gdzie przejawiały się w artykule S. L. G i n s b u r g a: „Historyczno-muzyczna tradycja uzbecka“. Tak samo w wydawnictwie *Epigrafika Wschodu* (1948) autorzy traktują epigrafikę azerbejdżańską jako muzułmańską (artykuł A. B i e l e n i c-

¹⁾ Na błędne używanie terminu „arabska nauka“, „arabska kultura“ w stosunku do twórczości narodów środkowo-azjatyckich w języku arabskim wskazał K l i m o w i c z również w tygodniku *Literaturnaja Gazeta* (12.I.1949) przypominając, że uczeni rosyjscy jak Rozen, a nawet sam Kraczkowski w 1919 r. wykazali błędność tego terminu, który jednak wciąż jest używany — nawet w nowszych pracach akademika Kraczkowskiego, jak *Geografia matematyczna u Arabów*, *Literatura arabska na północnym Wschodzie*. W artykule tym Klimowicz zwraca się przeciwko kosmopolitycznym tendencjom, które pod pozorem panarabizmu, paniranizmu, panturkizmu usiłują literatury narodów Azji Środkowej czy Azerbejdżanu wtłoczyć w obce im ramy ponadnarodowe. Przeciw zaliczaniu tadżyckich poetów do jakiejś „ogólno-irańskiej“ literatury wypowiedział się też poeta tadżycki M i r z a T u r s u n - Z a d e w artykule: „Przeciw kosmopolityzmowi i paniranizmowi“ w *Literaturnoj Gazecie* z 19. II. 1950.

k i e g o: „Z epigrafiki muzułmańskiej doliny Talasu“) a M. D i a k o n o w napisy na nagrobkach kirgizkich, tzw. „kajrakach“ uważa za „pamiętki kultury arabskiej“.

L. Klimowicz wskazuje na to, że wielu uczonych idealizuje zaborcze wojny, toczone przez kalifat arabski, choć w rzeczywistości Arabowie „w barbarzyński sposób niszczyli kulturalne wartości podbitych narodów“. Kultura tych narodów stała nieraz bardzo wysoko, jak to wykazują wyniki radzieckiej wyprawy archeologicznej, która pod kierunkiem C. P. T o ł s t o w a dokonała wykopalisk na terenie dawnego Chorezmu. Ale Arabom nie zawsze udało się „zdusić czy wytepić tradycje kulturalne podbitych narodów“. Narody te toczyły walkę przeciw najeźdźcom. Walka ta znalazła swe odbicie także w literaturze, czego dowodem są antyarabskie tony w twórczości A l - C h u r e i m i e g o, I b n J a s a r a i in. Narody Azji Środkowej dały światu wielu wybitnych uczonych, jak A l - B i r u n i, A l - G a z a l i, których twórczość niesłusznie zaliczana jest przez wielu historyków Azji Środkowej do „kultury muzułmańskiej“. Nawet w pracy B. W. M i l l e r a o *Pracach uczonych rosyjskich w dziedzinie językoznawstwa irańskiego* (1946) azerbejdżański poeta Nizami zaliczony został do przedstawicieli „klasycznej kultury perskiej“. Do pomieszania pojęć przyczyniło się również według Klimowicza bezkrytyczne i bez umiaru stosowanie takich terminów, jak „języki irańskie“, „literatura tadżycko-perska“ itd.

Klimowicz poddaje krytyce również badania folklorystyczne Azji Środkowej. Tak np. w pracy W. Ż y r m u ņ s k i e g o i H. Z a r i f o w a o *Bohaterskim eposie uzbeckim*, epos ten nie jest rozpatrywany jako „artystyczne wyrażenie dziejów narodu uzbeckiego, jego bohaterstwa w walce z wrogami“, ale wyłącznie jako zlepek różnego rodzaju „międzynarodowych wątków“. Autorzy szukają genezy rozmaitych wątków „nie w rzeczywistości uzbeckiej, ale w literaturze innych narodów“. I tak pospolity motyw „dobrego zbójnika“ tzw. „cykl Gorogły“ (w Azji Przedniej „Korogłu“) autorowie wyprowadzają nie z konkretnej rzeczywistości społeczno-gospodarczej Uzbeków, ale porównują go do ...Robin Hooda!

Najbliższym zadaniom orientalistyki radzieckiej poświęcone było specjalne posiedzenie Rady Naukowej Instytutu Wschodoznawczego w Moskwie uwzględnienie badań nad wpływem języka rosyjskiego na języki narodów wschodnich oraz nad rolą postępowej literatury rosyjskiej przy tworzeniu się nowoczesnych literatur narodów Azji Środkowej. Rola ta była znaczna już po rewolucji 1905 roku, ale szczególnie godna jest uwagi po Wielkiej Rewolucji Październikowej. W tworzących się nowych językach literackich, np. w takim języku karakałpackim — według słów znawcy tego języka, autora słownika rosyjsko-karakałpackiego N. A. B a s k a k o w a — „decydującą rolę odegrał wielki język rosyjski, dzięki wpływowi którego zasób słowny języka karakałpackiego wzbogacił się o wielką ilość nowych wyrazów i terminów“.

Najbliższym zadaniom orientalistyki radzieckiej poświęcone było specjalne posiedzenie Rady Naukowej Instytutu Wschodoznawczego w Moskwie (notatka sprawozdawcza w *Literaturnoj Gazecie* z 12. IV. 1949). Na posiedzeniu tym poddano krytyce błędne używanie określeń „literatura arabska“ (w pracach akad. Kraczkowskiego), czy „tadżycko-perska“. Mówcy wskazali, że

w nauce i literaturze zobowiązywać winny wskazówki XII plenum Związku Pisarzy Radzieckich. Członek korespondent Akademii Nauk A. Jakubowski jako jedno z zadań orientalistyki radzieckiej określił „odtworzenie tradycji kulturalnej bratnich narodów radzieckiego Wschodu“. Wszyscy dyskutanci wskazywali na potrzebę pogłębienia prac orientalistycznych w duchu marksistowsko-leninowskim i zwalczanie wpływów nauki burżuazyjnej w nauce o literaturze narodów radzieckiego Wschodu. Tak samo cele te ujęło partyjne zebranie moskiewskiej grupy Instytutu Wschodoznawczego Akademii Nauk ZSRR w lutym 1949.

Problemy badania literatur narodów Wschodu znalazły swój oddźwięk również na XIII plenum Związku Pisarzy Radzieckich w styczniu 1950. L. Klimowicz wystąpił przeciwko reakcyjnym i kosmopolitycznym tendencjom w nauce o literaturze, jak „paniranizm“, „panturkizm“, negującym odrębność literatur narodowych. Mówca poddał krytyce wiele prac, powtórzył swą ocenę pracy Żyrmuńskiego i Zafirowa. *Uzbecki epos bohaterski*, wskazał, że zbyt mało dotąd zbadany jest wpływ postępowej, demokratycznej literatury rosyjskiej na takich poetów uzbeckich, jak Mukimi, Fiskat, Hamza i Hakim-Zade i poddał krytyce wydaną w r. 1949 antologię poezji uzbeckiej, gdzie do klasycznej poezji włączono utwory o charakterze religijno-misyjnym, jak Achmed Jasawiego, Rabguziego i in.

Nowym zadaniom orientalistów-historyków poświęcony był programowy artykuł „Najbliższe zadania historyków-orientalistów“ w czasopiśmie *Woprosy istorii* (Nr 4 z 1949 r.). Jako naczelne zadanie historyków radzieckich w zakresie historii Wschodu autorzy definiują „wskazywanie dróg postępowego rozwoju narodów radzieckiego Wschodu, badanie rozmaitych form narodowego, rasowego i społecznego ucisku w krajach zagranicznego Wschodu i ujawnianie walki sił demokratycznych w tych krajach o zniesienie kolonialnego ucisku“. Artykuł stwierdza, że dotychczas historia Wschodu należała do dziedzin zaniedbanych w ZSRR. Prace orientalistyczne ograniczały się do filologicznych komentarzy tego czy innego rękopisu. Tymczasem na Wschodzie odgrywają się rzeczy ważne, narody pragną wyzwolić się z ucisku kolonialnego. Do naczelnych zadań radzieckich historyków Wschodu musi należeć zbadanie wpływu Wielkiej Rewolucji Październikowej na narody Wschodu. Tymczasem brak podręczników do historii Wschodu, brak też opracowań z nowszej historii narodów Wschodu. W głównym organie orientalistyki radzieckiej *Sowietskoje Wostokowiedenie* — historii poświęca się zbyt mało miejsca, a jeśli są rozprawy historyczne, to pierwszeństwo dane jest dawniejszej historii.

Autorzy artykułu wskazują, że istnieje szereg tematów, w których historycy radzieccy winni bezwzględnie zabrać głos. A więc burżuazyjni historycy Wschodu starają się wykazać „historyczną konieczność“ panowania państw kolonialnych nad niżej stojącą ludnością tubylczą i nadać nawet temu panowaniu charakter jakiegoś posłannictwa cywilizacyjnego. Stąd w badaniach historyków burżuazyjnych nad Wschodem przewaga zainteresowań mistyką, mającą usprawiedliwić pogląd o jakiejś specyficznie „wschodniej duszy“. Radzieccy historycy Wschodu winni zdemaskować te poglądy, wykazać zdradziecką rolę prawicowych ugrupowań socjalistycznych na Wschodzie, które szerzą poglądy o możliwościach stopniowego przechodzenia narodów ciemniejszych,

muszą wszechstronnie rozpracować „reakcyjny gandizm“, kemalizm, syjonizm i inne burżuazyjno-nacjonalistyczne agentury, wykorzystane przez imperialistów i ich eksponentów.

Zbyt małe przypisywano dotąd znaczenie do ruchów chłopskich w krajach Wschodu, choć na te ruchy zwrócili już uwagę Marks, Engels, Lenin i Stalin. W ich naukach szukać należy klucza do prawidłowego pojmowania tych zjawisk.

Burżuazyjni historycy Wschodu, szczególnie w USA, starają się dziś wykazać, że USA zawsze były obrońcami krajów Wschodu. Pragną tym usprawiedliwić dążenie USA do przodującej roli na Wschodzie. Do historyków radzieckich należeć więc musi wykazanie agresywności poczynań USA na Wschodzie.

Pierwszym dziełem historycznym, podjętym przez kolektyw radzieckich historyków-orientalistów w myśl zasad nauki marksistowsko-leninowskiej będzie *Historia Mongolskiej Republiki Ludowej* od czasów najdawniejszych aż do naszych dni. Dzieło to ukazać się ma jeszcze w roku 1950.

Oceniając ostatnio wyszłe dwa tomy (V w 1948 i VI w 1949) naczelnego organu radzieckiej orientalistyki *Sowietskoje Wostokowiedenie* umieścił I. Bragiński artykuł problemowy pt. „Stroniąc od aktualnych zagadnień“ w nr 1 z r. 1950 czasopisma *Kultura i Żizń*, w którym poruszył szereg doniosłych potrzeb nauki orientalistycznej w ZSRR. Autor wskazuje, że w *Sowietskim Wostokowiedeniu* przeważa tematyka starsza, autorowie rzadko kiedy sięgają poza czasy nowsze, jak XVII wiek, pierwszeństwo oddają średniowieczu. Brak jest artykułów poświęconych budownictwu socjalistycznemu u narodów Wschodu, brak również należytej krytycznej oceny prac zachodnio-europejskich burżuazyjnych uczonych orientalistów. I. Bragiński ocenia umieszczoną w V tomie pracę W. Struwego: *Ojczyzna zoroastryzmu*. Według Bragińskiego Struwe w błędny sposób ocenia tę religię przypisując jej mylnie cechy „religii pracy“. Większość prac w tym roczniku nosi charakter wyłącznie filologiczny. Bragiński sądzi, że właściwsze ich miejsce byłoby w jakimś specjalnym czasopiśmie filologicznym czy archeologicznym. Mimo tego, że między ukazaniem się rocznika V i VI rozwinęła się żywa dyskusja na temat nauki orientalistycznej, według Bragińskiego redakcja czasopisma nie wzięła tego pod uwagę. Z małymi wyjątkami znów przewaga była po stronie artykułów na tematy zbyt odległe czy oderwane od rzeczywistości. Autor krytyki cytuje tu dla przykładu tytuły takich artykułów, jak: „Formuła końcowa w dokumentach il-chanów Arguna i Uldzeitu“, „Cytata prawodawcza na pomniku XXII dynastii“, „Determinacja w języku koptyjskim“. I. Bragiński wskazuje więc na potrzebę zmiany kierunku czasopisma, zaniechania stronienia od współczesności, od „ostrych i aktualnych problemów“, porzucenia fałszywej pseudo-naukowej apolityczności.

Krytyka podjęta przez Bragińskiego stała się podstawą dla interesującej dyskusji w moskiewskim oddziale Instytutu Wschodoznawczego Akademii Nauk ZSRR, streszczonej następnie w organie Akademii Nauk *Wiestnik Akademii Nauk SSSR* (nr 4 z 1950 r.). Na posiedzeniu tym prof. A w i d i e w wskazał na fakt, że w dotychczasowych pracach Instytutu „przejawia się tendencja ucieczki od aktualnych, teoretycznych problemów współczesności do tematyki przeszłości, do wąsko pojmowanej filologii“. Należy więc przebudować pracę

Instytutu w ten sposób, „aby zasadnicza jego uwaga ześrodkowana była na badaniu nowożytnej i najnowszej historii Wschodu“. I. Reisner wskazał na cały szereg problemów, które wciąż stoją przed radziecką nauką historyczną, jak np. opracowanie hamującej życie gospodarcze roli koczowników przy końcu średniowiecza, jak tworzenie się narodowości na Wschodzie, jak problem Tanzimatu w Turcji. Nawiązując do wysuwanej potrzeby zaktualizowania problematyki orientalistycznej, członek korespondent Akademii E. Bertels przypomniał, że aktualność to nie tylko zajmowanie się współczesnymi problemami, ale ponadto „należyte pojmowanie zadań naszych czasów“. Wszyscy dyskutanci podkreślali potrzebę przeorganizowania prac Instytutu i ściślejszego związania jego prac z pracami podejmowanymi w Akademii poszczególnych republik związkowych.

Dyskusja w naukowych czasopismach radzieckich dokoła zadań, metod i celów nauki orientalistycznej była dyskusją rzeczową i twórczą. Poddawszy krytyce to, co dotychczas było w tej dziedzinie błędnym, wskazała ona nowe drogi, po których postępować winny dalsze badania, wysunęła szereg problemów, postawiła przed radziecką orientalistyką doniosłe zadania, sformułowała nową tematykę, nakreśliła linię ideową dalszych prac.

INSTYTUT ORIENTALISTYCZNY U. W.

Jan Reychman

PRÓBA KRYTYKI GEOGRAFII BURŻUAZYJNEJ¹⁾

W DZIEDZINIE geografii, we Francji, jak i w innych krajach kapitalistycznych, panuje zamieszanie. Wyjaśnić można to łatwo obecną sytuacją badań naukowych i nauczania w krajach kapitalistycznych: rozróżnieniem pomiędzy nauką teoretyczną, czystą, rzekomo obiektywną, rzekomo niezależną od ustroju społecznego, ekonomicznego i politycznego, a nauką stosowaną, będącą w służbie interesów państwa lub trustów; — charakterem średniowiecznym uniwersytetu, podzielonym od czasów Napoleona na te same fakultety: prawa, matematyczno-przyrodniczy, humanistyczny, medyczny, gdzie z kolei badanie i nauczanie dzieli się na poszczególne dyscypliny oddzielone przegródkami, często nic o sobie nie wiedzące lub też pełne wzajemnej zazdrości; — różnicą pomiędzy naukami ścisłymi i humanistycznymi, których w chwili obecnej nie warto traktować jako nauki; — izolacją uniwersytetu odciętego od życia, od klas pracujących stale wzrastającą długością okresu studiów, która prowadzi w końcu do tworzenia elity i kadr burżuazyjnego społeczeństwa o ograniczonej kulturze, fałszywej i formalnej, o starannie hierarchizowanych tytułach, zapewniających np. w dziedzinie geografii niemal wyłącznie urzędnicze, mierne stanowiska.

¹⁾ *La Nouvelle Critique, revue du marxisme militant*, Nr 15 z kwietnia 1950. Artykuł stanowi wypowiedź Sekcji Geograficznej Koła Historyków — Komunistów przy K. C. Franc. Partii Kom. Tłum. Artur Bardach.

Geografia późno znalazła się na liście dyscyplin uniwersyteckich i bardziej niż jakakolwiek inna nauka jest ofiarą burżuazyjnego formalizmu. Wprawdzie od dawna zajmowano się geografją, najczęściej nawet o tym nie wiedząc. Już od czasów strożytnych, jest ona matematyczną lub opisową, dziełem kartografów i podróżników. Renesans i wielkie odkrycia nie zmieniły jej charakteru; kartografia i ogólnie biorąc geografia matematyczna poczyniła wielkie postępy, nikt jednak nie pokusił się o rozumowe wyjaśnienie aspektów globu ziemskiego ani też życia ludzkiego. W służbie eksploatacji handlowej geografia zadowalała się bądź podawaniem praktycznych sposobów zapewnienia transportów lądowych czy morskich, bądź entuzjastycznymi opisami kolonialnych Eldorado, aby zachęcić akcjonariuszy spółek, bądź też małołowicznymi i fantastycznymi opisami cudów zamorskich. Geografia stała się nauką dopiero pod koniec XVIII wieku, gdy nauki przyrodnicze poczyniły dostateczne postępy, by pozwolić na syntezy i definicje środowisk geograficznych i gdy triumfująca burżuazja starała się usprawiedliwić swoją supremację gospodarczą, społeczną i polityczną. W tym samym czasie narodziły się: geografia fizyczna z Aleksandrem Humboldem i polityczna z Rittrem na czele. Lecz ta ostatnia stała się spekulacją na temat kombinacji przestrzennych, z czego Ratzel pod koniec stulecia stworzył pojęcie „przestrzeni życiowej“, w związku z ekspansją państw. Od tej chwili uprasiedliwia ona wszelkie imperializmy: finansowy i kolonialny, dając podbudowę pojęciu przestrzeni życiowej i ras panujących.

Tak więc w przeciwieństwie do innych nauk, narodziny nowoczesnej geografii nie wiążą się z początkowym okresem kapitalizmu. Użyteczna była ona tylko dzięki swym niektórym, specjalnym aspektom. W trakcie rozwoju przemysłu i różnych gałęzi techniki, w okresie pierwszego podziału globu i merkantylizmu, geografia nie miała swego osobnego przedmiotu badań. Zbędnym było sporządzanie inwentarza zasobów świata i organizowanie racjonalnej eksploatacji. Geografia mogła się rozwinąć dopiero w okresie kapitalizmu monopolistycznego i imperialistycznego. I wtedy jednak nie mogło być mowy o geografii jako o prawdziwej nauce, gdyż kapitalizm charakteryzuje bezwzględna walka o posiadanie środków produkcji, nieracjonalna eksploatacja zarówno sił ludzkich jak i zasobów naturalnych metropolii i kolonii w pogoni za bezpośrednim zyskiem. Niewątpliwie inne nauki, zwane przez geografów „dodatkowymi“, mogą im dostarczyć wielu faktów do użytkowania, lecz o ile nauki, związane bardziej bezpośrednio z postępem techniki przemysłowej wykazały gwałtowny rozwój, inne, zwłaszcza nauki przyrodnicze i humanistyczne, traktowano zbyt często jako bezużyteczne lub nawet niebezpieczne. Nauki humanistyczne rozwijały się w postaci jak najbardziej abstrakcyjnej. Aby się o tym przekonać, wystarczy obserwować jak metafizyka, abstrakcyjne formy psychologii i moralności faworyzowane są przez profesorów uniwersytetów, podczas gdy nauki społeczne w ogóle się pomija lub ogranicza do abstrakcji czy ujęć formalnych. Ekonomia zaliczana jest do nauk prawnych (a wiemy jaki duch panuje na wydziałach prawa), o ile nie jest czystą statystyką (znamy również dobrze poziom naszych statystyk, uważanych zresztą niemal wszędzie za zupełnie bezużyteczne). Co do demografii, rozwija się ona na marginesie nauk tradycyjnych i jest użytkowana dla celów politycznych. Przykładów takich moglibyśmy przytoczyć więcej. Wykazują one,

że nauka burżuazyjna unika poruszania istotnych problemów społecznych produkcji i wymiany i wynikających stąd stosunków społecznych. Geografia burżuazyjna nie ma żadnych związków ani z metodycznymi badaniami zasobów, form produkcji i ich aspektów społecznych, nie wie nic o planowaniu produkcji i wymiany, a nawet wprost nie może wiedzieć, bo planowanie jest niemożliwe w ustroju kapitalistycznym.

We Francji geografia pojawiła się szczególnie późno i na uniwersytetach wprowadzono ją dopiero w ostatnich latach XIX w. Jest ona córką burżuazyjnej historii, ongiś wyłącznie politycznej i dyplomatycznej. Jej twórca, *V i d a l d e L a b l a c h e*, był historykiem, a jego głównym dziełem jest wstęp do *Historii Francji L a v i s s e'a*; geografia, jako nauka drugorzędna ukazała się wówczas jako rodzaj wstępu do studiów historycznych. Wielu profesorów geografii, nawet po pierwszej wojnie światowej nie przestało być historykami i zadaniem ich było nauczanie geografii, której nie przestali traktować jako nauki pomocniczej dla historii politycznej. Tak więc żyje jeszcze we Francji dawna tradycja geografii politycznej. Obie nauki powiązano w agregat historii i geografii. To powiązanie trwać będzie nadal, póki uniwersytecka historia i geografia będą tym czym są obecnie. W rezultacie geografowie fizyczni rzucili się na geomorfologię, klimatologię lub biogeografię, nie znając dostatecznie geologii, biologii i fizyki, nauczanej na wydziałach nauk przyrodniczych. Nasi geografowie polityczni zadają sobie wiele trudu, by uzasadnić swą etykietę, szukając linii stycznych z ekonomią polityczną, która należy do nauk prawnych, z etnografią, która znajduje się na fakultetach nauk ścisłych, z demografią, która jest wszędzie i nigdzie zarazem, z socjologią, należącą do filozofii i z historią, nie pozwalającą się rozczłonkować. Nado nasi geografowie są uniwersalni i nie uznają podziału na geografię fizyczną i polityczną.

Jakież są konsekwencje takiej sytuacji?

Geografia burżuazyjna jest abstrakcyjna, a przede wszystkim formalistyczna.

Korzysta ona z osiągnięć innych nauk, nie określając swych własnych metod i praw, ponieważ te prawa i metody dotyczą nauk przyrodniczych w odniesieniu do geografii fizycznej, a nauk humanistycznych w odniesieniu do geografii politycznej. Geografia wyodrębnia grupy zjawisk, które usiłuje sobie przywłaszczyć i dzieli się na specjalności poświęcone ich badaniu. Geografia fizyczna np. często ograniczała się do studiowania cykliów erozji lub struktur, a szkoły zwalczały się w jałowych walkach; zaniedbywano zagadnienia biogeografii i studia nad procesami fizycznymi czy chemicznymi i związanymi z mechaniką ciał płynnych i stałych, z bardzo skomplikowanymi wpływami klimatycznymi i biologicznymi. Jeszcze bardziej formalistyczna jest geografia polityczna. Geografowie tego kierunku ograniczali się do opisu aspektów życia, unikając analizy jego skomplikowanych form, jakby cofając się przed nimi w obawie konieczności uznania istnienia klas antagonistycznych. W oparciu o etnografię geografowie polityczni z zamiłowaniem studio-

wali prymitywne lub będące już tylko relikdami formy struktury gospodarczej i społecznej, zanikłe w łonie społeczeństwa kapitalistycznego, m. in. niektóre struktury agrarne; niektórzy specjaliści poprzestawali na katalogowaniu typów domów lub wiosek. Przykłady tego możemy znaleźć w różnych studiach regionalnych, np. w jednym z uznanych może za najlepsze — studium na temat chłopów Sardynii.

Ażeby dobrze podkreślić, że znaczenie ma tylko wygląd, rodzaj kultury i obraz kultury, a nie społeczna struktura własności, A. P e r p i l l o u, wskazując jak interesujący jest plan kadastralny, twierdzi że z dwóch spisów geografii interesuje tylko opis gruntów, a nie wykaz, zawierający nazwiska różnych właścicieli. Istotne zagadnienia produkcji pominięto milczeniem lub zaledwie muśnięto. Nikt nie wie, jakie są istotne problemy chłopskie, jaka wydajność i zysk gospodarstw na rynku kapitalistycznym, jaka jest rola pośredników, handlarzy bydła, lub np. merkantylizmu kolonialnego w życiu żółtych i czarnych. Tego rodzaju badania oddano w ręce ekonomistów-prawników, jakby nie należały one do geografii i jakby budżet i zyski nie miały żadnego wpływu na „sposób życia“ chłopu. Podobnie chociaż wiemy, co to jest plan miasta i jego funkcja, przedmieście lub fabryka, nikt się nie troszczy o prace i dniówki robotników, wpływ nadwartości na ich płace i warunki życia, o ich walkę. Geografowie powinni studiować i wyjaśniać strukturę społeczeństwa kapitalistycznego i wynikające stąd stosunki społeczne.

Geografia w służbie kapitalizmu

GEOGRAFIA polityczna, skutek swych luk, służy właściwie systemowi ekonomicznemu, społecznemu i politycznemu. Ogranicza się, zwłaszcza w szkołach średnich, do analizy i opisu struktury rolnej, domów, wsi i miast, technicznych metod produkcji, statystyki produkcji, długości dróg lub kolei żelaznych, danych cyfrowych handlu zagranicznego. Związki między tymi faktami, a przede wszystkim ich głębsze przyczyny nie są uwydatnione; fakty najważniejsze stawia się na równi z drugorzędnymi, o ile ich się w ogóle nie pomija. Typowym przykładem tego jest drugi tom *Zasad geografii politycznej* M. S o r r e'a; autorowi zdaje się, że może omawiać zasady techniczne pomijając z olimpijskim obiektywizmem stronę polityczną. Jest to apologia, mniej lub więcej zawołowana lub świadoma produkcji kapitalistycznej, bądź też rodzaj romantyzmu wsi i miasta. Nie ma jednak mowy o akumulacji, inwestycjach i wywożeniu kapitałów, o cenach, zyskach i organizacji rynku, o wyzysku chłopu, drobnych kupców, rzemieślników i robotników, ludów kolonialnych. Nierównomierność rozwoju gospodarczego i społecznego różnych regionów globu jest tu stwierdzona, lecz nie wyjaśniona, podobnie jak istnienie tzw. prymitywnych form produkcji i wymiany. Podczas gdy geografowie opracowujący tematy regionalne z upodobaniem śledzą rewolucję, jaka następowała we wsiach i miastach od XVIII wieku w wyniku rozwoju kapitalizmu, inne prace opisują życie ludów pierwotnych i imperialistyczny podbój świata, działalność w koloniach. Nasi geografowie kolonialni, Augustin B e r n a r d, B a u t i e r,

L a r n a u d e, H a r d y i in. wyspecjalizowali się w propagandzie kolonialnej. Niezmiernie rzadko znajdujemy w ich pracach wzmianki o proletaryzacji tubylców, o pracy przymusowej, o dezorganizacji tradycyjnych społeczności, o nadmiernym zysku kolonialnym i rasizmie. Żadna z prac nie rozważa roli towarzystw handlowych w Afryce, a liczne prace Ch. R o b e s q u a i n'a o Indochinach nigdy nie podkreślały znaczenia Banku Indochińskiego i innych trustów Dalekiego Wschodu. Zredagowanie rozdziału o banku Robesquain powierzył jakiemuś technikowi. Ten co prawda uwzględnił znaczenie inwestycji kapitałów, jedynie jednak dlatego, by podkreślić rozmiar i wspaniałość dzieła kolonialnego na Jawie i Malajach. B a u t i e r rozróżnia jasne i ciemne strony kolonizacji, jest piewcą penetracji Sahary i chwali działalność francuską w Algierze. Jeszcze mniej skrupułów mieli Augustin B e r n a r d i H a r d y. Dla nich tubylec jest ciekawostką, czasem sympatyczną, jak dzieci; to biedni ludzie, którzy powinni być niewypowiedzianie wdzięczni państwu imperialistycznemu za opiekę, za dawanie im pracy, ukazanie jej dobrodziejstw i niepozwalanie im zbyt na śmierć głodową lub śmierć z powodu chorób.

Geografia — nauka odcięta od życia

JAKO ZWYKŁY odbłask świata kapitalistycznego geografia jest dziełem intelektualistów, którzy mało podróżują i siedzą zamknięci w swym gabinecie, słusznie przekonani, że ich praca nie ma żadnej wartości i jest nieznana tym, którym mogłaby służyć. Ciekawa rzecz, jeżeli jakiś rząd czasem pomyśli o wyzyskaniu geografów, to przede wszystkim z okazji wojen. Wykorzystuje się ich dla opracowania przewodników po krajach, będących „teatrem operacji” lub też, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, dla pouczenia publiczności o dalekich krajach, do których „sławna” armia zanieś „cnoty narodowe”. Po wojnie, służą do usprawiedliwienia traktatów i granic. Służą również we Francji do usprawiedliwienia epopei kolonialnych, w Stanach Zjednoczonych do usprawiedliwienia ekspansji ekonomicznej.

Nic zatem dziwnego, że podobnie jak filozofia, geografia jest refleksem bądź entuzjazmu burżuazji dla wzmagającego się kapitalizmu, bądź niepewności upadającej klasy. W końcu XIX wieku geografowie niemieccy idąc za R i c c e r e m szerzyli deterministyczną koncepcję geografii, wyjaśniając różne typy działalności i cywilizacji pod wpływem mniej lub bardziej korzystnego klimatu, rzeźby terenu, bogactwa gleby i podglebia. Koncepcja ta rozpowszechniła się we Francji i trwała, stając się inspiratorką dzieła J. B r u n h e s'a i wielu prac z serii geografii politycznej G a l l i m a r d'a (*Człowiek i góry, Człowiek i las, Człowiek i wybrzeże, Człowiek i wyspy* itd.). Służyła nadto jako podstawa geografii kolonialnej, uzasadniając imperializm, paternalizm i rasizm.

Lecz od wojny z r. 1914 zaczęła się reakcja przeciwko determinizmowi, pod wpływem socjologów i historyków. I studia nad metropoliami skierowane zostały ku strukturze agrarnej i miastom, dziełom człowieka, gdzie udział i wpływ środowiska staje się coraz bardziej znikomy. Niemniej twierdzenie, że studia te doprowadziły do konkretnych pojęć byłoby niesłuszne, doprowadziły raczej

do zbyt częstego lekceważenia wpływu środowiska i obecnych warunków produkcji i wymiany. Jednocześnie pojawiła się idealistyczna koncepcja życia, jakoby mniej uzależnionego od typów produkcji, raczej od tradycji kulturalnych, religijnych i nawet rytuału. Lecz jeżeli działalność ludzka może być tak głęboka w naszych krajach umiarkowanych, w strefie tropikalnej jest niemal bez znaczenia. Konkluzje zatem stają się szczerze pesymistyczne. Twierdzi się więc, że pejzaż rolny jest niezorganizowany i G o u r o u, na podstawie swych doświadczeń z Dalekiego Wschodu nazywa kraje tropikalne przekleństwem; ani dobrej ziemi, ani pastwisk, nomadyzm jest konieczny na równi z głodem, gdy tylko ludność się powiększa, o ile nie ma nawadnianych pól ryżowych, a w tym wypadku te nędzne masy ludzi skazane są na wegetowanie w cywilizacji roślinnej. Ale czy polityka kolonialna nie jest odpowiedzialna za utrzymanie tradycyjnej techniki, za eksploatację handlową produktów eksportowych, za naszą nieznajomość gleby i biologii roślinności w krajach tropikalnych? Postawiono pytanie, nikt nie daje jednak wyraźnej odpowiedzi. Tak więc rozwija się pesymistyczna koncepcja geografii, według której na nędzę nie ma lekarstwa. Obejmuje ona cały świat. Unosząc się z zachwyty nad ludami pierwotnymi, przyznaje się, że są nędzarzami i nie chcą wyjść ze swej nędzy. W konkluzji swej pracy L e L a n n o u mówi nam:

„Wielką przeszkodą, na jaką napotykają współczesne Włochy w swych pięknych wysiłkach, aby na wielkiej wyspie (Sardynii) zaprowadzić lepsze życie, jest właśnie to odgrodzenie się, wyrażające się nie tylko miernością wymiany i stosunków, lecz nieistnieniem potrzeb i życzeń, długim przyzwyczajeniem do życia nędznego i archaicznego, od którego chłopci i pasterze Sardynii nie starają się uciec“.

Niewątpliwie wzruszeni nieuleczalną nędzą mas ludzkich i ich rozmnażaniem się tym większym, im bardziej są biedni, pseudogeografowie amerykańscy wierzą w użyteczność wojen lub neomaltuzjanizmu, w plan Marshalla i czwarty punkt planu Trumana.

Podobnie jak po pozytywizmie nastąpił bergsonizm czy egzystencjalizm, pesymizm złuzował w geografii dawny optymizm. Lecz obie koncepcje wiążą się z finalistycznym aspektem geografii. Dzięki różnorodności przedmiotów, geografia podzieliła się na geografie fizyczną, często uważaną za jedynie naukową i geografie polityczną chętnie rezerwowaną dla amatorów. Lecz geografowie francuscy i zachodnio-europejscy niemal jednomyślnie uważają geografie fizyczną za wstęp do geografii politycznej, do studiów nad środowiskiem, służących do wykazania różnorodności sposobów życia, triumfu człowieka zachodu i nędzy żółtych lub czarnych. Ta koncepcja jest podstawą monografii regionalnych i wielkiego dzieła geograficznego szkoły francuskiej — geografii powszechnej nawet wtedy, gdy podejmuje ryzyko zestawienia faktów sięgających od geologii do psychologii zbiorowości. Dla rozwiązania trudności nie wystarczy przerzucenie geografii fizycznej do nauk przyrodniczych w oparciu o twierdzenie, że to nie jest geografia. Niebezpieczna to koncepcja, która, zamykając geografie w formalnej definicji, ogranicza z góry pole badań.

Geografia i marksizm

MARKSIZM nie kraje wiedzy na kawałki. Nie zaprzeczając, że nauki przyrodnicze i nauki, dotyczące człowieka mają swe prawa i metody, nie dające się wzajemnie wymieniać, uważa, że nauka ma za przedmiot obserwację i wyjaśnienie faktów naturalnych i ludzkich w ich złożonym zespole. Uznaje, że względu na ich złożoność, że nieuniknionym jest specjalizowanie się badaczy, protestuje jednak przeciwko wznoszeniu bariery pomiędzy poszczególnymi gałęziami nauk, a nawet między naukami przyrodniczymi i humanistycznymi.

Należy uznać złożoność faktów geograficznych, a cała geografia powinna postawić sobie za zadanie nie poszukiwanie granic i podziałów formalnych między grupami faktów, lecz przeciwnie, ich stosunki i wzajemne wpływy. W ten sposób geografia będzie mogła odegrać większą rolę w stopniowej emancypacji człowieka w stosunku do przyrody; powinna ją odgrywać w większym jeszcze stopniu w metodycznym wyzyskaniu środowiska, naukowej organizacji produkcji, wymiany i życia przynajmniej materialnego człowieka. Doświadczenia ZSRR, radzieckie planowanie, podział regionalny ustalony przy wzięciu pod uwagę nie tylko rejonów naturalnych i tradycji narodowych, lecz i więzów gospodarczych, pozwalających na zbliżenie rejonów niegdyś izolowanych w swych ramach naturalnych, prace Miczurina, walka z erozją i suszą, są wybitnymi przykładami pracy geograficznej; teorii nie oddziela się od praktyki. W ten sposób porzuca się stare pojęcie rejonów naturalnych, gdyż metodycznie opracowany naukowy inwentarz zasobów naturalnych i nowa technika pozwalają na racjonalną ich eksploatację w ramach wielkich rejonów gospodarczych.

W ten sposób geografia fizyczna i polityczna nie stoją w sprzeczności. Geografia fizyczna jest nauką przyrodniczą, która nie może pomijać człowieka jako czynnika zmieniającego środowisko. Zmienił je on do głębi w naszych starych krajach, lecz każdy wie jak w tzw. krajach nowych może być destrukcyjną bezładna praca pionierska czy kolonizatorska. Geograf fizyczny nie może zatem nie znać różnych form produkcji w różnych typach ośrodków ekonomicznych i społecznych. Lecz nauki przyrodnicze ze swej strony, badając metodycznie środowisko, dostarczają wiele obserwacji użytecznych dla geografii politycznej; dane o ewolucji gleby, typy degradacji szaty roślinnej, typy osiedlania lub erozji itd. mogą być niezwłocznie zużytkowane w geografii politycznej. Ta ostatnia opisuje i wyjaśnia współczesne zjawiska ekonomiczne i społeczne i ich konsekwencje w życiu człowieka w ramach historycznej ewolucji różnych krajów. Musi również znać wpływ środowiska i geograf polityczny powinien być dostatecznie wykształcony, by rozumieć nie tylko prawa ewolucji historycznej i ekonomii politycznej, lecz i wyniki uzyskane przez geografów fizycznych.

Nieunikniona jest zatem oddzielna praca geografa fizycznego i politycznego, ponieważ ich metody są różne, niemniej muszą oni znać i rozumieć wzajemnie swe prace. I muszą dążyć do wspólnego dzieła. Dzieło to nie mogłoby być takie samo w ustroju kapitalistycznym i socjalistycznym.

PRZEMIANY W ORGANIZACJI NAUKI WĘGERSKIEJ

ORGANIZACJA nauki węgierskiej, która była omówiona w numerze 43—48 *Życia Nauki* uległa w ostatnich czasach gruntownym przemianom, będących wyrazem dążeń do ściślejszego zespolenia nauki z życiem i wciągnięcia jej do wielkiego procesu budowy socjalizmu na Węgrzech.

Ustawa Nr XXXVIII z 1948 powoływała do życia Węgierską Radę Nauki (*Magyar Tudomány Tanács*), która ukonstytuowała się 25 lutego 1949 r. Otwierając pierwsze posiedzenie Rady minister skarbu, przewodniczący Rady Naukowej E. G e r ő wygłosił dłuższe przemówienie, w którym omówił cele i zadania nowej rady. Ustawa zakreślała Radzie jako cel „planowe kierowanie życiem naukowym i wzmocnienie jego więzi z życiem praktycznym“. Według słów min. Gerő przed Radą stać ma zadanie wypracowania pięcioletniego planu nauki, odpowiednika pięcioletniego planu gospodarczego. Pięcioletni plan nauki ma wydatnie przyczynić się do wykorzystania możliwości gospodarczych kraju, zwiększenia jego potencjału przemysłowego. W tym celu Rada powołać ma do życia szereg instytutów. Rada zająć się ma również poprawą sytuacji pracowników naukowych. Po min. Gerő przemawiał sekretarz generalny Rady prof. A l e x i t s, który podkreślił, że rząd przyszedł Radzie z pomocą finansową, na pierwsze jej cele przeznaczając sumę 20 milionów forintów.

Utworzenie Węgierskiej Rady Naukowej nie likwidowało istniejącej dotychczas Węgierskiej Akademii Nauk. Instytucja ta, spełniająca swego czasu w okresie swego założenia szczytne i postępowe zadania, przestała już oddawna być ośrodkiem postępowej myśli. W artykule „Rola Węgierskiej Akademii Nauk w życiu naszej republiki ludowej“ w dzienniku *Szabad Nép* z 2 października 1949 profesor Uniwersytetu P. G o m b á s podkreślił, że Akademia zamiast „organizowania i kierowania życiem naukowym i zajęcia tym sposobem należnej jej pozycji w życiu państwa, całkowicie oderwała się od problemów życia dzisiejszego, od prac organizacyjnych nauki. Jej wydawnictwa w dużej części były przestarzałe i nie miały żadnego poważania w kołach naukowych“. Powołanie Rady Naukowej winno być stać się nowym motorem do ożywienia działalności. Ale aby Akademia wykonała swe zadania, musi ulec odnowieniu, musi zasadniczo zmienić przestarzałe statuty, musi tchnąć w siebie nowego ducha. „Węgierska Akademia Nauk — pisał w zakończeniu prof. Gombás — musi wybrać: albo chce pozostać stęchłym muzeum przeszłości, albo chce się stać ośrodkiem twórczości naukowej węgierskiego ludu pracującego“.

21 października 1949 na łamach dziennika *Magyar Memzet* znany badacz Bizancjum prof. M o r a v c s i k zabrał również głos w sprawie reorganizacji Akademii, podkreślając, że zadaniem jej musi być „szczegółowo wypracowana praca planowa“. Okres źle rozumianego liberalizmu w nauce spowodował, że węgierskie życie naukowe stało się dżunglą, w której poszczególni badacze zupełnie niekiedy zatracili z oczu cel, zakres badań, możliwość postępowych metod pracy naukowej itd.

2 grudnia 1949 r. na łamach tegoż dziennika znany orientalista węgierski prof. N é m e t h w artykule „Stara i nowa Akademia“ podkreślił błędy

istniejące w dotychczasowej strukturze Akademii. Dotychczas instytucja ta cierpiała na brak funduszków i lekceważenie ze strony czynników rządowych. W łonie samej Akademii selekcja dokonywała się nie tylko na zasadach wyłącznie kwalifikacji naukowych. W pracy brak było planowości. Praca Akademii musi więc ulec reorganizacji, w czym przykładem może z jednej strony być Akademia Nauk ZSRR a z drugiej organizacja Rady Naukowej.

Reorganizacja Węgierskiej Akademii Nauk pociągnęła za sobą nową przebudowę węgierskiego życia naukowego: 20 grudnia 1949 na łamach urzędowego *Magyar Közlöny* ukazała się ustawa z 15 grudnia 1949 r., w myśl której „Węgierska Akademia Nauk jest najwyższą instytucją naukową Węgierskiej Republiki Ludowej“.

Zadania Węgierskiej Akademii Nauk są następujące:

- a) nakreślenie celów nauki i wypracowanie planu naukowego odpowiadającego planowi gospodarczemu kraju,
- b) prowadzenie ewidencji osób pracujących naukowo i potrzeb materialnych nauki,
- c) skupianie osób zajmujących się pracą naukową i gromadzenie środków na ten cel,
- d) kierowanie pracą innych instytutów naukowo-badawczych,
- e) popieranie prac naukowych jednostek,
- f) opiniowanie w sprawach nauki dla potrzeb władz,
- g) opiniowanie w sprawach obsadzania katedr czy kierownictwa instytutów,
- h) zaopatrywanie instytucji naukowych w odpowiedni sprzęt naukowy,
- i) wydawanie książek i czasopism naukowych,
- j) kierowanie działalnością stowarzyszeń naukowych i technicznych.

Równocześnie na mocy tej ustawy Węgierska Rada Naukowa uległa likwidacji.

Na miejsce dotychczasowych 4 klas podzielona została nowa Akademia Nauk na 6 klas: języka i literatury, nauk społeczno-historycznych, matematycznych i przyrodniczych, biologicznych, rolniczych, lekarskich i technicznych.

Zreorganizowana Akademia zatrzymała w swych szeregach większość poprzednich członków; dla uczonych, którzy brali dotąd mały udział w pracy Akademii czy w pracach organizacyjno-naukowych, poświęcając się tylko swojej specjalności, stworzono kategorię „członków-doradców“.

Na pierwszym po reorganizacji Zgromadzeniu Akademii dokonano wyboru nowego prezydium. Przewodniczącym Akademii został I. R u s z n y á k, sekretarzem generalnym G. A l e x i t s, wiceprzewodniczącymi L. L i g e t i i P. G o m b á s. Przewodniczącym sekcji I został G. N é m e t h, sekretarzem J. W a l d a p f e l, przewodniczącym drugiej B. F o g a r a s i, a sekretarzem G. E m b e r.

Podczas dyskusji nad ustawą o Węgierskiej Akademii Nauk zabrała głos E. A n d i c s, podkreślając, że przez obecną ustawę powraca Akademia do

swych szczytnych postępowych tradycji z początku XIX wieku. Ale od połowy XIX wieku Akademia stała się domeną arystokracji rodowej i pieniężnej. Akademia spadła na najniższy poziom po upadku rewolucji 1919 roku, gdy przewodniczącym był arcyksiążę Józef, a członkami hrabia Apponyi, hrabia Andrassy, car bułgarski Ferdynand czy smutnej pamięci minister Hóman. Ale za to nie byli członkami tej Akademii ani A d y ani B a r t o k ani B a b i t s. Nowa Akademia musi zerwać z tymi tradycjami, aby spełnić swe naczelne posłannictwo: być najwyższym organem planowania nauki, na służbie ludu i jego dobrobytu.

Pięcioletni plan nauki węgierskiej, opracowany przez nową Akademię Nauk przewiduje stworzenie w najbliższym czasie centralnego Instytutu Fizycznego, następnie jeszcze w ciągu bieżącego roku — Instytutu Naukowego Węgiersko-Radzieckiego, następnie przyjdzie kolej na Instytuty Ekonomii, Prawa, Historii, Języka oraz na Centralny Instytut Matematyczny. Prace, które będą podjęte przez sekcję nauk technicznych przedstawił szczegółowo jej sekretarz G. H e v e s i na łamach dziennika *Szabad Nép* z 5. XII. 1949.

Reorganizacja nauki węgierskiej widoczna jest i na polu poszczególnych Towarzystw naukowych, które przestawiły swoje prace w związku z potrzebami chwili. Dla przykładu omówimy tu reorganizację Węgierskiego Towarzystwa Historycznego. Towarzystwo to przy swych licznych zasługach odbiegło już od zadań chwili i postępowe koła historyków domagały się przestawienia prac Towarzystwa na nowe tory. W dniu 27. III. 1949 odbyło się walne zgromadzenie, związane z reorganizacją Towarzystwa na nowych podstawach. Otwierając zgromadzenie członek Węgierskiej Partii Pracujących A l a d a r M ó d podkreślił znaczenie nauki historycznej ale tylko jako nauki związanej z walką mas pracujących o postęp ludzkości. Należy więc i na terenie badań historycznych wprowadzić metody marksizmu i leninizmu i zacieśnić związek z masami pracującymi. Nowa nauka historyczna musi zwrócić jednak też baczną uwagę na fachowe wykształcenie i wydoskonalenie metod badania naukowego.

Do nowego zarządu wybrani zostali: przewodniczący honorowy J. R e v a i, prezes prof. Elżbieta A n d i c s, wiceprezesi prof. G. E m b e r, D. K o s a r y i Z. P a c h, sekretarz generalny K. V i g h. W przemówieniu wstępnym prezes Towarzystwa podkreśliła dotychczasowe zasługi Węgierskiego Towarzystwa Historycznego, zaznaczając, że niestety w ciągu ostatnich lat większość węgierskiej nauki historycznej, będąc na usługach klas posiadających, fałszowała historię. Nauka historyczna okresu kontrrewolucji ponosi też część winy za klęskę spadłe na Węgry w wyniku drugiej wojny światowej. Nowa nauka historyczna na Węgrzech musi się oprzeć na marksizm i leninizm, należy się spodziewać, że nastąpi więc teraz znaczny rozwój badań historycznych.

Towarzystwo postanowiło przemienić swój organ *Szazadok* w pismo bardziej przystępne dla szerokich rzesz miłośników historii.

Nową metodą popularyzacji zagadnień historycznych stały się publiczne zebrania poświęcone dyskusji nad rozmaitymi zagadnieniami historycznymi. W październiku 1949 r. na pierwszym publicznym zgromadzeniu dyskusyjnym

gen. S o l y o m, członek Węgierskiej Partii Pracujących referował zagadnienie „Wojskowych przyczyn klęski rewolucji węgierskiej 1849”. Gen. Solyom podkreślił, że w r. 1849 na Węgrzech obok rewolucjonistów jak K o s s u t h, G u y o n, B e m, N a g y - S a n d o r, D e m b i ń s k i znajdowali się i ugodowcy, reprezentujący czynnik kapitulanski wobec wroga i grupujący się w tzw. Partii Pokoju, do której należał i G ö r g e y. Grupa ta skupiała żywioły reakcyjne i obszarnicze lękające się rewolucji ludowej. W działaniach strategicznych Görgey'a należy widzieć odbicie jego politycznych poglądów. Wbrew dotychczasowym wielu poglądom, gen. Solyom krytycznie osądził prowadzenie wojny przez Görgey'a, wysoko za to podnosząc Dembińskiego. Wbrew dotychczasowym sądom historiografii reakcyjnej okazuje się, i to z listów samego Görgey'a, że Dembiński większe posiadał zdolności dowodzenia, niż sam Görgey. Za klęskę pod Kapolną raczej należałoby winić właśnie Görgey'a, który też był inspiratorem buntu oficerów przeciw Dembińskiemu w Tisza-füred, będącego jawnym początkiem rozkładu dyscypliny w węgierskim korpusie oficerskim.

24 października posiedzenie Węgierskiego Towarzystwa Historycznego na sesji gościnnej w Szeged poświęcono stuleciu ustawy o równouprawnieniu narodowości, uchwalonej przez węgierski parlament rewolucyjny w Szegedzie na samym schyłku rewolucji. Referat o ustawie wygłosiła prof. E. F a z e k a s podkreślając znaczenie ustawy, która oznaczała zwycięstwo myśli postępowej w stosunku do szowinistycznych koncepcji ówczesnych elementów reakcyjnych, dążących do pozbawienia narodowości ich praw. Aczkolwiek z powodu upadku rewolucji niezrealizowana ustawa o narodowościach pozostała wskazówką dla następnych pokoleń myśli postępowej. Demokratyczne Węgry w swej polityce narodowościowej, realizującej leninowsko-stalinowską politykę narodowościową nawiązują do najlepszych tradycji 1848—49 roku, urzeczywistniając plany Kossutha, Bema i Balcescu.

W lutym 1950 r. odbyło się nowe walne Zgromadzenie Towarzystwa, na którym przewodnicząca prof. E. A n d i c s podkreśliła zwrot jaki nastąpił w ciągu ubiegłego roku w wyniku stworzenia Węgierskiej Akademii Umiejętności. Pod kierunkiem nowej Akademii rozpoczęła się poważna planowa praca naukowa, do której włączona być musi nauka historyczna. Zadaniem nowej historiografii musi być walka z pozostałościami burżuazyjnymi i klerykalnymi. Ale należy również walczyć z odchyleniami lewicowymi, które wyrażają się np. w niedocenianiu postępowych tradycji narodu węgierskiego.

Węgierskie Towarzystwo Historyczne ogłosiło konkurs na pracę o ruchach chłopskich i robotniczych na Węgrzech w ciągu ostatnich stu lat i przygotowało do druku szereg prac jak *Sprawa chłopska w 1848*, *Rola Węgrów w drugiej wojnie światowej*, *Rozwój przemysłu węgierskiego w okresie reform*.

Przykładem rozszerzania kręgu zainteresowań Węgierskiego Towarzystwa Historycznego był odczyt dyrektora Instytutu Ruchów Robotniczych L. R. e t i o Węgierskiej Republice Rad z 1919 r. Prelegent podkreślił, że dotychczasowa historiografia burżuazyjna czy socjaldemokratyczna wytworzyła fałszywy obraz dziejów Republiki Rad, której zasługi dla dziejów ruchu robotniczego są olbrzymie.

Zgodnie z poprzednimi postulatami reorganizacji uległ i organ Towarzystwa Szazadok. Na początku 1950 roku ukazał się nowy zeszyt za 1948 r., który stał już pod znakiem nowej problematyki. Większość numeru zajmują prace o 1848 roku z punktu widzenia marksistowskiego.

Poza Węgierskim Towarzystwem Historycznym stworzono nowy ośrodek badań historycznych w postaci Instytutu Historii, na czele którego stanął prof. E. M o l n á r. W deklaracji dla prasy prof. M o l n á r podkreślił, że dotychczasowe reżimy fałszowały prawdziwą historię Węgrów. Zadaniem nowego Instytutu musi być więc opracowanie nowej historii ludu węgierskiego w oparciu o metodę marksistowsko-leninowską, biorąc przykład z nauki historycznej radzieckiej. Do aktualnych zadań Instytutu należeć ma opracowanie wspólnie z Archiwum Państwowym 5-letniego planu rozwoju nauki historycznej.

Nowe zadania w zakresie prehistorii Węgrów przedstawił prof. Molnár w wykładzie na posiedzeniu Węgierskiej Akademii Nauk w marcu 1950. Prof. Molnár wskazał, że metoda marksistowsko-leninowska zakłada prehistorię Węgrów na zupełnie nowych podstawach. Na przeciw dotychczasowym teoriom o ugro-fińskiej ciągłości, prof. Molnár podkreślił, że w dziejach etnogenezy Węgrów istnieje bezsprzecznie okres turecki oraz okres słowiański. Z ludami ugro-fińskimi poza językiem etnicznie Węgry nie mają nic wspólnego. Najstarszych przodków Węgrów szukać należy w ludach występujących koło jeziora Aralskiego 5—6000 lat temu, znanych ostatnio z wykopalisk uczonych radzieckich. Przejście do typu ugro-fińskiego i języka ugro-fińskiego nastąpiło przy przemianach środków wytwórczych przejściu z łowiectwa i rybactwa do chowu bydła i z techniki kamiennej do brązowej. Nazwę „Magyar“ łączy Molnár z nawą „Manycz“ używaną przez Wogułów na samych siebie; końcówka „er“ jest końcówką staroturecką, odpowiadającą pojęciu „człowiek“ a więc „Manycz-er“ → „Madżer“ → „Madżar“. Na przeciw dawnym teoriom o pochodzeniu Węgrów ze skrzyżowania tureckich pasterzy i ugro-fińskich ludów łowieckich, skrzyżowania którego owocem był stosunek zwierzchności jednej grupy nad drugą, prof. Molnár przedstawił pogląd, według którego Węgrzy są owocem skrzyżowania ludów pasterskich i łowieckich ale tylko prafinów i prawęgrów. Okres turecki w dziejach Węgrów nastąpił później, przyniósł rozwój chowu bydła, obróbki żelaza, demokracji żołnierskiej i związków szczepowych. Okres ten pociągnął za sobą szerokie przemieszanie się elementów etnicznych.

Wykład prof. Molnára w Akademii Nauk był więc pierwszą zapowiedzią wielkich przemian, które dokonają się na polu węgierskiej nauki historycznej, tak w zakresie metody, jak i kierunku zainteresowań.

Tak Węgierskie Towarzystwo Historyczne w zakresie prac syntetycznych, popularyzacyjnych i podejmowanych na szerszym polu, jak i Instytut Historyczny w zakresie torowania nowych dróg badawczych kierowane są lub inspirowane przez najwyższą instancję naukową — Akademię Nauk. Stosunek tych instytucji jest więc tu doskonałym przykładem prac nauki węgierskiej na jej nowych torach.

Jan Reyhman

PAŃSTWOWY FUNDUSZ NAUKOWY W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W AMERYKAŃSKICH czasopismach naukowych co raz częściej pojawiają się alarmujące artykuły poświęcone sprawie Państwowego Funduszu Naukowego (The National Science Foundation)¹⁾. Autorzy tych artykułów wzywają uczonych Stanów Zjednoczonych do zmobilizowania swych sił dla poruszenia opinii publicznej i wywarcia presji na członków Kongresu dla uchwalenia wreszcie przez nich ustawy o Państwowym Funduszu Naukowym. Ustawa, która ma posiadać decydujące znaczenie dla nauki amerykańskiej nie może zakończyć swej czteroletniej wędrówki pomiędzy Izbą Reprezentantów, a Senatem i uzyskać ostatecznego sformułowania.

Według ogólnych założeń początkowych Państwowy Fundusz Naukowy miał być instytucją subwencjonowaną przez państwo, której działalność zmierzałaby do rozwoju podstawowych badań o szczególnym znaczeniu dla nauki w Stanach Zjednoczonych. Dotychczasowa praca uczonych amerykańskich sprowadziła się w znacznej mierze do wykorzystywania i stosowania teoretycznych osiągnięć uczonych europejskich. Po ostatniej wojnie Stany Zjednoczone postanowiły uniezależnić się naukowo od Europy, oraz skierować nieskoordynowane dotąd badania naukowe ku najbardziej istotnym zagadnieniom chwili obecnej.

Znaczna część uczonych amerykańskich spodziewała się znaleźć w Państwowym Funduszu Naukowym poparcie przede wszystkim dla tego rodzaju badań, które nie mogły dotąd liczyć na pomoc finansową ani ze strony prywatnego przemysłu kapitalistycznego, gdyż nie odpowiadały wymaganiom „masowej produkcji” i „bezpośredniej stosowalności dla celów praktycznych”, ani też ze strony Komisji do Spraw Energii Atomowej lub Władz Wojskowych, gdyż nie były nastawione na produkcję dla celów wojennych.

Historia ustawy o Państwowym Funduszu Naukowym wskazuje dobitnie na specyficzne trudności z jakimi musi walczyć nauka w krajach imperialistycznych, oraz na wykorzystywanie rzekomo demokratycznych form ustrojowych dla obrony zagrożonych interesów wielkiego kapitału.

Historia ta od strony formalno-ustawodawczej przedstawia się następująco:

W r. 1946 — ustawa po długich debatach uchwalona została przez Senat, poczem ugrzęzła w Izbie Reprezentantów. W r. 1947 — ustawa z pewnymi zmianami w porównaniu z redakcją z roku ubiegłego uchwalona została przez obie Izby, ale spotkała się z vetem prezydenta. W r. 1948 — Senat uchwalił ustawę w zmienionej formie uwzględniając zarzuty prezydenta i przesłał ją

¹⁾ D a e l W o l f f e: A National Science Foundation: 1950 Prospects. *Science*, nr 2874, 1950; The Case against The National Science Foundation, *Science*, nr 2778, 1950; D o n K. P r i c e — The Deficiencies of the National Science Foundation Bill, *Bulletin of the Atomic Scientists*, nr 10, 1947; The National Science Foundation Bill and the President's Veto, *Bulletin of the Atomic Scientists*, nr 10, 1947; H. A. M e y e r h o f f — National Science Foundation, 1949; R. F r o d i n — National Science Foundation Proposals: Background and Commentary; *Washington Association of Scientists* — Uncertain Prospects: National Science Foundation; *Bulletin of the Atomic Scientists*, nr 1, 1949; L. A. D u B r i d g e — The Science Foundation, *Bull. of the Atomic Scientists*, nr 2, 1950.

Izbie Reprezentantów, tam jednakże Komisja Regulaminowa nie umieściła projektu w terminarzu obrad Izby. W r. 1949 — powtórzyła się analogiczna sytuacja jak w roku poprzednim. W r. 1950 — powstał problem w jaki sposób wydobyć ustawę z Komisji Regulaminowej i poddać ją pod głosowanie Izby Reprezentantów.

Formalne przeszkody, na jakie natrafia ta ustawa kryją w sobie konkretną treść, wyraża się ona w sprzecznościach interesów, jakie zarysowują się pośród czynników zainteresowanych przyszlą działalnością Funduszu.

Ustawa, dając prawne ramy projektowanej instytucji, musiała rozstrzygnąć trzy podstawowe problemy:

1. W jaki sposób utworzony zostanie naczelny organ Funduszu i przed kim będzie on odpowiedzialny? — zagadnienie organizacyjne.
2. Jakiego rodzaju badania mają być popierane przez Fundusz? — zagadnienie ustalenia pewnej polityki naukowej.
3. Komu będą przysługiwały prawa do rezultatów badań? — zagadnienie praw patentowych.

Każdy z tych problemów kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo dla interesów wielkiego kapitału, nic więc dziwnego, że każdy z nich wywołał ostrą dyskusję, która nie potrafiła jednak doprowadzić do rozwiązania. Ostatnia redakcja ustawy jest rodzajem kompromisu na tle dotychczasowych targów i jako „najlepsza z możliwych“ stara się załagodzić wszystkie sprzeczne opinie, rezygnując z rozwiązania istotnych zagadnień, które wytyczono jej w założeniach podstawowych. Historia ustawodawstwa Państwowego Funduszu Naukowego wykazuje wzrastającą tendencję w kierunku osłabienia władzy i zacieśnienia zadań tej instytucji, która traci swe funkcje w zakresie ustalania ogólnego planu naukowego i koordynacji badań, a sprowadza się właściwie do organu rozdzielającego publiczne fundusze, podporządkowanego polityce wytyczonej przez rząd.

Przyjrzyjmy się nieco dokładniej, jak przebiegała dyskusja, co do każdego z tych trzech podstawowych zagadnień: organizacji, wyznaczenia kierunku polityki naukowej oraz praw patentowych.

Podstawowy konflikt organizacyjny sprowadzić można do pytania, czy organ decydujący o sformułowaniu pewnego kierunku polityki naukowej i rozdziale funduszków ma być odpowiedzialny przed prezydentem i Kongresem. I czy organ ten ma się składać z pełno-etatowych urzędników państwowych, mianowanych przez prezydenta, czy też z przedstawicieli nauki zatrudnionych w innych instytucjach, a poświęcających pracom Funduszu jedynie część swego czasu, ale przez to bardziej niezależnych od czynników rządowych.

Próby uniezależnienia Państwowego Funduszu Naukowego od kontroli politycznej przekreślone zostały przez prezydenta Trumana, który w r. 1947 skorzystał z przysługującego mu prawa weta w stosunku do ustawy uchwalonej przez obie Izby Kongresu. Ustawa ta bowiem przewidywała stworzenie niezależnego zarządu Funduszu — złożonego z dyrektora i 24 członków, nieodpowiedzialnych przed prezydentem. Veto Trumana cofnęło gotową już ustawę i przyniosło bardzo wielkie rozczarowanie dla tych wszystkich, którzy posiadali jeszcze złudzenia na temat wolności i niezawisłości nauki w USA od czynników politycznych. Truman, uzasadniając swą decyzję, tłumaczył się, że „nie widzi powodów, dla których tradycyjne formy rządzenia Stanów

Zjednoczonych nie mogłyby znaleźć zastosowania w sprawach nauki" oraz, że proponowana ustawa stanowiła „znamienne odstępstwo od zdrowych zasad administracji“.

W wyniku dalszych obrad i przekształceń Państwowy Fundusz Naukowy ma posiadać specjalny personel złożony z pełno-etatowych urzędników państwowych odpowiedzialnych przed Prezydentem za całokształt działalności. Przy Funduszu istnieć ma Rada Doradcza złożona z naukowców i przedstawicieli zainteresowanych instytucji. Rada ta ma stanowić rodzaj łącznika pomiędzy Funduszem, a instytucjami związanymi z zagadnieniami oświaty, zdrowia, przemysłu, obrony.

Ta nowa forma organizacyjna prowadząca do podporządkowania Funduszu władzy Prezydenta uzyskała również poparcie tej części uczonych amerykańskich, którzy obawiali się, aby Państwowy Fundusz Naukowy nie stał się terenem rozgrywek pomiędzy poszczególnymi instytucjami naukowymi, reprezentowanymi w zarządzie Funduszu z pominięciem pozostałych, pozbawionych takiej reprezentacji.

Bardzo charakterystycznym przejawem walki o zagrożone interesy klasowe jest dyskusja na temat, które dziedziny nauki zasługują na poparcie ze strony państwa. W projektowanym tekście ustawy z r. 1948 nauki społeczne zostały wyłączone z liczby nauk subwencjonowanych. W redakcjach późniejszych pod naciskiem bardziej postępowej opinii, po wyliczeniu w tekście takich nauk jak medycyna, biologia, matematyka, fizyka, nauki techniczne, dodano uzupełnienie „i inne nauki“. Sformułowanie takie pozostawia sprawę określenia tych innych nauk organom naczelnym Funduszu. Przy obecnej redakcji ustawy oddaje to los tych nauk w ręce czynników rządowych, wyrażających interes wielkiego kapitału, któremu nie tylko zupełnie nie zależy na rozwoju nauk społecznych, ale który obawiając się nieuniknionej krytyki istniejących stosunków gospodarczo-społecznych, jaką muszą nasunąć wyniki badań w tej dziedzinie, stara się pozbawić nauki społeczne pomocy finansowej.

Najdotkliwiej poczuł się zagrożony wielki przemysł prywatny problemem praw patentowych, dlatego też jego zorganizowana akcja i publiczne wystąpienia przyczyniły się do „uśmiercenia“ pierwszych projektów ustawy. Powodem tych wystąpień była obawa utraty zysków, płynących z opatentowanych wynalazków, według bowiem projektowanej ustawy kontrakty zawarte między uczonymi, a Państwowym Funduszem Naukowym zaopatrzone miały być klauzulą, uprawniającą rząd do wszelkich praw patentowych związanych z wyzyskaniem wynalazków dokonanych w trakcie prac, objętych kontraktem.

Wyrazem zaostrzającej się walki przeciw wydaniu ustawy o Państwowym Funduszu Naukowym jest broszura wydana zimą br. przez Państwową Radę Patentową (National Patent Council). Broszura ta utrzymana jest w tonie bardzo napastliwym i nie ogranicza się do krytyki podstawowych założeń ustawy, ale atakuje również bardzo ostro wszystkich działaczy i uczonych występujących jako jawni zwolennicy ustawy. Autorzy broszury określają wielu z nich jako „tzw. uczonych, pozostających pod wpływami wywrotowych ideologii i często związanych z organizacjami komunistycznymi“. W okresie licznych rozpraw toczących się przed „Komisją do badania działalności antyamerykańskiej“, na terenie Stanów Zjednoczonych nie można znaleźć bardziej

niebezpiecznego dla przeciwnika zarzutu, aniżeli ten, którym posłużyła się Rada Patentowa. Dlatego też czasopismo naukowe *Science* poświęca specjalny artykuł — „The Case against The National Science Foundation“²⁾ wykazaniu jak nieskazitelną opinią cieszą się atakowani uczeni i polemicy z zarzutami wysuniętymi przez autorów broszury, która nie ma właściwie żadnych danych na to, aby stać się przedmiotem rzeczowej dyskusji na łamach pisma naukowego.

Należy zwrócić również uwagę na niezmiernie charakterystyczne uzupełnienie wniesione ostatnio do projektowanego tekstu ustawy przez Komisję Izby Reprezentantów, a mianowicie wprowadzenie tzw. „przysięgi lojalności“ dla stypendystów. Mają oni złożyć piśmienne oświadczenie, że nie są członkami, ani też nie popierają jakiejkolwiek organizacji, która by szerzyła zasady zmierzające do obalenia rządu Stanów Zjednoczonych przy użyciu siły lub jakichś innych niekonstytucyjnych metod.

Uzupełnienie to odpowiada aktualnym nastrojom Kongresu i pewnym sugestiom wysuniętym przez Komisję Energii Atomowej, spotkało się ono jednak z szeregiem zastrzeżeń nie tylko ze strony uczonych, ale i pewnej liczby członków Kongresu.

Dale Wolfe w artykule „A National Science Foundation: 1950 Prospects“³⁾ pisze, że „uzupełnienie to jest zupełnie błędne, gdyż nielojalność i zdrada ściągane są przez prawo na podstawie odpowiednich istniejących już ustaw, a wobec tego domaganie się takiego oświadczenia bez względu na to, czy rodzaj badań wymaga specjalnego zabezpieczenia, czy też nie, stanowi rodzaj naruszenia sfery wolności zainteresowanych uczonych“.

Jak widać z dokonanego tu przeglądu nie może nas dziwić, że przyszłość Państwowego Funduszu Naukowego budzi wśród grupy postępowych uczonych amerykańskich szereg zastrzeżeń. I tak L. S. DuBridge⁴⁾ wysuwa obawy, że w imię wolności i postępu nauki trzeba będzie toczyć bezustanną walkę o wolność od kontroli politycznej, od fałszywie pojętego bezpieczeństwa i od chorobliwych przerostów interwencji administracji ogólnopaństwowej. Pisze on również, że „nauka nigdy nie może być popierana na dostatecznie szeroka skalę, jeśli to poparcie stanowi jedynie przypadkową działalność jakiegoś organu, którego głównym zadaniem jest rozwój potęgi militarnej. Nauka nigdy nie osiągnie swego pełnego rozkwitu tak długo, jak długo jest ona obwarowana i zastraszaona szeregiem ograniczeń „tajności“, które stosuje się we wszelkich dziedzinach związanych ze sprawami militarnymi“.

Trudno przypuszczać, aby w obecnej sytuacji uczeni amerykańscy potrafili przezwyciężyć te wszystkie nieuniknione trudności, jakie stwarza imperializm. Trudno uwierzyć, aby atmosfera, która już teraz towarzyszy akcji zmierzającej do utworzenia Funduszu Naukowego, wytworzyła w przyszłości sprzyjające warunki do owocnej działalności naukowej.

Maria Borucka-Arctowa

KONSERWATORIUM NAUKOZNAWCZE, KRAKÓW

²⁾ *Science*, nr 2778, 24 lutego 1950.

³⁾ *Science*, 1950, nr 2874.

⁴⁾ *Bulletin of the Atomic Scientists*, 1950, nr 2.

Z HISTORII ODKRYĆ NAUKOWYCH

R. R. B u t l e r: *Scientific discovery*. London 1947. Wyd.: The English University Press (str. 252, 71 ilustracji).

SĄ TO SZKICE z historii wynalazków i odkryć ujęte w postaci 90 życiorysów wybitnych ale również i mniej wybitnych naukowców, techników i nowatorów. Życiorysy te są ułożone w kolejności kalendarzowej, przeważnie 2 życiorysy na tydzień, dostosowane przeważnie do obchodu rocznicy urodzin, a czasem śmierci. Całość jest dostosowana do tego, żeby dostarczyć materiału dokumentacyjnego, a także bibliograficznego w związku z potrzebami, które się wyłaniają przy urządzaniu obchodów rocznicowych w ramach szkolnictwa średniego oraz nauczania pozaszkolnego. Sam pomysł tego rodzaju „kalendarza“, jako pomocy naukowej wydaje się trafny, natomiast należy ostrzec pedagogów polskich przed bezkrytycznym korzystaniem z materiału zgromadzonego przez B u t l e r a, którego książka może służyć jako doskonały obiekt pokazowy dla wykazania, w jak harmonijny sposób współdziałają ze sobą nacjonalizm i kosmopolityzm na służbie kapitału i imperializmu.

Poszczególne życiorysy są ujęte bardzo zwięźle, objętością na ogół nie przekraczają 2—3 stron (najdłuższe mieszczą się na 4 str.). W każdym życiorysie zawarte jest z reguły — co należy podkreślić z uznaniem — oświecenie tła społecznego oraz znaczenia gospodarczego dokonanych odkryć i wynalazków. W każdym też życiorysie znajdujemy zasadniczą bibliografię, pozwalającą na pogłębienie zainteresowań. Jeżeli chodzi o dziedziny wynalazczości, to można stwierdzić, że największy udział przypadł na następujące dziedziny: elektryczność i inne zasadnicze zagadnienia fizyki oraz struktura wszechświata, łącznie z badaniami atomowymi. Łączy się to, jak zobaczymy niżej, z mało ukrywaną tendencją wykazania prymatu angielskiego w dziedzinie badań ciał radioaktywnych. Trzeba powiedzieć, że ta tendencja nacjonalistyczna jest naturalnie tu i tam starannie przykryta deklaracjami treści kosmopolitycznej.

Gdy się bliżej przyjrzyć postaciom, które według planu Butlera mają reprezentować ludzką wynalazczość i duch nowatorstwa, to daje się stwierdzić, że Autor dokonał swoistej selekcji, stosując dwie metody, z którymi szeroko spotykamy się w nauce burżuazyjnej, tak mocno podkreślającej zasady obiektywizmu: po pierwsze, całkowitego przemilczenia zdobyczy naukowych i odkryć dokonanych poza krajami kapitalistycznymi „Zachodu“ oraz po wtóre, wyraźnego ustalenia w ramach ogólnych „nauki zachodniej“ priorytetu naukowego danego kraju, jakiegoś jednego wyłącznie narodu — w tym wypadku — Brytyjczyków, a czasami nawet samych tylko Anglików.

Próżno byśmy szukali w książce Butlera, np. nazwiska M e n d e l e j e w a, chociaż Autor poświęca właśnie szczególną uwagę badaniom w zakresie struktury wszechświata i odkryciom w dziedzinie zjawisk radioaktywnych. Nie znajdziemy tak samo postaci, których rola odkrywcza jest powszechnie uznawana w samej Anglii, jak na przykład P a w ł o w a, T i m i r i a z i e w a, M i e c z n i k o w a, jeżeli chodzi o Rosjan, albo W r ó b l e w s k i e g o G o d l e w s k i e g o, D a n y s z a lub M a l i n o w s k i e g o, jeśli chodzi o Polaków. Szczególnie ciekawe jest, że ostracyzmu nie uniknął nawet K o p e r n i k, o którym jedyną wzmiankę w postaci pomocniczego

zdania znajdujemy w biografii T y c h o d e B r a h e. Warto jest przytoczyć to zdanie, którym się pozbyło twórcę systemu heliocentrycznego i jednego obok N e w t o n a z największych rewolucjonistów myśli ludzkiej. Brzmi ono tak: „Mikołaj Kopernik (który odkrył na nowo obracanie się ziemi naokoło słońca) umarł 3 lata przed urodzeniem się Tycho“. Czy nie brzmi dziwnie to: „odkrył na nowo“ — w wydawnictwie popularyzującym przecież zasadnicze odkrycia, a szczególnie gdy się o tym mówi jedynie na marginesie życiorysu właśnie Tycho de Brahe, który do końca życia nie rozumiał istoty przewrotnego odkrycia Kopernika.

Nieco mniej drastycznej eliminacji dokonano względem wybitnych odkrywców francuskich, włoskich i niemieckich, jakkolwiek i tu widoczna jest wyraźna dyskryminacja uczonych szeregu krajów na rzecz geniuszu czysto anglo-saskiego. W ten sposób na ogólną ilość 90 życiorysów jedynie 25 dotyczy postaci, które się urodziły poza Wyspami Brytyjskimi w ciągu ostatnich 5 wieków.

W tych warunkach nie lada konkurencję musiała pobić Maria C u r i e S k ł o d o w s k a, w której życiorysie podkreślono jej pochodzenie polskie. Jednocześnie jednak zaakcentowano niepomyślne warunki twórczości naukowej w ówczesnej Warszawie i powiązano całość twórczości naukowej Curie-Skłodowskiej z rozwojem nauki francuskiej.

Stosunek 3 Anglików na 1 odkrywcę spoza W. Brytanii przyczynił się niewątpliwie do tego, że w książce spotykamy imiona, o których mało co było nam dotąd wiadome. Rzecz ciekawa, wśród tych życiorysów znajdujemy aż pięciu odkrywców maszyny parowej. Sposób traktowania tej sprawy, podobnie jak wojennych narzędzi zniszczeń, jest tak charakterystyczny dla mentalności zachodniej, poddanej wpływom imperializmu zaborczego i zależnej od interesów kapitału, że warto jest wspomnieć o tym nieco bardziej szczegółowo jako typowym przykładzie kosmopolityzmu.

Jako najwcześniejszego wynalazcę maszyny parowej wymienia się Tomasz a N e w c o m e n a (1663—1729), którego się tytułuje nawet „ojcem maszyny parowej“. Obok zasług tego „ojca“ występuje jednak kapitan Tomasz S a v e r y — jako pierwszy zdobywca patentu, który przez pół wieku zahamował wszelkie próby zastosowania innych wynalazków; zasługa Savery'ego polega na wykradzeniu tajemnicy od Newcomena. W tym samym czasie i zupełnie niezależnie od Newcomena i Savery'ego zbudował maszynę parową Edward S o m e r s e t, nie mógł jednak wynalazku swego eksploatować ze względu na prawa zastrzeżone przez „opatentowanie“ wynalazku niby dokonanego przez Savery'ego. Dopiero po wygaśnięciu praw patentowych w 1800 r. zaczęła się rozwijać na nowo praca nad praktycznym zastosowaniem pomysłów. Spotykamy się więc z dwiema znanymi w literaturze naukowej postaciami, których życiorysy są ozdobione reprodukcjami marmurowych popiersi: Jamesa W a t t a (urodzonego w 1736 r.) który skonstruował praktyczne modele maszyn parowych oraz Mateusza B o u l t o n a, którego zasługa polegała na finansowaniu prac doświadczalnych Watta; sam Boulton zajmował się bardziej prozaiczną, a jednocześnie bardziej popłatną dziedziną wynalazczości — mianowicie wprowadzeniem na rynek europejski guzików metalowych.

Przykładem jeszcze większej tendencyjności — bo trudno to odnieść na karb samego tylko przypadku — jest pochwała udzielona inwencji technicznej

Anglo-sasów w zakresie zniszczeń wojennych. Wysoce charakterystycznym jest umieszczenie na początku wydawnictwa „p r o l o g u” w postaci fragmentu jakiegoś przemówienia, którego istotą jest pochwała wszelkich wynalazków naukowych, chociażby to była nitrocelluloza lub kwas pikrinowy. Pochwała ta kończy się wezwaniem nie czynienia zarzutu uczonym z tego tytułu, że wynalazki ich mogą się stać narzędziem zniszczeń i masowych morderstw, ponieważ „wojna objawiająca się w całej nagości swoich potwornych okropności może przyspieszyć dzień, w którym będziemy zmuszeni zaakceptować sposoby skutecznie zapobiegające ich powtórzeniu”. Jakże zawile i nieszczerze został sformułowany ten dziwaczny „apel pokoju” w książce przeznaczonej najszerzej propagandzie wynalazczości ludzkiej i twórczości naukowej w kraju upadającego kapitalizmu. Jest to styl imperialistycznych monopolii, pełnych troski o zachowanie przede wszystkim potencjału zbrojeń wojennych: „pragniesz pokoju — zaznaj przed tym gehenny wojny!”.

W świetle tego rodzaju apelu do naukowego pogotowia wojennego stają się zrozumiałe szczegóły, które początkowo mogą się wydawać niezręcznością redaktora lub poślizgnięciem się autora. Mianowicie, mimo daleko posuniętej selekcji postaci wynalazców światowej sławy z poza W. Brytanii, znajdujemy obszerny i w życzliwym tonie utrzymany życiorys hrabiego Z e p p e l i n a. Najdziwaczniejszym zaś objawem specyficznej atmosfery, w której musiała się odbywać praca autorska, redakcyjna i wydawnicza — jest umieszczenie na pierwszym miejscu życiorysu wynalazcy nowoczesnej torpedy ruchomej. To że Robert Whitehead urodził się 3 stycznia i o pięć dni wyprzedził Galileusza, nie było, sądzymy, jeszcze decydującym momentem w pozostawieniu wielkiego geniusza ludzkości w cieniu wynalazcy „ryby metalowej”, mimo że rozumiemy jak nieodpartym musiał być obiektywny urok tych dat: 3 i 8 stycznia. W wielu wypadkach czyniono jednak wyjątki i uczczono wynalazcę w rocznicę jego śmierci; ale data śmierci Whiteheada — 14 listopada odsuwa tak niezwykłą postać pod koniec roku kalendarzowego. Z jego zaś życiorysu płynie nauka, której zaszczepienie w Brytanii jest widocznie sprawą bardziej pilną, niż zaznajomienie z rewolucyjnym duchem nauki i wynalazków Galileusza.

Autor twierdzi, że Whitehead był ożywiony ideą wiecznego pokoju i marzył o storpedowaniu raz na zawsze za pomocą swojej torpedy wojen morskich przez skuteczne zatapianie wrogich okrętów. W rzeczywistości jednak — stwierdza też autor — żaden inny wynalazek nie przyczynił się w takim stopniu do zwiększenia zbrojeń morskich i zaciętości walk o władztwo na morzu, jak właśnie wprowadzenie w użycie wynalazku Whiteheada. Na marginesie całej tej kontrowersji kalendarzowej Whitehead *contra* Galileusz warto zanotować jeszcze dwa szczegóły ilustrujące metody działania i etykę kapitalistycznego wynalazcy. Podstawą wynalazku Whiteheada był pomysł oficera floty wojennej austriackiej, który „udostępnił” plany konstrukcyjne początkowego stadium torpedy. W dwa lata później marynarka austriacka już korzystała z patentu Whiteheada, wcześniej niż ojczysta flota brytyjska.

Także ten drobny przykład wskazuje na fakt, jaki to mechanizm decyduje o tym, że Whitehead dystansuje Galileusza.

Józef Borowik

K. A. TIMIRIAZEW JAKO WYKŁADOWCA ¹⁾

K. A. Timiriazew, rosyjski uczony, przyrodnik, badacz i pedagog, był wybitnym popularyzatorem nauki. 28 kwietnia 1950 r. w ZSRR obchodzono uroczystości trzydziestolecie śmierci wielkiego uczonego.

Timiriazew, rosyjski klasyk przyrodoznawstwa, był wybitnym przedstawicielem tej nauki, o której pisał Stalin, że „nie odgradza się od ludu, nie trzyma się od niego zdala, przeciwnie gotowa jest służyć mu, gotowa jest oddać mu wszystkie swoje zdobycze, która pragnie służyć całemu narodowi nie z musu, ale dobrowolnie, z ochotą, która ma odwagę i decyduje się przełamywać dawne tradycje, normy i podstawy skoro stają się już przestarzałe i tworzą zator dla postępu, która potrafi tworzyć nowe tradycje, nowe normy i nowe podstawy“.

Timiriazew dał przykład jak uczony powinien szerzyć i popularyzować wiedzę wśród szerokich mas.

Timiriazew mówił: „Jeśli przedstawiciele nauki pragną, ażeby społeczeństwo interesowało się nauką, doceniało jej wysiłki, tedy nie powinni zapominać, że są na służbie społeczeństwa i że powinni od czasu do czasu po prostu jak przed mocodawcą zdawać sprawozdanie przed społeczeństwem ze swych osiągnięć“. Powinni społeczeństwu mówić: oto, cośmy zdobyli, oto nad czym pracujemy obecnie, oto co przed nami jeszcze jest do zrobienia — zważcie, jak dalece jest to pożyteczne dla chwili obecnej, jakie to daje nam nadzieje na przyszłość“.

Zimą w 1875—1876 roku w Muzeum Politechnicznym w Moskwie Timiriazew wygłosił cykl odczytów o charakterze popularno-naukowym pt. „Życie roślin“. Był to czas, kiedy uczeni — reakcyoniści uważali popularyzację za „niweczenie nauki“ a Timiriazewa, który występował z wykładem popularnym nazywali „odstępca“ od nauki. Wbrew tym reakcyjnym poglądom Timiriazew wygłaszał wykłady popularne i twierdził, że nauka „powinna właśnie występować z wyjaśnieniem swych zasad i ich znaczenia przed ludem w popularnej czyli przystępnej dla wszystkich — formie“.

Cykl tych dziesięciu wykładów „Życie roślin“ wszedł do historii nauczania jako nieoceniony przykład połączenia czystej nauki z prostotą i jasnością wykładu. Oprócz tych publicznych wykładów prowadził Timiriazew tak zwane niedzielne konferencje z nauczycielami ludowymi. Sale, gdzie wygłaszał swe odczyty były zawsze przepełnione słuchaczami. Do każdego swego wykładu przygotowywał się bardzo starannie i poważnie. Wśród materiałów nieopublikowanych, przechowywanych w archiwum Muzeum Timiriazewa, są również rękopisy jego wykładów. Zaznajomienie się z nimi wskazuje w jaki sposób uczony ten osiągał przekonujący dowody, kryształową przejrzystość myśli, wdzięk, piękno języka i dlatego słuchanie jego wykładów dawało nie tylko ścisłe wiadomości naukowe, ale również prawdziwe zadowolenie estetyczne.

Oto dla przykładu wykład: „Czym żywi się roślina“ wygłoszony 30 kwietnia 1895 roku. Timiriazew początkowo opracował dwa warianty tego wykładu. Potem napisał treść wykładu, ale tytuł zmienił: „Jak się dowiedzieć o tym,

¹⁾ Wg A. Kadnikowa opracował A. Bardach.

czym żywi się roślina“. Potem skomponował drugi wariant wykładu. Tytuł pozostawił ten sam, ale postawił w końcu znak zapytania. Wreszcie dał trzeci wariant i zatytułował go: „Czym karmi się roślina“, przy czym wyraz „karmi się“ — przekreślono i u góry napisano „żywi się“. Jeśliby wziąć tylko pod uwagę zmiany w tytule, to już możemy zorientować się, ile poszukiwań, ile pracy twórczej wkładał Timiriazew w swoje wykłady.

Wykład „Czym żywi się roślina“ zaczyna się tak: „Jest to jasne, jak dzień, że chcąc wyhodować cielaka, czy prosiaka, trzeba go żywić. Jasne jest również i to, że hodowla da tym większy zysk, im pożywienie to będzie tańsze. Nie dla każdego jednak jest równie jasne, że aby wyhodować chleb, trzeba go też karmić, trzeba mu dać odpowiednie pożywienie“.

Inny wariant tego samego wykładu brzmi:

„...Czym żywi się zwierzę, co ono jada, nie trudno jest się dowiedzieć — zwierzę ma gębę, widzisz co ono je, czego nie je, — ale jak dowiedzieć się, czym żywi się roślina? Nawet już to samo wydaje się trochę dziwne, że roślina żywi się przy pomocy korzeni“.

Dla naszych prelegentów niewątpliwie interesujące będą również dwa warianty zakończenia tego wykładu.

1 w a r i a n t

„Oto dowiedzieliśmy się, że roślina pobiera pożywienie przy pomocy korzeni z ziemi, ale roślina żywi się nie tylko przy pomocy korzeni, przy pomocy liści czerpie pożywienie również z powietrza, ale o tym powiemy sobie już innym razem“.

2 w a r i a n t

„Oto dowiedzieliśmy się, czym żywi się roślina, że ciągnie pożywienie z ziemi przy pomocy korzeni, ale nie tylko przy pomocy korzeni wydobywa sobie pożywienie, również bierze je przy pomocy liści z powietrza. Jakkolwiek dziwne się wydaje powiedzenie, że roślina żywi się powietrzem, to jednak jest to prawda, że bez powietrza roślina żyć nie może, no, ale o tym powiemy sobie już innym razem“.

Te warianty wskazują na usiłowanie wykładowcy, żeby myśl swoją uczynić jak najbardziej przystępną i jasną. Pouczające są również sposoby i technika notatek stosowane przez Timiriazewa. Zwykły arkusz papieru do pisania składał w czworo i wykład pisał na drugiej i trzeciej stronie (na ćwiartkach). Pierwszą i czwartą część arkusza pozostawiał puste jako marginesy, na których robił dopiski, poprawki, zaznaczał różne uwagi, na przykład, że w toku wykładu trzeba coś demonstrować itp. Nawet w przygotowaniu rękopisu wykładu Timiriazew wykazywał twórczą inwencję, całe swoje mistrzostwo popularyzacyjne. W ten sposób słuchaczom dawał nie surogat, ale dokładne wiadomości naukowe w formie prostej i przystępnej.

Timiriazew w swych pracach naukowych doprowadził język, styl do prawdziwego mistrzostwa a mistrzostwo to miało swe źródło w poważnej i surowej pracy nad językiem. Wszelkiego rodzaju napuszonosc stylu, przesada i świadome unikanie prostoty, które spotyka w pracach naukowych zamiast prawdziwej głębi myśli — były dla Timiriazewa obce i wrogie. W pra-

cach jego — naukowość stawała się synonimem jasności i ścisłości języka, wyrazistości terminologii, dokładności obrazu czyli popularności w najsłabszym i najprostszym tego wyrazu — znaczeniu. Na język i styl wykładów miała ogromny wpływ metoda uczonego — historyczne i materialistyczne podejście do zjawisk przyrodniczych.

Na podstawie najprostszych i codziennych zjawisk prowadził ten uczoney słuchacza do szerokich uogólnień naukowych. Przykład takiego uogólnienia widzimy w zakończeniu wykładu: „Roślina jako źródło siły“: „...Jakaż siła może się kryć w worku owsa, w kawałku chleba, czy mięsa?“ stawia pytanie słuchaczom. „Ażeby otrzymać odpowiedź na to pytanie, musimy przede wszystkim zaznajomić się z właściwościami materii roślinnej, z warunkami jej powstawania. Powiadamy — materii roślinnej, gdyż wiemy, że pożywienie zwierzęce pośrednio pochodzi od roślinnego. Mięso — to przecież nic innego jak przerobione przez organizm zwierzęcy — trawa lub ziarno“. Dalej udowadnia, jak energię słoneczną, pochłoniętą przez roślinę — zużywa roślina na budowę materii organicznej i doprowadza wreszcie słuchaczy do wniosku: „Pożywienie jest źródłem siły w naszym organizmie dlatego tylko, że ono to właśnie, nie jest niczym innych jak — k o n s e r w ą p r o m i e n i s ł o n e c z n y c h“.

Stosując uogólnienia, prowadzi Timiriazew swych słuchaczy z jednej dziedziny nauki do drugiej, bliskiej lub dalekiej. W wykładach: „Rolnictwo i fizjologia roślin“ Timiriazew powiada: „Rolnik z otrzymanego za darmo surowca — powietrza i z otrzymanej również za darmo siły i światła słonecznego tworzy skarby, tu kryje się tajemnica produktywności jego pracy“. Ażeby tę myśl uczynić jaśniejszą wyjaśnia ją w taki sposób: „...często zdarza się słyszeć rozprawy o „wnętrzu ziemi“ o tych bogactwach, które są tam ukryte, o węglu kamiennym, który kryje to „wnętrze“ ...a przecież ten węgiel czarny — to właściwie promień słoneczny, który się ukrył w ziemi, a jakież potoki tych promieni wylewa słońce na nieskończone bezmiary naszej ojczyzny!... a każdy promień słońca nie pochwycony zielenią pól, łąk czy lasów — to bogactwo utracone na zawsze i za którego stratę potomkowie kiedyś sądzić będą nieświadomionego przodka“.

Uczoney ten posiadał niepospolitą umiejętność wiązania przyrodoznawstwa z zagadnieniami społeczno-ekonomicznymi. Jego wykłady, które posiadały wysoki poziom naukowy, były jednocześnie przepełnione ideą postępu i pragnieniem wyprowadzenia mas pracujących na drogę szczęśliwego życia. Wszystkie publikacje tego uczonego wywierały wielkie wrażenie na słuchaczach dzięki bogatej treści i głębi filozoficznej analizy, znacznemu zasięgowi uogólnień, ale dodajmy, że i swemu charakterowi polemicznemu.

W czasie swych wykładów Timiriazew umiejętnie stosował pomoce poglądowe i doświadczenie. I tak we wstępnym wykładzie z cyklu „Życie rośliny“ przy przeglądzie części zewnętrznych rośliny, rozwinięty został przed słuchaczami obraz o długości kilku metrów, wykonany przez rosyjskiego pisarza (i malarza) W. G. K o r o l e n k ę. Wykładowca poglądowo ilustrował różne momenty prelekcji. Na innym znów wykładzie Timiriazew demonstrował skonstruowany przez siebie aparat do badania funkcji oddychania roślin. W aparacie tym po zużyciu przez roślinę dwutlenku węgla, który jest jakby pożywieniem rośliny zamykał się automatycznie prąd elektryczny i dzwonił dzwonek.

Akademik W. L. K o m a r o w opowiada, jakie opinie zdumionych słuchaczy słyszał sam w związku z tym wynalazkiem profesora. „Pomyślcie tylko, kiedy roślina jest głodna, po prostu dzwoni, ażeby ją nakarmiono“. Czasami uczony rosyjski przychodził na wykład z ogromnym arbuzem pod pachą. Krajał na kawałki czerwony, chrupiący pod nożem arbuz, na którego miękiszu jak gdyby lśnił cukier i obdzielał nimi rzędy swych słuchaczy.

„Spójrzcie i zapamiętajcie — mówił — oto może jedyny przykład, kiedy można gołym okiem nieuzbrojonym w szkło zobaczyć komórkę, tak dalece jest ona duża w miękiszu dojrzałego arbuza“.

Ogromne wrażenie robiły zawsze na słuchaczach wykłady Timiriazewa w okresie 37 lat jego pracy w Akademii rolniczej i leśnej przy Uniwersytecie w Moskwie.

„Sala w czasie jego wykładu — wspomina jeden z jego słuchaczy była zawsze przepełniona. Przychodzili tu słuchacze z różnych wydziałów, jakkolwiek Timiriazew nie wyróżniał się sztuką krasomówczą. Będąc na katedrze nie dbał specjalnie o jakiś styl oratorski. Nie budował zręcznych ani napuszonych i nadętych okresów — przeciwnie, słowa jego płynęły prosto i swobodnie, to powoli, to znów pospiesznie i raczej robiły wrażenie naturalnej towarzyskiej rozmowy... Ale bogata treść naukowa, dane historyczne i najnowsze zdobycze nauki, żywe portrety przodowników myśli naukowej i szerokie filozoficzne uogólnienia i odzew na palące kwestie polityczne, problemy teoretyczne i zagadnienia nauk stosowanych, subtelny dowcip i ostra polemika, ciekawe techniczne doświadczenia, liczenie się z każdym pytaniem studenta, szczerza namietność i sugestywny entuzjazm — wszystko to stawało się natchnieniem w pracy naukowej i radośnie podniecało studentów. Po wykładzie czy po zajęciach praktycznych u Timiriazewa studenci odchodzili pełni wiary w naukę i ufni w swoje możliwości, w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości, „nauki i demokracji“.

Wykład Timiriazewa posiadał zawsze dobrą kompozycję i zakończenie i zawsze posiadał wyraźną myśl ideową. Charakterystyczne jest to, że nigdy nie ograniczał się on do wyłożenia jedynie określonych wiadomości. Uważał za swoje zadanie podawać wiadomości nie dla samych wiadomości, ale dla płynącej z nich siły, która pomoże słuchaczom zorientować się w otaczających zjawiskach przyrody i przewidzieć ich przebieg.

Działalność Timiriazewa jako wykładowcy, jego doskonałe popularyzowanie wiedzy wpoili tysiącom ludzi miłość do nauki, zbliżyły naukę do życia praktycznego. Tradycję Timiriazewa — kontynuują obecnie setki uczonych, nauczycieli, agronomów, lekarzy, zoologów, którzy należą do towarzystw szerzących wiedzę praktyczną i naukę. Dla tej licznej armii wykładowców-społeczników światły przykład Timiriazewa — jest wzorem pracy.

W POPRZEDNICH NUMERACH ŻYCIA NAUKI Z ROKU 1950 UKAZAŁY SIĘ ARTYKUŁY:

W NUMERZE 1—2: Stalin — uczony nowego typu — *Jean T. Desanti*, Pierwszy Kongres Nauki Polskiej — *Jan Dembowski*, Cele i zadania Klubów Profesury Demokratycznej — *Kazimierz Wyka*, Socjologia wiedzy — *Gordon V. Childe*, Nauka ojczysta w walce z kosmopolityzmem — *A. Alentiew*, Badania początków Państwa Polskiego — *Aleksander Gieysztor*, Istota kryzysu w genetyce współczesnej — *Teodor Marchlewski*.

W NUMERZE 3—4: List otwarty uczonych polskich do uczonych amerykańskich w sprawie pokoju i tzw. broni atomowej, O podniesienie poziomu pracy dydaktycznej w wyższych uczelniach — *Eugenia Krassowska*, Organizacja instytutów uczelnianych i zespołów katedr — *Włodzimierz Michajłow*, Zagadnienie kształcenia kadr naukowych — *Jan Dembowski*, Organizacja nauki i nauczania w Kanadzie — *Leopold Infeld*, Z dziejów klasyfikacji nauk — *Tadeusz Kotarbiński*, Uniwersytet, marksizm, filozofia — *Ernest Bloch*, Terenowe prace zespołowe Instytutu Zachodniego — *Michał Szczaniecki*, Dlaczego „dwie genetyki“ — *Zbigniew Kamiński*, Rola dziekanatu w organizacji pracy w wyższych uczelniach — *M. G. Czilikin*, Zasady nowej organizacji bibliotek w szkołach wyższych — *Helena Handelsmanówna*.

W NUMERZE 5—6: Dobre i złe tradycje nauki polskiej. Ich wyraz w publicystyce Jana Rutkowskiego — *Bogusław Leśnodorski*, Metody i warunki planowania badań polonistycznych — *Stefan Żółkiewski*, Organizacja nauczania w radzieckich szkołach wyższych — *Aleksander Fomin*, Funkcja i zadania nauki — *John D. Bernal*, Nowe osiągnięcia nauki radzieckiej — *Benedykt Krzywicz*.

Poza artykułami w każdym numerze działały: Prace Kongresu Nauki Polskiej, Laureaci Pierwszej Państwowej Nagrody Naukowej, Życia szkół wyższych, Sprawozdania.

C e n a n u m e r u 2 0 0 z ł

Prenumerata kwartalna wynosi 250 zł, półroczna 500 zł

Wysyłka w prenumeracie

następuje po dokonaniu przedpłaty na konto P K O Nr I-15875
PPK „RUCH” Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12

Adres redakcji i administracji:

Warszawa, ul. Śniadeckich 8, II piętro, tel. nr 718-02
Oddział redakcji w Krakowie: ul. Sobieskiego 10, m. 5, tel. 583-79